

MARI JUNGSTEDT

# NIEWYPOWIEDZIANY

Przełożyła Magdalena Landowska

*Tytuł oryginału I DENNA STULA NATT*



Mojemu mężowi  
*Cennethowi Niklassonowi*  
– kochanemu, najlepszemu przyjacielowi

## Niedziela, 11 listopada

Po raz pierwszy od tygodni niebo się przejaśniło. Ospale promienie listopadowego słońca znalazły szpary między chmurami i widzowie toru wyścigów konnych w Visby z tęsknotą odwrócili twarze w stronę słońca. Był to ostatni dzień wyścigów w tym sezonie i w powietrzu można było wyczuć oczekiwanie, zmieszane z odrobiną melancholii. Zmarznięci, lecz pełni entuzjazmu oglądający tłoczyli się na trybunach. Pili piwo i gorącą kawę w plastikowych kubkach, jedli kiełbasę z grilla z chlebem i robili notatki w programie wyścigów. Henry „Flesz” Dahlström wyciągnął piersiówkę i pociągnął porządny łyk samogonu. Wykrzywiło go, ale przynajmniej dobrze rozgrzało. Razem z nim na trybunach była cała paczka: Bengan, Gunsan, Monica i Kjelle. Wszyscy wstawieni, choć w różnym stopniu.

Właśnie rozpoczęła się defilada. Rżące, błyszczące od potu gorąco krwiste konie przesuwają się tanecznym krokiem przed trybunami. Muzyka dudniła z głośników. Dobrze usadowieni powożący siedzieli okrakiem w swoich lekkich sulkach.

Czarna tablica zakładów, ustawiona tuż przy torze, pokazywała nieustannie zmieniające się stawki.

Henry przeglądał program. Postawi na Ginger Star w siódmej gonitwie. Wydawało się, że nikt w nią nie wierzył, miała dopiero trzy lata. Obserwował tę klacz podczas całego sezonu. Choć miała tendencję do wpadania w galop, była coraz lepsza.

– Ej, Flesz, widziałeś Pitę Queen, widziałeś, jaka jest piękna? – Bengan zatoczył się i sięgnął po piersiówkę. Henry dostał przydomek Flesz, ponieważ przez wiele lat pracował jako fotograf dla lokalnej gazety „Gotlands Tidningar”, zanim alkohol zapanował nad jego życiem w pełnym wymiarze godzin.

– Cholernie. Ale ten trener – odpowiedział i podniósł się, żeby zanieść kupon z wypełnioną kwintą.

Kasy zakładów stały w rzędzie z odsłoniętymi drewnianymi okienkami. Portfele chętnie się otwierały, banknoty zmieniały właścicieli, kupony krążyły. Na piętrze znajdowała

się restauracja toru wyścigowego, w której stali bywalcy jedli befsztyki i pili mocne piwo. Cieszący się uznaniem poważni gracze pociągali cygara i dyskutowali na temat formy koni i metod powożenia.

Zaraz miało się zacząć. Pierwszy powożący zgodnie ze zwyczajem pozdrowił sędziów krótkim skinieniem głowy w stronę wieży sędziowskiej. Spiker w głośnikach nawoływał do startu.

Po czterech gonitwach Henry miał na swoim kuponie cztery poprawnie wytypowane zwycięstwa. Jeśli szczęście go nie opuści, wygra kwintę. A ponieważ w ostatniej gonitwie postawił na wysoko opłacaną Ginger Star, wygrana powinna być pokaźna. Żeby tylko potrafiła się opanować.

Wystartowali. Dahlström śledził zaprzęgi na torze na tyle skoncentrowany, na ile był w stanie po ośmiu mocnych piwach i bliżej nieokreślonej liczbie łyków z piersiówki. Gdy zegar kontrolny zadzwonił, jego puls przyspieszył. Ginger Star biegła dobrze, do cholery, biegła bardzo dobrze. Po każdym kroku, który przybliżał ją do dwóch faworytów na prowadzeniu, Dahlström coraz wyraźniej widział jej kontury. Silną szyję, rozwarte nozdrza i skierowane do przodu uszy. Była w stanie to zrobić.

Tylko teraz nie galopuj, nie galopuj. Mamrotał sam do siebie tę prośbę jak mantrę. Oczy utkwiał w młodej klaczy, która z nieopohamowaną energią zbliżała się do prowadzących koni. Właśnie minęła jednego ze swoich rywali. W tym momencie poczuł na szyi ciężar aparatu fotograficznego i przypomniał sobie, że chciał robić zdjęcia. Pstryknął kilka zdjęć w miarę pewną ręką.

Czerwony piasek toru wyścigowego pryskał na boki spod kopyt, które w szalonym pędzie orały ziemię przed sobą. Powożący popędzali konie batami, publiczność była coraz bardziej rozgorączkowana. Na trybunach wiele osób podniosło się z miejsc, niektórzy klaskali, inni krzyczeli.

Ginger Star zaczęła wyprzedzać po zewnętrznej i zrównała się z prowadzącym koniem. Dopiero wówczas powożący po raz pierwszy użył bata. Dahlström podniósł się z miejsca, cały czas śledząc konia przez zimne oko kamery.

Gdy Ginger Star dobiegła do celownika o nos przed faworytem gonitwy, publiczność wydała jęk zawodu. Dochodziły do niego pojedyncze komentarze: „Że co, do cholery?“, „To nie może być prawda!“, „Niemożliwe!“, „Do diabła!“.

Dahlström opadł na ławkę.

Wytypował kwintę.

Jedynym odgłosem było szuranie miotły o podłogę stajni i mielące szczęki koni, które właśnie przeżuwały wieczorną porcję owsa. Po wyścigu i zabieganym dniu w końcu zapanował spokój. Fanny Jansson zamiatała krótkimi, rytmicznymi ruchami. Od pracy wszystko ją bolało. Gdy skończyła, opadła na skrzynię z pokarmem dla koni stojącą przed boksem Reginy. Koń popatrzył na nią znad żłobu. Włożyła rękę pomiędzy szczeble i pogłaskała go po grzbiecie nosa.

Ta wąła, ciemnoskóra dziewczynka została w stajni sama. Nie chciała iść z innymi do restauracji, żeby świętować zakończenie sezonu. Wyobrażała sobie, jaki tam jest dzisiaj hałas. Gorszy niż zwykle. Była w restauracji kilka razy, ale nie podobało jej się. Bywali tam właściciele koni, którzy pili za dużo i próbowali z nią żartować. Nazywali ją księżniczką, obejmowali w pasie i ukradkiem szczypali w pupę. Niektórzy byli tym bardziej nachalni, im więcej wypili. Komentowali jej wygląd, zarówno słowami, jak i spojrzeniami. Zbiorowisko starych świntuchów.

Ziewnęła. Do domu też nie miała ochoty jechać.

Jeszcze nie. Mama miała dziś wolne i prawdopodobieństwo, że była pijana, było bardzo duże. Jeśli była sama, siedziała na kanapie z grymasem niezadowolenia na ustach i butelką wina przed sobą. Jak zwykle Fanny miałyby wyrzuty sumienia, że spędziła dzień z końmi zamiast z nią. Mama nie miała zrozumienia dla faktu, że to był dzień wyścigów i cała masa pracy do wykonania. Nie rozumiała też, że Fanny potrzebowała czasem uciec. Stajnia była jej deską ratunkową. Gdyby nie miała koni, poszłaby na dno.

Poczuła niepokój, gdy wyobraziła sobie jeszcze gorszy scenariusz: mama może nie była sama. Jeśli jej tak zwany chłopak, Jack, był z nią, byli jeszcze bardziej pijani i Fanny będzie miała jeszcze więcej problemów, żeby zasnąć.

Jutro rano musiała iść do szkoły i potrzebowała się wyspać, żeby dać radę. Druga klasa gimnazjum była dla niej męczarnią, którą chciała mieć za sobą jak najszybciej. Próbowwała dać z siebie wszystko na początku roku szkolnego, ale było coraz gorzej. Nie mogła się

skoncentrować, zaczęła chodzić na wagary. Nie dawała rady.

Miała dość innych problemów.

## Poniedziałek, 12 listopada

W jednym kąciku ust utworzyła się bańka ze śliny. Z każdym wydechem powiększała się, aż w końcu pękła i spłynęła po brodzie na poduszkę.

W pokoju było jasno. Żaluzje były podniesione i brudne plamy na szybie były bardzo dobrze widoczne. Na parapecie stała doniczka z dawno już uschniętym fiołkiem.

Henry Dahlström pomału przychodził do siebie, słuchając upartego dzwonięcia telefonu, które przecinało ciężką ciszę. Odbijało się echem od ścian dwupokojowego mieszkania, natrętnie wciskało się do głowy, aż w końcu wygrało ze snem. Pojedyncze myśli pomału rozbudzały się i nieubłagane sprowadzały go do rzeczywistości. Czuł wewnątrz jakąś abstrakcyjną radość, ale nie mógł sobie przypomnieć, skąd się ona wzięła.

Ból głowy zaatakował, gdy spuścił nogi z łóżka. Ostrożnie usiadł. Rozchwiany wzrok zatrzymał się na niewyraźnym wzorze narzuty. Pragnienie zmusiło go do wstania i skierowało na niepewnych nogach do kuchni. Podłoga kołysała się. Oparł się o framugę drzwi i przyglądał panującemu w kuchni chaosowi. Drzwi lodówki szeroko otwarte, zlew zavalony brudnymi szklankami, talerzami z resztkami jedzenia i ekspresem do kawy z fusami przyschniętym do szklanego dzbanka. Ktoś upuścił talerz na podłogę. Między kawałkami porcelany mógł odróżnić resztki smażonego śledzia i purée ziemniaczane. Na stole kuchennym piętrzyły się puszki po piwie, puste butelki po alkoholu, przepełniona niedopałkami popielniczka i garść kuponów z wyścigów konnych.

Nagle dotarło do niego, jaki był powód jego wewnętrznego szczęścia. Jako jedyny wytypował kwintę. Wygrana była zawrotna, przynajmniej dla niego. Wypłacono mu ponad osiemdziesiąt tysięcy koron gotówką, prosto do kieszeni. Nigdy wcześniej nie trzymał w rękach takich pieniędzy. W następnej sekundzie uświadomił sobie, że nie wie, co z nimi zrobić. Strach, że ich nie ma, ścisnął mu żołądek. Musiał mieć wczoraj nieźle w czubie. Tak cholernie dużo pieniędzy.

Przelatywał wzrokiem po na pół pustych półkach kuchennych, od góry do dołu. Musiał

być na tyle przytomny, że ukrył pieniądze. Chyba że ktoś z jego znajomych... Nie, w to nie wierzył. Chociaż, gdy w grę wchodził alkohol i pieniądze, to nie można być niczego pewnym.

Odsunął od siebie tę myśl i próbował sobie przypomnieć, co robił poprzedniego wieczoru, gdy wrócili do domu po wyścigach. Co, do diabła?

Ależ tak, szafka z przyborami do sprzątanania. Drżącymi rękoma wyjął paczkę worków do odkurzacza. Gdy poczuł pod palcami pliki banknotów, odetchnął z ulgą. Osunął się na podłogę, trzymając w rękach zawiniątko jak drogocenną wazę z porcelany. W głowie pojawiały mu się pomysły, co może zrobić z pieniędzmi.

Pojechać na Gran Canarię i pić drinki z parasolkami. Może zaprosi też Monice albo Bengana – a dlaczego by nie obydwójga? Przed oczami pojawił mu się obraz córki. Właściwie to powinien chyba jej coś przestać. Była dorosła i mieszkała w Malmö. Zerwali kontakt dawno temu. Henry włożył paczuszkę z powrotem do szafy i wstał.

Tysiąc gwiazd zatańczyło mu przed oczami.

Potrzeba wypicia czegoś coraz bardziej dawała o sobie znać. Puszki po piwie były puste, butelki po alkoholu też. Zapalił jakiś dłuższy niedopałek, który znalazł w popielniczce. Zaklął, gdy sparzył się w palec.

Pod stołem odkrył butelkę, która jak się okazało, miała jeszcze sporo alkoholu na dnie. Chciwie wlał go w siebie, zawroty głowy zwoływały. Wyszedł na werandę i zaciągnął się zimnym listopadowym powietrzem. Ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu i radości odkrył na trawniku nieotwartą puszkę piwa. Wlał je w siebie i poczuł się o wiele lepiej. W lodówce znalazł kawałek parówki, w garnku przyschnięty mus ziemniaczany.

Był poniedziałkowy wieczór. Było już po szóstej i monopolowy Systembolaget był zamknięty. Musi iść załatwić alkohol.



Pojechał do miasta autobusem. Kierowca był tak miły, że pozwolił mu jechać za darmo, mimo iż teraz bez wątplenia miałby pieniądze, żeby zapłacić za bilet. Gdy wysiadał na końcowym przystanku przy Östercentrum, był ostatnim pasażerem. Deszcz wisiał w powietrzu, było ciemno i dość odludnie. Większość sklepów o tej godzinie była pozamykana.

Na jednej z ławek obok kiosku z kiełbaskami Aliego siedział Bengan z tym nowym Örjanem z kontynentu. Nieprzyjemny typ, blady, z ciemnymi, zaczesanymi do tyłu włosami i przesywającym spojrzeniem, mięśnie ramion zdradzały, jak zabijał czas w więzieniu, z którego właśnie wyszedł. Siedział, zdaje się, za ciężkie pobicia. Tatuaze pokrywały ramiona i klatkę piersiową, kawałek rysunku wystawał spod brudnego kołnierza koszuli. Henry nie czuł się dobrze w jego towarzystwie, a stała obecność jego warczącego psa obronnego nie polepszała sprawy. Biały z czerwonymi oczami i kwadratowym nosem. Brzydki jak nieszczęście. Örjan przechwalał się, że jego pies zagryzł pudła miniaturowego w samym centrum Sztokholmu, w ekskluzywnej dzielnicy Östermalm. Właścicielka psa, nadęta panusia z wyższych sfer, dostała szału i zaczęła okładać Örjana parasolem, zanim przyjechała policja i zajęła się nią. On sam dostał jedynie polecenie, żeby sprawił sobie mocniejszą smycz. Nawet w telewizji mówili o tym zdarzeniu.

Gdy Henry podszedł bliżej, z gardła psa, który leżał u stóp Örjana, wydobywało się stłumione warczenie. Bengan pozdrowił go chwiejnym skinieniem głowy. Był niezłe wstawiony, było to widać na kilometr.

– Cześć, co słyhać? Jeszcze raz gratuluje, super, cholera.

Patrzył na swojego przyjaciela mętym wzrokiem.

– Dziękuję.

Örjan wyciągnął plastikową butelkę z bezbarwną, bliżej nieokreśloną zawartością.

– Napijesz się?

– Pewnie.

Alkohol śmierdział. Po kilku głębszych ręce przestały drżeć.

– Postawiło na nogi, co? – Örjan zadał pytanie bez uśmiechu.

– Jak najbardziej – odpowiedział Henry i usiadł na ławce obok nich. – A co u was?

– Pomału żyjemy.

Bengan pochylił się w stronę Henry’ego i wydyszał mu do ucha:

– Do diabła z tym szmałem. Co za numer. Co chcesz z tym zrobić?

– Nie wiem.

Henry rzucił szybkie spojrzenie w stronę Örjana, który zapalił papierosa. Spoglądał w stronę wałów przy murach obronnych Östergravar i wydawało się, że przestał słuchać.

– Pogadamy o tym później – wyszeptał. – Nie chcę, żebyś rozgadywał o pieniądzach, nikt inny nie może się o nich dowiedzieć. Okej?

– Pewnie, spokojnie – obiecał Bengan. – Jasne, stary.

Poklepał Henry’ego po ramieniu i odwrócił się znów w stronę Örjana.

– Dawaj łyka.

Dorwał się do butelki.

– Piano, do cholery. Piano.

Typowy Örjan, pomyślał Henry. Zawsze musiał mówić tak dziwacznie. Że niby co piano? Pies wyszczerzył zęby. Henry teraz chciał tylko zdobyć alkohol i do domu.

– Macie coś na sprzedaż?

Örjan pogrzebał w swojej wytartej torbie ze sztucznej skóry. Wyjął plastikową butelkę z samogonem.

– Pięćdziesiąt koron. Ale może masz kasę, żeby wysypać więcej?

– Nie. Mam tylko pięćdziesiąt koron.

Henry podał mu banknot i złapał za butelkę. Örjan nie puszczał chwytu.

– Na pewno?

– Tak.

– A co, jeśli ci nie wierzę? Jeśli myślę, że masz więcej, tylko nie chcesz zapłacić?

– Co, do cholery, odczep się!

Wyrwał butelkę i podniósł się z ławki. Örjan szyderczo się uśmiechał.

– Nie znasz się na żartach?

– Muszę lecieć. Na razie, będziemy w kontakcie.

Poszedł w stronę przystanku, nie oglądając się za siebie. Czuł wzrok Örjana na swoim karku, był on jak ukłucia igłą.

Siedział wygodnie rozparty w fotelu, jedynym, który znajdował się w salonie. W drodze do domu kupił w otwartym wieczorami kiosku Grape Tonic i zmieszał go z alkoholem, tak że powstała mieszanka o przyjemnym smaku. Szklanka na stole przed nim była pełna, lód trzeszczał w środku. Przyglądał się żarowi papierosa w półmroku pokoju i rozkoszował samotnością.

Nie obchodziło go, że mieszkanie było nieposprzątane po świętowaniu poprzedniego wieczoru.

Włączył starą płytę Johna Casha. Sąsiadka protestowała, stukając w ścianę, najprawdopodobniej dlatego, że muzyka przeszkadzała jej w oglądaniu szwedzkiego serialu, który leciał w telewizji. Nic sobie z tego nie robił, ponieważ gardził wszystkim, co dotyczyło zwyczajnego życia Svenssona.

Nawet gdy pracował zawodowo, unikał rutyny. Jako jeden z najlepszych fotoreporterów w „Gotlands Tidningar” miał dużą swobodę w decydowaniu o swoim czasie pracy. Gdy w końcu zaczął pracować na własny rachunek, robił dokładnie to, na co miał ochotę.

W chwilach autorefleksji myślał, że to właśnie ta wolność była początkiem jego końca. Stworzyła przestrzeń dla picia, które powoli, lecz konsekwentnie wypierało pracę, życie rodzinne, czas wolny, aż w końcu stało się ważniejsze od wszystkiego; małżeństwo się rozpadło, pracodawcy zniknęli, a kontakty z córką stały się coraz rzadsze i po kilku latach zupełnie się urwały. Na koniec nie miał ani pracy, ani pieniędzy. Jedyni przyjaciele, którzy przy nim zostali, to ci, z którymi pił.

Łoskot na podwórku wyrwał go z zamyślenia. Zastygł ze szklanką w połowie drogi do ust. Czy to jeden z tych przeklętych dzieciaków, które zajmowały się kradzieżą rowerów w okolicy, żeby potem je przemalować i sprzedać? Jego własny rower stał nieprzypięty. Już raz próbowali go ukraść.

Nowy brzęk. Spojrzał na zegar. Za piętnaście jedenasta. Ktoś tam był, bez wątpienia.

Mogło to być oczywiście jakieś zwierzę, na przykład kot.

Otworzył drzwi na werandę i wpatrywał się w ciemność. Mały trawniczek, który stanowił jego kawałek działki, był oświetlony chłodnym światłem latarni ulicznej. Rower stał oparty o ścianę tak jak zawsze. W oddali, niedaleko ścieżki, jakiś cień zniknął za drzewami. Prawdopodobnie ktoś wyprowadzał psa. Zamknął drzwi i dla pewności przekręcił zamek.

Poirytowało go, że zakłócono mu spokój. Zapalił światło i z niesmakiem rozejrzał się po mieszkaniu. Nie był w stanie patrzeć na tę mizериę, wsunął więc na nogi kapcie i zszedł do ciemni w piwnicy, żeby popatrzeć na zdjęcia z wyścigów.

Wypstrykał cały film na Ginger Star, w tym kilka zdjęć dokładnie w chwili, gdy mijala celownik. Głowa wyciągnięta do przodu, rozwiana grzywa i nos przed nosami innych koni. Co za uczucie.

Administrator budynku był na tyle w porządku, że pozwolił mu na zagospodarowanie starego pomieszczenia na rowery, które Henry wyposażył w powiększalnik, miski z płynami i stojak do suszenia zdjęć. Okno piwnicy było przykryte kawałkiem czarnej papy, który odcinał dopływ światła dziennego.

Jedynym źródłem światła była czerwona lampa na ścianie. W jej słabym blasku praca przebiegała bez trudności. Lubił przebywać w ciemni. Koncentrować się w stu procentach na swojej pracy, w ciszy i mroku. Takiego samego uczucia spokoju doświadczył wcześniej tylko jeden raz, podczas podróży poślubnej do Izraela. Tam pewnego razu razem z Ann-Sofie nurkowali. Gdy poruszali się pod powierzchnią milczącego morza, miał wrażenie, że znajdowali się w innym wymiarze. Nic nie zakłócało ich ciszy, byli niedostępni dla nieustannego hałasu świata. Potem nigdy więcej nie nurkował, ale tamto doświadczenie pozostawiło wyraźny ślad w jego pamięci.

Pracował dobrą chwilę, gdy przerwało mu delikatne pukanie do drzwi. Instynktownie znieruchomiał i wyteżył słuch. Kto to mógł być? Musiała już chyba dochodzić północ.

Pukanie się powtórzyło, powolniejsze i dłuższe. Z utrwalacza wyjął fotografię, nad którą pracował i powiesił ją do wyschnięcia. Cały czas różne myśli krążyły mu po głowie. Otworzyć czy nie?

Rozsądek podpowiadał mu, że najlepiej zrobi, jak da sobie spokój. To mogło mieć coś wspólnego z wygraną. Ktoś chciał się dostać do pieniędzy. Wiadomość o tym, że wygrał, oczywiście rozeszła się już po okolicy. W pukaniu po drugiej stronie drzwi kryło się niebezpieczeństwo. Zaszło mu w ustach. Choć równie dobrze mógł to być Bengan.

– Kto tam? – zawołał.

Pytanie zawisło w powietrzu. Żadnej odpowiedzi, tylko ciężka cisza. Opadł na taboret,

po omacku odnalazł butelkę z alkoholem i wypił kilka szybkich łyków. Minęło kilka minut i nic się nie wydarzyło. Siedział w zupełnej ciszy i czekał, sam nie wiedząc na co.

Nagle z drugiej strony zadudniło w szybę.

Podskoczył tak gwałtownie, że prawie upuścił butelkę. W jednej chwili wytrzeźwiał i wpatrywał się w papę zakrywającą okno. Prawie nie śmiał oddychać. Dudnienie powróciło. Mocne, gwałtowne. Tak jakby ktoś tam na zewnątrz uderzał nie pięściami, ale jakimś przedmiotem. Sufit i ściany się skurczyły. Strach chwycił go za gardło. Siedział tu jak szczur w potrzasku, a ktoś tam na dworze bawił się z nim. Pot wystąpił mu na czoło, jelita się ścisnęły. Musiał iść do toalety.

Uderzenia przeszły w rytmiczne, monotonne walenie w szybę okna w piwnicy. Nikt nie usłyszałby jego wołania o pomoc. W środku nocy, w zwyczajny dzień. Czy ten albo ci, co byli na zewnątrz, wybijaą szybę? I tak nie mogliby się dostać tędy do środka, okno było zdecydowanie za małe. Drzwi zamknął na klucz, tego był pewien.

Nagle zrobiło się cicho. Miał napięty każdy mięsień. Nasłuchiwał i próbował wychwycić dźwięki, których nie było.

Prawie godzinę siedział w tej samej zastygłej pozycji, zanim odważył się poruszyć. Gwałtowny ruch sprawił, że zakręciło mu się w głowie i się zachwiał. Zobaczył w ciemności błyszczące białe gwiazdy. Musiał iść do toalety, dłużej już nie wytrzyma. Nogi ledwo go niosły.

Gdy otworzył drzwi, zorientował się od razu, że popełnił błąd.

Fanny mierzyła się wzrokiem w lustrze, przeciągając grzebień przez błyszczące włosy. Jej oczy były ciemnobrązowe, tak jak skóra. Szwedzka mama i tata z Karaibów. Była mulatką, nie miała jednak w wyglądzie niczego typowego dla Afrykańczyków. Jej nos był mały i prosty, a usta wąskie. Niektórzy myśleli, że pochodziła z Indii lub z Afryki Północnej, stawiali na Maroko lub na Algierię.

Właśnie wyszła spod prysznic, włożyła majtki i luźny T-shirt. Świeżo wyszorowana twardymi szczotkami, które kupiła w supermarkecie Åhléns. Drapały ciało, aż skóra robiła się obolała. Mama spytała, do czego są jej potrzebne.

– Do mycia. Jest się wówczas o wiele czystszy. I jest to dobre dla skóry – odpowiedziała. Wytłumaczyła, że zapach koni wnika bardzo głęboko. Prysznic był jej najlepszym przyjacielem.

Odwróciła się bokiem i przyglądała się swojemu chudemu ciału z profilu. Plecy przygarbione, bo gdy stała prosto, piersi odstawały i były jeszcze bardziej widoczne. Dlatego zawsze chodziła lekko zgarbiona. Wcześniej dojrzała. Piersi zaczęły jej rosnać już w czwartej klasie. Na początku robiła wszystko, żeby je ukryć. Duże, luźne bluzy pomogły.

Najgorzej było na gimnastyce. Mimo biustonoszy sportowych, które spłaszczają piersi, były one widoczne, gdy podskakiwała albo biegła. Zmiany zachodzące w jej ciele wzbudzały w niej wstręt. Dlaczego człowiek stawał się tak obrzydliwy, gdy dorastał? Pod pachami goliła się, gdy tylko wyczuła szorstkość długiego na milimetr owłosienia. Nie mówiąc już o kroczu. Krew, która pojawiała się co miesiąc, brudziła majtki i prześcieradła, gdy przeciekała nocami. Brzydziła się swoim ciałem.

To, że była ciemnoskóra, nie polepszało sprawy. Chciała wyglądać tak jak inni. W jej klasie tylko ona i jeszcze dwóch chłopców mieli ciemną skórę. Ale oni byli bliźniakami i mieli siebie nawzajem. Zostali adoptowani z Brazylii i grali w piłkę nożną najlepiej z całej szkoły. Uważano ich za równych gości, bo wyglądali jak Roberto Carlos. Dla nich kolor skóry był atutem. Ale nie dla niej. Ona nie chciała się wyróżniać.

Marzyła o tym, żeby być z koleżankami, żeby mieć własną najlepszą przyjaciółkę. Kogoś, komu można się zwierzyć, z kim można dzielić wszystkie troski. W szkole nikt nie zwracał na nią uwagi. Szła sama i do szkoły, i ze szkoły. Jednocześnie była świadoma, że sama sobie jest winna. Gdy zaczęła naukę w gimnazjum, czasem niektórzy ją pytali, czy chciałyby gdzieś z nimi iść po szkole. Zawsze odpowiadała, że nie. Nie dlatego, że nie chciała, ale dlatego, że spieszyła się do domu, do Kropka i do wszystkiego, co było do zrobienia. Zaprosić kogoś do domu było nie do pomyślenia. Istniało zbyt duże ryzyko, że zastaliby zabałaganione, śmierdzące papierosami mieszkanie, z zasłoniętymi żaluzjami i niesprząniętym śniadaniem. Zdołowana mama z papierosem w ustach i kieliszkiem wina w ręku. Nie, dziękuję. Nie chciała narażać na to ani siebie, ani żadnej koleżanki. Ale by gadali. Wstyd jak nie wiem co, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, były dodatkowe kłopoty.

Dlatego Fanny była sama. Koleżanki zmęczyły się pytaniem i w końcu nikt więcej nie troszczył się nawet o to, żeby z nią rozmawiać. Tak jakby nie istniała.

## Niedziela, 18 listopada

Grad uderzający o blaszany dach obudził komisarza Andersa Knutasa w jego willi znajdującej się rzut kamieniem od murów obronnych miasta Visby.

Wygrzebał się z łóżka, zadrżał, gdy stopy dotknęły zimnej podłogi. Rozespany, po omacku odnalazł podomkę i podciągnął żaluzje. Zdziwiony wyjrzał na dwór, grad w listopadzie był czymś wyjątkowym. Ogród przypominał scenę z jednego ze starych, czarno-białych filmów Bergmana. Drzewa miały ogołocone gałęzie, smutnie wyciągnięte w stronę stalowoszarego nieba. Chmury przesuwały się po niebie, jedna bardziej złowieszcza od drugiej. Asfalt przed willą był mokry i zimny. W oddali kobieta w ciemnoniebieskim płaszczu z trudem przechodziła z wózkiem dziecięcym przez ulicę. Osłaniała się przed wiatrem i ostrymi kawałkami lodu, które zasypywały ziemię. Dwa nastroszone wróble siedziały przytulone do siebie pod krzakiem porzeczki, którego wątłe gałęzie dawały słabe schronienie.

Dlaczego w ogóle trzeba wstawać z łóżka, pomyślał i z powrotem wślizgnął się pod ciepłą kołdrę. Line odwróciła się do niego plecami i spała dalej. Położył się obok i pocałował ją w szyję.

Myśl o niedzielnym śniadaniu z ciepłymi bułeczkami i kawą wyciągnęła ich w końcu z łóżka. Lokalne radio nadawało piosenki na życzenie, na parapecie siedział kot i próbował złapać krople wody spływające po drugiej stronie szyby. Niebawem do kuchni przywlokły się dzieci, jedno w piżamie, a drugie w koszuli nocnej. Petra i Nils byli bliźniakami i niedawno skończyli dwanaście lat. Mieli piegi i rude włosy Line oraz smukłe, wysokie sylwetki po ojcu. Taki sam wygląd, ale zupełnie różne charaktery. Petra odziedziczyła spokój swojego taty, uwielbiała chodzić na ryby, grać w golfa i przebywać na świeżym powietrzu. Nils miał gorący temperament, głośno się śmiał, ciągle się wygłupiał i miał fioła na punkcie filmów i muzyki, zupełnie jak Line.

Knutas popatrzył na termometr za oknem. Dwa stopnie na plusie. Z pewnym przygnębieniem uprzytomnił sobie, że skończył się słoneczny październik, który był jego



ulubionym miesiącem: rześkie powietrze, liście drzew w olśniewających kolorach od ochry do purpury, zapach ziemi i jabłek. Jasnoczerwona jarzębina i las pełen jesiennych kurek. Błękitne niebo. Nie za ciepło i nie za zimno.

Teraz październik ustąpił miejsca brudnoszaremu listopadowi, co chyba nikogo nie cieszyło. Słońce wschodziło krótko przed siódmą i zachodziło przed czwartą. Dni stawały się coraz krótsze i ciemniejsze, i tak aż do Bożego Narodzenia.

Nic dziwnego, że o tej porze roku wiele osób cierpiało na depresję. Kto tylko znajdował się na dworze, spieszył się, żeby jak najszybciej znowu być pod dachem. Przechodnie kulili się pod uderzeniami wiatru i deszczu i nie mieli nawet siły, aby podnieść wzrok, gdy kogoś mijali. Powinniśmy zapadać w sen zimowy, tak jak niedźwiedzie, pomyślał Knutas. Ten miesiąc to tylko czas przejściowy, nic więcej.

Lato wydawało się bardzo odległe. Wówczas wyspa miała zupełnie inne oblicze. Każdego roku setki turystów przyjeżdżały na Gotlandię, żeby podziwiać tutejszą wyjątkową przyrodę, piaszczyste plaże i średniowieczne Visby. Oczywiście wyspa potrzebowała turystów, ale oznaczali oni także ciężką pracę dla policji. Hordy młodzieży zjeżdżały się do Visby, żeby imprezować w wielu tutejszych pubach. Problemy z pijaństwem i narkotykami wzrosły drastycznie.

Ale ubiegłego lata to wszystko zeszło na drugi plan. Seryjny morderca grasował po wyspie i siał postrach zarówno wśród turystów, jak i mieszkańców Gotlandii. Policja pracowała pod dużą presją, a olbrzymie zainteresowanie mediów nie ułatwiało im pracy.

Gdy było już po wszystkim, Knutas czuł, że odniósł porażkę z tego powodu, że stało się tak, jak się stało. Zastanawiał się, dlaczego policja wcześniej nie widziała związku pomiędzy ofiarami, dlaczego wiele młodych istnień kobiecych musiało zostać zniszczonych.

Całą rodziną zrobili sobie pięcioletniowe wakacje, ale gdy wrócił do pracy, w ogóle nie czuł się wypoczęty.

Jesień była spokojna i to było właśnie to, czego potrzebował.

Stał pod drzwiami i dzwonił przynajmniej przez pięć minut. Przecież chyba Flesz nie spał aż tak cholernie twardo? Teraz przez cały czas trzymał wciśnięty błyszczący przycisk dzwonka, jednak w mieszkaniu nic nie było słychać.

Schylił się z pewnym trudem i zawołał przez szparę na listy.

– Flesz! Flesz! Otwieraj, do cholery!

Z westchnieniem oparł się o drzwi i zapalił papierosa, chociaż wiedział, że baba mieszkająca po sąsiedzku będzie zrzędzić, jeśli go przyuważy.

Minął już prawie tydzień, odkąd spotkali się przy Östercentrum i od tamtego czasu Dahlström więcej się nie pokazał. To było do niego niepodobne. Powinni natknąć się gdzieś na siebie, chociażby na dworcu autobusowym albo w holu Domusa.

Zaciągnął się po raz ostatni papierosem i zadzwonił do kobiety w mieszkaniu obok.

– Kto tam? – zapiszczał słaby głos.

– Jestem kumplem Flesza... Henry'ego Dahlströma, który tutaj mieszka. Chciałbym o coś zapytać.

Drzwi uchyliły się lekko i kobieta wyjrzała zza grubego łańcucha.

– O co chodzi?

– Widziała pani ostatnio Henry'ego?

– Czy coś się stało?

Błysk zaciekawienia w oczach.

– Nie, nie, nie sędzę. Zastanawiam się tylko, gdzie jest.

– Od czasu tej wrzawy w ubiegły weekend nie słyszałam żadnych odgłosów dochodzących z mieszkania. Wówczas był tam straszny hałas. Tak, to pewnie była jakaś libacja, jak zawsze – powiedziała oskarżycielskim tonem i spojrzała na niego wyzywająco.

– Czy wie pani, kto może mieć klucz do jego mieszkania?

– Administratorzy budynku mają klucze do wszystkich. Jeden z nich mieszka naprzeciwko. Może pan do niego pójść i go spytać. Nazywa się Andersson.

Gdy razem z administratorem dostali się do mieszkania Dahlströma, zastali tam chaos. Powyciągane szuflady, szafy z powyrzucaną na podłogę zawartością i poprzewracane meble. Papiery, książki, ubrania i inne rupiecie walały się dookoła. W kuchni na podłodze leżały resztki jedzenia, niedopałki, butelki po alkoholu i inne śmieci. Śmierdziało starym piwem, papierosami i smażoną rybą. Ktoś powywracał pościel i poduszki kanap.

Obaj mężczyźni zatrzymali się pośrodku salonu i patrzyli bez słowa. W końcu administrator Andersson wydusił z siebie jedno zdanie:

– Co, do cholery, tu się wydarzyło?

Otworzył drzwi na werandę i wyjrzał na zewnątrz.

– Tu też go nie ma. Pozostaje jeszcze tylko jedno miejsce.

Zeszli schodami do piwnicy. Z jednej strony pustego korytarza biegły rzędem drzwi opatrzone różnymi tabliczkami: „Pralnia”, „Wózki dziecięce”, „Rowery”. Naprzeciw nich mieściły się normalne boksy piwniczne z drzwiami z siatki. Na samym końcu były nieoznaczone drzwi.

Smród prawie powalił ich z nóg. Z ciemni wydobywał się odór, od którego wszystko przewracało się w żołądku. Andersson zapalił światło. Widok był przerażający. Na podłodze leżał Henry Dahlström zatopiony we własnej krwi. Leżał na brzuchu, z twarzą zwróconą ku podłodze. Krew pokrywała ściany i sufit. Na wyciągniętych rękach widać było małe, brązowe pęcherzyki. Dżinsy miały z tyłu ciemne plamy, jakby zrobił pod siebie.

Andersson wycofał się na korytarz.

– Trzeba zadzwonić po policję – wydusił. Ma pan komórkę? Zostawiłem moją w mieszkaniu.

Odpowiedzią było zaprzeczenie głową.

– Proszę tu chwilę poczekać i nikogo nie wpuszczać. – Administrator odwrócił się i pospieszył do góry po schodach. Gdy wrócił, znajomego Flesza już nie było.

Bryły domów z szarego betonu w listopadowym mroku sprawiały ponure wrażenie. Anders Knutas i jego najbliższa współpracowniczka, inspektor kryminalny Karin Jacobsson, wysiedli z samochodu na ulicy Jungmansgatan w dzielnicy Gråbo.

Lodowaty wiatr z północy sprawił, że przyspieszyli kroku, idąc w stronę drzwi mieszkania Henry’ego Dahlströma. Grupa ludzi zdążyła zebrać się przed domem. Niektórzy zajęci byli rozmową z policją. Pukano do drzwi sąsiadów, administratorzy budynku byli przesłuchiwani.

Dom był podniszczony, lampa na fasadzie nie działała, a na klatce schodowej farba odpadała ze ścian.

Przywitali się z jednym z kolegów, który zaprowadził ich do ciemni. Gdy otworzył drzwi do piwnicy, uderzył ich smród nie do wytrzymania. Mdły, duszący zapach zwłok wskazywał, że ciało zaczęło się już rozkładać. Karin poczuła, że mdłości były niebezpiecznie blisko. Już wiele razy wymiotowała na miejscu zbrodni i tym razem chciała tego uniknąć. Wyjęła chusteczkę do nosa i zakryła sobie nią usta.

W drzwiach ciemni pokazał się technik kryminalistyki Erik Sohlman.

– Cześć. Ofiara nazywa się Henry Dahlström. Na pewno go kojarzycie, stary pijaczyna, był fotografem. Flesz. To była jego ciemnia. Widocznie nadal jej używał.

Skinął głową w stronę pomieszczenia znajdującego się za jego plecami.

– Rozbito mu czaszkę, zadano dużą liczbę ciosów. Krew jest wszędzie. Chciałbym tylko ostrzec, że to nie jest przyjemny widok.

Zatrzymali się w drzwiach i spojrzeli na ciało.

– Kiedy nastąpił zgon? – spytał Knutas.

– Myślę, że leży tu od prawie tygodnia. Ciało zaczęło się rozkładać, ale jeszcze nie tak bardzo, bo tu w piwnicy jest dość zimno. Gdyby poleżał jeszcze jeden dzień, czuć by było na całej klatce schodowej. – Sohlman odgarnął sobie włosy z czoła i westchnął. – Muszę pracować dalej. To trochę potrwa, zanim będziecie mogli wejść.

– Jak długo?

– Z pewnością kilka godzin. Najlepiej by było, gdybyście zaczekali do jutra. Mamy tu całą masę do zrobienia. To samo dotyczy mieszkania.

– Okej.

Knutas przyglądał się ciasnemu pomieszczeniu. Przestrzeń została w pełni wykorzystana. Tłoczyły się tam plastikowe miski, bańki na płyny fotograficzne, nożyczki, klamerki, stopy fotografii, skrzynie i pudła. W rogu piwnicy stał powiększalnik.

Jedna z misek była przewrócona i płyn fotograficzny zmieszał się z krwią.

Gdy wyszli na dwór, Knutas nabrał głęboko w płuca świeżego powietrza. Był niedzielny wieczór osiemnastego listopada, kwadrans po ósmej. Deszcz padający z ciemnego nieba zaczynał przechodzić w śnieg.

## Poniedziałek, 19 listopada

Następnego ranka szefowie grupy śledczej zebrali się w komendzie policji przy ulicy Norra Hansegatan. Właśnie zakończył się kosztowny remont i wydział kryminalny otrzymał nowe, dopiero co wyremontowane pomieszczenia. Sala spotkań była jasna, z wysokim sufitem, dwa razy większa od starej.

Umeblowana była w dużej mierze według prostego skandynawskiego designu, meble z brzozy w odcieniach bieli i szarości. Pośrodku sali stał duży stół z miejscami dla dziesięciu osób po każdej stronie. Na jednej ze szczytowych ścian wisiała duża tablica do pisania i ekran projekcyjny. Wszystko pachniało nowością. Jasna farba pokrywająca ściany dopiero co zdążyła wyschnąć.

Wzdłuż dwóch ścian sali biegły rzędy okien. Z jednych widać było ulicę, parking przy supermarkecie Obs i wschodnią stronę murów obronnych. Za murami majaczyło morze. Okna naprzeciwko wychodziły na korytarz, tak że można było zobaczyć, kto tamtędy przechodził. Jeśli potrzeba było trochę prywatności, można było zasunąć cienkie bawełniane zasłony; stare żółte zasłony zamienione zostały na białe z delikatnym wzorem.

Na poranne spotkanie Knutas był wyjątkowo kilka minut spóźniony. Gdy wszedł do sali z kubkiem kawy w jednej ręce i teczką z papierami w drugiej, powitał go wesoly rozgardiasz. Minęła ósma i wszyscy byli już na swoich miejscach. Ściągnął marynarkę, powiesił ją na oparciu krzesła, usadowił się jak zwykle u szczytu stołu i wypił łyk gorzkiej kawy z automatu. Przyglądał się koleżankom i kolegom pogrążonym w rozmowie.

Na prawo siedziała jego najbliższa współpracowniczka Karin Jacobsson: trzydzieści siedem lat, niskiego wzrostu, ciemnowłosa i brązowooka. W pracy potrafiła być jak terier, uparta i nieustraszona. Była otwarta i rozmowna, ale o jej życiu prywatnym nie wiedział wiele, mimo że pracowali razem od piętnastu lat. Mieszkała sama, nie miała dzieci. Knutas nie wiedział, czy była z kimś związana.

Całą jesień pracował bez niej i niezmiernie mu jej brakowało. W związku z

morderstwami ubiegłego lata wobec Karin zostało wszczęte wewnętrzne dochodzenie, mające wykazać ewentualne błędy w pracy. Dochodzenie umorzono, ale Karin bardzo przeżyła całą sprawę. Podczas dochodzenia była zawieszona w obowiązkach, a zaraz po jego zakończeniu poszła na urlop. O tym, co robiła w tym czasie, nie miał zielonego pojęcia.

Teraz przyciszonym głosem rozmawiała z inspektorem kryminalnym Thomasem Wittbergiem. Ze swoją blond czupryną i wytrenowanym ciałem wyglądał raczej jak surfer niż jak policjant. Był to dwudziestosiedmioletni bywalec przyjęć, zmieniający kobiety jak rękawiczki, ale swoją pracę wykonywał nienagannie. Jego umiejętności nawiązywania kontaktów bardzo mu się przydawały – jako przesłuchujący był niezastąpiony.

Lars Norrby, siedzący po drugiej stronie stołu, był całkowitym przeciwieństwem Wittberga. Wysoki, ciemnowłosy i czasem aż do przesady dokładny. Jego zwyczaj czynienia rzeczy bardziej zagmatwanymi, niż były w rzeczywistości, czasem doprowadzał Knutasa do szału. Zнали na wylot swoje przyzwyczajenia. Zaczynali razem w policji i razem chodzili na patrole. Teraz obaj zbliżali się do pięćdziesiątki i świętek przestępczy Gotlandii, jak i siebie nawzajem, znali jak własną kieszeń.

Inspektor Norrby był również rzecznikiem prasowym policji i zastępcą szefa wydziału kryminalnego. To połączenie nie zawsze cieszyło Knutasa.

Technik grupy, Erik Sohlman, był energiczny, obdarzony dużym temperamentem i zawzięty jak pies tropiący, a jednocześnie bardzo systematyczny w pracy.

Przy stole siedział również główny prokurator Gotlandii, Birger Smittenberg. Z pochodzenia sztokholmczyk, żonaty z Gotlandką, od dawna mieszkał na wyspie. Knutas cenił jego wiedzę i zaangażowanie.

Knutas rozpoczął spotkanie:

– Ofiarą jest Henry „Flesz” Dahlström, urodzony w 1943 roku. Został znaleziony martwy wczoraj tuż po szóstej wieczorem w pomieszczeniu piwnicznym, które pełniło funkcję ciemni. Jeśli jeszcze nie do wszystkich to dotarło, powiem, że jest to ten pijaczyna, który był fotografem. Często przebywał na Öster, jego znakiem rozpoznawczym był aparat fotograficzny, który zawsze nosił na szyi.

Przy stole było cicho jak makiem zasiał, wszyscy słuchali skoncentrowani.

– Dahlström został znaleziony z rozległymi ranami tłuczonymi potylicy. Nie ma wątpliwości, że chodzi tutaj o morderstwo. Ciało zostanie przewiezione dzisiaj do zakładu medycyny sądowej w Solnie.

– Czy znaleźliście narzędzie zbrodni? – zapytał Lars Norrby.

– Na razie jeszcze nie. Przeszukaliśmy ciemnię i mieszkanie. Zabezpieczyliśmy tylko

te dwa pomieszczenia. Cała reszta jest bez znaczenia, bo ciało leżało w piwnicy przez tydzień i tylko Bóg wie, ilu ludzi przeszło po schodach przez ten czas. Dahlström mieszkał na parterze w mieszkaniu narożnym. Zaraz obok domu biegnie ścieżka do dzielnicy Terra Nova. Cała okolica zostanie przeszukana. Wczoraj zmrok utrudniał pracę, ale poszukiwania zostały wznowione dzisiaj, jak tylko się przejaśniło. Czyli chwilę temu.

Spojrzał na zegarek.

– Kto was zawiadomił? – zapytał prokurator.

– Ciało zostało znalezione przez jednego z administratorów budynku. Jest ich, jak mi wiadomo, czterech. Ten administrator mieszka naprzeciwko Dahlströma, nazywa się Ove Andersson. Powiedział, że mężczyzna, podający się za dobrego przyjaciela ofiary, zadzwonił wczoraj do jego drzwi około szóstej wieczorem. Mężczyzna powiedział, że od wielu dni nie widział Dahlströma i zastanawia się, gdzie mógł być. Znaleźli go w piwnicy, ale gdy administrator poszedł na górę, żeby zawiadomić policję, przyjaciel wykorzystał okazję i czmychnął.

– To dość podejrzane, że zwiął. Być może to on jest mordercą – powiedział Wittberg.

– Dlaczego miałby w takim razie zawiadamiać administratora? – zaproponował Norrby.

– Być może chciał się dostać do mieszkania, żeby zabrać coś, czego zapomniał, a nie miał odwagi się włamywać – podsunęła Karin.

– Cóż, to niewykluczone, ale brzmi dość niewiarygodnie – skontrował Norrby. – Dlaczego czekałby cały tydzień? Ciało mogło zostać znalezione w każdym momencie.

Knutas zmarszczył czoło.

– Być może zniknął, ponieważ bał się, że zostanie uznany za podejrzanego. Może był jednym z uczestników libacji, bo wiemy, że w mieszkaniu takowa miała miejsce. Tak czy siak, musimy jak najszybciej go znaleźć.

– Jak wygląda? – zapytał Wittberg.

Knutas spojrzał w swoje papiery.

– Według administratora w średnim wieku, około pięćdziesiątki. Wysoki i dobrze zbudowany. Ma wąsy, ciemne długie włosy zaczesane do tyłu, na karku związane w kucyk. Był ubrany w ciemną bluzę i ciemne spodnie. Na buty nie zwrócił uwagi. Według mnie wygląda to na Bengta Johnssona. To chyba jedyny z tutejszego „elementu”, który odpowiada opisowi.

– To musi być Bengan. Tych dwóch było jak papużki nierozłączki – powiedział Wittberg.

Knutas zwrócił się do technika kryminologii:

– Erik, może ty przedstawiś techniczne ustalenia. Sohlman skinął głową.

– Przejrzeliśmy mieszkanie i ciemnię, ale jeszcze długo potrwa, zanim skończymy. Jeśli mam zacząć od ofiary i obrażeń, musimy obejrzeć zdjęcia. Bądźcie przygotowani, że nie jest to przyjemny widok.

Sohlman zgasił światło i kliknięciami zmieniał zdjęcia cyfrowe, które rzutnik komputerowy ustawiony w głębi sali wyświetlał na ekranie projekcyjnym.

– Henry Dahlström leżał na podłodze twarzą do ziemi z rozległymi ranami tłuczonymi potylicy. Sprawca użył tępego narzędzia. Zgaduję, że był to młotek, lekarz sądowy niedługo powie nam coś więcej na ten temat. Ofiara została uderzona w głowę wiele razy. Dookoła jest tak dużo krwi, ponieważ morderca najpierw zrobił narzędziem dziurę w czaszce, a potem zadawał kolejne ciosy, uderzając w zakrwawioną ranę. Za każdym razem, gdy się zamachnął, żeby zadać nowy cios, krew przyskała naokoło.

Sohlman wskaźnikiem pokazywał rozprysniętą krew widoczną zarówno na podłodze, jak i na ścianach i suficie.

– Najprawdopodobniej sprawca powalił Dahlströma na podłogę i stał pochylony nad nim, zadając leżącemu kolejne ciosy. Jeśli chodzi o ustalenie czasu zgonu, to zgaduję, że nastąpił on przed pięcioma, sześcioma dniami.

Twarz ofiary miała intensywny żółtoszary kolor, przechodzący w zielony. Oczy były czerwonobrazowe, usta czarne i zaschnięte.

– Proces rozkładu już się rozpoczął – kontynuował Sohlman niewzruszenie. – Spójrzcie na te małe brązowe pęcherzyki na ciele z płynem trupim, który zaczął wypływać. Ten sam, który wypływa z ust i nosa.

Siedzący dookoła stołu słuchacze krzywili się, słuchając. Karin zastanawiała się w myślach, jak Sohlman mógł zawsze mówić o zakrwawionych ofiarach, stężeniu pośmiertnym i rozkładających się zwłokach, jakby mówił o pogodzie lub o tegorocznych deklaracjach podatkowych.

– Wszystkie meble są poprzewracane, ktoś przejrzał szafy i szuflady ze zdjęciami. Morderca najwyraźniej czegoś szukał. Ofiara ma także ślady walki na przedramionach. Widzicie siniaki i zadrapania. Najwyraźniej próbował się bronić. Siniak na obojczyku może być spowodowany chybionym uderzeniem. Oczywiście pobrano materiał do badania, zarówno krew, niedopałek znaleziony na korytarzu piwnicznym, jak i włosy, które, jak się wydaje, nie pochodzą od ofiary. Wszystko zostanie wysłane do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego, ale jak wiecie, może trochę potrwać, zanim dostaniemy odpowiedź.

Wypił łyk kawy i westchnął. Na odpowiedzi z Centralnego Laboratorium



Kryminalistycznego w Linköping trzeba było czekać przynajmniej tydzień, a najczęściej około trzech.

Sohlman kontynuował:

– Co się tyczy butów, znaleźliśmy odciski obuwia na rabacie przy oknie piwnicznym. Niestety z powodu deszczu są niemożliwe do zidentyfikowania. Za to odkryliśmy ślady butów na korytarzu pod drzwiami ciemni. Takie same ślady znajdują się w mieszkaniu, które poza tym jest pełne butelek, popielniczek, puszek po piwie i całej masy innych śmieci. Wygląda na to, że odbyła się tam libacja, co potwierdzają świadkowie. Zdjęliśmy wiele różnych odcisków palców oraz ślady butów czterech, pięciu różnych osób. Mieszkanie także zostało przez sprawcę przeszukane.

Zdjęcia chaosu panującego w domu Dahlströma mówiły same za siebie; całe mieszkanie było wywrócone do góry nogami.

– Dahlström musiał mieć w domu coś cennego, cokolwiek by to było – powiedział Knutas. – Alkoholik, który żyje z zapomogi, nie ma chyba dużo wartościowych przedmiotów. Znaleźliście jego aparat fotograficzny?

– Nie.

Sohlman spojrzał jeszcze raz na zegarek. Wyglądało na to, że chciał już wyjść.

– Mówiłeś, że znaleźliście w piwnicy niedopałek. Czy morderca mógł czekać pod drzwiami ciemni, aż Dahlström wyjdzie? – zapytała Karin.

– Bardzo możliwe.

Sohlman przeprosił i opuścił spotkanie.

– W takim razie sprawca wiedział, że Dahlström był w ciemni – kontynuowała Karin. – Mógł czekać pod drzwiami godzinami. Co mówią sąsiedzi?

Knutas przewracał kartki protokołu przesłuchań.

– Rozmawialiśmy z mieszkańcami budynku wczoraj do późna. Nie wpłynęły jeszcze wszystkie zeznania, ale sąsiedzi z jego klatki twierdzą, jak już mówiłem, że w ubiegłą niedzielę u Dahlströma była impreza. Całą gromadą z wielkim hałasem pojawili się w budynku około godziny dziewiątej. Jeden z sąsiadów, który natknął się na nich w drzwiach wejściowych, przypuszcza, że byli na wyścigach konnych, bo dotarły do niego komentarze o różnych koniach.

– No pewnie, ubiegła niedziela była ostatnim dniem wyścigów w tym sezonie – przypomniała sobie Karin.

Knutas spojrzał znad swoich papierów.

– Tak mówisz? Tak, tor wyścigowy leży niedaleko, mogli więc przyjść stamtąd

piechotą lub przyjechać rowerami. Jakby nie było, według sąsiadów w mieszkaniu była wielka wrzawa. Świątowano i krzyczano, słychać było głosy zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

Sąsiadka z mieszkania obok zeznała, że mężczyzna, którym prawdopodobnie był Bengt Johnsson, zadzwonił do jej drzwi, pytając, czy nie widziała Dahlströma. Ona skierowała go do administratora mieszkania.

– Czy podany przez nią opis zgadza się z zeznaniami administratora? – spytał Norrby.

– W dużej mierze. Według niej to mężczyzna z nadwagą, młodszy od Dahlströma, około pięćdziesiątki. Wąsy, zaczesane do tyłu ciemne włosy związane w koński ogon, niechlujna fryzura, jak to wyraziła.

Knutas uśmiechnął się lekko.

– Miał na sobie brudne, luźno wiszące dzinsy, brzuch zwisał nad pasem, niebieską bluzę z polaru, palił papierosa. Mężczyzna był jej nieobcy, widziała go bowiem z Dahlströmem wiele razy.

– Wszyscy wiedzą, kim był Henry Dahlström, ale co my właściwie o nim wiemy? – zapytał Wittberg.

– Od wielu lat był alkoholikiem – odpowiedziała Karin. – Najczęściej przebywał przy Östercentrum albo na dworcu autobusowym razem ze swoimi kolegami. Albo latem na wałach przy murach obronnych Östergravar. Rozwiedziony, bez pracy. Na rencie przez ostatnie ponad piętnaście lat, choć nie wyglądał na kogoś, kto zupełnie się stoczył. Płacił czynsz i rachunki w terminie i według sąsiadów nie robił wokół siebie wiele zamieszania. Pomijając libacje, które zdarzały się od czasu do czasu. Przyjaciele opisują go jako raczej bezkonfliktowego, nie popadał w awantury ani nie popełniał przestępstw. Zainteresowanie fotografowaniem było najwidoczniej ciągle żywe. Latem, gdy jechałam rowerem do pracy, widziałam, jak fotografował jakiś kwiat na wałach Gutavallen.

– Co wiemy więcej o jego przeszłości? – Wittenberg zerkał z ukosa w papiery Karin leżące na stole.

– Urodził się 1943 roku w szpitalu w Visby – kontynuowała Karin. – Dorastał w Visby. W 1965 roku poślubił mieszkankę Visby, Ann-Sofie Nilsson. W 1967 roku urodziło im się dziecko, córka Pia. Rozwiedziony w 1986.

– Okej, dzisiaj musimy się dowiedzieć więcej na jego temat – powiedział Knutas. – I musimy odnaleźć Bengta Johnssona.

Wyrzwał przez okno.

– Ponieważ pada, chłopaki pewnie siedzą w holu Domusa. Najlepiej będzie, jak tam zaczniemy. Wittberg?

– Myślę, że Karin i ja możemy się tym zająć.

Knutas skinął głową.

– Zacząłem segregować zeznania sąsiadów i chętnie bym to kontynuował – powiedział Norrby. – Z paroma chciałbym porozmawiać jeszcze raz.

– Jak najbardziej – zgodził się Knutas i odwrócił się w stronę prokuratora. – Birger, czy chciałbyś coś dodać?

– Nie. Informujcie mnie o wszystkim, to mi wystarczy.

– Okej, kończymy więc. Zobaczymy się po południu. Może być piętnasta?

Po spotkaniu Knutas zamknął się w swoim biurze. Jego nowe pomieszczenie służbowe było dwa razy większe od starego. Żenująco duże, powiedziałyby. Ściany pomalowane były na jasny kolor, który przypominał plażę w Tofta w słoneczny lipcowy dzień.

Widok z okien był taki sam, jak z sali spotkań, która znajdowała się za ścianą: parking przy centrum handlowym Östercentrum, a za nim mur obronny i morze.

Na parapecie stała czysto biała pelargonie, która niedawno przekwitła. Dostał ją przed wielu laty od Karin na urodziny. Doniczkę z kwiatem przeniósł tutaj ze swojego poprzedniego biura, tak samo jak swój ukochany stary fotel biurowy z drewna dębowego, pokryty miękką skórą. Można się było na nim obracać, co często czynił.

Starannie nabił fajkę. Myślami pobiegł do ciemni Henry’ego Dahlströma i do widoku, jaki tam zastał. Gdy pomyślał o zmiażdżonej czaszce, zadrżał.

Wszystko wskazywało na pijacką kłótnię, która wymknęła się spod kontroli i zakończyła w brutalny sposób. Prawdopodobnie Dahlström wziął jednego ze swoich kumpli do piwnicy, żeby mu pokazać zdjęcia, i zaczęli się o coś kłócić. Większość poważnych pobić miała mniej więcej taki przebieg i każdego roku znajdowano zamordowanego jakiegoś alkoholika lub narkomana.

Wyteżył pamięć i próbował wywołać w głowie obraz Henry’ego Dahlströma.

Gdy dwadzieścia pięć lat temu Knutas zaczynał pracę w policji, Dahlström był uznanym fotografem. Pracował dla „Gotlands Tidningar” i należał do najlepszych fotografów na wyspie. Knutas pracował w prewencji i patrolował ulice. Przy większych wydarzeniach Dahlström często był pierwszy na miejscu ze swoim aparatem. Knutas czasami spotykał go na prywatnych przyjęciach, wówczas niejednokrotnie rozmawiali. Dahlström był wesołym chłopem z dużym poczuciem humoru, chociaż za kołnierz nie wylewał. Zdarzało się, że Knutas spotykał go zalanego w pestkę, wracającego do domu z baru. Raz nawet podwiózł go samochodem, bo chłop był zbyt pijany, żeby mógł sam trafić do swojego mieszkania. W tym

czasie Dahlström był jeszcze żonaty. Potem skończył pracę w gazecie i założył własną firmę. Jednocześnie coraz więcej pił.

Pewnego razu został znaleziony w ruinach dwunastowiecznego kościoła Świętej Katarzyny, na samym środku głównego rynku Stora Torget w Visby. Leżał w ruinach na wąskich schodach i spał, gdy został odkryty przez przerażonego przewodnika i towarzyszącą mu grupę amerykańskich turystów.

Kiedy indziej poszedł bezczelnie do restauracji Lindgården przy eleganckiej nadbrzeżnej ulicy Strandgatan i zamówił wystawny obiad składający się z pięciu dań, wina, mocnego piwa, wódki i koniaku. Potem poprosił o oryginalne kubańskie cygaro, które wypalił, popijając jeszcze jednego drinka. Gdy nadszedł moment zapłacenia rachunku, oznajmił z całą szczerością, że niestety nie będzie to możliwe, bo nie dysponuje gotówką. Zawołano policję, która zabrała tego objedzonego i podchmielonego mężczyznę do aresztu, skąd po kilku godzinach został wypuszczony. Dahlström uważał jednak, że to wszystko mu się opłaciło.

Żony Dahlströma Knutas nie widział od wieków. Poinformowano ją o śmierci byłego męża. Knutas jeszcze z nią nie rozmawiał osobiście, przesłuchanie było zaplanowane na popołudnie.

Ssał niezapaloną fajkę i przeglądał akta Dahlströma. Miał on na swoim koncie pojedyncze mniejsze wykroczenia, ale nic poważnego. Za to jego przyjaciel, Bengt Johnsson, był skazany ze dwadzieścia razy za różne przestępstwa. Najczęściej chodziło o kradzież i pobicia.

Ciekawe, dlaczego się do nich nie zgłosił.

Emma Winarve usiadła na wytartej kanapie w pokoju nauczycielskim. Obejmowała kubek kawy obiema rękoma, żeby je rozgrzać. Przeciągi hulały w tym starym drewnianym budynku, który mieścił szkołę parafialną w Romie. Na kubku widniał napis: „Najlepsza mama na świecie”. Akurat. Mama, która zdradziła męża i przez ostatnie pół roku zaniedbywała swoje dzieci, bo miała głowę zajętą czym innym. Pomału zbliżała się do czterdziestki i pomału traciła nad wszystkim kontrolę.

Zegar na ścianie pokazywał wpół do dziesiątej. Dookoła stołu tłoczyły się już jej koleżanki i koledzy, zajęci pogaduszkami. Zapach kawy przesycił zasłony, książki, papiery, teczki i brudną tapetę. Emma wyglądała przez okno, nie miała siły, żeby brać udział w dyskusji. Liście dębów jeszcze nie opadły. Były w nieustannym ruchu, reagowały na każdy podmuch wiatru. Na pastwisku nieopodal stały szare, kudłate owce, ciasno przyciśnięte do siebie, z pyskami zanurzonymi w trawie. Ich szczęki poruszały się w nieustannym przeżuwaniu. Kamienny kościół w Romie, mający już osiemset lat, stał tam, gdzie zawsze.

Wszystko szło własnym trybem, bez względu na to, jakie sztormy miały człowiekiem. Było nie do pomyślenia, że potrafiła siedzieć tam, z pozoru niewzruszenie, popijając kawę, i niczym się nie zdradzić. Nie zdradzić, że wewnątrz niej toczyła się psychologiczna walka. Jej życie rozpadało się w kawałki, a dookoła siedzieli koledzy z pracy pograżeni w spokojnych rozmowach, gestykulowali, spoglądali na siebie. Jak gdyby nigdy nic.

Przed jej oczami szybko przesuwały się klatki filmu: urodziny córki Sary, na których miała ochotę tylko płakać, ona i Johan baraszkujący w łóżku hotelowym, badawcze spojrzenie teściowej, koncert wiolonczelowy Filipa, o którym zupełnie zapomniała, wyraz twarzy Ollego, gdy po raz kolejny go odrzuciła.

Zabrnęła w sytuację bez wyjścia.

Pół roku wcześniej spotkała mężczyznę, który zmienił wszystko. Poznali się ubiegłego lata, po tym jak jej najlepsza przyjaciółka Helena stała się jedną z ofiar mordercy, a ona sama

była przerażająco blisko od podzielenia jej losu.

Johan stanął na jej drodze i po prostu nie mogła przejść obok niego obojętnie. Był zupełnie inny niż wszyscy, których znała, angażował się z wielką mocą i całym sobą we wszystko, do czego się zabrał. Nigdy wcześniej nie myślała, że może śmiać się tak beztrudnie albo że potrafi być taka zabawna, naprawdę dowcipna. Dzięki niemu odkryła w sobie cechy, o których istnieniu nie miała pojęcia.

Nie trwało długo, gdy gwałtownie się zakochała. Zanim zdążyła się spostrzec, zupełnie nią zawładnął. Gdy się kochali, przepełniała ją zmysłowość, której wcześniej nigdy nie doświadczyła. Przy nim odprężała się, po raz pierwszy się nie zastanawiała, jak wygląda albo jak on ocenia jej umiejętności w łóżku.

Takiego stuprocentowego poczucia teraźniejszości doświadczyła tylko wówczas, gdy urodziła dzieci.

Jednak z czasem go odrzuciła. Ze względu na dzieci została z Ollem. Gdy skończył się dramat z seryjnym zabójcą i obudziła się w szpitalu otoczona swoją rodziną, zdała sobie sprawę, że nie ma siły na rozwód, nawet jeśli czuła, że Johan jest największą miłością jej życia. Poczucie bezpieczeństwa było ważniejsze, przynajmniej wówczas. Choć było to dla niej torturą, zerwała z nim.

Całą rodziną pojechali do Grecji na wakacje. Chciała zmienić otoczenie i nabrać do wszystkiego dystansu. Ale okazało się to nie takie proste.

Gdy wrócili, Johan napisał. Najpierw chciała wyrzucić list, nie otwierając go, ale ciekawość przeważała. Potem żałowała.

Byłoby lepiej dla wszystkich zainteresowanych stron, gdyby nie przeczytała ani jednej linijki.

Karin Jacobsson i Thomas Wittberg poszli do Östercentrum, gdy tylko spotkanie grupy śledczej dobiegło końca. Na deptaku było niewielu przechodniów. Wiatr i deszcz zrobiły swoje. Spiesznie weszli do galerii przy supermarkecie Obs i strząsnęli z siebie krople deszczu zaraz po przekroczeniu szklanych drzwi.

Centrum handlowe było dość skromne: H & M, jubiler Guldfynd, parę salonów fryzjerskich, sklep ze zdrową żywnością, tablica ogłoszeń, Obs ze swoim rzędem kas, dalej stoisko z ciastkami francuskimi i muffinkami, obsługa klienta, kiosk Tips & Tobak. Na samym końcu znajdowały się toalety, punkt przyjmowania szklanych butelek zwrotnych oraz wyjście na parking. Na ławkach w holu oprócz zmęczonego emeryta czy rodzica małych dzieci, który dawał wytchnienie nogom, zwykli przesiadywać miejscowi pijaczkowie, gdy była brzydka pogoda.

Nie musieli marznąć na dworze i tak długo, jak nie pili w środku, ochrona centrum handlowego zostawiała ich w spokoju. Większość ich miała flaszkę schowaną w torbie lub w kieszeni.

Dwóch pijaczków, których Karin rozpoznawała, siedziało na ławce najbliżej wyjścia. Brudni, nieogoleni, w zniszczonych ubraniach. Młodszy opierał głowę o ścianę za swoimi plecami i bez zainteresowania gapił się na ludzi, którzy przed nim przechodzili. Czarna skórzana kurtka i rozwalone adidas. Starszy, ubrany w niebieską pikowaną kurtkę i czapkę, siedział pochylony do przodu z twarzą ukrytą w dłoniach. Spod czapki wystawały brudne kołtuny.

Karin przedstawiła im siebie i Wittberga, choć zdawała sobie sprawę, że obaj mężczyźni doskonale wiedzieli, kim oni byli.

– My nic nie zrobiliśmy, my tu tylko siedzimy.

Mężczyzna w czapce spojrział na nich błędnym wzrokiem. A przecież nie ma jeszcze jedenastej, pomyślała Karin.

– Spokojnie – powiedział Wittberg. – Chcemy wam zadać tylko kilka pytań.

Wyciągnął z kieszeni zdjęcie.

– Rozpoznajecie tego mężczyznę?

Młodszy patrzył otepiętym wzrokiem przed siebie. Nie zaszczycił policjantów nawet jednym spojrzeniem. Drugi gapił się na zdjęcie.

– Tak, do cholery. To przecież Flesz.

– Czy dobrze go znacie?

– No, to przecież jeden z paczki, wiecie? Często kręci się tutaj albo na dworcu autobusowym. Od dwudziestu lat. Pewnie, że znam Flesza, każdy go chyba zna. Ej, Arne, wiesz przecież, kto to jest Flesz, co?

Trącił w bok swojego kompana i podał mu fotografię.

– Idiotyczne pytanie. Toć wszyscy go znają.

Ten, który nazywał się Arne, miał źrenice jak ziarnka pieprzu. Karin zastanawiała się, czego się nałykał.

– Kiedy ostatnio go widzieliście? – spytał Wittberg.

– Co takiego zrobił?

– Nic. Chcemy tylko wiedzieć, kiedy ostatni raz spotkaliście się z nim.

– No właśnie, do diabła, kiedy to było? Co dziś mamy za dzień? Poniedziałek?

Karin skinęła głową. Mężczyzna pogładził się po brodzie brudnożółtą od nikotyny ręką.

– Nie widziałem go od kilku dni, ale on czasem tak znika, wiecie?

Karin zwróciła się do drugiego.

– A ty?

W dalszym ciągu gapił się przed siebie. Jego twarz była właściwie całkiem ładna pod zarostem i warstwą brudu, pomyślała Karin. Minę miał hardą, można z niej było wyczytać silną niechęć do współpracy. Karin zdusiła w sobie ochotę zamachania mu rękoma przed oczami, żeby wywołać jakąś reakcję.

– Nie pamiętam.

Wittberg zaczynał się denerwować.

– No dalej, pomyśl.

– Po co chcecie to wiedzieć? Zrobił coś? – zapytał ten starszy w czapce.

– Flesz nie żyje. Ktoś go zabił.

– Co, do diabła? Naprawdę?

Teraz obaj patrzyli w ich stronę.

– Tak, niestety. Został znaleziony martwy wczoraj wieczorem.



– Jasna cholera.  
– Teraz musimy znaleźć tego, kto to zrobił.  
– No pewnie, jasne. Jak się dobrze zastanowię, to ostatnio widziałem go chyba przed tygodniem na dworcu autobusowym.

– Był sam?  
– Był ze swoimi kumplami, z Kjellem i Benganem, tak mi się wydaje.  
– Jaki się wydawał?  
– Jak to, jaki się wydawał?  
– Jak się zachowywał? Czy wydawało ci się, że źle się czuł albo był nerwowy z jakiegoś powodu?

– Nie, był jak zawsze. Nigdy nie mówi za dużo. Był oczywiście trochę wcięty.  
– Pamiętasz, co to był za dzień?  
– Chyba sobota, bo w mieście było dużo ludzi. Myślę, że to była sobota.  
– Tydzień temu?  
– No, od tamtego czasu go nie widziałem.

Karin zwróciła się do tego drugiego.

– A ty, widziałeś go później?  
– Nie.

Karin przełknęła zdenerwowanie, które urosło do drażniącej kuli w gardle.

– Okej, wiecie może, czy w ostatnim czasie przebywał z jakąś nieznaną osobą?  
– Nie mam pojęcia.  
– Czy jest ktoś, kto go nie lubi albo kto chciałby mu zaszkodzić?  
– Fleszowi? Nie. Nigdy nie wdawał się z nikim w kłótnie. Zawsze wołał stać nieco w cieniu, rozumiecie, o co mi chodzi?

– No pewnie, rozumiemy – powiedziała Karin. – Wiecie może, gdzie jest jego kolega Bengan, Bengt Johnsson?

– To on to zrobił?

Na zamroczonej alkoholem twarzy starszego malowało się szczere zdziwienie.

– Nie, nie. Chcemy tylko z nim porozmawiać.  
– Jego też nie widziałem już od jakiegoś czasu, a ty?  
– Też nie – odpowiedział Arne.

Żuł gumę tak zawzięcie, że żuchwa aż strzelała.

– Jak go ostatnio widziałem, był z tym nowym z kontynentu – powiedział starszy. – Nazywa się Örjan.

- Nazwisko?
- Tego nie wiem, bo mieszka tu, na Gotlandii od niedawana. Siedział w ciupie na kontynencie.
- Wiecie, gdzie możemy znaleźć Bengta Johnssona?
- Mieszka na Stenkumla väg ze swoją matką. Może jest tam.
- Wiecie pod jakim numerem?
- Nie.
- No dobrze, dziękujemy za pomoc. Jeśli zobaczycie lub usłyszycie coś, co może być związane z Fleszem, natychmiast zawiadomcie policję.
- Jasne – powiedział mężczyzna w czapce i też oparł się o ścianę.

Johan Berg otworzył poranną gazetę przy stole kuchennym w swoim domu na ulicy Heleneborgsgatan w Sztokholmie. Było to mieszkanie na parterze, z oknami wychodzącymi na podwórze, ale to mu nie przeszkadzało. Dzielnica Södermalm była sercem miasta i jego zdaniem nie można było lepiej mieszkać. Z jednej strony budynku widać było fiord Riddarfjärden i dawną wyspę-więzienie Långholmen z jej skalistym brzegiem i ścieżkami rekreacyjnymi zatopionymi w zieleni. Z drugiej strony były sklepy, puby, kawiarnie i metro – wszystko w zasięgu ręki. Czerwona linia prowadziła bezpośrednio do placu Karlaplan, a stamtąd było tylko pięć minut spacerem do redakcji w budynku telewizji.

Prenumerował wiele dzienników: „Dagens Nyheter”, „Svenska Dagbladet” i „Dagens Industri”, a teraz nawet „Gotlands Tidningar” dołączyła do stosu, przez który przedzierał się każdego ranka. Po wydarzeniach ubiegłego lata jego zainteresowanie Gotlandia gwałtownie wzrosło.

Przelatywał wzrokiem po tytułach. „Kryzys w domach spokojnej starości”, „Policjanci na Gotlandii zarabiają mniej niż policjanci na kontynencie”, „Rolnikowi grozi utrata dopłaty unijnej”. Aż jego uwagę przyciągnął napis: „Mężczyzna znaleziony martwy w Gråbo. Policja podejrzewa morderstwo”.

Sprzątając ze stołu po śniadaniu, zastanawiał się nad wiadomością. Pewnie była to zwykła pijacka kłótnia, ale jego ciekawość została obudzona. Pospiesznie spojrział w lustro i wtarł nieco żelu w swoje ciemne kręcone włosy. Prawdę mówiąc, powinien się ogolić, ale nie zdążył. Jego ciemny zarost będzie musiał jeszcze trochę poczekać. Miał trzydzieści siedem lat, ale wyglądał na młodszego. Był wysoki i dobrze zbudowany, o regularnych rysach twarzy i brązowych oczach. Kobiety miały do niego słabość, z czego w przeszłości wielokrotnie korzystał. Ale już nie teraz. Od połowy roku w jego życiu istniała tylko jedna kobieta, Emma Winarve z Romy na Gotlandii. Spotkali się, gdy poprzedniego lata śledził dla telewizji poszukiwania seryjnego mordercy.

Wywróciła jego życie do góry nogami. Nigdy nie spotkał kobiety, która zrobiłaby na

nim tak duże wrażenie. Była dla niego wyzwaniem, sprawiła, że zmienił sposób myślenia. Bardziej lubił siebie, gdy z nią był. Gdy koledzy pytali, co takiego wyjątkowego miała w sobie Emma, nie potrafił odpowiedzieć. Wszystko było takie oczywiste. I wiedział, że było to odwzajemnione.

Sprawy zaszły tak daleko, że zaczął wierzyć, iż Emma odejdzie od męża, że to tylko kwestia czasu. Zaczął fantazjować, że przeprowadzi się na Gotlandię i będzie pracował dla którejś z lokalnych gazet albo dla miejscowego radia. Że zamieszkają razem i będzie przybranym ojcem jej dwojga dzieci.

Jednak stało się odwrotnie. Gdy morderca został złapany i było już po wszystkim, zerwała z nim. Dla niego było to zupełnie nieoczekiwane. Życie mu się zawaliło, musiał wziąć kilka tygodni zwolnienia, a gdy poczuł się na tyle lepiej, że mógł pojechać na wakacje, jego myśli krążyły tylko wokół niej.

Gdy wrócił, napisał do niej. Wbrew oczekiwaniom odpowiedziała i zaczęli znów się spotykać. Najczęściej wtedy, gdy Johan był na Gotlandii w sprawach służbowych. Raz udało jej się przyjechać do niego do Sztokholmu. Ale widział, że źle się czuła z kłamstwami i że męczyły ją wyrzuty sumienia. W końcu poprosiła o dwa miesiące do namysłu. Październik i listopad. Potrzebowała czasu, aby nabrać dystansu, czasu na zastanowienie, jak wyjaśniła.

Nagle ich kontakty zupełnie się zerwały. Żadnych esemesów, żadnych maili, żadnych rozmów telefonicznych.

Raz ustąpiła. Był w podróży służbowej na Gotlandii i zadzwonił do niej. Akurat wtedy była smutna i słaba, więc przystała na spotkanie. To ich krótkie widzenie tylko potwierdziło, że uczucia się umocniły, przynajmniej z jego strony.

Potem znowu nic. Kilka niezdarnych prób nawiązania kontaktu nie przyniosło rezultatu. Była nieugięta. Ale jednocześnie ją rozumiał. Było jej ciężko, była mężatką i matką małych dzieci. Jednak wiele nieprzespanych nocy, palenie jednego papierosa za drugim i nieustanna dojmująca tęsknota, łagodnie mówiąc, dały mu się we znaki.

W drodze do metra zadzwonił do Andersa Knutasa w Visby. Komisarz odebrał od razu.

– Dzień dobry, tu Johan Berg z Wiadomości Regionalnych. Co słychać?

– Dziękuję, wszystko dobrze. A u ciebie? Minęło trochę czasu od naszego ostatniego spotkania.

– Dziękuję, wszystko dobrze. Przeczytałem notatkę w gazecie o podejrzeniu morderstwa w Gråbo. Zgadza się?

– Nie wiemy wiele na ten temat.

– Co się wydarzyło?

Chwila ciszy. Johan widział w myślach, jak Knutas rozpiera się w fotelu i nabija fajkę. Mieli ze sobą wiele kontaktów, gdy Johan był korespondentem w sprawie morderstw na Gotlandii i gdy potem sam stał się uczestnikiem wydarzeń.

– Wczoraj w nocy znaleźliśmy martwego mężczyznę w piwnicy domu przy ulicy Jungmansgatan w Gråbo, jeśli orientujesz się w okolicy?

– Oczywiście.

– Miał rany, które każą podejrzewać, że ktoś pozbawił go życia.

– Ile miał lat?

– Urodzony w 1943.

– Znany policji?

– Tak, ale nie dlatego, że popełnił jakieś poważniejsze przestępstwo, tylko dlatego, że był alkoholikiem, którego często widywało się w mieście, gdzie przesiadywał i pił. Należał do tak zwanego tutejszego elementu.

– Czy chodzi tu o pijacką bójkę?

– Na to wygląda.

– Jak został zabity?

– Na ten temat nie mogę nic powiedzieć.

– Kiedy popełniono morderstwo?

– Ciało leżało od kilku dni. Być może nawet tydzień.

– Jak mógł leżeć tak długo w piwnicy?

– Leżał w zamkniętym pomieszczeniu.

– W boksie piwnicznym?

– Można tak powiedzieć.

– Kto go znalazł?

– Administrator budynku.

– Czy ktoś zgłosił jego zaginięcie?

– Nie, ale jego przyjaciel skontaktował się z administratorem.

W głosie Knutasa zaczynało się wyczuwać zniecierpliwienie.

– Ach tak. Kto to był?

– Wiesz co, tego nie mogę powiedzieć. Kończę, na razie musisz się tym zadowolić.

– Okej. Jak myślisz, kiedy będziecie wiedzieli więcej?

– Nie mam zielonego pojęcia. Cześć.

Johan się rozłączył i pomyślał, że to morderstwo nie było tematem dla Wiadomości

Regionalnych. Najprawdopodobniej zwykła pijacka kłótnia, która źle się skończyła. To przeszłoby tylko jako depesza.

Sztokholmskie metro w listopadowy poniedziałkowy poranek jest jednym z najbardziej przygnębiających miejsc, w których można się znaleźć, myślał Johan, stojąc oparty o okno i patrząc na czarne ściany tunelu przesuwane się na zewnątrz w odległości wyciągniętej ręki.

Pociąg wypełniony był bladoszarymi, przygnębionymi ludźmi, przytłoczonymi dniem codziennym. W wagonie nie było słycać rozmów, tylko zwyczajne stukotanie i huk metra. Pojedyncze kasznięcia i senny szelest darmowych gazet. Ludzie patrzyli w sufit, na afisze reklamowe, na podłogę, za okno albo na nieokreślony punkt w oddali. Wszędzie, tylko nie na siebie nawzajem.

Zapach mokrych tkanin mieszał się z perfumami, potem i przypalonym kurzem grzejników. Kurtki tłoczyły się z płaszczami, szale z czapkami, ciało obok ciała, buta obok buta, twarz obok twarzy, jednak bez kontaktu.

Jak to możliwe, że tak wiele osób jest zebranych w tym samym miejscu i nie słycać ich, kontynuował Johan swoje rozważania. To wszystko jest jakieś chore.

Był to jeden z takich poranków, który sprawiał, że chciałby się znaleźć jak najdalej.

Gdy wyszedł z metra na Karlaplan, poczuł się jak oswobodzony. Tutaj przynajmniej można było oddychać. Ludzie dookoła niego maszerowali jak ołowiane żołnierzyki w stronę autobusu, miejsca pracy, szkoły, sklepu, przychodni, kancelarii adwokackiej czy też jakiegokolwiek innego miejsca.

Sam obrał drogę przez park przy kościele Gustawa Adolfa. Dzieci z przedszkola były na dworze i huśtały się, nie zważając na ostry wiatr. Policzki błyszcząły im jak dojrzałe jabłka.

Kolos będący siedzibą telewizji królował nad okolicą pogrążoną w listopadowej mgle. Pozdrowił statuę przedstawiającą dziennikarza Lennarta Hyllanda, zanim wszedł do środka.

U góry na piętrze w redakcji panowało duże zamieszanie. Nadawano poranne wiadomości krajowe i przed windą spieszyli goście, wydawcy programów, meteorolodzy, makijażystki, reporterzy i redaktorzy, krążący między studiem, toaletami i salą śniadaniową.

Z panoramicznych okien widać było zasnutą szarością dzielnicę Gärdet z zadowolonymi psami z przedszkola dla psów przy ulicy Grev Magnigatan. Brązowe, czarne i w cętki galopowały i bawiły się na olbrzymim skwerze, nie przejmując się przygnębiającym listopadowym poniedziałkiem.

Na porannym spotkaniu Wiadomości Regionalnych zebrali się prawie wszyscy. Kilku operatorów, montażyści porannego wydania, reporterzy i redaktorzy byli na swoich miejscach. W redakcyjnym kącie z kanapami zrobiło się ciasno. Gdy już omówili ostatnie wydanie, skrytykowali jedną część i pochwalili inną, redaktor Max Grenfors wyjął listę bieżących reportaży. Praca często była przeorganizowywana podczas spotkania. Jakiś reporter miał własny pomysł, protesty przeciwko innej propozycji były tak silne, że projekt lądował w koszu, albo znów dyskusja obierała inny kierunek, co często zmieniało wszystkie plany. Było dokładnie tak, jak powinno być w redakcjach wiadomości, uważał Johan, który lubił poranne spotkania.

Opowiedział w skrócie, czego zdołał się dowiedzieć o morderstwie na Gotlandii. Wszyscy byli zgodni, że wyglądało to na pijacką kłótnię. Johan dostał zadanie obserwowania rozwoju wydarzeń podczas swojej podróży na Gotlandię następnego dnia. Jechał tam, aby zrobić reportaż na temat sporu o zagrożone likwidacją pole kempingowe.

Redakcja Wiadomości Regionalnych pracowała pod dużą presją. Każdego dnia robiono dwudziestominutowy program praktycznie w całości. Nagranie dwuminutowego wejścia trwało zazwyczaj kilka godzin, a potem trzeba było doliczyć jeszcze dwie godziny na zmontowanie materiału. Johan zawsze biadolił szefom, że reporterzy powinni mieć więcej czasu.

Nie podobały mu się zmiany, które wprowadzono od czasu, gdy przed dziesięcioma laty zaczął pracować jako reporter telewizyjny. Dzisiaj reporterzy prawie nie mieli możliwości przejrzania swojego materiału przed montażem. To katastrofalnie wpływało na jakość. Zdarzało się, że dobre zdjęcia, którym operator poświęcił wiele czasu, były stracone, ponieważ w pośpiechu nikt ich nie zauważył. Często operatorzy byli zawiedzeni, gdy zobaczyli gotowy kawałek. Jeśli zaczynało się oszczędzać na obrazach, które były mocną stroną telewizji, to nie mogło to doprowadzić do niczego dobrego. Dlatego Johan nie zgadzał się na pisanie tekstu i montaż, zanim najpierw sam nie przejrzał swojego materiału.

Oczywiście zdarzały się wyjątki. Gdy grunt palił się pod nogami i nagle trzeba było montować dwadzieścia minut tuż przed wydaniem, a mimo wszystko udawało się stworzyć materiał.

Nieprzewidywalność była największym urokiem pracy w redakcji wiadomości. Rano



nigdy nie wiedział, jak będzie wyglądał jego dzień. Johan pracował przede wszystkim jako reporter kryminalny i kontakty, które rozbudowywał przez lata, były dla redakcji nieocenione. Zajmował się też Gotlandią, która od roku podlegała Wiadomościom Regionalnym. Duże zadłużenie Telewizji Szwedzkiej spowodowało, że zlikwidowano lokalną redakcję na Gotlandii i przeniesiono dziennikarskie monitorowanie wyspy z Norrköping do Sztokholmu. Johan z radością zajął się Gotlandią, którą był zauroczony od dzieciństwa. A teraz przyciągała go nie tylko wyspa.

Kropek ciągnął za smycz. Że też nigdy nie nauczy się chodzić koło nogi, pomyślała ze złością Fanny, ale nie miała siły, żeby na niego krzyknąć. Ulice w dzielnicy willowej, po której spacerowała, były puste. Ciemna mgła otulała miasto, asfalt błyszczał od cicho padającego deszczu. Przyozdobione zasłonami okna w domach świeciły zachęcająco. Wszystko takie uporządkowane. Kwiaty w oknach, błyszczące samochody na wjeździe do garażów i wyszukane skrzynki na listy. Tu i tam widać było zadbany trawnik.

W wieczornym mroku można było łatwo zajrzeć ludziom do mieszkania. Ktoś miał miedziane naczynia na ścianie w kuchni, u innego widać było kolorowy zegar z Mory. W jakimś salonie mała dziewczynka skakała po kanapie i rozmawiała z kimś, kogo Fanny nie widziała. Tam znów mężczyzna z szufelką na śmieci w ręku. Na pewno jakiś okruszek spadł na dywan, pomyślała i zacisnęła usta. W innym oknie kuchennym widać było parę, która wspólnie przygotowywała kolację.

Nagle otworzyły się drzwi jednego z większych domów. Wyszła z nich starsza para i, wesoło rozmawiając, skierowała się do czekającej taksówki. Byli dobrze ubrani, Fanny poczuła mocny zapach perfum kobiety, gdy przechodzili obok niej. Nie zauważyli, że Fanny zatrzymała się i ich obserwowała.

Marzła w swojej cienkiej kurtce. W cichym, ciemnym mieszkaniu czekała mama, która pracowała na nocnej zmianie we Flextronics. Tatę Fanny spotkała tylko kilka razy w życiu, ostatni raz, gdy miała pięć lat. Jego zespół miał koncert w Visby i wtedy złożył im krótką wizytę. Wszystko, co pamięta, to duża, sucha ręka, która trzymała jej rękę, i para brązowych oczu. Tata był czarny jak noc. Był rastamanem i pochodził z Jamajki. Na fotografiach widziała, że miał długie, mocno poskręcane loki. Nazywają się dredy, wyjaśniła mama. Mieszkał w Sztokholmie, gdzie grał na bębnach w zespole, miał żonę i troje dzieci w Farsta koło Sztokholmu. To było wszystko, co wiedziała.

Nigdy się z nimi nie kontaktował, nawet w jej urodziny. Czasami marzyła, jak wyglądałoby ich życie, gdyby on i mama mieszkali razem. Może mama nie piłaby tak dużo.

Może byłaby radośniejsza. Może Fanny nie musiałaby mieć wszystkiego na swojej głowie: gotowania, sprzątanania i prania, wychodzenia z Kropkiem i robienia zakupów. Może nie musiałaby mieć wyrzutów sumienia, że chodzi do stadniny, gdyby tata mieszkał z nimi. Zastanawiała się, co powiedziałaby, gdyby wiedział, jakie miała życie. Ale jego nic to nie obchodziło, nic dla niego nie znaczyła.

Była tylko niezamierzonym rezultatem jego romansu.

Pierwszą rzeczą, na jaką Karin i Wittberg zwrócili uwagę, były rzeźby. Betonowe, wysokie na prawie dwa metry, zebrane w grupę. Jedna przedstawiała konia, który stał dęba i rżał, patrząc w niebo, inna przypominała sarnę, kolejna łośia z nieproporcjonalnie dużą głową. Groteskowe, przypominające zjawy, stały w rześnym deszczu na dużym, równym trawniku.

Pobiegli truchtem w stronę domu, którego prosty przedsionek miał dach. Typowe budownictwo lat pięćdziesiątych, jednopiętrowy dom z piwnicą i fasadą otynkowaną na brudnoszary kolor. Schody były spróchniałe i prawdopodobieństwo, że zarwie się pod nimi jakiś stopień, wydawało się bardzo duże. Dzwonka prawie nie było słyhać. Po mniej więcej minucie otworzyła im wysoka, dobrze zbudowana kobieta koło siedemdziesiątki. Miała na sobie długą kamizelkę z dzianiny i kwiecisty fartuch. Głowę okalała burza siwych włosów.

– Jesteśmy z policji – wyjaśnił Wittberg. – Chcielibyśmy zadać kilka pytań. Czy to pani jest Doris Johnsson, matka Bengta Johnssona?

– Zgadza się. Znowu coś zmajstrował? Wejdźcie, bo zupełnie przemokniecie.

Usiedli na skórzanej kanapie w salonie. Pokój był przepełniony różnymi przedmiotami. Oprócz kanap znajdowały się tam trzy fotele, rustykalny kredens, telewizor, kolumny służące za kwietniki i półka z książkami. Na parapetach cisnęły się doniczki z kwiatami, a na każdej wolnej płaszczyźnie pokoju stały przeróżne szklane figury. Wszystkie miały jedną wspólną cechę: przedstawiały zwierzęta. Psy, koty, jeże, wiewiórki, krowy, konie, świnie, wielbłądy, ptaki. Różnej wielkości, w różnych kolorach i pozycjach panoszyły się na stołach, ławach, parapetach i półkach.

– Zbiera pani figurki zwierząt? – spytała głupio Karin.

Poorana zmarszczkami twarz rozjaśniła się.

– Od wielu lat. Mam sześćset dwadzieścia siedem sztuk – dumnie powiedziała matka Johnssona. – W czym mogę wam pomóc?

– Cóż, niestety przychodzimy ze smutną wiadomością.

Wittberg pochylił się do przodu.

– Przyjaciel waszego syna został znaleziony martwy i podejrzewamy, że go zamordowano. Nazywa się Henry Dahlström.

– Wielkie nieba, Henry? – Jej twarz pobladła. – Został zamordowany?

– Niestety tak. Nie złapaliśmy jeszcze sprawcy i dlatego chcemy porozmawiać ze wszystkimi, którzy go znali. Czy wiecie, gdzie przebywa Bengt?

– Nie, tej nocy nie spał w domu.

– A gdzie?

– Tego nie wiem.

– Kiedy widziała go pani po raz ostatni? – spytała Karin.

– Wczoraj wieczorem. Wpadł do mieszkania jak po ogień. Byłam na dole w piwnicy i wieszałam pranie, więc się nie widzieliśmy. Zawołał tylko do mnie ze schodów. Dzisiaj rano zadzwonił i powiedział, że zatrzyma się kilka dni u swojego znajomego.

– Ach tak, u kogo?

– Tego nie powiedział.

– Zostawił numer telefonu?

– Nie. To w końcu dorosły chłop. Odniosłam wrażenie, że był u jakiejś kobiety.

– Dlaczego?

– Właśnie dlatego, że był taki tajemniczy. Zazwyczaj mówi, gdzie jest.

– Zadzwonił na telefon domowy czy na komórkę?

– Na domowy.

– Czy macie wyświetlacz numerów?

– Tak, mam.

Podniosła się i wyszła na korytarz. Po chwili była z powrotem.

– Nie, nic nie widać. Numer musiał być zastrzeżony.

– Czy on ma komórkę?

Doris Johnsson stała w drzwiach i patrzyła wyzywająco na policjantów siedzących na kanapach.

– Zanim odpowiem na dalsze pytania, chcę wiedzieć więcej o tym, co się stało. Ja też znałam Henry'ego. Opowiedzcie, jak do tego doszło.

– Ach tak, oczywiście – wymamrotał Wittberg, na którego ta dominująca, krzepka kobieta miała najwidoczniej silny wpływ. Karin zwróciła uwagę na to, że mówił do niej per „wy”.

– Wczoraj wieczorem został znaleziony przez Bengta i administratora budynku w swojej ciemni w piwnicy domu, w którym mieszkał. Został zamordowany, nie mogę

powiedzieć w jaki sposób. Gdy administrator poszedł zawiadomić policję, Bengt zniknął i od tego czasu się nie odezwał. Dlatego bardzo chcielibyśmy się z nim skontaktować.

– Na pewno się wystraszył.

– To jest bardzo możliwe, ale żeby ująć sprawcę, musimy porozmawiać ze wszystkimi, którzy mogli coś widzieć albo którzy mogą nam opowiedzieć, co robił Henry w ostatnich dniach. Czy macie jakiś pomysł, gdzie Bengt może być?

– Cóż, on zna bardzo wiele osób. Oczywiście mogę wszystkich obdzwonić i popytać.

– Kiedy spotkała pani Bengta po raz ostatni, to znaczy, kiedy widziała go pani po raz ostatni? – wtrąciła Karin.

– Niech pomyślę, oprócz wczorajszego wieczoru, to widziałam go wczoraj w porze obiadowej. Spał długo, jak zawsze. Wstał około jedenastej i jadł śniadanie, gdy ja jadłam obiad. Potem wyszedł. Nie mówił, dokąd idzie.

– Jaki się pani wydawał?

– Jak zawsze. Nie było w jego zachowaniu nic dziwnego.

– Czy w ostatnim czasie wydarzyło się coś szczególnego?

Doris Johansson skubała materiał spódnicy.

– Neeee – powiedziała niepewnie.

Nagle podniosła rękę do góry.

– No przecież. Henry wygrał na wyścigach konnych. Zagarnął kwintę i był jedynym wygranym, więc dostał dużo pieniędzy. Osiemdziesiąt tysięcy koron, tak mi się wydaje. Bengt opowiadał o tym niedawno.

Karin i Wittberg spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

– Kiedy to było?

– Nie tej niedzieli, więc musiała to być niedziela tydzień temu. Tak, na pewno, bo wtedy byli na wyścigach.

– I Henry wygrał osiemdziesiąt tysięcy. Czy wie pani, co zrobił z pieniędzmi?

– Kupił alkohol, tak myślę. Część wydał pewnie od razu. Jak tylko mają trochę gotówki, zapraszają wszystkich dookoła.

– Jak nazywają się inne osoby z tego towarzystwa?

– Jeden nazywa się Kjell, Bengt dużo z nim przebywa, jest też kilka kobiet. Monica i Gunsan. Pewnie tak naprawdę nazywa się Gun.

– Nazwiska?

Pokręciła przecząco głową.

– Gdzie mieszkają?

– Tego też nie wiem, ale na pewno tu, w mieście. Jest też jakiś Örjan, chyba niedawno się wprowadził. Bengt opowiadał o nim w ostatnim czasie. Myślę, że mieszka na ulicy Styrmansgatan.

Opuścili Doris Johnsson, która obiecała dać znać, jak tylko skontaktuje się z synem.

Wiadomość o wygranej sprawiła, że morderstwo miało oczywisty motyw.

Knutas zabrał ze sobą do pracy na obiad kilka duńskich kanapek. Niedawno był u nich z wizytą jego teść i ucieszył całą rodzinę delikatesami z sąsiedniego kraju na południu. Każdy z trzech kawałków ciemnego żytniego pieczywa był obłożony czym innym: jeden pasztetem ze słodką marynatą z dyni, która przypominała ogórek, drugi kotlecikami z mięsa mielonego z czerwoną kapustą, a trzeci jego ulubioną, zwiniętą w roladę duńską kiełbaską rullepölse. Do tego wszystkiego lodowato zimne piwo.

Przerwało mu pukanie do drzwi. Norrby wsadził głowę do pokoju.

– Masz chwilę?

– Pewnie.

Norrby usadowił swoje długie na prawie dwa metry ciało w jednym z foteli dla gości.

– Gadałem z sąsiadką Dahlströma i dowiedziałem się ciekawych rzeczy.

– Mów.

– Anna Larsson jest starszą kobietą, mieszka bezpośrednio nad Dahlströmem. W poniedziałek wieczór około jedenastej słyszała, jak wychodził. Miał na sobie swoje stare kapcie, które szurają po podłodze w specjalny sposób.

Knutas zmarszczył brwi.

– Jak mogła to słyszeć ze swojego mieszkania?

– No tak, można by się było nad tym zastanawiać. Ale tak się złożyło, że jej kot miał rozwolnienie.

– Ach tak.

– Anna Larsson mieszka sama i nie ma balkonu. Właśnie gdy miała kłaść się do łóżka, kot narobił na podłodze. Tak strasznie śmierdziało, że nie mogła zostawić torebki z kupą w mieszkaniu. Miała na sobie koszulę nocną i nie chciała schodzić na dół do śmietnika, bo mogłaby spotkać kogoś z sąsiadów. Dlatego postawiła torebkę przed swoimi drzwiami. Myślała, że jeśli wyrzuci ją z samego rana, nikt nic nie zauważy.

– Dobra już, dobra – powiedział Knutas niecierpliwie. Zwyczaj Norrby’ego podawania



wielu detali był czasem bardziej irytujący niż zwykle.

– No więc, w tym samym momencie, gdy otwierała drzwi, usłyszała Dahlströma, który wychodził w swoich kapciach, zamknął drzwi i zszedł do piwnicy.

– Okej – powiedział Knutas, pukając fajką o stół.

– Pani Larsson nie myśli już o tym więcej, kładzie się do łóżka i zasypia. W środku nocy budzi ją miauczenie kota. Tym razem narobił na podłogę w jej sypialni. Kot ma więc poważne kłopoty z żołądkiem.

– Mmm.

– Pani Larsson wstaje, sprząta kupę i jeszcze jedna torebka kocich odchodów musi znaleźć się za drzwiami. Gdy otwiera drzwi, słyszy, że ktoś chodzi po korytarzu piętro niżej i zatrzymuje się przed drzwiami Dahlströma. Ale nie są to szurające kapcie Dahlströma, to ktoś w porządnych butach. Ogarnia ją ciekawość, więc stoi i nasłuchuje. Nieznajomy nie dzwoni, ale drzwi się otwierają i osoba ta wchodzi do środka. Nie słychać przy tym żadnych głosów.

Zainteresowanie Knutasa się obudziło. Zastygł z fajką w powietrzu.

– A potem?

– A potem jest cicho. Żadnych odgłosów.

– Wydawało jej się, że ktoś otworzył drzwi od środka czy że nieznajomy otworzył drzwi sam?

– Uważa, że ta osoba sama otworzyła drzwi.

– Dlaczego nie opowiedziała tego wcześniej?

– Była przesłuchiwana tego samego wieczoru, którego znaleziono zamordowanego Dahlströma. Wtedy wszystko było w biegu i bardzo stresujące, więc wspomniała tylko, że słyszała, jak schodził do piwnicy. Potem zastanawiałem się, jak mogła być tego taka pewna. Dlatego chciałem z nią jeszcze raz porozmawiać.

– Dobra robota – pochwalił Knutas. – Być może słyszała mordercę, ale równie dobrze mógł to być Dahlström, który wyszedł jeszcze raz. Zdarzyło się to w końcu wiele godzin później, prawda?

– Tak, ale wydaje się mało prawdopodobne, że wyszedł jeszcze raz, nie sądzisz?

– Być może. Czy kobieta zaobserwowała coś jeszcze po tym, jak mężczyzna wszedł do mieszkania?

– Nie, położyła się i zasnęła.

– Okej. Pojawia się więc pytanie, czy mężczyzna miał klucze, jeśli przyjmiemy, że nie był to Dahlström.

– Nic nie wskazuje na to, żeby próbowano forsować zamek.

- Może był to ktoś, kogo Dahlström znał.
- Można by tak sądzić.

Gdy po południu grupa śledcza zebrała się ponownie, Karin i Wittberg zaczęli opowiadać o spotkaniu z Doris Johnsson i o tym, co im powiedziała o wygranej.

– Teraz mamy w każdym razie motyw zbrodni – zakończyła Karin.

– To tłumaczy, dlaczego mieszkanie zostało przeszukane – stwierdził Knutas. – Morderca musiał wiedzieć, że Dahlström wygrał na wyścigach.

– Pieniądzy na razie nie znaleziono – dodał Sohlman – więc sprawca najpewniej je zabrał.

– Bengt Johnsson sam nasuwa się na myśl – orzekła Karin. – Uważam, że powinniśmy wysłać za nim list gończy.

– Biorąc pod uwagę, że mamy do czynienia z morderstwem, mogę się tylko zgodzić. – Knutas zwrócił się w stronę Norrby'ego. – Mamy też nowe zeznania.

Norrby opowiedział o kocie z chorym żołądkiem piętro wyżej.

– O, do diabła. Wszystko wskazuje na to, że sprawca miał klucze. To czyni Johnssona jeszcze bardziej podejrzanym.

– Dlaczego? – zaprotestowała Karin. – Morderca mógł równie dobrze zabić Dahlströma, zabrać klucze i potem wejść do mieszkania.

– Albo też udało mu się otworzyć zamek – dorzucił Sohlman. – Dahlström miał zwyczajny zamek cylindrowy. Zręczny włamywacz może otworzyć taki zamek bez pozostawienia śladu. Nie odkryliśmy żadnych uszkodzeń przy pierwszych oględzinach, ale możemy przyjrzeć się mu dokładniej.

– Ja zgadzam się z Wittbergiem – powiedział Norrby. – Uważam, że był to Bengt Johnsson. Był on najbliższym przyjacielem Dahlströma i mógł mieć zapasowy klucz. Jeśli oczywiście to nie był Dahlström, który zdecydował się jeszcze raz wyjść ze swojego mieszkania w środku nocy, mając na nogach porządne buty.

– Pewnie tak to mogło być. Ale jeśli to rzeczywiście był Bengt, dlaczego miałby kontaktować się z administratorem? – powątpiewała Karin.

– Aby odsunąć od siebie podejrzenia, to oczywiście – uciął Norrby.

– Jeśli zeznania sąsiadki się zgadzają, Dahlström żył jeszcze dobrą noc po wyścigach i świętowaniu w mieszkaniu – powiedział Knutas. – Nie został więc zamordowany w związku z libacją. Najprawdopodobniej morderstwo miało miejsce w poniedziałek późnym wieczorem albo w nocy z poniedziałku na wtorek. Ale dokładny czas zgonu otrzymamy wkrótce z zakładu medycyny sądowej.

– Poza tym mamy jeszcze jedno zeznanie, które może być interesujące – dodał Norrby.

– Dzisiaj jeszcze raz rozmawiałem z sąsiadami. Jedna z nich, której nie było w domu, zadzwoniła do mnie później.

– Ach tak?

Knutas oparł głowę na rękach i nastawił się na jeszcze jedno szczegółowe sprawozdanie.

– Jest to dziewczyna, która chodzi do liceum Säveskolan. Ona też słyszała kogoś na klatce schodowej w poniedziałek późnym wieczorem. Był to Arne Haukas, który mieszka naprzeciw niej na parterze, więc tam gdzie i Dahlström. Pracuje jako nauczyciel wuefu i często wieczorami uprawia jogging. Zazwyczaj biega koło ósmej, ale tamtego wieczoru dziewczyna słyszała, że opuścił mieszkanie około jedenastej. Widziała go też przez okno.

– Ach tak. Skąd jest taka pewna dnia i godziny?

– Jej starsza siostra Alva była u niej w odwiedzinach. Nie spały jeszcze i rozmawiały, więc widziały go obie. Ta dziewczyna ma go na oku, ponieważ wydaje jej się, że on jest podglądaczem. Gapi się zawsze w jej okno, gdy przebiega obok. Jest przekonana, że biega wieczorami tylko po to, żeby móc podglądać ludzi w mieszkaniach.

– Czy ma na to jakiś dowód?

– Nie. Gdy mówiła o tym, była nieco zawstydzona. Mówiła, że nie jest pewna, że ma tylko takie odczucie.

– Czy ten Haukas jest żonaty?

– Nie, mieszka sam. Ale być może to przecucie dziewczyny nie jest zupełnie bezpodstawne. Zdążyłem zadzwonić w jego sprawie do szkoły Solbergaskolan, gdzie pracuje. Dyrektor, którego znam osobiście, powiedział, że Arne Haukas przed wieloma laty został oskarżony o podglądanie dziewczyn, gdy się przebierały. Uczennice twierdziły, że wszedł bez zapowiedzi do szatni tylko po to, żeby poinformować o czymś zupełnie nieistotnym. Cztery z nich uważały, że było to tak nieprzyjemne, że napisały skargę do dyrektora.

– Co się stało potem?

– Dyrektor wezwał Haukasa na rozmowę. Ten zaprzeczył oskarżeniom i sprawa

ucichła. Najprawdopodobniej nigdy się to już nie powtórzyło. Nikt więcej się nie skarżył.

– Wygląda na to, że w tej klatce mieszkają dość podejrzane osobniki – powiedział Wittberg. – Alkoholicy, koty z biegunką, podglądacze... Można by się zastanawiać, czy to jest jakiś cyrk, czy co...

Dookoła stołu zapanowało ogólne rozbawienie. Knutas podniósł ostrzegawczo rękę.

– Tak czy siak, nie szukamy zbrojcy, tylko mordercy. Ale ten nauczyciel mógł kogoś widzieć, bo biegł w wieczór morderstwa. Został przesłuchany?

– Nie, wygląda na to, że nie – odpowiedział Norrby.

– Więc musimy to nadrobić jeszcze dzisiaj.

Zwrócił się do Karin.

– Coś nowego o Dahlströmie?

– Został zatrudniony jako fotograf w „Gotlands Tidningar”, gdzie pracował do 1980 roku, kiedy to złożył wypowiedzenie i otworzył własną firmę o nazwie Master Pictures. Firma dobrze działała przez pierwsze lata, ale w 1987 roku zbankrutowała, pozostawiając duże długi. Potem już nie ma żadnych informacji na temat zarobków Dahlströma, żył z pieniędzy opieki społecznej aż do czasu otrzymania renty w 1990.

– Gdzie mieszkają teraz jego żona i córka? – spytał Knutas.

– Jego była żona mieszka nadal w mieszkaniu na ulicy Signalgatan. Córka mieszka w Malmö. Niezamężna, bezdzietna, w każdym razie tylko ona jest zameldowana pod tym adresem. Ann-Sofie Dahlström, żona, jest teraz na kontynencie, ale ma wrócić dziś po południu. Obiecała przyjechać tu bezpośrednio z lotniska.

– Dobrze – powiedział Knutas. – Córkę też powinniśmy tu ściągnąć. Chcę ogłosić, na razie tylko w policji, poszukiwania Bengta Johnssona. Musimy skontaktować się ze wszystkimi jego znajomymi i zapytać, czy nie wiedzą, gdzie on może być. Sohlman, masz dopilnować ponownego zbadania zamka. Pozostaje pytanie, jak wiele osób wie o wygranej. Wszyscy, którzy byli z Dahlströmem na wyścigach, mają zostać przesłuchani. Ale poza nimi?

– W tych kręgach takie rzeczy rozchodzą się lotem błyskawicy – powiedział Wittberg.

– Nikt z tych, z którymi rozmawialiśmy w mieście, nie puścił pary z ust na temat wygranej, ale może mają swoje powody.

– Trzeba porozmawiać z nimi jeszcze raz, z nimi i z innymi – oznajmił Knutas. – Pieniądze z wygranej rzucają na całą sprawę nowe światło.

Jeśli było coś, czego Emma nienawidziła, była to maszyna do szycia.

Że też człowiek musi parać się takimi gównianymi zajęciami, myślała z ustami pełnymi szpilek i poirytowaniem, które zaczynało przechodzić w ból głowy. Zakłęła pod nosem. Żeby naprawienie pary portek musiało być aż tak piekielnie trudne. Gdy patrzyła, jak inni wszywali zamki, wyglądało to na śmiesznie proste.

Naprawę dawała z siebie wszystko, uzbroiła się w kilogramy cierpliwości, zanim usiadła przy maszynie i obiecała sobie, że tym razem się nie podda. Że się nie ugnie przy pierwszej przeciwności, jak miała w zwyczaju. Była świadoma własnych słabości aż do bólu. To trzeba było jej przyznać.

Walczyła przez godzinę i wypaliła trzy papierosy, żeby uspokoić nerwy. Pot wystąpił jej na czoło, gdy próbowała wygładzić dzinsowy materiał pod stopką maszyny. Musiała pruć dwa razy, bo zamek się marszczył.

W szkole nienawidziła szycia, panującej ciszy, surowości nauczycielki. Wszystko musiało być takie do przesady precyzyjne – zakładki, dopasowanie wzorów, prawa i lewa strona. Jedyłą dwójkę na świadectwie w szkole podstawowej miała z szycia. Stała tam, jak wieczny świadek jej porażki we wszystkim, od łapek kuchennych do robionych na drutach czapek.

Sygnal telefonu komórkowego był dla niej jak długo wyczekiwany gość. Gdy usłyszała głos Johana, w piersi zapłonął jej ogień.

- Cześć, to ja. Przeszkadzam?
- W żadnym razie, ale wiesz, że nie możesz dzwonić.
- Nie mogłem się powstrzymać. Jest w domu?
- Nie, w poniedziałek wieczorem gra w unihokeja.
- Nie gniewaj się, proszę cię.

Krótką cisza. I znów jego głos, ciemny i miękki. Jak pogłaskanie po czole.

- Jak się masz?

– Dziękuję, może być. Mało brakowało, a dostałabym ataku szału i wyrzuciła maszynę do szycia przez okno.

Jego cichy śmiech załaskotał ją w brzuchu.

– Próbujesz szyć? Co się stało z twoimi postanowieniami?

Przypomniała sobie, jak latem próbowała zaszyć dziurkę w jego swetrze za pomocą hotelowej igły i nitki. Później zaklinała się, że nigdy więcej nie będzie się brała za takie rzeczy.

– Poszły do diabła, tak jak wszystkie inne – powiedziała, nie zastanawiając się wiele. Nie budzić nadziei, krzychał jej rozsądek, podczas gdy serce dopingowało.

– Co powiedziałaś? Co masz na myśli?

Próbował brzmieć neutralnie, ale w jego głosie mogła usłyszeć nadzieję.

– Nie, nic. Co chciałeś ode mnie? Wiesz, że nie możesz dzwonić – powtórzyła.

– Nie mogłem się powstrzymać.

– Ale jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, nie będę mogła myśleć – powiedziała miękko.

Próbował namówić ją na spotkanie następnego dnia. Miał być na Gotlandii.

Odrzuciła propozycję, choć całe ciało krzychało z tęsknoty do niego. Walka między rozsądkiem i uczuciami.

– Nie nalegaj. Jest wystarczająco trudno tak, jak jest.

– Ale co ty do mnie czujesz, Emmo? Powiedz szczerze. Muszę wiedzieć.

– Ja też o tobie myślę. Cały czas. Jestem zdezorientowana, nie wiem, co mam zrobić.

– Chodzisz z nim do łóżka?

– Daj spokój – powiedziała poirytowana.

Słyszał, jak zapalała papierosa.

– Ale powiedz, chodzisz? Chcę wiedzieć, czy z nim chodzisz do łóżka.

Westchnęła głęboko.

– Nie, nie chodzę. Nie mam najmniejszej ochoty. Jesteś teraz zadowolony?

– Ale jak długo można tak żyć? W końcu musisz się zdecydować, Emmo. Czy on nic nie widzi, czy jest zupełnie bez uczuć? Nie zastanawia się, dlaczego tak się zachowujesz?

– Oczywiście, że się zastanawia, ale myśli, że jest to reakcja na to, co się stało latem.

– Ciągle nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Na jakie pytanie?

– Co do mnie czujesz.

Jeszcze jedno głębokie westchnienie.

– Kocham cię, Johan – powiedziała cicho. – To dlatego wszystko jest takie trudne.

– Ależ Emmo, do licha. W takim razie musimy działać. To nie może trwać w nieskończoność. Pozostaje więc chyba tylko zebrać się w sobie i opowiedzieć mu, jak sprawy się mają?

– Jak to, do cholery, jak się sprawy mają – wybuchła. – Ty nie masz pojęcia, jak się mają!

– Nie, ale...

– Ale co?

W głosie złość i łzy.

– Nie masz żadnego cholernego pojęcia, jak to jest, gdy ma się dwoje dzieci, za które ponosi się odpowiedzialność! Nie mogę usiąść na kanapie i szlochać przez cały weekend z tęsknoty za tobą. Albo po prostu zdecydować, że będę z tobą tylko dlatego, że tak chcę. Albo dlatego, że tego potrzebuję. Albo że muszę, aby przeżyć. Ponieważ wszystko w moim życiu kręci się wokół ciebie, Johan. Jesteś pierwszą osobą, o której myślę, gdy się budzę i ostatnią, którą widzę, gdy zamykam oczy przed zaśnięciem. Ale nie mogę pozwolić, żeby to wzięło górę. Muszę normalnie funkcjonować. Dbać o dom, pracę, rodzinę. Przede wszystkim muszę myśleć o moich dzieciach. Jakie konsekwencje miałyby to dla nich, gdybym zostawiła Ollego. Ty siedzisz sobie w Sztokholmie i musisz się troszczyć tylko o siebie. Ciekawa praca, przytulne własne mieszkanie w centrum miasta, pełno różnych rzeczy do roboty. Gdy tęsknota za mną staje się zbyt uciążliwa, masz całe mnóstwo rzeczy do wyboru, które mogą rozproszyć myśli. Możesz iść do pubu, spotkać się ze znajomymi, pójść do kina. A ja, do cholery, dokąd mam iść? Mogę najwyżej zamknąć się w pralni i tam trochę popłakać. Gdy jest mi smutno, nie mogę po prostu pójść do miasta i zająć się czymś innym. Na przykład poznawaniem nowych interesujących osób. No pewnie, pełno się tu takich kręci!

Rozłączyła się i w tym samym momencie usłyszała, że drzwi wejściowe się otworzyły. Olle był w domu.



Ann-Sofie Dahlström miała najsuchsze ręce, jakie Knutas kiedykolwiek widział. Poza tym ciągle pocierała jedną rękę o drugą, tak że płatki zniszczonej skóry spadały jej na kolana. Brązowe włosy były spięte na karku plastikową spinką. Twarz miała bladą, zupełnie nieumalowaną. Knutas zaczął od złożenia jej kondolencji z powodu śmierci byłego męża.

– Od lat nie mieliśmy kontaktu. Ostatni raz rozmawialiśmy wieki temu.

Głos ucichł.

– Jaki był Henry, gdy jeszcze byliście małżeństwem?

– Pracował niemal cały czas, bardzo często nawet do późna w nocy i podczas weekendów. Nie mieliśmy zbyt wiele życia rodzinnego. To przede wszystkim ja zajmowałam się naszą córką Pią. Być może trochę też było w tym mojej winy, że wszystko potoczyło się tak, jak się potoczyło. Myślę, że go wykluczyłam. Pił coraz więcej. Aż w końcu stało się to nie do wytrzymania.

Typowe dla kobiet, pomyślał Knutas. Ekspertki w braniu na siebie winy za to, że mężowie zachowują się jak świnie.

– Jak to stało się nie do wytrzymania?

– Prawie cały czas był pijany i zaniedbywał pracę. Tak długo, jak miał stałe zatrudnienie w „Gotlands Tidningar”, nie było źle. Problemy zaczęły się, gdy otworzył swoją firmę i nie miał nikogo nad sobą. Zaczął pić w środku tygodnia, nie wracał do domu na noc, tracił zlecenia, bo nie stawiał się na umówione spotkania albo nie dostarczał zdjęć, które obiecał. W końcu wystąpiłam o rozwód.

Gdy mówiła, jej ręce cały czas kontynuowały swój dziwaczny masaż, aż szeleściło. Zauważyła spojrzenie Knutasa.

– Tak, zimą zawsze tak jest i żadne maści nie pomagają. To od zimna. Nic na to nie mogę poradzić – dodała z pewną ostrością w głosie.

– Nie, oczywiście. Przepraszam – usprawiedliwił się Knutas. Wyjął fajkę, żeby skupić uwagę na czymś innym.

– Jaki wpływ miało picie Henry’ego na pani córkę?

– Stała się cicha i zamknięta w sobie. Coraz częściej nie było jej w domu. Mówiła, że uczy się u koleżanek, ale w szkole szło jej coraz gorzej. Zaczęła chodzić na wagary, a potem doszło to z jedzeniem. Minęło dużo czasu, zanim zrozumiałam, że działo się coś bardzo niedobrego. W pierwszym półroczu drugiej klasy liceum lekarze stwierdzili u niej anoreksję. Nie wyzdrowiała przed ukończeniem szkoły.

– Kontynuowała naukę mimo choroby?

– Tak, nie miała może najpoważniejszego stopnia anoreksji, ale cierpiała w każdym razie na zaburzenia łaknienia, to było oczywiste.

– Kto wam pomógł?

– Na szczęście znalazłam w szpitalu lekarza, który pracował na kontynencie w klinice dla pacjentów z takimi zaburzeniami. On mi pomógł. Udało mi się namówić Pię na spotkanie. Ważyła wówczas tylko czterdzieści pięć kilo przy stu siedemdziesięciu pięciu centymetrach wzrostu.

– Jak zareagował pani mąż?

– Nie chciał o tym nic wiedzieć. Było to w końcowej fazie naszego związku.

– Co robi teraz pani córka?

– Mieszka w Malmö i pracuje jako bibliotekarka w bibliotece miejskiej.

– Ma męża?

– Nie.

– Dzieci?

– Nie.

– Jak jej się powodzi, według pani?

– Co ma pan na myśli?

– Jak się ma?

Kobieta bez słowa patrzyła prosto na niego. Jej prawa brew drgała. Cisza zaczynała być wyczuwalna, aż stała się tak ciężka, że był zmuszony ją przerwać.

– Jak opisałyby pani wasz kontakt?

– Regularny.

– Co to znaczy?

– Dzwoni do mnie raz w tygodniu. Zawsze w piątki.

– Jak często się spotykacie?

– Zazwyczaj przyjeżdża tu na kilka tygodni każdego lata. Ale mieszka wtedy u znajomych.

– Spotykacie się wówczas?

– Tak, oczywiście, że się spotykamy. Naturalnie.

Ogłoszenie poszukiwań Bengta Johnssona przez wewnętrzne radio policji przyniosło rezultaty już po kilku godzinach. Karin odebrała zgłoszenie ze Slite. Chłopiec, który twierdził, że widział Johnssona, zgłosił się na tamtejszą komendę. Karin chciała z nim rozmawiać.

– Myślę, że wiem, gdzie jest mężczyzna, którego szukacie – powiedział załamującym się, przechodzącym mutację głosem.

– Ach tak, gdzie?

– W Åminne, w domku letniskowym. To jest okolica domków letniskowych.

– Sam go widziałeś?

– Tak, wyładowywał rzeczy z samochodu przy jednym z domków.

– Kiedy to było?

– Wczoraj wieczorem.

– Jak to się stało, że zawiadomiłeś policję?

– Tata mojego najlepszego przyjaciela jest policjantem w Slite. Opowiedziałem mu, że widziałem przy domkach faceta, który wyglądał podejrzanie, a on powiedział to swojemu tacie.

– Dlaczego mężczyzna wydał ci się podejrzany?

– Był brudny i miał zniszczone ubranie. Wyglądał na zdenerwowanego i cały czas rozglądał się dookoła, jakby się bał, że ktoś może go zobaczyć.

– Widział cię?

– Nie, myślę, że nie. Stałem za drzewem. Czekałem, aż wejdzie do środka i dopiero wtedy wsiadłem na rower i odjechałem.

– Był sam?

– Myślę, że tak.

– Czy możesz powiedzieć coś więcej na temat jego wyglądu?

– Dość stary, koło pięćdziesiątki albo sześćdziesiątki. Dostyc gruby.

– Co jeszcze pamiętasz, jakie miał włosy?

- Miał ciemne włosy związane w ogon.
- Karin poczuła, jak ścisnął jej się żołądek.
- Co wyładowywał?
- Tego nie widziałem.
- Jak to się stało, że go zauważyłeś?
- Mieszkamy tuż przy tych domkach letniskowych. Wracalem do domu od kolegi.
- Czy jesteś w stanie wskazać nam domek?
- Oczywiście.
- Czy mogę rozmawiać z którymś z twoich rodziców?
- Nie ma ich teraz w domu.
- Okej. Zostań w domu, będziemy u ciebie za pół godziny. Gdzie mieszkasz?

Pięć minut później Karin i Knutas siedzieli w samochodzie w drodze do Åminne, które latem było popularnym miejscem wypoczynkowym położonym nad morzem po północno-wschodniej stronie wyspy. Lokalna policja z Åminne miała pojechać do chłopca, aby tam oczekiwać kolegów z Visby.

Za oknem samochodu rozciągał się zimowy nieprzenikniony zmrok. Nie było latarni ulicznych, drogę wskazywały im jedynie reflektory samochodu i pojedyncze słupki z odblaskami, pojawiające się w regularnych odstępach. Minęli kilka domów, których okna emitowały ciepły blask, jak przypomnienie, że tu poza miastem też mieszkali ludzie.

Gdy przybyli do domu chłopca, samochód policji ze Slite stał na wjeździe do garażu. Chłopiec nazywał się Jon i wyglądał na mniej więcej piętnaście lat. Razem ze swoim ojcem zabrał wszystkich w pobliże domków letniskowych. Prawie nie można było odróżnić jednego domku od drugiego. Gdyby nie mieli latarek, musieliby iść na ślepo. Gdy oświetlali domki, widzieli, że niektóre były ciemnoczerwone i miały białe narożniki. Każdy otoczony był równiutką działką ogrodzoną schludnym płotem. W listopadowy wieczór ta opustoszała okolica sprawiała niemal upiorne wrażenie. Karin zadrżała i zapięła zamek kurtki.

Nagle w oddali zauważyli światło w jednym z domków położonych na skraju lasu. Knutasowi przebiegła przez głowę myśl, że może powinni zabrać ze sobą posiłki albo psy. Johnsson być może nie był sam. Knutas wymacał broń służbową w wewnętrznej kieszeni płaszcza.

Karin była jedyną, która nie miała broni i musiała poczekać w pewnym oddaleniu. Chłopca odesłano do domu. Pozostali ze zgaszonymi latarkami zatrzymali się kawałek od domku, żeby zastanowić się, jak działać.

Stary amazon stał zaparkowany przed płotem. Knutas schylony przesuwiał się ku

domkowi, zaraz za nim podążała pozostała dwójka. Zatrzymał się pod jednym z okien, podczas gdy tamci ustawili się po obu stronach drzwi wejściowych.

Z domku nie dochodził żaden dźwięk. Knutas ostrożnie podniósł się na tyle, żeby móc zajrzeć do środka. W ciągu kilku sekund jego umysł zarejestrował wygląd pokoju: kominek, przed nim bujany fotel, stół z czterema krzesłami dookoła i antyczna lampa wisząca nad nim. Przytulna, domowa atmosfera. Na stole stało kilka butelek piwa. Dał znać kolegom. Nikogo w środku nie było.

W tej samej sekundzie wszyscy trzej podskoczyli, Knutas ukucnął. Wewnątrz ktoś się jednak poruszył. Odgłosy pobrzękiwania i krzątania przenikały do nich przez ściany domku. Oczekali chwilę. Knutasa bolały nogi, palce rąk drętwiały od zimna. W domku znów zapanowała cisza. Knutas zajrzał do środka i zobaczył w fotelu bujanym plecy rosnącego mężczyzny. Koński ogon wskazywał, że był to Bengt Johnsson. W kominku płonęło sporo drewna, ogień wyglądał na niebezpiecznie duży. Stół został przestawiony, stał z boku fotela. Teraz stała na nim też butelka whisky, która wyglądała na dopiero co otwartą. Obok niej kieliszek i popielniczka. Mężczyzna palił papierosa i gapił się w ogień. Pochylił się do przodu, żeby pociągnąć łyk. To był Johnsson, nie było wątpliwości. Na prawo widać było korytarz i fragment kuchni. Knutas miał wrażenie, że Bengt był sam, ale to nie było pewne. Jeden z policjantów poruszył się niecierpliwie, żaden z nich nie był ubrany dość ciepło, żeby stać dłużej w tym lodowatym zimnie.

Nagle Johnsson podniósł się i spojrzał prosto w okno. Knutas ukucnął tak szybko, że się przewrócił. Nie wiedział, czy Johnsson go widział, czy też nie, ale teraz nie było już odwrotu. Stanął przed drzwiami z wyciągniętą bronią i po porozumiewawczym skinieniu głową obydwu policjantów, z całej siły kopnął w drzwi.

Powitał ich zdezorientowany wyraz twarzy Bengta Johnssona. Był wstawiony, siedział w fotelu bujanym z kieliszkiem w ręku.

– Co u licha ciężkiego...? – Tylko tyle udało mu się wydusić, gdy trzech policjantów wpadło do środka z wyciągniętą bronią.

Ogień w kominku trząskał wesoło, a lampy emitowały łagodny blask. W samym środku tej sceny najspokojniej w świecie siedział Bengan.

Sytuacja była tak absurdalna, że Knutasowi zachciało się śmiać. Opuścił broń i zapytał:

– Co u ciebie, Bengt?

– A dziękuję – wymamrotał mężczyzna siedzący przy kominku. – Miło, że zajrzeliście.

Sprawiał, że czuła się zmieszana, nie wiedziała, jak się zachować. Miał z pewnością przynajmniej dwa razy tyle lat, co ona. Właściwie to powinna go traktować jak sympatycznego pana i nic więcej. Ale w jego zachowaniu w stosunku do niej było coś takiego, że wszystko było inne. Chwytał czasem kosmyk jej włosów i pociągał ostrożnie, jakby w zabawie i jednocześnie nieco zaczepnie. Czerwieniła się i uważała, że było to krępujące, bo czuła wewnątrz, iż oznaczało to coś więcej. Gdy czasem napotykała jego spojrzenie, stawał się poważny i miała wrażenie, że rozbierał ją wzrokiem do naga. Nie czuła, że jest to tylko krępujące. Czasami nawet, gdy przyglądała mu się ukradkiem, myślała, że był dość przystojny. Umieśniony, włosy gęste i błyszczące, lekko siwiejące na skroniach. Zmarszczki przy oczach i ustach zdradzały, że był starszy. Zęby miał nieco pożółkłe, krzywe i z plombami.

Zastanawiała się, jak mógł na nią patrzeć w ten sposób, choć był taki stary. Jego spojrzenia jakby dodawały jej lat. Ale nie zawsze zwracał na nią uwagę, czasem zupełnie ją ignorował. Wówczas, ku swojemu własnemu zdziwieniu, była zawiedziona, tak jakby chciała, żeby się nią interesował.

Pewnego razu zapytał, czy chce, żeby ją podwieźć. Powiedziała że tak, bo było wietrznie i temperatura spadła poniżej zera. Wsiadła do jego dużego samochodu. Włączył muzykę, Joe Cockera, był to jego ulubiony piosenkarz, powiedział i uśmiechnął się do niej. Zapytał, czego ona słucha. Gdy nie mogła sobie niczego przypomnieć, tylko się zaśmiała. Przyjemnie było siedzieć w jego ciepłym samochodzie i słuchać jego śmiechu. Dawało to jakieś poczucie bezpieczeństwa.

Tylko dlatego, że siedziała w tym pięknym samochodzie, sama stała się jakby ważniejsza.

Wtorek, 20 listopada

Rankiem bladożółte słońce z trudem podnosiło się znad horyzontu. Morze było jeszcze dość ciepłe i znad jego powierzchni pomału podnosiła się mgła. Woda mieszała się z niebem, we mgle nie można było rozróżnić, gdzie kończyło się jedno i zaczynało drugie. Jakaś mewa krzyczała między średniowiecznymi domami kupców na ulicy Strandgatan. Nierówne mury obronne z dwunastego wieku, które otaczały miasto, były najlepiej zachowane w Europie.

Od strony portu słychać było mały kuter rybacki, który przybijał do brzegu po nocnych połowach dorsza.

Knutas przed chwilą wysadził Line przy szpitalu, w którym pracowała jako położna. Zaczynała wpół do ósmej, co bardzo mu odpowiadało. Zdażył ją zawieźć i przyjechać na czas na poranne spotkanie.

Byli małżeństwem od dwunastu lat i nigdy tego nie żałował. Spotkali się, gdy był w Kopenhadze na konferencji dla policji. Pewnego wieczoru poszedł z kolegą do restauracji na rynku Gråbrødretorv. Line podczas studiów dorabiała tam jako kelnerka. Był ciepły letni wieczór, miała na sobie bluzkę z krótkimi rękawami i czarną spódnicę. Za pomocą spinki próbowała okiełzać swoje niesforne rude włosy, ale loki raz po raz opadały jej na czoło. Była najbardziej piegowatą osobą, jaką kiedykolwiek widział. Piegi pokrywały jej całe ciało, aż po czubki mlecznobiałych palców. Pachniała migdałami. Gdy schyliła się nad stołem, jej ramię dotknęło jego ramienia.

Następnego wieczoru zjedli razem kolację. Był to początek zakochania, którego nigdy wcześniej nawet w przybliżeniu nie doświadczył z taką mocą. Kolejny rok wypełniony był pasjonującymi spotkaniami, rozzierającymi pożegnaniami, długimi nocnymi rozmowami telefonicznymi, palącą tęsknotą i obopólnym, coraz silniejszym uczuciem, że znalazło się życiowego partnera. Line skończyła studia i bez większych wahań przystała na małżeństwo i przeprowadzkę na Gotlandię. On właśnie objął stanowisko szefa wydziału kryminalnego i dlatego zdecydowali, że spróbują zamieszkać właśnie tam.



Okazało się, że była to świetna decyzja. Line nie miała żadnych problemów, żeby się zaaklimatyzować. Dzięki swojemu otwartemu, przyjaznemu sposobowi bycia szybko zdobyła wielu nowych przyjaciół i stworzyła swój własny świat. Po zaledwie kilku miesiącach dostała zastępstwo w szpitalu w Visby. Kupili dom, a niedługo potem bliźniaki były w drodze. Gdy się spotkali, Knutas miał trzydzieści pięć lat i kilka dość długich związków za sobą, ale nigdy wcześniej wszystko nie wydawało mu się takie oczywiste, jak w tym związku.

Oczywiście mieli też swoje kryzysy i nieporozumienia, tak jak inni. Line miała porywczy charakter i gdy zaczynała się kłócić, mówiąc w najgorszym wydaniu duńskiego z Fionii, miał problemy ze zrozumieniem, o co jej chodzi. Często było tak, że zaczynał się śmiać, co drażniło ją jeszcze bardziej. Mimo to kłótnie zazwyczaj dobrze się kończyły. Nie byli zawzięci, nie mieli problemów z pogodzeniem się.

Wkrótce Line będzie miała urodziny i to go stresowało. W najbliższą sobotę skończy czterdzieści siedem lat, ale w tym roku zupełnie nie miał pomysłu na prezent.

Na razie miał inne rzeczy na głowie. Z niecierpliwością czekał na przesłuchanie Bengta Johnssona. Ponieważ ten był zalany w pestkę, gdy go złapali, musieli poczekać, aż wytrzeźwieje.

Smittenberg zdecydował o zatrzymaniu Bengta, jako powód podając podejrzenie o popełnienie morderstwa lub o morderstwo w afekcie. Był to najniższy stopień podejrzenia. Aby móc wydać nakaz aresztowania, należało przedłożyć dowody przeciwko Johnssonowi. Prokurator miał na to trzy dni. Umotywował zatrzymanie tym, że podejrzany mógłby utrudniać śledztwo, jeśli pozostałby na wolności. Johnsson nie miał alibi na wieczór, w którym popełniono morderstwo, a poza tym miał przy sobie dużo pieniędzy, których pochodzenia nie potrafił wytłumaczyć. Dwadzieścia tysięcy koron, które prawdopodobnie pochodziły z wygranej Dahlströma. Odciski palców zdjęte z banknotów zostały przesłane do Centralnej Registratury Daktyloskopijnej w Sztokholmie. Odpowiedź miała przyjść tego ranka. Jeśli okazałoby się, że były na nich odciski palców Dahlströma, Johnsson miałby kłopoty.

Emma pedałowala w stronę Romy i przeklinała siebie samą za to, że zdecydowała się przyjechać do pracy na rowerze. Było bardzo zimno, a wiatr wzmógł się jeszcze bardziej, gdy opuściła dziedziniec szkolny i wyjechała na drogę. Szkoła parafialna leżała nieco poza zabudowaniami. Przyspieszyła, żeby się rozgrzać. We wtorki kończyła wcześniej, piętnaście po dwunastej. Zazwyczaj zostawała kilka godzin w szkole, żeby pracować, ale dzisiaj chciała zajrzeć do przyjaciółki, a potem miała zabrać dzieci do miasta na zakupy i do cukierni, jak im obiecała. Potrzeba odnowienia ich garderoby była nagląca.

Droga była cicha i pusta, o tej porze roku ruch był mały. Minęła aleję prowadzącą do ruin klasztoru, w których latem wystawiano Szekspira. Przejechała obok szkoły w Romie i basenu. Nieco dalej, po drugiej stronie drogi, leżały podniszczone budynki zamkniętej cukrowni w Romie. Żółte ceglane budynki ziały czarnymi oknami. Cukrownia była tu od ponad stu lat, ale została zamknięta, gdy spadła opłacalność. Fabryka stała teraz opustoszała, jak smutne przypomnienie tego, że czasy się zmieniają.

Odwróciła twarz w stronę nieba, przymknęła oczy i wciągnęła powietrze głęboko w płuca. Emma należała do tych osób, które lubiły listopad. Nieroszczeniowy miesiąc przejściowy, w przeciwieństwie do miesięcy letnich, kiedy to trzeba było organizować grille i wypadki nad morze, odwiedzać przyjaciół i krewnych. Biada temu, kto siedział w domu, gdy na dworze świeciło słońce.

Gdy za oknami panował jesienny mrok, mogła bez wyrzutów sumienia zwinąć się w domu w kłębek, oglądać telewizję w środku dnia, jeśli miała na to ochotę, albo poczytać dobrą książkę. Chodzić po domu nieumalowana i w zmechaconym swetrze.

W grudniu pojawiały się nowe obowiązki: adwent, przygotowania do Świętej Łucji i do Wigilii, gotowanie, pieczenie, kupowanie prezentów i przyozdabianie domu.

Miała trzydzieści pięć lat i, patrząc z zewnątrz, układało jej się w życiu. Mężatka, dwoje dzieci, praca nauczycielki i piękny dom w centrum Romy. Miała wielu przyjaciół i dobre stosunki z rodzicami i teściami. Fasada dobrze się trzymała, ale w jej życiu

uczuciowym panował chaos. Nie zdawała sobie sprawy, jak bolesny będzie brak Johana. Wmawiała sobie, że uczucia z czasem osłabną. Ach, jak bardzo oszukiwała siebie samą! Spotkali się tylko raz podczas tych dwóch miesięcy, a znali się od połowy roku. Logicznie myśląc, miłość powinna już być martwa. Ale uczucia i logika i tym razem nie szły w parze.

Tęsknota za nim była bolesna. Rodziła strach i nie pozwalała spać nocami.

Próbowała zapomnieć i iść dalej. W twarzach dzieci odczytywała niepokój. Sara miała tylko osiem lat, Filip był o rok młodszy. Czasami wydawało jej się, że przeczuwali, co się działo. Bardziej niż Olle. On jak zwykle skoncentrowany był na zmaganiu się z dniem codziennym. Wydawało się, iż myślał, że mogą tak iść przez całą wieczność, jedno obok drugiego, nie dotykając się. Byli teraz jak para starych, dobrych przyjaciół. Wyglądało na to, że się z tym pogodził. Kiedyś spytała go, jak może być taki zadowolony z tej sytuacji. Chcę dać ci czas, odpowiedział. Czas po śmierci Heleny i po wszystkim, co było potem. Olle ciągle tkwił w błędzie, myśląc, że to było tylko echo wydarzeń ubiegłego lata. Oczywiście, wiele rozmyślała o strasznej śmierci Heleny. Jej brak był dotkliwy.

Na początku myślała, że to przez ten dramat zakochała się w Johanie, że doznała swojego rodzaju uczuciowego szoku. Ale i później jej nie przeszło.

Wydawało jej się, że widzi jego twarz, gdzie tylko się zwróci: w supermarkecie, w szkole albo gdy szła przez miasto.

Męczyły ją wyrzuty sumienia, że też była w stanie tak bardzo zawieść Ollego. Rozmowa z Johanem zwiększyła jeszcze bardziej jej rozterki. Niczego innego na świecie nie pragnęła bardziej niż spotkania z nim, to oczywiste. Ale konsekwencje ich ewentualnego spotkania śmiertelnie ją przerażały.

Gdy patrzyła na Ollego, próbowała przywołać w myślach obraz mężczyzny, który przed laty obudził w niej miłość. Tego, któremu przed ołtarzem powiedziała „tak”. To był on, ta sama osoba. Do diabła, przecież mieli się razem zestarzeć. Postanowili to dawno temu.

Pulsowanie nad skronią zaczęło się w tym samym momencie, gdy Johan wysiadł z samolotu. Do diabła. Ból głowy był ostatnią rzeczą, której teraz potrzebował. Razem z operatorem Peterem Bylundem wynajęli na lotnisku samochód i pojechali prosto do dawnej siedziby redakcji telewizji. Znajdowała się obok budynku Radia Gotland, w centrum Visby.

Dawało się odczuć, że pomieszczenie było długo niewietrzone. W kątach leżały kłęby kurzu wielkości motka wełny, komputery też były pokryte grubą warstwą. Minęło już trochę czasu, od kiedy ktoś tam był po raz ostatni.

Reportaż, którym mieli się zająć na początku, dotyczył przyszłości kempingu Björkhaga. Klasyczne miejsce kempingowe z końca lat czterdziestych, idyllicznie położone przy jednej z piaszczystych plaż na zachodnim wybrzeżu wyspy. Latem gościło zarówno Gotlandczyków, jak i turystów. Wielu było stałymi gośćmi, którzy przyjeżdżali tam rok w rok, ponieważ woleli spokojniejsze miejsce kempingowe, bez tych wszystkich udogodnień. Teraz ten teren, należący do gminy, został oddany w dzierżawę prywatnej osobie. Kemping Björkhaga miał zostać przekształcony w nowoczesne osiedle domków letniskowych. Protesty ze strony okolicznych mieszkańców i turystów nie kazały na siebie czekać.

W tej historii było wszystko, co jest potrzebne, aby zrobić dobry reportaż: zdjęcia opustoszałego placu kempingowego, który przez lata cieszył wiele rodzin z dziećmi, wyraźny konflikt między oburzonymi mieszkańcami i przedsiębiorcą z żyłką do interesów i wsparciem ważniaków z gminy.

Łatwizna. Wywiady zamówił jeszcze ze Sztokholmu, teraz trzeba było jedynie zabrać się do roboty. Największym wyzwaniem dla Johana było trzymać się z dala od Emmy. Teraz dzieliło ich tylko nieco ponad dziesięć kilometrów.

Pokój przesłuchań był urządony prosto, znajdował się tam stół i cztery krzesła. Magnetofon był tak samo nowy jak umeblowanie, używany po raz pierwszy.

Bengt Johnsson nie wyglądał na tak zrelaksowanego jak poprzedniego wieczoru. Ubrany w niebieskie ubranie aresztanta siedział skulony na krześle i gapił się na Karin i Knutasa siedzących naprzeciwko. Ciemne włosy zebrane były w cienki kucyk na karku, wąsy opadały, tak jak i kąciki ust.

Gdy mieli za sobą wstępne formalności, Knutas rozparł się na krześle i przyglądał się mężczyźnie podejrzanemu o zabójstwo Henry'ego Dahlströma. Każde przesłuchanie miało duże znaczenie dla śledztwa. Zbudowanie zaufania między podejrzanym i przesłuchującym było podstawą, dlatego Knutas zadawał sobie wiele trudu, żeby dobrze rozpocząć.

– Jak się masz – zagaił. – Chcesz coś do picia?

– Tak, do cholery. Piwo byłoby super.

– Tego niestety nie możemy zaoferować – Knutas uśmiechnął się lekko. Napój gazowany czy kawa?

– Niech będzie cola.

Knutas zadzwonił i poprosił o przyniesienie coli.

– Można tu palić?

– Pewnie.

– Dzięki.

Johnsson wytrząsnął papierosa z pogniecionej paczki John Silver i zapalił go lekko drżącymi rękoma.

– Czy możesz nam powiedzieć, kiedy po raz ostatni widziałeś się z Henrym?

– Było to na drugi dzień po jego wygranej na wyścigach. A właściwie to na drugi wieczór. Byłem w centrum z jednym kumplem, gdy przyszedł do nas Flesz. Sporo wypilem, więc nie pamiętam wiele.

Przerwał, gdy drzwi się otworzyły i wszedł policjant z colą.

- Co się wydarzyło?
- Pogadaliśmy trochę.
- Co to za jeden ten twój kolega?
- Nazywa się Örjan, Örjan Broström.
- Co robiliście potem?
- Flesz nie został długo.
- Poszedł stamtąd pieszo?
- Poszedł w stronę autobusu.
- Nie widziałeś go potem?
- Nie.
- Więc było to w poniedziałek dwunastego listopada, dzień po wyścigach.
- Tak.
- Która była godzina?
- Nie wiem dokładnie, ale większość sklepów była pozamykana i było prawie ciemno.

Na ulicach prawie nie było ludzi, więc musiało być dość późno.

- Jak późno? Dziesiąta, jedenasta wieczorem?
- Nie, nie, do diabła. Aż tak późno nie było. Może siódma, ósma.
- I nie spotkałeś Henry’ego więcej?
- Nie, rozumie się aż do czasu, gdy go znaleźliśmy w ciemni.
- Administrator budynku powiedział nam, że zadzwoniłeś do jego drzwi, zgadza się?
- Tak.
- Dlaczego do niego poszedłeś?
- Od dłuższego czasu nie widziałem Flesza. Człowiek się zaczyna zastanawiać, jak jeden z jego kumpli nagle znika.

- Dlaczego uciekłeś, gdy go znaleźliście?

Przez chwilę było cicho, zanim Johnsson zaczął znowu mówić.

- No bo, widzicie... Zrobiłem cholernie głupią rzecz, naprawdę cholernie głupią rzecz.
- Okej – powiedział Knutas. – Co zrobiłeś?
- Byliśmy na wyścigach całą paczką wtedy w niedzielę. Ostatni dzień wyścigów, było więc ekstra odświętnie. Byłem ja, Flesz i Kjelle i dwie babki, Gunsan i Monica. Najpierw przed wyścigami jedliśmy u Flesza, a potem gdy wygrał, to chciał to oblać i my też, więc poszliśmy do niego do domu. Mieliśmy tam w nocy imprezę.

Ucichł. Knutas wyczuł wyraźnie punkt zwrotny w przesłuchaniu. Zaczynało się robić interesująco.

– No więc, Flesz dostał wszystkie pieniądze do ręki, wtedy na wyścigach, całe osiemdziesiąt tysięcy, w banknotach po tysiąc koron. Pokazał mi, gdzie je ukrył, w takim opakowaniu w szafce na przybory do sprzątan. Później, jak wszyscy byli w salonie, to nie mogłem się powstrzymać. Pomyślałem, że może nie zauważy, jak wezmę kilka tysięcy. Wtedy stałem piekielnie cienko z sianem, a Flesz wydawał się i tak mieć trochę więcej kasy w ostatnich czasach, więc pomyślałem, że... tak.

Ucichł i patrzył błagalnie na policjantów.

– Ale ja go nie zabiłem, nie zrobiłem tego, do diabła. Nigdy nie mógłbym zrobić czegoś takiego. Ale część pieniędzy zabrałem.

– Ile?

– Jakieś dwadzieścia tysięcy – powiedział Johnsson cicho.

– W domku znaleźliśmy tylko dziesięć. Gdzie jest reszta?

– Rozeszły się, rozumiecie. Trochę się popiło, to nie było łatwe, to z Fleszem.

– Ale dlaczego uciekłeś z ciemni? – powtórzył Knutas.

– Bałem się, że będziecie myśleli, że to ja zabiłem Flesza, bo ukradłem mu pieniądze.

– Co robiłeś wieczorem dwunastego listopada?

– Co to był za dzień?

– Ubiegły poniedziałek, gdy spotkałeś Henry'ego na dworcu autobusowym.

– Jak mówiłem, byliśmy tam gdzieś tak do ósmej, dziewiątej. Potem poszedłem z Örjanem do niego. Piliśmy, aż zgasłem u niego na kanapie.

– Która była wtedy godzina?

– Nie wiem.

– Gdzie on mieszka?

– Na ulicy Styrmansgatan, pod czternastką.

– Okej. Więc on powinien potwierdzić twoje zeznania.

– Tak, choć obaj byliśmy nieźle na gazie.

Przerwało im pukanie do drzwi. Przyszła odpowiedź z Centralnej Registratury Daktyloskopijnej. Zrobili krótką przerwę i policjanci opuścili salę. Johnsson chciał iść do toalety.

Na banknotach znajdowały się odciski palców Dahlströma. Lecz wynik ten nie miał żadnego znaczenia, jeśli przyjęliby wersję Johnssona. Znalaziono też wiele innych odcisków palców, ale żadne z nich nie były notowane w krajowym rejestrze karnym.

– Co teraz robimy? – spytała Karin, gdy poszli po kawę do automatu.

– Nie wiem. Wierzysz mu?

– Tak, muszę przyznać, że mu wierzę – odparła i spojrzała na Knutasa. – Myślę, że jest wiarygodny.

– Ja też. Jeśli tylko znalazłby się ktoś, kto mógłby potwierdzić jego zeznania, zostałby od razu wypuszczony. Uważam, że na tę kradzież pieniędzy na razie możemy przymknąć oko.

– Jego znajomy, ten tam Örjan, pojawia się to tu, to tam. Powinniśmy go znaleźć – powiedziała Karin.

– Spytam Birgera, czy wypuścić Bengta Johnssona, czy nie. Myślę, że możemy teraz skończyć. Chcesz iść na obiad?



Wybór restauracji, w których w Visby można było zjeść obiad poza sezonem, był ograniczony. Większość knajp była otwarta tylko wieczorami, dlatego zazwyczaj chodzili w to samo miejsce, gdy mieli ochotę na coś innego niż mizerna stołówka policyjna. Oczywiście obiad był wówczas droższy, ale wart każdego wydanego öre. Restauracja „Klasztor” utrzymana była w stylu klasycznej gospody i miała cieszącą się uznaniem kuchnię. Właściciel, Leif Almlöv, był jednym z najlepszych przyjaciół Knutasa. Gdy przekroczyli próg lokalu, powitała ich wrzawa i brzęk naczyń oraz biegające kelnerki. Wszystkie stoliki były zajęte.

Leif zauważył ich i zamachał.

– Cześć, co słychać?

Uścisnął lekko Karin i podał rękę Knutasowi, nie spuszczając z oka krzątaczki w restauracji.

– Wszystko dobrze. Ale tu dziś pełno – powiedział Knutas.

– W mieście jest konferencja. Wczoraj było tak samo. Czysta histeria. Chcieliście coś zjeść?

– Tak, ale widzę, że będziemy się musieli zadowolić się kiełbaską z kiosku.

– Nie, nie, to nie wchodzi w rachubę. Pewnie że znajdę dla was stolik. Poczekajcie chwilę. Na razie usiądźcie przy barze.

Zawołał do barmana, żeby dał im coś do picia na koszt restauracji. Gdy usiedli przy barze, każde ze swoim piwem, Karin zapaliła papierosa.

– Zaczęłaś palić? – spytał Knutas ze zdziwieniem.

– Nie, palę tylko na imprezach albo gdy mam jakiś problem.

– Ach tak, a ten papieros z jakiego powodu?

– Z tego drugiego. W życiu prywatnym trochę mi się nie układa.

– Czy chciałabyś o tym porozmawiać?

– Nie. Leif nas woła, ma dla nas stolik.

Karin potrafiła czasem doprowadzać Knutasa do szału. Była przesadnie skryta w kwestiach dotyczących jej życia prywatnego. Oczywiście niekiedy opowiadała o odbytych podróżach, o krewnych albo o jakimś przyjęciu, na którym była. Lecz bardzo rzadko było to coś istotnego.

Po pracy nie spotykali się często, czasem z okazji jakichś imprez. U niej w domu był tylko kilka razy. Mieszkała przy ulicy Mellangatan, miała dość duże trzypokojowe mieszkanie z widokiem na morze. Jedynym męskim osobnikiem, o którym opowiadała bardziej szczegółowo, była jej duża papuga kakadu, Vincent, który królował w swojej klatce pośrodku salonu. Historii o nim było dużo: uwielbiał między innymi grać dziobem w ping ponga i potrafił odstraszać niechcianych gości, warcząc jak pies.

Właściwie Knutas niewiele wiedział o Karin, poza tym, że interesowała się sportem. Grała w piłkę nożną w trzeciej lidze i chyba była dość dobra. O piłce nożnej mogłaby mówić w nieskończoność. Grała na pozycji pomocnika w drużynie Visby P18, która należała do grupy kontynentalnej, co oznaczało, że często wyjeżdżała na mecze poza wyspę. Knutas wyobrażał sobie, że jeśli zachowywała się w ten sam sposób na boisku, jak w pracy, była z pewnością nie do pokonania w pojedynkach, mimo swojego niskiego wzrostu. Erik Sohlman podzielał jej zainteresowanie. Mogli rozmawiać o piłce nożnej godzinami.

Karin pochodziła z parafii Tingstäde w północnej części wyspy. Rodzice mieszkali nadal w domu położonym przy mokradłach Tingstäde, prawie naprzeciw kościoła. Wiedział, że miała młodszego brata, ale nigdy nie mówiła ani o nim, ani o rodzicach.

Wiele razy zastanawiał się, czy rzeczywiście mieszkała sama. Karin była śliczna i czarująca. Na początku, gdy zaczęła pracować w policji Visby, był nią trochę zainteresowany. Było to krótko przed spotkaniem Line, więc nie zdążył nigdy dobrze wybać sytuacji. Nie śmiał pytać Karin bezpośrednio o jej życie prywatne, jej skrytość powstrzymywała wszystkie próby w tym kierunku. Mimo to nie miał oporów, żeby rozprawiać z nią na temat swoich własnych problemów. Wiedziała o nim prawie wszystko i zaliczał ją do swoich najlepszych przyjaciół płci żeńskiej.

Podano jedzenie i wygłodnieli skoncentrowali się na swoich talerzach, rozmawiając jednocześnie o śledztwie. Byli zgodni co do tego, że Bengt Johnsson był wiarygodny.

– Być może morderstwo nie ma nic wspólnego z wygraną – powiedziała Karin. – Sprawca mógł ukraść pieniądze, żeby nas zmylić. Chce, żebyśmy myśleli, że było to morderstwo na tle rabunkowym. Pozostaje pytanie, jaki mógł mieć inny motyw.

– Wiesz może, czy Dahlström spotykał się z jakąś kobietą?

– Cóż, ta Monica, która była z nimi na wyścigach, powiedziała, że czasem sypiali ze

sobą, ale nie było to nic poważnego.

– A wcześniej? Być może istnieje jakaś starsza historia, której nie zna nikt z jego obecnych znajomych.

– Niewykluczone – zgodziła się Karin i wypła ostatni łyk jasnożółtego lekkiego piwa.

– Może jest to jakaś dawna eks, która chciała się zemścić, zazdrosny mąż, którego żona zdradzała z Dahlströmem, albo jakiś sąsiad, któremu znudziły się hałasy na klatce.

– Ja myślę jednak, że wytłumaczenie jest bardzo proste. To, co samo się nasuwa, to wygrana na wyścigach – ktoś zabił Dahlströma dla pieniędzy, nic dodać, nic ująć.

– Może i tak.

Karin podniosła się od stołu.

– Muszę lecieć, mamy przesłuchać tego ÖRJANA Broströma, znajomego Bengana.

– Okej. Powodzenia.

Większość klientów opuściła restaurację i Leif usiadł na miejscu Karin. Otworzył schłodzone piwo i pociągnął kilka dużych łyków.

– Co za urwanie głowy. Prawie każdy gość chciał zamawiać z karty, zamiast wybrać danie dnia. Kuchnia przypominała piekło, kucharz krzyczał na wszystkich i o wszystko. Musiałem pocieszać kelnerkę, bo zaczęła ryczeć.

– Biedaku – zaśmiał się Knutas. – Ładna była?

Leif się skrzywił.

– Naprawdę bardzo zabawne, gdy trzeba wszystkich niańczyć. To miejsce czasem przypomina prawdziwe przedszkole. Ale jednak pełen lokal równa się pełna kasa, a tego nam potrzeba w ciężki zimowy czas. A co u ciebie?

– Masa pracy. Tak jak u ciebie, z tą różnicą, że bez większych rezultatów.

– Jak postępuje śledztwo?

– Mamy jednego zatrzymanego, lecz tak między nami wątpię, że to on zabił. Ale z pewnością rozwiążemy i tę zagadkę.

– Czy nie zrobił tego któryś z jego kumpli od butelki?

– To chyba najbardziej prawdopodobne, zobaczymy – odrzekł Knutas.

Mimo iż on i Leif byli bliskimi przyjaciółmi, nie lubił rozmawiać o śledztwach, które się toczyły. Leif doskonale o tym wiedział i szanował to.

– Jak się ma Ingrid i dzieci?

– Dobrze. Dziś przed południem kupiłem bilety do Paryża. Chcę ją zaskoczyć romantycznym tygodniem zaraz po Nowym Roku. Minie wówczas piętnaście lat, odkąd

jesteśmy małżeństwem.

– Aż tak długo?

– Niewiarygodne, lecz prawdziwe.

– Zawsze udaje ci się wymyślić takie ciekawe rzeczy. Ja nie mogę nawet zdecydować się, co mam kupić Line na urodziny. Masz jakiś pomysł?

– Nie, tym razem musisz się z tym sam uporać. Wyczerpałem już swój limit co do prezentów urodzinowych dla twojej żony. Przynajmniej aż do pięćdziesiątki.

Knutas uśmiechnął się zażenowany. Gdy Line obchodziła czterdzieste urodziny, nie stali zbyt dobrze z pieniędzmi. Wówczas Leif zaoferował się udostępnić im lokal i obsługę na przyjęcie urodzinowe. Poza tym znał kilka osób grających w orkiestrze i załatwił im ją za darmo. Jego przyjaciel był dla nich naprawdę życzliwy i szczodry. Cała rodzina Knutasa została też zaproszona zarówno do domku w górach państwa Almlöv, jak i do ich mieszkania na słonecznym hiszpańskim wybrzeżu.

Jeśli chodzi o stan finansów, obie rodziny znajdowały się na zupełnie różnych poziomach. Na początku było to dla Knutasa krępujące, ale z czasem zaakceptował sytuację. Leif i Ingrid mieli dość swobodny stosunek do swoich pieniędzy i nigdy o nich nie mówili.

Poprosił o rachunek, ale Leif nie pozwolił mu zapłacić. Za każdym razem, kiedy przychodził do restauracji, przekomarzali się na ten temat.

Johan stał przy bankomacie na ulicy Adelsgatan, gdy ją zauważył. Szła od strony bramy południowej Söderport, trzymając za ręce dzieci, jedno z jednej, drugie z drugiej strony. Rozmawiała z nimi i śmiała się. Wysoka i szczupła, z włosami o kolorze piasku, opadającymi do ramion. Dostrzegł kontury jej kości policzkowych, gdy odwróciła głowę. Była ubrana w dżinsy i krótką pikowaną kurtkę w kolorze sierści lwa. Pasiasty szalik okręcony dookoła szyi. Zamszowe kozaki z frędzlami.

Zaschło mu w gardle, odwrócił się do niej plecami. Spojrzał na bankomat. „Czy wydrukować potwierdzenie transakcji?”. Czy ma się odwrócić i powiedzieć cześć? Wczorajsza rozmowa wszystko komplikowała. Nie wiedział, czy nadal była zła.

Nigdy wcześniej nie spotkał jej dzieci, widział je tylko z daleka. Zwróci na niego uwagę, czy po prostu przejdzie obok? Na ulicy prawie nie było ludzi, dlatego powinna go zobaczyć. Poczł lekką panikę i odwrócił się.

Zatrzymała się przy wystawie kawałek dalej. Zebrał się na odwagę.

– Cześć!

Spojrzał prosto w jej błyszczące oczy.

– Cześć, Johan.

Dzieci patrzyły na niego z zaciekawieniem, miały zaczerwienione policzki i pstrokatę czapki. Jedno trochę wyższe od drugiego.

– Wy jesteście pewnie Sara i Filip – powiedział i wyciągnął rękę. – Nazywam się Johan.

– Skąd wiesz, jak się nazywamy? – zapytała dziewczynka ze śpiwnym gotlandzkim akcentem.

Była uderzająco podobna do matki. Miniaturka Emmy.

– Wasza mama mi o was opowiadała.

Obecność Emmy sprawiała, że miał kolana jak z waty.

– Johan jest moim kolegą, można tak powiedzieć – wyjaśniła Emma dzieciom. – Jest

dziennikarzem w telewizji i mieszka w Sztokholmie.

– Pracujesz w telewizji? – zapytała dziewczynka, robiąc wielkie oczy.

– Widziałem cię w telewizji – powiedział chłopiec, który był niższy i miał jaśniejsze włosy.

Johan był przyzwyczajony do tego, że dzieci twierdziły, iż go widziały, mimo że prawdopodobieństwo było niewielkie. Widać go było bardzo rzadko, gdy robił tak zwany *stand-up*, podczas którego reporter komentuje coś przed kamerą.

Nie mrugnął nawet okiem.

– Ach tak?

– Tak – odpowiedział chłopiec z przejęciem.

– A pomachasz mi następnym razem?

Chłopiec kiwnął głową.

– Co słychać? – Pytanie Emmy brzmiało obojętnie.

– Dziękuję, dobrze. Jestem tu z Peterem. Zajmujemy się sprawą kempingu Björkhaga.

– Ach tak – powiedziała bez zainteresowania.

– A co u ciebie?

– Dziękuję. Dobrze. W porządku.

Rozejrzała się dookoła, jakby się bała, że ktoś mógł na nich zwrócić uwagę.

– Jestem zabiegana jak zawsze. Ciągłe jest coś do roboty.

Johan czuł wzrastające poirytowanie.

– Jak długo tu będziesz? – zapytała.

– Wracam do Sztokholmu jutro lub w czwartek. Jeszcze nie zdecydowaliśmy. To zależy.

– Aha.

Zapanowała cisza.

– Mamo, choć już.

Filip ciągnął ją za rękę.

– Tak, kochanie, już idę.

– Możemy się zobaczyć?

Musiał ją o to spytać, choć już wcześniej powiedziała nie.

– Nie. Nie wiem.

Jej wzrok był rozbiegany. Próbował go uchwycić. Dzieci ciągnęły ją za ubranie. Nie obchodził ich już, chciały iść dalej.

– Mamo! – piszczwały.

Nagle spojrzała mu głęboko w oczy. Na ułamek sekundy wszystko zamarło. A potem powiedziała to, co miał nadzieję usłyszeć:

– Zadzwoń.

Mieszkanie Örjana Broströma znajdowało się na trzecim piętrze, miało okna zwrócone w stronę ulicy Styrmansgatan. Gdy nacisnęli dzwonek, za drzwiami zaczął dziko szczekać jakiś pies. Szczekanie przeplatane było wydobywającymi się głęboko z gardła warknięciami. Odruchowo cofnęli się o krok.

– Kto tam? – zapytał męski głos po drugiej stronie.

– Policja, otwierać – rozkazał Wittberg.

– Chwileczkę – dało się słyszeć ze środka.

Okazało się, że Örjan nie był w domu sam. W kuchni siedziało dwóch napakowanych mężczyzn z ogolonymi głowami. Grali w karty, pili piwo i palili. Rozmawiali w jakimś wschodnioeuropejskim języku. Karin zgadywała, że po estońsku.

– Kim są twoi znajomi? – zapytała, gdy usiedli w salonie.

– Kumple ze Sztokholmu.

– Ze Sztokholmu?

– Dokładnie.

Örjan Bromström patrzył na Karin spode łba. Miał na sobie czarny podkoszulek, który eksponował jego umięśnione przedramiona i kredowobiałą skórę, nie wspominając o wszystkich tatuażach. Ku swojemu przerażeniu Karin zauważyła, że na jednym przedramieniu miał wytatuowane coś, co przypominało swastykę. Czarne włosy były przetłuszczone, twarz miała nieprzyjemny wyraz. Jedną ręką trzymał obrozę warczącego psa, drugą zapalał papierosa. Poprzez dym spoglądał na nich przymrużonymi oczami. Stara sztuczka przestępców, niech gliniarz zacznie mówić pierwszy.

– Znałeś Henry’ego Dahlströma?

– Znałeś to za dużo powiedziane. Wiedziałem, kim był.

– Wiesz, co się stało?

– Wiem, że nie żyje.

– Kiedy spotkałeś go po raz ostatni?



– Nie pamiętam.

– Zastanów się dobrze, możemy pojechać na komisariat, jeśli miałyby to ci pomóc w przypomnieniu sobie niektórych rzeczy – zaproponował Wittberg.

– Spokojnie, do cholery, to nie wydaje mi się konieczne.

Zrobił minę, która może miała być uśmiechem.

– To musisz współpracować. Możesz zacząć od przypomnienia sobie, kiedy spotkałeś go po raz ostatni.

– To było w mieście, tylko tam się widywaliśmy. Nie byliśmy tak naprawdę kumplami.

– Dlaczego nie?

– Ten gościu? Stary pijak, dlaczego miałbym chcieć się z nim kumplować?

– Ja tego nie wiem. Ale może ty wiesz?

Wittberg zwrócił się do Karin, która pokręciła przecząco głową. Trudno jej było się odprężyć w tym ciasnym mieszkaniu, z psem po drugiej stronie stołu, który nieustannie gapił się na nią. To, że od czasu do czasu powarkiwiał, był najeżony i miał sztywno wyprostowany ogon, nie polepszało sprawy. Sama z chęcią zapaliłaby papierosa.

– Czy możesz zabrać stąd psa? – poprosiła.

– Kogo? Hugo?

– Tak się nazywa? Zbyt miło brzmi, jak dla takiego psa.

– Ma siostrę, która nazywa się Josefin – zamruczał Örjan i wyprowadził psa do mężczyzn w kuchni.

Słyszeli, że zamienili kilka słów i wybuchnęli niepohamowanym rechotem. Drzwi do kuchni zamknęły się. Örjan wrócił do pokoju i rzucił rozbawione spojrzenie w stronę Karin. Pierwsza oznaka życia w jego oczach, jak na razie, pomyślała.

– Gdzie widziałeś go po raz ostatni? – spytał ponownie Wittberg.

– Było to, zdaje się, wieczorem, przed tygodniem, gdy ja i Bengan siedzieliśmy na dworcu autobusowym. Flesz przyszedł do nas.

– Co robiliście?

– Siedzieliśmy i piliśmy.

– Jak długo?

– Nie wiem, może z pół godziny.

– Która to była godzina?

– Coś koło ósmej, tak myślę.

– Czy pamiętasz, co to był za dzień?

– To musiał być poniedziałek, bo we wtorek robiłem co innego.

– Co takiego?

– Prywatna sprawa.

Nikt z policjantów nie zamierzał zagłębiać się w tę kwestię.

– Czy byłeś kiedykolwiek w domu Henry’ego Dahlströma? – spytała Karin.

– Nie.

– W jego ciemni?

Örjan potrząsnął przecząco głową.

– Bengan i Flesz byli dobrymi znajomymi, a ty trzymasz się z Benganem. Jak to się stało, że nigdy tam nie byłeś?

– Nie było okazji. Dopiero co się tu przeprowadziłem, do cholery, mieszkam tu od trzech miesięcy.

– Okej. Co robiłeś potem, jak Dahlström pojechał do domu?

– Ja i Bengan siedzieliśmy jeszcze chwilę, ale było tak piekielnie zimno, że poszliśmy do mnie.

– Co robiliście?

– Siedzieliśmy sobie, oglądaliśmy telewizję i trochę popijaliśmy.

– Byliście sami?

– Tak.

– Co się potem wydarzyło?

– Myślę, że obaj zgaśliśmy na kanapie. W środku nocy obudziłem się i przeniosłem do łóżka.

– Czy ktoś może potwierdzić twoje zeznania?

– Nie wydaje mi się. Nie.

– Czy ktoś do ciebie dzwonił w tym czasie?

– Nie.

– Czy Bengan był z tobą cały czas?

– *Yes*.

– Jesteś tego pewien, przecież zasnąłeś?

– On wymiękł przede mną.

– Co potem robiłeś?

– Gapiłem się w telewizor.

– Co oglądałeś?

– Nie pamiętam.

Góra mięśni przerwała ich rozmowę:

– Ej, Örjan, Hugo wydaje się nerwowy, przejdziemy się z nim kawałek.

Örjan spojrział na zegarek.

– Dobra, i tak trzeba z nim wyjść. Smycz wisi na haku w korytarzu. I pamiętajcie, że ma nie zjadać liści. Bo potem żołądek mu wariuje.

Fantastyczne, pomyślała Karin. Jaki troskliwy.

Wyszli z mieszkania. Przesłuchanie nie przybliżyło ich ani o krok do znalezienia mordercy. Örjan Broström nie był osobą, z którą kolejnego spotkania wyglądaliby z niecierpliwością.

Gdy po obiedzie Knutas wrócił do swojego biura, ktoś zapukał do jego drzwi. Po zazwyczaj bardzo opanowanym sposobie bycia Norrby'ego nie było śladu. Takiego zdenerwowania Knutas nie widział u swojego kolegi od dawna.

– Spójrz na to – wydyszał Norrby i zamachał stertą kartek.

Opadł na fotel dla gości.

– To są wyciągi z banku, z konta Henry'ego Dahlströma. Przez wiele lat na jego konto wpływała tylko renta. Widzisz? – Norrby i wskazał na rząd cyfr na kartce. – Przed czterema miesiącami otworzył nowe konto. Pieniądze wpłynęły tam tylko dwa razy, za każdym razem taka sama suma. Pierwszy raz dwudziestego lipca – dwadzieścia pięć tysięcy koron. Drugi raz trzydziestego października – znowu dwadzieścia pięć tysięcy.

– Skąd pochodziły pieniądze?

– To jest właśnie tajemnica.

Norrby rozparł się w fotelu i klasnął w ręce w teatralnym geście.

– Mamy nowy trop!

– Dahlström był więc zamieszany w jakieś diabelstwo. Cały czas czułem, że nie chodziło tu o zwyczajne morderstwo na tle rabunkowym. Musimy zwołać spotkanie.

Knutas spojrział na zegarek.

– Jest za piętnaście druga, co powiesz na wpół do trzeciej? Poinformujesz innych?

– Oczywiście.

– Ja w tym czasie zadzwonię do prokuratora, Birger też powinien być.

Gdy grupa śledcza się zebrała, Norrby zaczął od sprawozdania na temat przelewów na konto Dahlströma.

Koncentracja na sali znacznie wzrosła. Wszyscy odruchowo pochyliли się do przodu, a Wittberg zagwizdał.

– Jasna cholera. Czy jesteśmy w stanie dowiedzieć się, skąd są te pieniądze?

– Ten, kto je wpłacił, użył zwyczajnego blankietu do przelewu. Nie ma na nim żadnych informacji, kto to zrobił. Mamy jednak datę operacji.

– Kamery ochrony w banku? – zaproponowała Karin.

– Już o tym pomyśleliśmy. Banki przechowują taśmy przez miesiąc. Jeśli będziemy mieli szczęście, może uda nam się w ten sposób wytropić osobę, która dokonała przelewu. Posłaliśmy już po taśmy. Nagrania z lipca nie zobaczymy, zostało już zniszczone, ale mamy to z października.

– Rozmawiałem z Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym, które pracuje na pełnych obrotach nad materiałem z ciemni i mieszkania. Jeśli szczęście nam dopisze, otrzymamy wyniki pod koniec tego tygodnia – poinformował Sohlman. – Znaleźliśmy także odciski palców na oknie piwnicznym. Zostały porównane z danymi z krajowego rejestru karnego. Nic nie pasowało, więc jeśli te odciski należą do sprawcy, nie był on karany.

– A narzędzie zbrodni? – spytał Wittberg.

Sohlman pokręcił głową.

– Nic nie znaleźliśmy, ale wszystko wskazuje na to, że był to zwykły młotek, który można kupić w każdym supermarkecie.

– W porządku, kontynuujemy śledztwo tak jak wcześniej, lecz teraz musimy się skoncentrować na dowiedzeniu się, czym takim parał się Dahlström. Kto z jego otoczenia może coś wiedzieć? Administrator budynku? Córka? Jej ciągle jeszcze porządnie nie przesłuchaliśmy. Rozszerzamy zakres przesłuchań na wszystkich, którzy mieli kontakt z Dahlströmem albo którzy mogli go widzieć w wieczór morderstwa: kierowca autobusu, sprzedawcy w kioskach i sklepach, inni sąsiedzi z okolicy.

– Wyścigi konne – dorzuciła Karin. – Powinniśmy skontaktować się z ludźmi pracującymi na wyścigach.

– Jest po sezonie, tor jest zamknięty – zaproponował Wittberg.

– Wszystkie stajnie jednak działają, odbywają się treningi, personel stajenny pracuje, są dżokeje. W końcu Dahlström wygrał pieniądze na wyścigach.

– Jak najbardziej – zgodził się Knutas. – Wszystkie propozycje są mile widziane. Jeszcze jedna rzecz, zanim skończymy spotkanie. Dotyczy tego, jak mamy się obchodzić z mediami. Dotychczas, na szczęście, żaden dziennikarz nie zainteresował się sprawą zbyt mocno, zawsze tak jest, gdy chodzi o pijackie bójkę, jak sami wiecie. Jednak gdy wiadomość o pieniądzech się rozniesie, zainteresowanie wzrośnie. Dlatego nikomu nic o tym nie mówcie, ani słowa. Wiecie, jak szybko wieści się rozchodzą. Jeśli jakiś reporter pytałby o śledztwo, skierujcie go do mnie lub do Larsa. Uważam też, że nadszedł czas, żeby zawiadomić

Centralne Biuro Kryminalne. Poprosiłem ich o pomoc. Jutro przyjadą tu dwie osoby.

– Mam nadzieję, że przyślą Martina – powiedziała Karin. – Byłoby super.

Knutas też darzył sympatią Martina Kihlgårda, który pomógł im w śledztwie ostatniego lata, choć ich stosunki nie były wolne od napięć. Kihlgård był wesoły i sympatyczny, lecz zajmował swoją osobą bardzo dużo miejsca i miał uwagi dotyczące prawie wszystkiego. Gdzieś w środku Knutas zdawał sobie sprawę, że u podstaw jego rozdrażnienia mógł leżeć kompleks młodszego brata w stosunku do wielkich panów z Centralnego Biura Kryminalnego. To, że jego kolega po fachu cieszył się poza tym tak wyraźnym i gorącym uznaniem Karin, nie polepszało sprawy.

Taśma ze szmerem i kliknięciem wjechała do odtwarzacza wideo. Knutas i Karin byli sami w biurze. Po szarej, migającej na ekranie kaszce pojawił się czarno-biały obraz wnętrza banku. Musieli przewinąć kawałek do przodu, zanim zbliżyli się do interesującej ich godziny.

Zegar w prawym górnym rogu pokazywał dwunastą dwadzieścia trzy trzydziestego października. Brakowało pięciu minut do chwili, gdy ktoś dokonał przelewu na konto Dahlströma. Była to akurat pora obiadowa i w banku znajdowało się dość dużo ludzi. Bank znajdował się w Östercentrum i wiele osób wykorzystywało godzinną przerwę obiadową na załatwienie spraw. Dwa okienka kasowe były otwarte, za szybami siedziało dwóch urzędników, kobieta i mężczyzna. Na krzesłach przy oknach wychodzących na ulicę siedziały cztery osoby: starszy mężczyzna z laską, młoda dziewczyna z długimi, jasnymi włosami, tęga kobieta w średnim wieku i młodszy mężczyzna w garniturze.

Knutas pomyślał, że może w tym momencie patrzy na osobę, która zamordowała Henry'ego Dahlströma.

Drzwi się otworzyły i do banku weszły kolejne dwie osoby. Wyglądało na to, że nie były razem. Najpierw mężczyzna około pięćdziesiątki. Miał na sobie szarą kurtkę i kraciatą czapkę z daszkiem, ciemne spodnie i buty. Podszedł zdecydowanym krokiem do automatu i wziął numerek dla oczekujących w kolejce.

Po nim wszedł jeszcze jeden mężczyzna, dość wysoki, o szczupłej sylwetce. Trochę się garbił. Najwidoczniej już wcześniej wziął numerek, bo ustawił się tuż przy kasach, jakby zaraz miała być jego kolej.

Gdy się odwrócił i rozejrzał po banku, Knutas zauważył, że miał zawieszony na szyi aparat fotograficzny.

Poznali go od razu. Tym mężczyzną był Henry Dahlström.

– Niech to cholera – jęknął Knutas. – Dokonał przelewu osobiście.

– A więc nic z tego. Typowe. Byłoby to zbyt proste.

Karin zapaliła lampę na suficie.

– Dostał pieniądze i wpłacił je na konto. Innymi słowy niemożliwe do wytropienia.

– Piekielny pech. Ale dlaczego ten ktoś po prostu nie przelał pieniędzy na konto Dahlströma, skoro aż tak się bał, żeby nie zostać odkrytym? Mniejszym ryzykiem musiało być spotkanie z Dahlströmem, żeby dać mu pieniądze, niż przelew.

– To rzeczywiście dziwne – zgodziła się Karin. Można się zastanawiać, co to są za pieniądze. Ja stawiałabym zdecydowanie na wyścigi konne. Dahlström był ich stałym bywalcem, a wyścigi zawsze przyciągały podejrzanych osobników. Może chodzi tu o ciemne interesy, być może porachunki między przestępcami. Może Dahlström miał kogoś śledzić i robić zdjęcia dla kogoś, kto chciał mieć na oku swoich rywali.

– Oglądasz za dużo filmów – powiedział Knutas.

– Jeśli chodzi o filmy, to muszę lecieć – wykrzyknęła Karin i spojrzała na zegarek.

– Na co idziesz?

– Na turecką czarną komedię w Roxy. To pokaz specjalny.

– Z kim idziesz?

– Chciałbyś to wiedzieć, co?

Mrugnęła do niego zaczepnie i zniknęła w korytarzu.

– Dlaczego jesteś taka piekielnie tajemnicza? – zawołał za nią.

Wróciła ze szkoły do pustego mieszkania.

Uczucie ulgi mieszało się z odrobiną poczucia winy. W ostatnim czasie im mniej widziała się ze swoją matką, tym lepiej się czuła. Jednocześnie uważała, że nie było to zupełnie normalne. Powinno się lubić własną mamę. Poza tym była jej jedynym rodzicem.

Otworzyła lodówkę i dobry nastrój minął. Dzisiaj mama też nie zrobiła zakupów.

Nieważne, teraz będzie się uczyć. Czwartkowa kartkówka z rachunków niepokoiła ją, matematyka nigdy nie była jej mocną stroną. Zdażyła wyjąć książki i naostrzyć ołówki, gdy zadzwonił telefon. Sygnał sprawił, że podskoczyła. Nie dzwoniło do nich często.

Ku jej zdziwieniu, był to on. Chciał ją zaprosić na kolację. Była zaskoczona i jednocześnie niepewna, nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

– Halo, jesteś tam jeszcze? Jego miękki głos w słuchawce.

– Tak – wydusiła z siebie i czuła, jak pałały jej policzki.

– Możesz? Chcesz?

– Muszę się uczyć, mam sprawdzian.

– Ale jeść chyba też musisz?

– Oczywiście, jasne – powiedziała niepewnie.

– Twoja mama jest w domu?

– Nie, jestem sama.

Stał się bardziej zdecydowany.

– No, to wszystko pasuje. Teraz się pouczysz, jak grzeczna dziewczynka, a ja przyjadę po ciebie około siódmej. Zjemy kolację i potem odwiozę cię prosto do domu. To chyba w niczym przeszkodzi, no nie? Będziesz przecież miała też czas na naukę.

Wydawało się to dla niego takie ważne, że czuła się zmuszona wyrazić zgodę. O czym będą rozmawiać? Jednocześnie propozycja pójścia do restauracji brzmiała zachęcająco. Te przypadki, gdy jadła w restauracji, można było łatwo zliczyć. Ostatnio było to podczas nieudanej podróży wakacyjnej poprzedniego lata. Mama wypożyczyła samochód i popłynęły



promem do Oskarshamn. Miały zwiedzać Skanię i mieszkać w schroniskach młodzieżowych. Cały czas lało jak z cebra, a mama piła codziennie. Ostatniego wieczoru poszły do chińskiej restauracji. Mama przyłączyła się do grupy duńskich turystów. Pili bardzo dużo i hałasowali, a mama tak się upiła, że spadła z krzesła, ściągając przy tym obrus z zastawą. Fanny chciała zapaść się pod ziemię.

Usiadła z książkami przy stole kuchennym i zastanawiała się, do jakiej restauracji ją zabierze. Żeby tylko nie był to zbyt elegancki lokal. Co ma na siebie włożyć? Teraz nie mogła już w ogóle skoncentrować się na matematyce. Na co się zgodziła? Dlaczego zapraszał ją do restauracji? Różne myśli przelatowały jej po głowie, ale jednocześnie to zaproszenie jej schlebowało.

Nagle usłyszała brzęk kluczy w zamku i głos matki w przedpokoju.

– No, Kropek, grzeczny piesek. Fuj, jakie brudne łapy! Gdzie jest ręcznik?

Fanny siedziała przy stole i nie odzywała się. Liczyła sekundy: jeden, dwa, trzy, cztery...

Aż usłyszała. Tym razem po czterech sekundach.

– Fanny! Fanny!

Podniosła się pomału.

– Taak, o co chodzi?

– Chodź tu, proszę, i pomóż mi. Bołą mnie plecy. Możesz wykąpać Kropka? Jest taki brudny.

Fanny chwyciła psa za skórę na karku i pospieszyła do łazienki.

Matka nadawała nieprzerwanie. Najwidoczniej miała jeden ze swoich lepszych dni.

– Poszliśmy aż do parku Strandgärdet. Tam spotkałam sympatyczną kobietę z pudlem. Niedawno się wprowadzili. Nazywał się Salomon, ten pies, możesz to sobie wyobrazić? Kropek bardzo go polubił. Spuściłyśmy je ze smyczy, a one wskoczyły do wody, choć jest tak zimno. Potem Kropek wytarzał się w błocie, to dlatego jest taki brudny. Boże, ale jestem głodna. Zrobiłaś zakupy?

– Nie, mam. Dopiero wróciłam ze szkoły. Mamy klasówkę z rachunków, muszę się uczyć.

Jak zwykle wyglądało na to, że nie słucha. Fanny słyszała, jak otwiera szafy i hałasuje w kuchni.

– Nie mamy nic w zamrażarce? A nie, jest tu coś, o, jak dobrze. Zapiekanek rybna. Muszę coś zjeść. Jak długo powinna być w piekarniku? Czterdzieści minut. Dobry Boże, umrę z głodu do tego czasu. Ojej, ale chce mi się sikać. Oooh!

Wpadła do toalety i usiadła na sedesie, żeby się wysikać, podczas gdy Fanny zawzięcie myła psie łapy. Że też jej matka musiała cały czas opowiadać o swoich potrzebach na cały głos, tak że wszyscy dookoła wiedzieli, jak się czuła w każdym momencie. Irytacja pulsowała jej w głowie.

– Wyszysz go dokładnie, żeby się nie przeziębił? zapytała matka, podcierając się.

– Tak, mamó.

Jak dobrze by było, gdyby o nią się kiedyś tak zatroszczyła.

Gdy wyszła z łazienki, matka leżała na kanapie z zamkniętymi oczami.

– Jesteś zmęczona?

– Muszę odpocząć, zanim pójdę do pracy. Włóżysz zapiekankę do piekarnika, gdy się nagrzej?

– Okej.

Usiadła w kuchni. Mama chyba zasnęła na kanapie. Zachowuje się jak duże dziecko, pomyślała Fanny, nakrywając do stołu. Była czwarta. Miała trzy godziny. Miała nadzieję, że dwie na naukę i jedną na przygotowanie się.

– Nie będziesz jadła? – spytała matka, gdy Fanny postawiła na stole zapiekankę.

– Nie, nie jestem jeszcze głodna. Zjem coś później.

– Aha – odpowiedziała matka. Jak się wydawało, myślami była już gdzie indziej.

Fanny miała właśnie opowiedzieć o zabawnym przedstawieniu teatralnym, które widzieli w szkole, ale zdała sobie sprawę, że mama i tak nie potrafiłaby się skoncentrować na jej opowiadaniu. Lepiej siedzieć cicho, na to samo wyjdzie.

Poczucie zawodu z powodu taśmy doskwierało Knutasowi, gdy wieczorem pokonywał samochodem niewielką odległość dzielącą jego pracę od domu.

Drżał z zimna, w samochodzie było lodowato. Line narzekała, że upierał się trzymać tego starego mercedesa, mimo iż mieli pieniądze na nowy samochód. Dotychczas udawało mu się odeprzeć jej pomysły kupienia czegoś nowszego. Dwa samochody to byłoby za drogo i stwarzałyby mnóstwo problemów, poza tym przed domem nie było miejsca parkingowego. A on nie potrafił pozbyć się swojego starego mercedesa, zbyt wiele wspomnień i przeżyć tkwiło w tych starych siedzeniach. Było to prawie tak, jakby we dwóch, on i samochód, żywili do siebie wzajemną miłość.

Gdy zaparkował przed domem, zobaczył, że we wszystkich oknach paliły się światła. Dobry znak, wyglądało na to, że wszyscy byli w domu. Nie mógł się doczekać spokojnego wieczoru w domowym zaciszu, jednak gdy otworzył drzwi, powitało go coś zupełnie innego niż rodzinna idylla.

– Nie mam najmniejszego cholernego zamiaru tego zrobić! Mam w dupie to, co ona mówi!

Nils pobiegł na górę i zatrzasnął za sobą drzwi. Petra siedziała przy stole kuchennym. Line stała odwrócona do niej plecami i stuknęła garnkami na kuchni. Od razu wyczytał z jej postawy, że była zła.

– Co się tu dzieje?

Knutas zadał pytanie, zanim jeszcze zdjął płaszcz.

Line odwróciła się. Jej szyja była ogniście czerwona, włosy odstawały we wszystkie strony.

– Mnie o to nie pytaj. Co za przekłety dzień.

– Co wy wyprawiacie? – Knutas zwrócił się do córki i pogłaskał ją po głowie, na co poderwała się z krzesła jak oparzona.

– Co wy wyprawiacie – przedrzeźniała go ze złością. – Zapytaj lepiej, co on wyprawia.

Mój tak zwany brat!

I ona też pobiegła na górę.

– W pracy miałam dziś naprawdę zły dzień i to tutaj jest ponad moje siły – powiedziała Line. – Ty się tym zajmij.

– Czy coś się stało?

– Porozmawiamy o tym później.

Powiesił płaszcz, zdjął buty i kilkoma krokami pokonał schody. Zawołał dzieci do sypialni i usiadł z nimi na brzegu łóżka.

– Opowiedzcie mi teraz, co się stało?

– No bo mieliśmy pomóc nakrywać do stołu, ale najpierw trzeba było opróżnić zmywarkę, gdy mama gotowała – powiedział Nils. – Ja wziąłem koszyk ze sztukami i zacząłem go opróżniać. Wtedy przyszła Petra i powiedziała, że to ona go chce.

– Wcale tak nie było!

– Cicho bądź, teraz ja mówię! Właśnie że tak było. Wyrwałaś mi go z rąk, choć ja już zacząłem.

Petra zaczęła płakać.

– Zgadza się? – zapytał Knutas cierpliwie i zwrócił się do córki.

– Tak, ale on zawsze układa sztuce, bo to jest najłatwiejsze. Teraz była moja kolej. Chciałam się zamienić, ale on nie chciał. Wtedy mama się zdenerwowała i powiedziała, że mamy się dogadać, a wtedy Nils powiedział do mnie, że jestem głupia.

Twarz Nilsa płonęła oburzeniem.

– Tak, ale ja już zacząłem! Nie możesz po prostu podejść do mnie i wyrwać mi koszyk z rąk! A potem mama krzyczała na mnie, że to moja wina!

Knutas zwrócił się do córki.

– To jasne, że nie możesz zabierać Nilsowi koszyka ze sztukami, jeśli on akurat go opróżnia. Ale z drugiej strony, Nils, musicie się zmieniać, gdy wyjmujecie naczynia ze zmywarki. Pamiętajcie, że mama jest zmęczona i że nie jest to dla niej takie fajne, gdy się kłócicie, jak ona gotuje. A ty, Nils, nie możesz mówić do twojej siostry, że jest głupia.

– Okej, przepraszam – powiedział naburmuszony.

Knutas przytulił dzieci. Petra zmiękła, ale Nils był w dalszym ciągu zły i wyrwał się z jego objęć.

– No już, Nils, nic takiego się nie stało.

– Zostaw mnie – odburknął Nils i spojrzał na ojca ze złością.

Knutas wziął Nilsa na stronę i po chwili namawiania chłopak niechętnie zgodził się

zejść na dół na kolację.

Line wyglądała na wykończoną.

– Co słyszać? – spytał Knutas, gdy w końcu zapanował spokój.

– Ach, w pracy zdarzyło się coś okropnego. Później ci opowiem.

– Ale my też chcemy słyszeć – zaprotestowała Petra.

– Sama nie wiem, to taka straszna historia – ostrzegła Line.

– Mamo, proszę, opowiedz.

– Okej. Dziś rano przyszła z bólami kobieta, która miała rodzić swoje pierwsze dziecko. Wszystko wyglądało dobrze, ale gdy zaczęła przec, poród się nie posuwał. Anita uważała, że powinniśmy dać jej znieczulenie w kręgosłup, żeby zatrzymać bóle partę, ale ja byłam przekonana, że powinniśmy poczekać.

Gdy opowiadała, łzy napłynęły jej do oczu. Knutas nad stołem wziął ją za rękę.

– Potem bicie serca dziecka osłabło w tak szybkim tempie, że musieliśmy zrobić nagłe cesarskie cięcie. Ale było za późno. Dziecko umarło. I wygląda na to, że z mojej winy.

– Oczywiście, że nie była to twoja wina. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy – zapewniał ją Knutas.

– Ojej, ale smutne. Biedna mama – pocieszała Petra.

– To nie mnie trzeba tu żałować. Pójdę na górę i położę się na chwilę.

Line westchnęła ciężko i podniosła się od stołu.

– Mam iść z tobą?

– Nie, chcę być sama.

Praca była dla Line najczęściej źródłem radości, ale gdy coś szło nie tak, jak powinno, surowo się za to karała i wałkowała w myślach przebieg wydarzeń. Co mogli zrobić inaczej, a co jeśli zrobiliby w ten sposób, zamiast w tamten.

Jeśli się dobrze zastanović, nie było to aż takie dziwne, myślał Knutas. Codziennie w pracy obcowała z życiem i śmiercią. Zupełnie tak jak on.

## Środa, 21 listopada

Pia Dahlström była wysoką, ciemnowłosą, ładną kobietą. Zupełnie nie przypominała swoich rodziców, ani wyglądem, ani sposobem bycia. Ubrana była w czarne spodnie, marynarkę i buty na wysokim obcasie. Włosy miała upięte w kok. Przyszła wcześniej, musiała bowiem wyjechać jeszcze tego samego dnia. Była dopiero siódma rano i posterunek policji był prawie pusty.

Knutas zaproponował jej kawę, którą sam zaparzył. Mimo iż ekspres do kawy stał tuż obok ich smutnego automatu z napojami, rzadko ktoś zadawał sobie trud, żeby zrobić prawdziwą kawę. Chwilę pogawędzili, czekając, aż kawa będzie gotowa. Pia Dahlström przypominała Audrey Hepburn ze starych filmów z lat pięćdziesiątych. Duże, ciemne oczy podkreślone były zdecydowaną kreską kredki do oczu, zupełnie jak u gwiazdy filmowej.

Gdy kawa skończyła prychać w ekspresie, usiedli na kanapie dla gości.

– Czy mogłaby pani opisać swoją relację z ojcem? – zapytał i pomyślał jednocześnie, że mówi jak psychiatra.

– Nie byliśmy sobie w ogóle bliscy. Winne temu było jego uzależnienie od alkoholu. Im byłam starsza, tym więcej pił, albo to może ja zauważałam więcej, gdy dorastałam.

Potrząsnęła lekko swoją ładną głową. Ani jeden kosmyk nie wysunął się z fryzury.

– Nie obchodziłam go – kontynuowała. – Ani razu nie poszedł ze mną na lekcję jazdy konnej albo na pokaz gimnastyczny. Na wywiadówki i spotkania z rodzicami chodziła zawsze mama. Nie mogę przypomnieć sobie niczego, co zrobiłby dla mnie. Nie, nie przepadałam za nim.

– To mogę zrozumieć – powiedział Knutas.

– Mówi pan z gotlandzkim akcentem, ale jak Duńczyk – stwierdziła i uśmiechnęła się.

– Moja żona jest Dunką, to na pewno jej wpływ. Jak pani zareagowała, gdy dotarła do pani wiadomość o śmierci ojca?

– Czułam tylko pustkę. Jeśli nie zostałby zamordowany, najpewniej zapiłby się na

śmierć. Gdy byłam młodsza, byłam na niego zła, ale to minęło już dawno temu. Mógł mieć wszystko: interesującą pracę, rodzinę i dom. Ale przedkładał butelkę ponad mnie i mamę.

– Kiedy ostatni raz się kontaktowaliście?

– Tego samego dnia, gdy skończyłam liceum – powiedziała bez mrugnięcia powieką.

– To musiało być przed piętnastoma laty? – zawołał Knutas zdziwiony.

– Przed siedemnastoma, żeby być dokładnym.

– Jak to się stało, że przez tak długi czas nie mieliście kontaktu?

– Bardzo prosto. On nie dzwonił i ja nie dzwoniłam.

– Nie widywaliście się po rozwodzie pani rodziców?

– Czasem bywałam u niego w weekendy, ale czy mogło to być zabawne? Moja obecność nie powstrzymywała go od picia. Nigdy nie starał się wymyślić dla mnie jakiegoś zajęcia, tylko siedzieliśmy w domu. Przychodzili tam jego znajomi i razem wznosili toasty, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi. Oglądali wyścigi konne i piłkę nożną w telewizji, a nawet czytali gazety dla mężczyzn. Najczęściej kończyło się tym, że mniej więcej po godzinie szłam do domu. Potem w ogóle już tam nie chodziłam.

– A pani relacje z matką?

– Te są całkiem w porządku. Mogłoby oczywiście być lepiej, ale uważam, że nasze stosunki są na akceptowalnym poziomie – powiedziała. – Brzmiało to tak, jakby mówiła o kursach akcji.

Podrapała się po obojczyku i na ułamek sekundy błysnęło ramiączko biustonosza, złotobeżowe, lekko błyszczące, z ładnie haftowanymi brzegami.

Z pewnością jest taka perfekcyjna tylko na zewnątrz, pomyślał Knutas, który złościł się sam na siebie, że jej kobiecość miała na niego tak duży wpływ.

– Jak się pani obecnie układa? – zapytał, żeby skupić swoją uwagę na czymś innym.

– Dziękuję, dobrze. Pracuję w bibliotece miejskiej w Malmö i jestem zadowolona z pracy. Mam wielu przyjaciół, zarówno w Malmö, jak i w Kopenhadze.

– Mieszka pani sama?

– Tak.

– Czy wie pani coś na ten temat, czy pani ojciec miał jakichś wrogów? Nie utrzymywaliście kontaktu przez wiele lat, ale sprawy z przeszłości też mogą być istotne.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka.

– Nic nie przychodzi mi na myśl.

Wiele więcej nie dowiedział się z rozmowy. Pia Dahlström pozostawiła po sobie delikatny zapach perfum.



– Mamy jeść tutaj?

Nie potrafiła ukryć rozczarowania. A myślała, że pójdzie do restauracji.

– Zgadłś. Pożyczyłem mieszkanie od przyjaciela. Jedzenie czeka gotowe na górze. Chodź.

Wszedł do budynku pierwszy. Kamienica leżała przy jednej z eleganckich ulic niedaleko rynku Södertorget w obrębie murów obronnych. Nie było windy, więc musieli pokonać cztery piętra piechotą. Gdy dotarli na górę, miała zadyszkę i czuła się coraz bardziej nieswojo. Spojrzała na jego spodnie z kantem. Nagle wydał jej się bardzo stary. Co on chciał tu z nią robić?

Przyszła jej ochota, żeby zawrócić i pobiec schodami w dół, ale wtedy wziął ją za rękę.

– Zobaczysz, jak tu jest ładnie.

Zadźwięczały klucze.

To było największe mieszkanie, w jakim kiedykolwiek była. Mieściło się na poddaszu, miało sufit z grubych belek i widok na morze. Salon był olbrzymi, z lśniąca drewnianą podłogą i dużymi, pstrokatymi obrazami na ścianach. W jednym kącie widać było nakryty do kolacji stół, stały na nim talerze i kieliszki. Pospieszył zapalić świece w kandelabrze.

– Chodź – powiedział pośpiesznie. – Chodź zobaczyć.

Wyszli na balkon, z którego roztaczał się rozległy widok. Mogła dostrzec morze i kawałek portu oraz miasto z mnóstwem domów i wieżę katedry.

– Napijemy się teraz szampana.

Powiedział to w tak naturalny sposób, że poczuła się jak dorosła. Po chwili wrócił z butelką i dwoma kieliszkami. Skwapliwie je napełnił.

– Na zdrowie.

Nie miała odwagi odmówić. Ostrożnie wypła łyk. Szampan łaskotał w nosie i nie miał dobrego smaku. Wcześniej prawie nie próbowała alkoholu. Tylko kilka razy, gdy mama wmusiła w nią trochę wina, bo chciała mieć towarzystwo do picia w sobotni wieczór.

Czerwone wino smakowało okropnie. To jednak było trochę lepsze, ostrożnie wypła jeszcze jeden łyk.

– No i jak, co na to powiesz? Czyż nie jest tu ładnie? – zapytał i objął ją ramieniem, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie. Poczowała się nieswojo. Nie wiedziała, jak powinna zareagować.

Jeszcze raz wznosił z toast za jej zdrowie.

– Wypij, maleńka, to pójdziemy jeść.

Na początek zjedli coś w rodzaju tostu z jakąś papką. Jadła ostrożnie, obserwowała go i robiła wszystko tak jak on. Wlał do kieliszków resztę szampana. Co chwila wznosił toast. Piła małymi łykami i dość szybko zaczęło jej się kręcić w głowie. Rozmowa się nie kleiła. Zapytał ją o parę rzeczy, ale przede wszystkim mówił o sobie. Opowiadał o wszystkich swoich fantastycznych podróżach do egzotycznych miejsc. Jakby chciał jej zaimponować.

Słuchała i sama nie mówiła wiele. Mimowolnie zaczęła się odprężyć. Było naprawdę przyjemnie siedzieć w tym pięknym pokoju i czuć ciepło świec. Zjeść wykwintną kolację ze spokojną muzyką w tle. Danie główne składało się z filetu wieprzowego z ryżem z dodatkiem szafranu. Do tego czerwone wino, lepsze niż to, którego próbowała w domu. Wypiła cały kieliszek. Mówił nieustannie, podczas gdy Fanny przez większość czasu była zajęta obserwowaniem ruchów jego warg. Zbierało jej się na śmiech.

– Smakowało? – spytał, podnosząc się od stołu i zbierając talerze.

– Tak, dziękuję, było bardzo dobre. – Zachichotała.

– Cieszę się.

Wyglądał na tak zadowolonego, że zaczęła się jeszcze bardziej śmiać. Pomyśleć, że jest taki uradowany tylko dlatego, że jej smakowało.

– Chcesz kawę, czy może nie pijasz kawy?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Gdzie jest toaleta?

– W korytarzu, na prawo. Na drzwiach jest napisane WC.

Wskazał palcem, był bardzo gorliwy. Chciało jej się sikać tak mocno, że myślała, że pęcherz jej pęknie.

Toaleta była tak samo ładna jak reszta mieszkania. Miała ściemniacz światła. Przez chwilę bawiła się włącznikiem. W środku było lśniąco, czysto i ładnie pachniało. Wszystko wyglądało na nowe i nieużywane. Papier toaletowy miał ładny wzór i był miękniejszy niż ten, do którego była przyzwyczajona. Gdy spojrzała w lustro, zobaczyła odbicie swojej uśmiechniętej twarzy. Zachichotała. Pomyśleć, że mogła cieszyć się całym tym luksusem.

Gdy wyszła z łazienki, zauważyła, że przyciemnił światła i usiadł na kanapie. Na ławie przed kanapą stały dwa kieliszki wina i miska ze świeczkami różnej wielkości.

– Chodź – powiedział cicho.

Stała się czujna. Nie za bardzo wiedziała, czego chciał. Usiadła ostrożnie kawałek od niego.

– Jesteś taka ładna, wiesz? – powiedział miękko.

Przysunął się bliżej. Wziął jej rękę i bawił się palcami. Prawie nie miała odwagi na niego spojrzeć. Położył rękę na jej nodze. Przez dżinsowy materiał czuła jej ciepło i ciężar.

Cały czas trzymał ją tam nieruchomo.

– Jesteś taka ładna – schlebiał jej.

Pociągnął ją delikatnie za kosmyk włosów.

– I masz takie piękne włosy, czarne, błyszczące i grube.

Odchylił się do tyłu i patrzył na nią.

– Twoje ciało... jest doskonałe. Wiesz, jaka jesteś seksowna?

Ogarnął ją strach, poczuła się nieswojo i nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. Nikt wcześniej nigdy jej czegoś takiego nie powiedział.

Nagle przyciągnął ją do siebie i pocałował. Nie wiedziała, co robić, siedziała nieruchomo. W głowie kręciło się od wina. Jego usta stały się twardsze, próbował otworzyć jej usta językiem. Pozwoliła mu na to. Ręce zaczęły macać ją pod swetrem, posuwały się w stronę piersi. Czuła jego ciężar, gdy się na niej oparł. Wtedy jedna z rąk dosięgła piersi. Wystraszyła się jego reakcji. Jęczał i postękiwał. Jego ruchy stały się zdecydowane, szarpał i ciągnął stanik. Jego język poruszał się w jej ustach. Nagle rozjaśniło się jej w głowie. Wiedziała tylko jedno: musi stamtąd uciec.

– Poczekaj – próbowała. – Poczekaj.

Wydawało się, że nie słyszy, ciągnął i szarpał jej ubranie.

– Poczekaj chwilę. Muszę iść do toalety – dorzuciła, aby go zatrzymać.

– Ja tylko trochę podotykam – upierał się.

– Ale proszę cię.

Zastygł z rękoma na jej plecach. Były spocone, cały był teraz spocony. Siedzieli przez chwilę nieruchomo, słyszała jego szybki oddech.

Poluzował uścisk. Wyglądało na to, że przestał.

Odsunął ją kawałek pod siebie, wzrok miał utkwiony w jej piersiach.

– Czy ty sobie zdajesz sprawę, jaka jesteś ładna? – wyszeptał. – Co ty ze mną robisz?

Znów zaczął ją obmacywać. Tym razem bardziej zdecydowanie.

– Nie – zaprotestowała. – Ja nie chcę.

– Tylko trochę, na tyle chyba możesz pozwolić.

Rzucił ją na kanapę, rozpiął zamek jej spodni, chwycił za nie i ściągnął jednym ruchem. Ponieważ spodnie były obcisłe, majtki zjechały razem z nimi. Była teraz zupełnie naga i dotarło do niej, że nie miała szans. Przestała walczyć, znieruchomiała. Rozwarł jej uda.

Nagle zaczęła płakać.

– Ja nie chcę – krzyczała. Przestań! Przestań! Wtem jakby wrócił mu rozum. Puścił ją. Gdy ją odwoził do domu, przez całą drogę nic nie mówił. Ona też nie.

Wbrew wszelkim rokowaniom Emma zgodziła się na zjedzenie razem obiadu. Uporali się już z wywiadem z szefem regionu, oznaczało to więc, że będzie miał czas wolny przez resztę dnia. Zamierzał wracać do Sztokholmu dopiero następnego dnia.

Umówili się w jego pokoju hotelowym. Nie miała odwagi na nic innego.

Zadzwoił Grenfors, żeby poinformować o pracy, która czekała na niego w Sztokholmie, co w tym momencie wydało mu się zupełnie bez znaczenia.

Po rozmowie usiadł w fotelu i patrzył na zegar. Brakował dwudziestu minut do godziny, o której miała przyjść Emma. Może powinien zamówić obiad już teraz, żeby mieć to z głowy? Chyba najlepiej tak będzie; jeśli szybciej się z tym uporają, będą mieć więcej czasu dla siebie. Wyjął menu i przeleciał po nim wzrokiem: tost, sałatka cezara, sola na szpinaku za dwieście koron, nie mają wstydu. Hamburger ze swojskimi frytkami – czy nie lepiej byłoby od razu napisać z podsmażanymi ziemniakami?

Co lubiła Emma, co jadała? Krewetki, owoce morza – nie, zupa krewetkowa nie. Pasta bolognese – zwykły makaron z sosem pomidorowym i mielonym mięsem, tylko że pod inną nazwą. Musi to być coś lekkiego, ale nie zbyt lekkiego. Może jest bardzo głodna. A jakby zamówić omlet?

Zaczął się pocić, musi zdążyć wziąć prysznic. Nie podjąwszy decyzji, wykręcił numer do obsługi hotelowej. Co polecacie? Co jest szybko gotowe, dobre, nie za dużo i nie za drogie? Pulpeciki mięsne z borówkami. Aha, może nie jest to bardzo wykwintne danie, ale niech tam, do cholery.

Zamówił dwie porcje i zrzucił z siebie ubranie. Został jeszcze kwadrans. Czy zdążą przynieść jedzenie, czy może przeszkodzą im w środku tego długo wyczekiwanego spotkania? Wyczekiwanego z jego strony, czy z jej strony też, tego nie wiedział. A jeśli zgodziła się na spotkanie tylko po to, żeby ostatecznie wszystko zakończyć?

Gdy wyszedł spod prysznica, ktoś zapukał do drzwi. Nie, niemożliwe, to nie ona. Chciał zdążyć się ubrać, ułożyć włosy i pokropić się wodą po goleniu. Zatrzymał się. A może

to było jedzenie. Przemknął się do drzwi, woda z niego kapiała.

– Tak?

– Obsługa hotelowa – odpowiedział głos po drugiej stronie. Poczł olbrzymią ulgę. Dlaczego wszystko wydawało się sprawą życia i śmierci?

Osoba, która przyniosła obiad, zaczęła nakrywać do stołu. Nie, nie trzeba, dziękuję. Nie dał nawet napiwku, gdyż stał w samych slipach, z niewielkim ręcznikiem przed sobą jak z tarczą. Zostały dwie minuty. Wrzucił na siebie spodnie i czysty sweter. Było już dziesięć po dwunastej, a ona jeszcze nie przyszła. Kolejny atak paniki; a co, jeśli nie przyjdzie? Nie zauważył jakiegoś esemesa na komórce? Nie, nie było żadnej wiadomości. Musi przyjść, do diabła z nią, jeśli nie przyjdzie. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze, blady, bezradny, zdany na łaskę miotających nim uczuć i wątplenia, które z całą pewnością opanowałyby go, gdyby okazało się, że zmieniła zdanie.

Pukanie do drzwi. Wziął taki głęboki oddech, że zobaczył gwiazdy przed oczami. Potrząsnął głową. Że też nie można mieć kontroli nad własnym życiem.

Wydawało się to nierzeczywiste widzieć ją tam na korytarzu. Ciemnooka, z zaróżowionymi policzkami wyglądała na bezwstydnie zdrową i rześką. Uśmiechała się do niego i to wystarczyło, żeby podłoga się pod nim zachwiała.

– Mmm, ale ładnie pachnie. Pulpeciki mięsne – powiedziała bez większego entuzjazmu.

Jak mógł być tak bezdennie głupi? Zaprosić nauczycielkę na pulpeciki mięsne, podawali to pewnie co drugi dzień w szkolnej stołówce. Idiota. Usiedli przy stole.

– Napijesz się piwa?

– Tak, dziękuję.

Cóż za absurdalna sytuacja. Siedzieli w pokoju hotelowym, każdy ze swoim talerzem przed sobą, za oknem szaro. Pierwsze ich spotkanie sam na sam od prawie miesiąca. Trochę przytyła, pomyślał. Dobrze jej z tym było.

– Jak się masz?

Pytanie wydawało się tak samo sztuczne, jak kwiaty z tkaniny na stoliku.

– Dziękuję, dobrze – odpowiedziała, nie podnosząc wzroku znad jedzenia. – A ty?

– Ja też.

Pulpeciki rosły w ustach.

Cisza.

Jednocześnie unieśli wzrok znad talerzy i przeżuwali jedzenie, patrząc sobie w oczy.

– Tak naprawdę to czuję się potwornie – powiedział Johan.

- Ja też.
- Dosłownie strasznie. Ciagle jest mi niedobrze.
- U mnie to samo, czuję się, jakbym cały czas miała wymiotować.
- To wszystko zalatuje zgnilizną.
- Jest zgniłe na wylot – powiedziała, zerkając na niego.

Wybuchnęli śmiechem, który zamarł równie szybko, jak się rozpoczął. Wzięła jeszcze jeden kęs.

Johan pochylił się ku niej, mówił żarliwiej niż wcześniej.

– Czuję się, jakby tylko połowa mnie żyła. Wiesz, robię każdego dnia wszystko, co muszę. Wstaję z łóżka, jem śniadanie, jadę do pracy, ale nic nie jest rzeczywiste. Tak jakby wszystko dotyczyło innej osoby. Cały czas myślę, że powinno być lepiej, ale nie jest.

Wytarła dokładnie usta serwetką i podniosła się od stołu. Miała poważny wyraz twarzy. Nie mógł zrobić niczego innego poza patrzeniem w milczeniu. Pomału podniosła go z krzesła. Byli prawie tego samego wzrostu. Objęła go ramionami, pocałowała w szyję. Poczł jej ciepły oddech w uchu.

Jej silne, twarde ciało obok jego ciała. Rzucili się na łóżko, przylgnęła do niego, ich nogi się splotły, ramiona kurczowo zacisnęły się na plecach. Jej usta były miękkie i ciepłe, włosy pachniały jabłkami. Człł łzy piekące pod powiekami. Obejmować ją to było jak wrócić do domu.

Nie wiedział, co robił, co ona robiła, chciał tylko, żeby to trwało bez końca.

Tak jak mieli nadzieję, z Centralnego Biura Kryminalnego przysłano im Martina Kihlgårda. Towarzyszył mu Hans Hansson, szczupły i małomówny, w przeciwieństwie do swojego głośnego kolegi. Pracownicy wydziału kryminalnego powitali Kihlgårda z otwartymi ramionami. Wymieniano uściski dłoni i poklepywania po plecach z tym postawnym mężczyzną, który nigdy nie potrafił zapanować nad swoimi ubraniami, ale był powszechnie cenionym policjantem. Karin uściśnęła go tak mocno, że Knutas poczuł ukłucie poirytowania dobrze znanego z ubiegłego lata. Tych dwoje tak dobrze się dogadywało, że był o to zazdrosny, nawet jeśli nigdy by się do tego głośno nie przyznał. Kihlgård to duża niezdara, ale widać było, że Karin podobał się jego hałaśliwy sposób bycia.

Gdy dojrzał Knutasa, jego dobroduszny uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Siema, Knutti – zawołał serdecznie i poklepał go po ramionach. – Co słychać, stary druhu?

Mówił jak kapitan Haddock z komiksów o Tintinie, pomyślał Knutas odpowiadając na uśmiech. Strasznie go drażniło, że Kihlgård zaczął go nagle nazywać Knuttim.

Usiedli w biurze Knutasa i zaczęli omawiać sprawę Dahlströma. Minęło dziesięć minut i Kihlgård zaczął dopominać się o jedzenie.

– Może pójdziemy na obiad?

– Pewnie, zbliża się pomału pora obiadowa – powiedziała Karin pochlebczo. – Może pójdziemy do „Klasztoru”? To lokal przyjaciela Andersa, mają bardzo dobre jedzenie – wyjaśniła, zwracając się do policjantów z Centralnego Biura Kryminalnego.

– Brzmi wyśmienicie – zamruczał Kihlgård. – Załatwisz nam dobry stół, co, Knutti?

Obiad był pod każdym względem udany. Leif przygotował dla nich stół przy oknie z widokiem na ruiny kościoła Świętego Piotra. Hans Hansson nigdy wcześniej nie był na Gotlandii i robił wielkie oczy.

– Jest tu jeszcze ładniej niż na zdjęciach, które widziałem. Mieszkacie w najprawdziwszym baśniowym mieście. Mam nadzieję, że macie na tyle rozsądku, żeby to



docenić.

– Zazwyczaj wiele się nad tym nie zastanawiamy – uśmiechnęła się Karin. – Ale gdy jedziemy na kontynent, dochodzi to do nas. Kiedy wracam do domu, myślę zawsze, jak tu jest ładnie.

– Ja też – zgodził się Knutas. – Nie wiem, czy potrafiłbym mieszkać gdzie indziej.

Delektowali się grillowaną jagnięcinę i zapiekаныmi w piekarniku warzywami korzeniowymi. Kihlgård nie tracił czasu na rozmowę podczas jedzenia, poza jednym razem, gdy poprosił o więcej chleba. Knutas przypomniał sobie o z pozoru niezaspokojonym apetycie kolegi. Chłop jadł bez przerwy, przez całą dobę.

Restauracja urządzona była w starym stylu, z zapalonymi świeczkami i lnianymi obrusami na stołach. Gdy na dworze było szaro i zimno, było to znakomite miejsce. Leif zaskoczył ich tortem czekoladowym domowej roboty podanym do kawy. Usiadł na chwilę przy ich stole.

– Jak miło mieć nowych gości na obiedzie. Trochę się tu pewnie zatrzymacie?

– Zobaczymy – powiedział Kihlgård. – Fantastyczny tort.

– Zapraszamy ponownie, jeśli tylko macie ochotę. Cieszymy się z każdego gościa.

– Przypuszczam, że w zimie nie jest łatwo.

– Tak, prowadzenie restauracji, która jest otwarta przez cały rok, nie jest najłatwiejszym zadaniem. Ale póki co, jakoś sobie radzimy. Okej, już nie przeszkadzam.

Leif podniósł się od stołu i zostawił ich.

– Przejrzeliśmy już życiorys i poczynania Dahlströma, ale jak wygląda sprawa alkoholików tutaj na wyspie? – spytał Kihlgård. – Czy jest ich wielu?

– Zgaduję, że mamy około trzydziestu alkoholików, takich naprawdę podupadłych, którzy piją na pełen etat i nigdzie nie pracują – odpowiedziała Karin.

– Bezdomni?

– Prawdę mówiąc, to nie mamy bezdomnych, tak jak wy w dużym mieście. Większość ma własne mieszkania albo mieszka w znajdujących się w różnych miejscach mieszkaniach gminnych dla osób uzależnionych.

– Jak wśród tych osób wygląda sprawa przestępstw z użyciem przemocy?

– Zdarza się, że się nawzajem zabijają pod wpływem alkoholu. Każdego roku mamy kilka morderstw, które powiązane są z uzależnieniami. Ale zazwyczaj dzieje się to wśród osób uzależnionych od kilku różnych rzeczy. Alkoholicy są na ogół dość nieszkodliwi.

Trzeba było kończyć. Knutas poprosił Leifa o rachunek. Wychwalany tort czekoladowy stawiała restauracja.



Spotkanie z Emmą sprawiło, że potrzebował powietrza. Poszedł na spacer, żeby rozproszyć myśli.

Park Almedalen był opustoszały i pogrążony w ciszy. Mokry asfalt alejek błyszczał między trawnikami w świetle latarni ulicznych, od strony stawu dochodziło go ciche kwakanie kaczek, nawet jeśli w ciemności prawie nie mógł ich dojrzeć. Skręcił na biegnącą wzdłuż brzegu morza promenadę, która ciągnęła się z Visby aż do plaży Snäckgårdsbaden, położonej trzy kilometry na północ od miasta. Wiatr był tutaj silniejszy, podniósł kołnierz kurtki, żeby się osłonić. Nigdzie nie było widać żywej duszy. Fale uderzały o brzeg, ptaki morskie krzyczały. Duży prom pasażerski, którego światła błyszczały w ciemności, zbliżał się do portu w Visby.

Myślał o Emmie i nie mógł pojąć, jak udało mu się bez niej tak długo wytrzymać. Wszystkie dawne uczucia odżyły, zdał sobie sprawę, że nie będzie mu łatwo czekać na kolejne spotkanie. Ich związek wkroczył w nową fazę. Przerwa do namysłu się skończyła, poza tym wiedział teraz, co do niego czuła. Ta świadomość dawała mu siłę i spokój.

Musiał wymyślić dobre tematy na reportaż, żeby jak najszybciej wrócić na wyspę. Emmie trudniej było znaleźć wymówkę, żeby pojechać do Sztokholmu.

Minął Jungfrutornet, Basztę Dziewicy, jedną z wielu baszt murów obronnych. Związana z nią była stara legenda. Gdy w trzynastym wieku duński król Waldemar Atterdag chciał zdobyć Visby i zagarnąć bogactwa miasta, pewna młoda dziewczyna pomogła mu dostać się do środka przez jedną z bram murów obronnych. Dziewczyna zakochała się w Atterdagu, a ten obiecał ożenić się z nią i zabrać ją do Danii, jeśli otworzy bramę jemu i jego ludziom. Tak też zrobiła. Duńczycy splądrowali Visby, lecz gdy było już po wszystkim, król złamał daną obietnicę i zostawił dziewczynę na pastwę losu. Gdy cała historia wyszła na jaw, dziewczyna została zamurowana żywcem w Baszcie Dziewicy. Legenda głosi, że do dziś można usłyszeć jej wołanie o pomoc. Gdy Johan przechodził obok baszty, mógł znakomicie wyobrazić sobie zamurowaną tam dziewczynę. Wył wiatr, a może było to pełne zwątpienia

wołanie dziewczyny, które słyszał w odgłosach wiatru? Mimo iż marzył, cieszył się tą pogodą.

Gdy minął Ogród Botaniczny, wyłoniły się przed nim pagórki parku Strandgärdet. W oddali błyszczały światła szpitala.

Nagle usłyszał wołanie. Zupełnie realne wołanie.

Poszedł prosto w ciemność, skąd dochodził głos i zobaczył starszą kobietę leżącą na zboczu pagórka z ujadającym terierem obok.

– Co się pani stało?

– Upadłam i nie mogę wstać – narzekała kobieta z drżeniem w głosie. – Bardzo boli mnie stopa.

– Proszę poczekać, pomogę pani – powiedział Johan i pewnym chwytem złapał ją za ramię. – Ostrożnie, proszę podnosić się pomału.

– Dziękuję bardzo, straszne to było – biadoliła kobieta, gdy stanęła już na nogi.

– Coś panią boli? Może pani stanąć na nodze?

– Tak, jakoś dam radę. Nie jest pan jednym z tych, którzy napadają na staruszki, co?

Johan nie mógł powstrzymać uśmiechu. Ciekawe, jakie robił wrażenie, ubrany w czarną kurtkę, z krótkim zarostem i zmierzwionymi włosami.

– Nie musi się pani niepokoić. Nazywam się Johan Berg – powiedział.

– Całe szczęście. Ja nazywam się Astrid Persson. Czy mógłby pan towarzyszyć mi w drodze do domu? Mieszkam na ulicy Backgatan, na pagórku za szpitalem.

Wskazała kierunek palcem odzianym w rękawiczkę.

– Oczywiście – powiedział Johan i ujął ją pod ramię. Drugą ręką chwycił smycz teriera i zaczęli iść w stronę ulicy Backgatan.

Astrid Persson upierała się, żeby wszedł do domu na kubek gorącej czekolady. Jej mąż Bertil zaczął już się niepokoić i bardzo serdecznie dziękował za pomoc.

– Nie jest pan stąd, prawda?

– Nie, jestem tutaj w pracy. Jestem dziennikarzem, pracuję dla Telewizji Szwedzkiej w Sztokholmie.

– Ach tak? Przyjechał pan tutaj, żeby zrobić reportaż o morderstwie?

– Ma pan na myśli morderstwo Henry’ego Dahlströma?

– Tak, no właśnie. Czy wie pan, kto mógł to zrobić?

– Nie, prawie nic o tym nie wiemy. Policja nie chce nic mówić. Przynajmniej na razie.

– Więc tak się sprawy mają.

Bertil siorbał gorącą czekoladę.

– Był z niego równy chłop, z tego Dahlströma.

– Znał go pan?

– Oczywiście. Pomógł mi z kilkoma pracami stolarskimi. Zbudował nam wiatę na samochód, pierwszorzędna robota.

– Napracował się też sporo przy lukarnie – wtrąciła żona. – Pracował kiedyś jako stolarz, rozumie pan, za młodych lat oczywiście. Zanim został fotografem.

– No proszę. I dawał sobie radę ze stolarką, mimo iż był alkoholikiem?

– Tak, nie było z tym problemów. Potrafił wziąć się w garść. Oczywiście zalatywało od niego parę razy alkoholem, ale to nie miało wpływu na jego pracę. Robił to, co miał robić, przychodził, kiedy miał przyjść, i tak dalej. Tak, z tym radził sobie doskonale. Był poza tym bardzo miły, dość małomówny, ale sympatyczny.

Astrid kiwała potakująco głową. Siedziała z uniesioną stopą, którą jej mąż starannie zabandażował i oparł na taborecie.

– Jak dawno to było? – spytał Johan.

– Cóż, wiatę zbudował przed wieloma laty. Ile lat temu mogło to być?

Spojrzał pytająco na żonę.

– Może cztery, pięć lat? A lukarnę skończył w ubiegłym roku.

– Czy dla innych też wykonywał takie prace?

– Ależ tak, oczywiście. Polecił go nam znajomy ze stowarzyszenia na rzecz regionu.

– Poinformowaliście o tym policję?

Bertil Persson wyglądał na zakłopotanego. Odstawił kubek z czekoladą.

– Nie, dlaczego mielibyśmy to robić? Co to ma za znaczenie, że tu był i wykonał kilka drobnych prac? Chyba takie rzeczy ich nie obchodzą?

Pochylił się w stronę Johana i ściszył głos.

– To nie była legalna praca, ale na czarno. Dahlström dostawał zasiłek socjalny i taki układ mu odpowiadał. Nic pan nikomu nie powie, prawda?

– Nie sądzę, żeby w tej sytuacji policja martwiła się pracą na czarno. Prowadzą śledztwo w sprawie morderstwa i to jest dla nich ważna informacja. Nie mogę zatrzymać jej dla siebie.

Bertil uniósł brwi.

– Tak pan mówi? W takim razie mogą nas ukarać za to, że zatrudnialiśmy pracowników na czarno.

Wyglądał na wstrząśniętego. Astrid Persson położyła mu rękę ramieniu.

– Jak już mówiłem, nie wydaje mi się, żeby potraktowali to bardzo poważnie – uspokajał Johan.

Podniósł się. Chciał jak najszybciej wyjść.

– Powiedziałem to panu w zaufaniu – wybuchnął Bertil Persson i wyglądał tak, jakby jego dni były policzone.

– Przykro mi, ale nie mogę postąpić inaczej.

Mężczyzna złapał mocno Johana za ramię, głos przybrał błagalny ton.

– Niech pan posłucha, chyba nie jest to aż takie ważne? Ja i żona należymy do kościoła, znaleźlibyśmy się w niezręcznej sytuacji, gdyby się to rozniosło. Czy nie możemy zapomnieć o całej sprawie?

– Niestety nie – uciął Johan i wyrwał rękę z uścisku gwałtowniej, niż zamierzał.

Po chłodnym pożegnaniu pospiesznie wyszedł z domu Perssonów.

Knutas opadł na fotel z być może ostatnią filiżanką kawy tego dnia. Przynajmniej jeśli miałyby decydować o tym jego żołądek. Wstępny wynik obdukcji lekarza medycyny sądowej wykazał, tak jak się tego spodziewano, że Henry Dahlström zmarł wskutek ran miażdżonych potylicy zadanych młotkiem. Sprawca zadał wiele ciosów, używając przy tym obu stron młotka.

Śmierć nastąpiła prawdopodobnie w poniedziałek dwunastego listopada późnym wieczorem lub być może następnego dnia. Zgadzało się to z zeznaniami, którymi dysponowała policja. Wszystko wskazywało na to, że morderstwo zostało popełnione o wpół do jedenastej w nocy, wówczas gdy sąsiedzi słyszeli, jak Dahlström schodził do piwnicy.

Knutas zaczął starannie nabijać fajkę, przyglądając się zdjęciom i czytając opis zadanych ran.

Wyjaśnianie morderstwa było jak rozwiązywanie krzyżówki. Rzadko rozwiązanie było widoczne na pierwszy rzut oka. Zazwyczaj trzeba było jeden dzień odpocząć od niektórych hipotez i skoncentrować się na innych. Gdy potem powracał do tego, co odłożył na bok, wyłaniały się nowe możliwości. I dokładanie tak jak przy rozwiązywaniu krzyżówki, potrafił bardzo się dziwić, jak mógł zastanawiać się właśnie nad tym problemem. Gdy spojrzał na to jeszcze raz, było jasne jak słońce, o co chodziło.

Knutas stanął przy oknie, trochę je uchylił i zapalił fajkę.

Znajomi Dahlströma nie mieli im do powiedzenia niczego, co miałyby jakąś większą wartość. Głównie potwierdzili tylko to, co policja już wiedziała. Nie znaleźli też nic nowego, co mogłoby umocnić podejrzenia w stosunku do Johnssona i prokurator zdecydował o jego wypuszczeniu. Był on oczywiście w dalszym ciągu podejrzany o kradzież, ale nie było powodów, żeby trzymać go w areszcie.

To, że Johnsson miałyby być sprawcą morderstwa, Knutas wykluczał, przynajmniej na razie. Zastanawiał się za to poważnie nad tym Örjanem. Nieprzyjemny typ. Siedział za ciężkie pobicia. Ten mężczyzna byłby zdolny kogoś zamordować.

Podczas przesłuchania oczywiście zaprzeczył podejrzeniom i twierdził, że prawie nie znał Dahlströma, co potwierdzały inne osoby z ich kręgu. To jednak nie oznaczało, że nie mógłby go zamordować.

Przesłuchano też nauczyciela wuefu, Arnego Haukasa, który mieszkał w tej samej klatce co Dahlström. Twierdził, że wieczorem w dniu morderstwa wyszedł tylko, żeby pobiegać, jak to miał w zwyczaju. Późną porę wyjaśnił tym, iż oglądał w telewizji film i dlatego przełożył bieganie na później. W pobliżu znajdowała się oświetlona ścieżka, więc mógł bez przeszkód biegać również wieczorami. Nie słyszał ani nie widział niczego nadzwyczajnego.

Sygnal telefonu wyrwał Knutasa z rozmyślań. To dzwonił Johan, który opowiedział mu o pracach stolarskich, jakie Dahlström wykonał dla Bertila i Astrid Perssonów z ulicy Backgatan. Knutas był zaskoczony.

– Że też nic o tym nie wiedzieliśmy! Czy masz dane innych osób, dla których pracował?

– Nie, facet się zdenerwował, gdy powiedziałem, że muszę zawiadomić policję. Spytajcie w stowarzyszeniu na rzecz regionu, to tam polecono im Dahlströma.

– Pewnie. Coś jeszcze?

– Nie.

– Dziękuję za telefon.

– Nie ma za co.

Knutas z namysłem odłożył słuchawkę. Dahlström dorabiał więc na boku. Informacje te stanowiły nowy trop dla śledztwa. Poświęcił Johanowi pełną wdzięczności myśl.



Fanny poszła po szkole prosto do domu. W drzwiach spotkała chłopaka mamy, Jacka. Nie spojrzał na nią, nie powiedział jej nawet cześć, tylko spiesznie minął. Drzwi do mieszkania były niezamknięte i Fanny zorientowała się od razu, że coś było nie w porządku. Zajrzała do kuchni, nikogo tam nie było.

Znalazła matkę leżącą na kanapie i przykrytą kocem. Koc zsunął się i było widać, że matka jest naga. Na stole stały puste butelki po piwie i winie oraz popielniczka pełna niedopałków.

– Mamo! – krzyknęła Fanny i potrzęsnęła ją za ramiona. – Obudź się!

Żadnej reakcji.

– Mamo – powtórzyła Fanny z płaczem zatykającym jej gardło i potrzęsnęła ją silniej.

– Mamusiu, obudź się.

W końcu matka spojrzała na nią i wybełkotała:

– Będę wymiotować, przynieś wiaderko.

– Które?

– Weź to spod zlewu, to czerwone.

Fanny pospieszyła do kuchni po wiaderko. Nie zdążyła go przynieść. Matka zwymiotowała na dywan.

Zaciągnęła matkę do sypialni. Przykryła ją kołdrą i postawiła przed łóżkiem wiaderko. Kropek zaczął zlizywać wymiociny. Odgoniła go, przyniosła papierowe ręczniki kuchenne i zebrała najgorsze, ale wiedziała, że będzie musiała wyprać dywan. Wlała ciepłej wody do wanny, wsypała proszku do prania i włożyła dywan. Potem sprzątnęła pokój, zebrała butelki po alkoholu, opróżniła popielniczkę i wywietrzyła mieszkanie. Gdy już się z wszystkim uporała, opadła na kanapę.

Kropek skomlał, potrzebował wyjść na spacer, biedaczek. Zaczęła się poważnie zastanawiać, czy nie zadzwonić do ciotki i powiedzieć, że dłużej już nie wytrzyma. Doszła jednak do wniosku, że nie ma odwagi, mama by się wściekła. Ale co będzie, jeśli mama

będzie piła tak jak dzisiaj? Może stracić pracę i co się wtedy stanie?

Fanny nie miała siły, żeby o tym myśleć. Wkrótce nie będzie już miała siły na nic.

## Czwartek, 22 listopada

Gdy następnego ranka wszedł do sali konferencyjnej, powitał go zapach świeżo parzonej kawy i cynamonowych ciastek drożdżowych. Ktoś zadał sobie trochę trudu. Spojrzał w stronę Kihlgårda. To on za tym stał, nie ulega wątpliwości. Nastrój wokół stołu był radosny. Karin chichotała, rozmawiając z Wittbergiem, który – jak zgadywał Knutas – najwyraźniej gościł poprzedniego wieczoru na jakiejś imprezie i zabawiał ją teraz jedną ze swoich historyjek damsko-męskich. Na stole przed nim stała butelka coca-coli, najpewniejszy znak, że miał kaca.

Kihlgård i Smittenberg siedzieli pochyleni nad gazetą, z głowami blisko siebie. Prokurator miał w ręku długopis, a Kihlgård, naturalnie, ciastko. Dobry Boże, rozwiązywali krzyżówkę! Norrby i Sohlman stali przy oknie i patrzyli na padający grad zmieszany z deszczem; wydawało się, że dyskutowali o pogodzie.

Najprawdziwsze przyjęcie koktajlowe. Niewiarygodne, co mogło zdziać kilka świeżo upieczonych ciastek.

Knutas usiadł jak zwykle u szczytu stołu. Głośno chrząknął, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi.

– Halo, dzień dobry – spróbował. – Zaczynamy?

Żadnej reakcji.

Spojrzał ze złością na Kihlgårda. Co za przekłety typ. Przychodzi tu taki w dobrym nastroju i z ciastkami i stwarza zamęt. Knutas nie miał nic przeciwko temu, żeby w pracy było przyjemnie, trzeba tylko umieć wybrać odpowiednią okazję. Był w złym humorze po wielkiej kłótni z Line tego ranka.

Zaczęło się od tego, że od rana gderała na porozrzucane ubrania, na to, że kot nie dostał jedzenia i że zmywarka była pełna od poprzedniego wieczoru, a on jej nie włączył, mimo iż ostatni poszedł spać. Gdy odkryła, że pomimo obietnic i zaklinania się, zapomniał kupić kij do unihokeja dla Nilsa, bo stary kij się złamał, a wieczorem chłopiec miał mecz,

miarka się przebrała. Wybuchła.

Żeby przerwać szmer rozmów na sali, Knutas musiał podnieść się z krzesła i zaklaskać w dłonie.

– Halo, czy mogę prosić o chwilę uwagi? – zawołał. – Zabierzemy się do pracy, czy poświęcimy cały dzień na spotkanie towarzyskie?

– Świetny pomysł – zawołał Kihlgård. – Może zostaniemy tutaj, wypożyczymy dobry film i zrobimy popcorn? Pogoda jest taka paskudna. Jest mi ziiiimno.

Głos przeszedł w falset. Uniósł zgięte ramiona i zaczął potrząsać dłońmi, jednocześnie kręcąc przy tym biodrami. Przy jego imponujących rozmiarów sylwetce widok był niesamowicie komiczny. Przekłęty pajac. Nawet Knutas nie mógł powstrzymać się od lekkiego uśmiechu.

Zaczął od opowiedzenia o lewych zarobkach Dahlströma.

– Jak się o tym dowiedzieliśmy? – spytał Kihlgård.

– Od tego dziennikarza z telewizji, Johana Berga. Para z ulicy Backgatan nie zgłosiła się na policję, bo chodziło o pracę na czarno.

– To naprawdę niewiarygodne, jak mogą się zachowywać ludzie, którzy mają pieniądze! – wybuchnęła Karin, której twarz spochmurniała podczas sprawozdania Knutasa. – To doprawdy nędzne. Dobrze zarabiający wykorzystują pracowników na czarno, mimo iż tak naprawdę mają pieniądze, żeby zapłacić. Nawet gdy chodzi o morderstwo, nie chcą iść na policję ze strachu o swoją własną skórę! To tak cholernie podłe!

Jej wzrok płonął, gdy przesuwiała nim po zebranych.

– Mają pieniądze na wspaniałe domy i drogie wakacje, ale nie na legalne zatrudnienie sprzątaczk, tak żeby liczyło jej się to do emerytury, żeby miała opłacone ubezpieczenia i wszystko, co jej się należy. Na to ich nie stać. Robią wszystko, żeby uniknąć płacenia podatków, nie myśląc o tym, że tak naprawdę jest to przestępstwo. Jednocześnie oczekują miejsca w przedszkolu dla dziecka i wizyty lekarza, gdy są chorzy oraz dobrego jedzenia w szkołach. Tak jakby nie widzieli powiązania między jednym a drugim. Co za bezdennie idiotyczne podejście do sprawy!

Wszyscy wokół stołu patrzyli na nią zdziwieni. Nawet Kihlgård, który zawsze miał odpowiedź na poczekaniu, tym razem milczał. Być może dlatego, że miał usta wypełnione już chyba trzecim ciastkiem cynamonowym.

– Jacobsson, uspokój się – przerwał jej Knutas. – Oszczędź nam swoich płomiennych kazań.

– Co masz na myśli? Czy to nie jest cholernie parszywe?

Karin rozejrzała się po sali, szukając wsparcia.

– Czy musisz wszystko sprowadzać do polityki? – zapytał Knutas z irytacją. – My tu zajmujemy się śledztwem w sprawie morderstwa.

Demonstracyjnie odwrócił się od niej i spojrzał na pozostałych.

– Możemy kontynuować?

Karin nic nie odpowiedziała, zadowolona się westchnieniem i potrząśnięciem głową.

– Jak ta para dowiedziała się o Dahlströmie? – spytał Wittberg.

– Od znajomych ze stowarzyszenia na rzecz regionu. Najwyraźniej więcej osób korzystało z jego usług.

– Być może zabił go ktoś, kto nie był zadowolony z altanki – kpił Kihlgård.

Knutas zignorował żart i zwrócił się do Norrby'ego:

– Jak się mają sprawy z bankiem i tropem wpłaconych pieniędzy?

– Tutaj utknęliśmy. Nie jest możliwe wykrycie, skąd pochodziły te pieniądze. Oczywiście mają one numer seryjny, ale kto, trzyma kopie posiadanych banknotów? Nie można odnaleźć tego, kto dał Dahlströmowi pieniądze, bo on sam je wpłacił.

– Okej, teraz najważniejszą rzeczą jest znaleźć tych, którzy wykorzystywali Dahlströma, zatrudniając go na czarno. Mógł się tym zajmować przez wiele lat. Dziwne, że nikt z jego znajomych nic o tym nie powiedział.

Gdy Knutas opuścił spotkanie, miał silne przeczucie, że sprawa morderstwa będzie stawiała się coraz bardziej zagmatwana.

Następne spotkanie z Emmą miało nastąpić szybciej, niż Johan miał odwagę mieć na to nadzieję. Już następnego ranka zadzwoniła do niego do hotelu.

– Jutro mam jechać do Sztokholmu na jednodniową konferencję.

– Żartujesz? Lecimy tym samym samolotem?

– Nie, płynę promem. To ustaliliśmy już dawno temu.

– Czy to oznacza, że się zobaczymy?

– Tak. Nie zamierzałam nocować w Sztokholmie, ale jeśli ktoś chce zostać na noc, to jest taka możliwość, bo konferencja kończy się wieczornym przyjęciem. Zaproszeni są nauczyciele z całego kraju. Nie chciałam iść na to przyjęcie, ale mogę udać, że zmieniałam zdanie i zamówić pokój w hotelu. Nie jest jednak powiedziane, że muszę spać właśnie tam...

– Nie wierzył własnym uszom.

– Mówisz poważnie?

Zaśmiała się.

– Chcesz zjeść ze mną kolację jutro wieczorem? Czy może jesteś zajęty?

Udał, że się zastanawia.

– Niech pomyślę... Na jutrzejszy wieczór zaplanowałem siedzenie przed telewizorem i opychanie się chipsami, więc nie mogę się z tobą spotkać. Przykro mi.

– W piersi mu śpiewało.

– Mówiąc poważnie, możemy pójść do nowego, cholernie dobrego lokalu na Södermalm. Jest dość mały i zatłoczony, ale jedzenie mają pierwszorzędne.

– Brzmi wspaniale.

– Odłożył słuchawkę i zacisnął pięść w geście zwycięstwa. Czy mogło to oznaczać, że w końcu skapitulowała?

Grenfors od początku wątpił, żeby Wiadomości Regionalne wyemitowały relację o morderstwie Henry'ego Dahlströma. Uważał, że była to pijacka kłótnia. W pracy nie był w tym twierdzeniu osamotniony i w rezultacie zadowolono się jedynie depeszą o zdarzeniu.

Gdy redakcja wiadomości nie zajęła się jakąś historią od razu, później trudno było ją sprzedać. Wiadomości były towarem o krótkim terminie ważności. Gorąca historia jednego dnia mogła wydawać się przestarzała zaledwie dzień później. Minęły cztery dni, odkąd znaleziono ciało Dahlströma, w świecie wiadomości to cała wieczność, i Grenfors wydawał się średnio zainteresowany, gdy Johan zadzwonił do niego po śniadaniu.

– Co nowego?

– Dahlström dorabiał po domach u ludzi. Stolarka i temu podobne. Oczywiście na czarno.

– Aha.

Grenfors ziewnął głośno. Johan widział w wyobraźni, jak redaktor w tym samym czasie przegląda na ekranie komputera depesze szwedzkiej agencji prasowej Tidningarnas Telegrambyrå.

– Ktoś wpłacił pieniądze na jego konto. Dwa razy, za każdym razem dwadzieścia pięć tysięcy.

– Może to była zapłata za pracę na czarno?

– Może. Ale jest całe mnóstwo do opowiedzenia o tej sprawie, a my nie zrobiliśmy ani jednego wejścia – skontrolował Johan. – Dobry Boże, człowiekowi dosłownie zmiażdżono głowę młotkiem w jego ciemni. Na malutkiej Gotlandii nie jest to coś, o czym łatwo się zapomina. Wszyscy inni o tym informowali, a my powiedzieliśmy na ten temat zaledwie kilka słów. Teraz okazuje się, że ofiara pracowała na czarno, a na dodatek odkryto na jego koncie tajemnicze przelewy. I tylko my o tym wiemy. Wszystko wskazuje na to, że nie była to zwyczajna pijacka kłótnia. To jest, do cholery, nasza działka i poza tym wszystko dzieje się na Gotlandii, w której monitorowaniu jesteśmy beznadziejni!

– Czy policja potwierdziła twoje informacje?

– O przelewach nie – przyznał Johan. – To mamy od kasjerki z banku. Policja nie chce powiedzieć, czy to prawda, ale ja widzę po nich, że wszystko się zgadza. Na tyle znam Knutasa. Co się zaś tyczy pracy na czarno, to tę informację potwierdził.

– To mogłoby nawet wystarczyć. Ale dzisiaj mamy oskarżenie o gwałt zbiorowy w gminie Botkyrka i proces o morderstwo policjanta w Marscie. Będzie bardzo dużo kryminału w wydaniu.

Johan zdenerwował się.

– Uważam, że nie możemy czekać. Zaniedbaliśmy tę historię, a teraz tylko my mamy zupełnie nowe informacje. Jutro mogą to mieć gazety!

– Podejmiemy ryzyko, nie jest to aż tak interesujące. Przygotuj dzisiaj ten materiał, jutro potrzebuję cię w redakcji. Ale wejście nie będzie dziś wieczór, pasuje lepiej do wydania piątkowego. Nie mam już więcej czasu. Cześć.

Johan cały się gotował, gdy odłożył słuchawkę. Co za cholerny stosunek do pracy. Każda redakcja wiadomości w kraju miała i proces, i gwałt, ale te nowości o Dahlströmie mieli tylko oni. Zazwyczaj szanował Grenforsa jako redaktora, mimo jego wad. Ale czasem niemożliwe było go zrozumieć. Żeby choć był konsekwentny w swoim pojmowaniu pracy dziennikarskiej! Jednego dnia był jak w gorącej wodzie kąpany i bez litości pędził reporterów do roboty, żeby mieć w wydaniu to, co chciał. Innego dnia było tak jak teraz. A na seminariach ciągle wałkowali, jak mają stać się lepsi w zdobywaniu wiadomości.

Johan nie przebierał w słowach, gdy w drodze do Gråbo uskarżał się na niekompetentnych redaktorów. Peter był tak samo zły. To on zdobył wiadomości o przelewach na konto Dahlströma. W barze w Visby spotkał dziewczynę, której siostra pracowała jako kasjerka w banku, w którym dokonano przelewów.

A teraz może wyprzedzi ich lokalna prasa. Znowu.

Gråbo w ostrym wietrze sprawiało ponure wrażenie wymarłego miejsca. Panujące zimno nie zachęcało do przebywania na dworze. Samochody na parkingu świadczyły o tym, że mieszkali tu ludzie o ograniczonych możliwościach finansowych. Większość samochodów miała przynajmniej dziesięć lat. Stara mazda zapaliła niepewnie i, rżąc, opuściła miejsce parkingowe. Przy punkcie segregacji śmieci ktoś przewrócił wózek z marketu ICA.

Idąc w stronę klatki Dahlströma, minęli niski drewniany budynek, który wyglądał na pralnię. Jedna ze szczytowych ścian oklejona była zużytymi torebkami po tytoniu, okno zabazgrane pseudograffiti. Plac zabaw przed budynkiem składał się z piaskownicy, huśtawek



i zniszczonych ławek. W zasięgu wzroku żadnego dziecka.

Obeszli budynek mieszkalny i znaleźli się na tyłach mieszkania Dahlströma. Opuszczone żaluzje odgradzały wewnątrz mieszkania od ciekawskich oczu. Działka przypominała raczej zdziczały trawnik, niewielki drewniany podest służył za werandę. Stały na nim byle jakie meble ogrodowe, które swoje najlepsze dni miały już za sobą oraz stos zużytych grillów jednorazowego użytku. O betonową ścianę oparty był porzeczony rower oraz worek na śmieci wypełniony po brzegi pustymi puszkami. Rozwalony płot, z którego odchodziła farba, graniczył ze ścieżką prowadzącą w stronę pobliskiego lasu.

Postanowili najpierw porozmawiać z sąsiadami.

Dopiero w czwartym mieszkaniu, do którego zadzwonili, ktoś im otworzył. Patrzył na nich zaspany młody chłopak, ubrany tylko w bokserki. Ufarbowane na czarno włosy stały mu na głowie jak szczecina, w jednym uchu błyszczał kolczyk.

– Cześć, jesteśmy z Wiadomości Regionalnych ze Sztokholmu. Chcielibyśmy dowiedzieć się więcej o mężczyźnie, który tutaj mieszkał. O tym, który został zamordowany.

– Wejdźcie.

Zaprowadził ich do salonu i gestem pokazał, by usiedli na kanapie. Dopiero co obudzony właściciel mieszkania sam przysiadł na drewnianym krześle.

– Paskudna sprawa to morderstwo – powiedział.

– Jaki był Dahlström? – spytał Johan.

– Facet był w porządku, nie można mu było nic zarzucić. To, że pił, mnie w każdym razie nie przeszkadzało. Poza tym miał okresy, w których pił mniej i wtedy dość dużo czasu poświęcał swoim zdjęciom.

– Czy wszyscy o tym wiedzieli? O tym, że fotografował?

– Pewnie. Miał przecież swoją ciemnię w tej tam komórce na rowery. Miał ją, odkąd tu mieszkam, od sześciu lat.

Chłopak wyglądał, jakby dopiero co skończył liceum. Johan spytał go o wiek.

– Dwadzieścia trzy – padła odpowiedź. – Wyprowadziłem się z domu, jak miałem siedemnaście.

– Miałeś kontakt z Dahlströmem?

– Natykaliśmy się oczywiście na siebie na klatce, a czasem pukał do mnie i pytał, czy nie mam czegoś do picia. To było wszystko.

– Czy zwróciłeś uwagę na jakąś nową osobę, która w ostatnim czasie odwiedzała Dahlströma i w jakiś sposób się wyróżniała?

Chłopak wykrzywił usta w uśmiechu.

– Żartujesz? Wymień choć jedną osobę z tych, co do niego przychodziły, która by się nie wyróżniała. Niedawno jakaś baba sikała w rabatkach przed domem.

– Sąsiedzi się skarżyli?

– Nie wydaje mi się, żeby było aż tak źle, większość uważała, że Flesz był w porządku mimo wszystko. Latem trochę osób się skarżyło, bo miał w zwyczaju organizować imprezy na dworze, na tyłach domu.

– Co się mówi w okolicy o morderstwie?

– Wszyscy gadają, że mordercą musiał być ktoś, kto znał Flesza, kto miał klucze do mieszkania.

– Dlaczego?

– Kobieta, która mieszka bezpośrednio nad Dahlströmem, słyszała jednego wieczoru hałas przy jego drzwiach, około tygodnia przed znalezieniem ciała. Ktoś wszedł do środka, nie dzwoniąc, podczas gdy Flesz był w piwnicy.

– Nie mógł to być Dahlström? – spytał Peter.

– Nie, słyszała, że to nie był on. Rozpoznawała szuranie kapci Dahlströma.

– Kto mógł mieć klucz?

– Nie mam zielonego pojęcia. Flesz miał jednego kumpla, z którym przebywał więcej niż z innymi. Wydaje mi się, że nazywał się Bengan.

– Znasz jego nazwisko?

– Nie.

– Musi to być Bengt Johnsson. To jego zatrzymała policja, ale potem go wypuścili. Najwyraźniej miał alibi. Czy możesz nam powiedzieć coś jeszcze o Dahlströmie?

– Właściwie to pamiętam jedną dziwną rzecz, która zdarzyła się tego lata. Flesz rozmawiał z jakimś facetem w porcie bardzo wcześnie rano, była chyba dopiero piąta. Zwróciłem na to uwagę, bo rozmawiali w podejrzanym miejscu, przed magazynem, między dwoma kontenerami. Tak jakby mieli niezupełnie czyste zamiary.

– Nie siedzieli tam po prostu i nie pili?

– Ten drugi nie był jednym z kumpli Flesza, od razu to było widać. Był zbyt porządnie ubrany jak na pijaka.

– Ach tak, jak wyglądał?

– Miał czyste, porządne spodnie i koszulkę polo, typu dyrektor na wakacjach.

– Co jeszcze zapamiętałeś?

– Niewiele. Wydaje mi się, że był młodszy od Flesza i miał bardzo ciemną skórę.

– Był ciemnoskóry?

– Nie, tylko cholernie opalony.

– Co tam robiłeś tak wcześniej?

Chłopak uśmiechnął się nieco zażenowany.

– Byłem tam z dziewczyną. Byliśmy na imprezie na Statku. Jest to knajpa w porcie, nie wiem, czy ją znacie?

Johan skrzywił się. Miał niemiłe wspomnienia z ubiegłego lata, gdy to obchodzony na Statku suto zakrapiany i przygnębiający wieczór Midsommar zakończył się tym, że przeleżał całą noc z głową w toalecie.

– Ta dziewczyna miała prom o siódmej rano, więc odprowadziłem ją do portu. Staliśmy tam i trochę się obściskiwaliśmy, jak to się mówi. Zanim pojechała do domu.

– I policja oczywiście o tym wie – stwierdził Johan.

– Nie, tego nie wiedzą.

– Dlaczego nie?

– Nie lubię policjantów, nic a nic im nie powiem.

– Możemy nakręcić z tobą wywiad?

– Nigdy w życiu. To tylko ściągnie tu gliny. I wy też macie im nie powiedzieć ani słowa, że ja wam to opowiedziałem. Wiem wszystko o ochronie informatorów, moja siostra jest dziennikarką i mówiła, że nie możecie ujawniać waszych źródeł.

Johan uniósł brwi ze zdziwieniem. Co za chłopak.

– Zgadza się. Oczywiście, że nie powiemy, że wiemy to od ciebie. Czym się zajmujesz, tak poza tym?

– Studiuję w gotlandzkiej szkole wyższej. Archeologię.

Mimo iż nie mogli filmować, Johan był bardziej niż zadowolony z wizyty. Musi skontaktować się z Knutasem, oczywiście bez zdradzania, od kogo ma informację. Knutas z pewnością zna zasady, którymi kierują się dziennikarze i zrozumie go.

Zadzwonili do drzwi innych sąsiadów, ale nikt im nie otworzył. Z tyłu domu było pusto. Poszli kawałek ścieżką, Peter filmował okolicę. Nagle go zawołał.

Na ścieżce, która prowadziła do drugiej dzielnicy, stał zaparkowany samochód policyjny. Trzech umundurowanych policjantów rozmawiało ze sobą. Dwóch innych trzymało psy, które z nosami przy ziemi szukały tropu. Kawałek porośniętego drzewami i krzakami terenu odgrodzono taśmami.

Ku swojemu zdziwieniu nieco dalej zauważyli Knutasa.

– Cześć – pozdrowił go Johan. – Dużo czasu minęło od naszego ostatniego spotkania.

– Można tak powiedzieć.

Knutas, łagodnie mówiąc, wyglądał na zakłopotanego. Ci dziennikarze, którzy pojawiali się w najbardziej nieodpowiednich momentach. Dotychczas dość dobrze udawało im się chronić śledztwo przed zainteresowaniem mediów. Miejscowi reporterzy dzwonili do niego tego ranka, żeby dowiedzieć się czegoś nowego. Nie lubił tego, ale w dzisiejszych czasach stało się to niestety częścią jego pracy. Z drugiej strony był wdzięczny Johanowi za wiadomość, że Dahlström pracował na czarno. Ponieważ dziennikarze byli dobrzy w docieraniu do nowych źródeł informacji, a poza tym nigdy nie odmawiali współpracy, gdy policja potrzebowała czasem zwrócić się do społeczeństwa o pomoc, między mediami a policją istniała wzajemna zależność. Co nie znaczyło, że związek ten był łatwy.

– Co się tutaj dzieje? – spytał Johan.

Peter, wierny swojemu przyzwyczajeniu, od razu uruchomił kamerę. Knutas stwierdził w duchu, że nie było powodów, aby zatajać prawdę.

– Znaleźliśmy aparat fotograficzny Dahlströma, tak przynajmniej sądzimy.

– Gdzie?

Knutas wskazał w stronę zarośli.

– Leżał tam. Przed chwilą odnalazł go patrol z psami.

– Skąd wiecie, że jest to aparat Dahlströma?

– Jest tej samej marki, co jego aparat.

W tym momencie, gdy Knutas wypowiadał te słowa, usłyszeli wołanie od strony odgradzonych taśmą zarośli.

– Mamy coś – wołał jeden z policjantów z patrolu z psami.

Owczarek niemiecki, którego trzymał, czekał nieustannie. Peter skierował w ich stronę kamerę i podbiegł tam. Johan szybko podążył za nim. Na ziemi leżał młotek z brązowymi plamami na trzonku i na obuchu. Johan trzymał włączony mikrofon, a Peter filmował poruszenie wśród policjantów, które nastąpiło po znalezieniu narzędzia. Nagrali komentarze policji, młotek na ziemi, psy i dramatyzm sytuacji, gdy wszyscy obecni stwierdzili, że w końcu odnaleziono narzędzie zbrodni.

Johan nie posiadał się ze szczęścia. Zupełnie przez przypadek znalazł się w środku jednego z najważniejszych momentów śledztwa w sprawie morderstwa, a poza tym udało im się wszystko sfilmować.

Przeprowadzili też wywiad z Knutasem, który potwierdził, że dokonano znaleziska, które mogło mieć duże znaczenie dla śledztwa.

Johan zrobił *stand-up* z miejsca zdarzenia, z całym zamieszaniem dookoła siebie, i

poinformował, że prawdopodobnie znaleziono narzędzie zbrodni.

Zanim stamtąd odjechali, opowiedział Knutasowi, nie zdradzając źródła, o spotkaniu Dahlströma w porcie.

– Dlaczego ten ktoś nie zgłosił się na policję? – Knutas był wzburzony.

– Osoba ta nie lubi policjantów. Nie pytaj mnie dlaczego.

W samochodzie Johan z uśmiechem zadowolenia na ustach wykręcił bezpośredni numer do Grenforsa w redakcji w Sztokholmie.

Dzwonił na jej komórkę z tysiąc razy, prosił o przebaczenie, przysyłał słodkie MMS-y, a nawet wysłał jej bukiet kwiatów. Na szczęście matka zdążyła już pójść do pracy, gdy przyszedł goniec z poczty kwiatowej.

Postanowiła, że nigdy więcej nie spotka się z nim sam na sam, ale teraz zaczynała się wahać. Dzwonił i gadał w kółko o tym, że musi wynagrodzić jej ich ostatnie spotkanie. Tym razem żadna kolacja, ale przejażdżka konna, ponieważ wiedział, że to lubiła. Miał przyjaciela, który był właścicielem koni w Gerum. Mogli pożyczyć od niego dwa konie i jeździć tak długo, jak chcieli. Propozycja była kusząca. Jej matka nie miała pieniędzy na lekcje jazdy konnej, a w stajni rzadko dostawała jakiegoś konia do pojeżdżenia.

Zaproponował przejażdżkę w sobotę. Najpierw odmówiła, ale on nie zrezygnował, powiedział, że zadzwoni do niej w piątek wieczorem, na wypadek, gdyby zmieniła zdanie.

Miotaly nią sprzeczne uczucia. Minęły ponad dwa tygodnie od tamtego wieczoru i teraz nie wydawało jej się to aż takie straszne. Tak naprawdę to on był nawet miły.

Konie powitały jarzeniem, gdy przekroczyła próg stajni w piątkowe popołudnie. Włożyła kalosze i zaczęła pracę. Taczka, szpadel, widły. Najpierw wyprowadziła Hektora. Przypięła uzdę z obu stron do łańcuchów w przejściu. Stał tam, gdy czyściła jego boks. Ciężka praca, ale była do niej przyzwyczajona. Konie stały na ściółce z trocin i słomy, więc łajno łatwo dawało się zebrać widłami. Gorzej było z moczem, który powodował, że trociny zbijały się w ciężkie sterty. Czyściła boks za boksem. Po ośmiu boksach i prawie dwóch godzinach pracy była zupełnie wykończona, bolały ją plecy. Sygnał komórki. Może to on. Zamiast niego usłyszała świergoczący głos matki.

– Kochanie, tu mama. Tutaj dużo się zdarzyło. Zostałam zaproszona na weekend do Sztokholmu. Berit miała jechać z przyjaciółką na wycieczkę połączoną z wyjściem do teatru, ale ta przyjaciółka zachorowała, więc Berit spytała mnie, czy ja nie chciałabym jechać zamiast niej. Wygrała wycieczkę w Bingolotto, wiesz, mamy iść na musical *Chess*, na kolację do restauracji Operakällaren i mieszkać w Grand Hotelu. Wyobrażasz sobie, jak fajnie!

Samolot odlatuje o szóstej, więc muszę się spieszyć, jak nie wiem co, żeby zdążyć się spakować. Nie masz nic przeciwko temu?

– Nie, nie mam. Kiedy wrócisz?

– W niedzielę wieczór. Pasuje doskonale, bo do pracy idę dopiero w poniedziałek wieczorem. Ach, jak będzie wspaniale! Zostawię ci pieniądze, to sobie poradzisz. Ale nie zdążę już wyjść z Kropkiem, więc musisz szybko wrócić do domu. Wydaje się taki niespokojny.

– Nie mam chyba innego wyjścia – westchnęła Fanny.

Dziś miała pojeździć na Maxwellu, ale teraz już nie zdąży. Pozostało jej tylko przebrać się i wrócić do domu.

W drzwiach spotkała matkę ze świeżo umalowanymi ustami i dopiero co wysuszonymi włosami. Walizka i bagaż podręczny.

Gdy w końcu pojechała, Fanny położyła się na łóżku i wpatrywała w sufit.

Znowu sama. Nikogo nie obchodziła. Po co w ogóle żyła? Matka alkoholiczka, która myślała tylko o sobie. Jakby to nie wystarczyło, w ostatnich czasach doszły gwałtowne zmiany humoru mamy. Jednego razu była wesoła jak skowronek, by następnego dnia czuć się jak wyciśnięta szmata. Przygnębiona, zobojętniała, pogrążona w ponurych myślach. Niestety, przeważały czarne dni. Wówczas sięgała po butelkę. Fanny nie miała odwagi krytykować matki, bo wówczas dostawała ataku wściekłości i groziła samobójstwem.

Fanny nie miała nikogo, z kim mogłaby porozmawiać o swoich problemach. Nie wiedziała, do kogo się zwrócić.

Czasem śniła o swoim ojcu. Jak pewnego dnia nagle pojawia się w drzwiach i mówi, że z nimi zostanie. We śnie widziała, jak obejmował ją i mamę. Razem obchodzili Boże Narodzenie, razem jechali na wakacje. Mama miała zaróżowione policzki, była wesoła i już nie piła. W niektórych snach wędrowali całą trójką po plaży na Karaibach, gdzie urodził się tata. Piasek był kredowobiały, a morze turkusowe, zupełnie tak, jak na zdjęciach, które widziała w kolorowych katalogach biur podróży. Razem oglądali zachód słońca, ona siedziała pośrodku między rodzicami. To był sen, z którego nie chciała się obudzić.

Drgnęła, gdy Kropek wskoczył na łóżko i zaczął zlizywać jej łyzy. Nie zauważyła, że zaczęła płakać. W piątkowy wieczór była sama, tylko w towarzystwie psa, podczas gdy inne rodziny spędzały go razem w miłej atmosferze. Jej koleżanki i koledzy być może byli razem, oglądali filmy na wideo albo w telewizji, słuchali muzyki albo grali w gry komputerowe. A ona jakie miała życie?

Tylko jedna osoba okazała jej zainteresowanie. On. Mogła równie dobrze znowu się z

nim spotkać. Do diabła ze wszystkim. Mogła też pójść z nim do łóżka, jeśli aż tak mu na tym zależało. Kiedyś musi być ten pierwszy raz. Powiedział, że zadzwoni dziś wieczorem. Propozycja przejażdżki konnej była nadal aktualna. Postanowiła, że się zgodzi.

Wstała i wytarła łzy. Podgrzała w mikrofalówce kawałek tarty. Zjadła go bez większego apetytu. Włączyła telewizor. Telefon milczał. Czyżby miał nie zadzwonić, teraz, kiedy się zdecydowała? Godziny mijały. Wyjęła z lodówki puszkę coca-coli, otworzyła torebkę chipsów i usiadła na kanapie. Była dziewiąta, a on jeszcze nie zadzwonił. Chciało jej się znowu płakać, ale udało się tylko kilka razy sucho załkać. On też miał ją gdzieś. Zaczęła oglądać powtórkę jakiegoś filmu w telewizji, opróżniła całą paczkę chipsów i w końcu zasnęła na kanapie z psem obok.

Obudził ją dzwonek telefonu. Najpierw myślała, że dzwoni telefon stacjonarny, ale gdy podniosła słuchawkę, uświadomiła sobie, że była to jej komórka. Skoczyła na równe nogi i pośpieszyła do przedpokoju, zaczęła grzebać w kieszeniach. Telefon ucichł. A potem znowu zadzwonił. To był on.

– Muszę się z tobą spotkać... muszę. Posłuchaj, malutka. Nie moglibyśmy się zobaczyć?

– Dobrze – odpowiedziała bez namysłu. – Możesz do mnie przyjechać, jestem sama.

– Już jadę.

Pożałowała swojej decyzji, jak tylko go zobaczyła. Śmierdział alkoholem. Kropek na początku ujadał, ale poddał się dość szybko. Piesek kanapowy nie wzbudzał szczególnie dużo respektu.

Staną z bezradnie opuszczonymi rękoma, gdy on usadowił się na kanapie. Nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Jeśli zaprosiła go do siebie do domu, nie może mu chyba powiedzieć, żeby od razu sobie poszedł?

– Napijesz się czegoś? – spytała niepewnie.

– Chodź tu, usiądź – powiedział i poklepał kanapę obok siebie.

Zegar na ścianie wskazywał drugą w nocy. To nie było mądre, ale zrobiła tak, jak powiedział.

Nie minęła sekunda, a był na niej. Był szorstki i zdecydowany.

Gdy w nią wszedł, ugryzła się w ramię, żeby nie krzyknąć.



## Piątek, 23 listopada

Na porannym spotkaniu następnego dnia wszyscy mówili tylko o znalezieniu narzędzia zbrodni. Był to oczywiście przełom w śledztwie. Plamy na młotku były najprawdopodobniej zaschniętą krwią. Narzędzie przesłano do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego w celu wykonania badań DNA. Na młotku nie było odcisków palców.

Większość widziała w wiadomościach poprzedniego wieczoru, jak wyglądało odnalezienie młotka. Kihlgård żartował sobie oczywiście z komentarzy policjantów, które zarejestrowały się na taśmie, i wywoływał tym salwy śmiechu. Knutas był średnio ubawiony. Irytowały go szczegółowe informacje podane w reportażu, choć z drugiej strony rozumiał zadanie reporterów. To było typowe dla Johana – znaleźć się w środku całego zamieszania. Miał niepojętą zdolność znajdowania się tam, gdzie działy się interesujące rzeczy. Wszystko wydarzyło się tak szybko i nikt nie pomyślał, żeby go w porę zatrzymać. Johan znów dostarczył im nowe, istotne dla śledztwa dane, nawet jeśli policja nie wiedziała, od kogo pochodziły informacje o spotkaniu w porcie. Po sprawie z tego lata dotyczącej seryjnego mordercy Knutas ufał temu zawziętemu reporterowi, nawet jeśli jego zdolność zdobywania tak wielu informacji czasem doprowadzała go do szału. Jak udawało mu się to wszystko wywęszyć, było okryte tajemnicą. Gdyby nie był dziennikarzem, mógłby być świetnym policjantem.

Wiadomości rozpoczęły się długim wprowadzeniem informującym o morderstwie, ostatnich postępach w śledztwie, pracy na czarno i świadku, który widział Dahlströma z nieznanym mężczyzną w porcie.

– Zaczniemy od pracy na czarno – powiedział Norrby. – Przesłuchaliśmy cztery osoby, dla których pracował Dahlström, oprócz Perssonów. Dwie z nich są członkami tego samego stowarzyszenia na rzecz regionu, co Perssonowie. Wszyscy mówili z grubsza to samo. Dahlström wykonał sporo mniejszych prac, dostał zapłatę i sprawa była zakończona. Najwyraźniej sprawował się wzorowo, przychodził, kiedy miał przyjść, i tak dalej. Wiedzieli

oczywiście, że był alkoholikiem, ale polecili go im znajomi.

– Znaleźli go dzięki rekomendacji znajomych? – zastanawiał się Wittberg.

– Tak, i nikt nie miał zastrzeżeń co do jego pracy. Przesłuchania ciągle trwają.

– Wczoraj znaleźliśmy nie tylko narzędzie zbrodni, ale również aparat Dahlströma.

Sohlman?

– Jest to aparat z wymiennym obiektywem firmy Hasselblad. Znajdują się na nim odciski palców Dahlströma, możemy więc być prawie pewni, że należał do niego. W środku nie było filmu, soczewki były stłuczone – ktoś obszedł się z nim mało delikatnie.

– To morderca mógł zabrać film z aparatu Dahlströma – wtrąciła Karin. – Ciemnia była przeszukana, co wskazuje na to, że morderstwo ma coś wspólnego z fotografowaniem.

– Być może. Z drugiej strony dostaliśmy informację z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego dotyczącą materiału zebranego w mieszkaniu i ciemni – kontynuował Sohlman. – Laboratorium naprawdę przerosło samo siebie. Byli tym razem szybcy jak nigdy dotąd – mruzczał do siebie, przekładając papiery. – Wszystkie odciski palców na szklankach, butelkach i innych przedmiotach zostały poddane analizie i pochodzą one od kolegów Dahlströma, którzy byli w mieszkaniu. Poza tym są też odciski, które nie należą do nikogo z nich. Najprawdopodobniej zostawił je zabójca.

– Okej – powiedział Knutas. – W takim razie to wiemy. Jakby nie dość było informacji o pracy na czarno, Johan Berg zdobył wiadomość, że latem widziano Dahlströma w porcie z jakimś mężczyzną. Świadek, z którym rozmawiał, nie chce się w dodatku ujawnić przed policją.

Wyrecytował rysopis mężczyzny ze swoich notatek.

– O piątej rano stali w przejściu między dwoma kontenerami i rozmawiali. Świadek zna Dahlströma i wie, że nie było to miejsce, w którym zwykł przebywać. Co o tym sądzicie?

– Gdy jest jeden świadek, może być ich więcej – stwierdził Wittberg. – Kiedy to było?

– Tego nie wiemy, wiemy tylko, że w środku lata.

– Co robił świadek tak wcześnie rano w porcie? – spytał Kihlgård.

– Był tam z dziewczyną, która miała płynąć porannym promem do Nynäshamn.

– Był to więc młody chłopak. Mógł to być jeden z sąsiadów, w kamienicy Dahlströma mieszkał jakiś młodzian, prawda?

– Masz rację. Wydaje mi się, że na piętrze nad Dahlströmem.

Knutas zagłębił się w swoje papiery.

– Nazywa się Niklas Apelqvist, student.

– Jeśli świadek, ktokolwiek by to był, mógłby wydusić z siebie, jak się nazywała ta

dziewczyna, poprzez listy pasażerskie promów Destination Gotland moglibyśmy sprawdzić, którego dnia płynęła – powiedziała Karin. – Wydaje mi się, że przechowują je przez trzy miesiące.

– Jak to zrobimy, jeśli świadek nie chce rozmawiać z policją? – zastanawiał się Norrby.

– Być może reporterowi łatwiej będzie wyciągnąć od niego tę informację – powiedziała Karin. – Uważam, że najpierw powinniśmy poprosić o pomoc Johana Berga. Świadek być może należy do rodzaju skrajnie wrogo nastawionego do policji. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu istnieją tacy osobnicy – dodała ironicznie.

Zwróciła się do Knutasa z szerokim uśmiechem.

– Trzeba będzie trochę poschlebiać reporterowi – powiedziała, uśmiechając się złośliwie. – Ty jesteś w tym dobry, Anders.

Karin dała mu przyjaznego szturchańca w bok. Kihlgård wyglądał na równie ubawionego.

Knutas, ku swojej irytacji, był zmuszony przyznać, że miała rację. Zgodnie z prawem nie mógł próbować dotrzeć do informatora, ale nic nie stało na przeszkodzie, żeby poprosić Johana, aby on spytał świadka, jak się nazywała dziewczyna. Policja była więc uzależniona od dobrej woli dziennikarza. A to doskwierało.

W tym czasie, gdy Johan przekroczył próg redakcji Wiadomości Regionalnych, zadzwonił jego telefon. Był to Knutas.

– Czy mógłbyś mi w czymś pomóc?

– O co chodzi?

– Czy myślisz, że świadek, który widział Dahlströma w porcie z jakimś mężczyzną, pamięta, jak nazywała się dziewczyna, z którą tam był?

– Tego nie wiem. Brzmiało to tak, jakby to była dziewczyna, którą spotkał tylko tamtego wieczoru.

– Czy mógłbyś go o to spytać?

– Oczywiście. Ale to musi chwilę potrwać. Dopiero co wszedłem do redakcji.

Policja potrzebowała jego pomocy. Jak miło. Sytuacja się odwróciła. Zazwyczaj to on jako dziennikarz musiał żebrać, prosić i błagać, żeby wydobyć od nich informacje. Mógł trochę potrzymać Knutasa w niepewności.

W redakcji panował przyjemny, leniwy nastrój piątkowy. Piątki były zazwyczaj spokojniejsze niż inne dni, ponieważ połowę wydania zajmował długi reportaż.

Grenfors siedział sam przy dużym stole w redakcji. Stół ten nazywano z angielska *desk*, było to miejsce pracy redaktorów, prowadzących programy i producentów. Najważniejsze osoby, które razem planowały wydania, podejmowały decyzje i rozdziały pracę. O tej godzinie nie pojawili się jeszcze ani prowadzący, ani producenci. Większość reporterów siedziała przy swoich biurkach ze słuchawką telefonu przy uchu. Rankami zbierało się materiały i ustalało spotkania z osobami, z którymi trzeba było przeprowadzić wywiad. Dni zaczynały się zazwyczaj leniwie, żeby potem przyspieszyć i przed samym wydaniem przejść w pełne stresu crescendo. Wejście, które nie było jeszcze gotowe, fragment reportażu, który trzeba było zmienić kilka minut przed emisją, bo redaktor nie był zadowolony, komputery, które odmawiały współpracy, maszyna do obróbki zdjęć, która

przestawała działać i nie można było przesłać niektórych obrazów, a to to, a to tamto. Marginesy czasowe były niewielkie, pracowało się do ostatniej chwili. Wszyscy byli do tego przyzwyczajeni, to było ich zwykłe tempo pracy.

– Siema – przywitał się Grenfors. – Podobał mi się wczorajszy kawałek, dobrze, że jesteśmy w temacie. Wygląda na to, że historia będzie się rozrastać. Trzeba będzie poczekać i zobaczyć, jak to się rozwinie. W tym czasie pojawiła się nowa rzecz.

Redaktor szperał wśród gazet i dokumentów ułożonych na stole w wysoką, niechlujną stertę.

– Dziś rano w porcie Kapellskär policja skonfiskowała rekordową ilość Rohnypolu. Możesz rzucić na to okiem?

Rzucić okiem, pewnie, pomyślał Johan. Brzmiało niewinnie, ale Johan wiedział, czego oczekiwał od niego Grenfors. Wyczerpującego reportażu, który poszedłby na początek wydania i który zawierałby informacje znane tylko Wiadomościom Regionalnym. Wątpił w to mocno, że chodziło o rekordową konfiskatę. Stracił rachubę wszystkich rekordów, które padły tego roku.

– Nie robi tego jedynka? – spytał zmęczony. Miał nadzieję, że uda mu się pójść wcześniej do domu.

– Pewnie, ale sam wiesz, jak jest. Oni robią swoje, my swoje. Poza tym ty masz o wiele lepsze układy niż wszyscy ich reporterzy razem wzięci.

– Okej.

Johan wrócił do swojego biurka. Zanim zabrał się do roboty, zadzwonił do Niklása Appelqvista z Gråbo.

Ten odebrał od razu. Tak, przez pewien czas utrzymywał kontakt z tamtą dziewczyną. Być może miał gdzieś jeszcze jej nazwisko i numer telefonu. Pamiętał tylko, że miała na imię Elin i mieszkała w Uppsali. Obiecał oddzwonić tak szybko, jak będzie to możliwe. Zanim Johan zdążył podnieść słuchawkę i wykręcić numer urzędu celnego, zadzwonił telefon. Usłyszał głos swojej matki.

– Cześć, synku, co słychać? Jak było na Gotlandii?

– Wszystko dobrze.

– Spotkałeś Emmę?

– Tak, spotkałem.

Miał z matką dobry kontakt i wiedziała ona prawie wszystko o jego zawikłanej relacji z Emmą. Słuchała go i udzielała mu rad, nie oczekując, że będzie się do nich stosował. Nie oceniała go, co Johan bardzo doceniał.

Po tym jak ojciec Johana zmarł na raka przed prawie dwoma laty, stali się sobie jeszcze bliżsi. Johan miał trzech braci, ale jako najstarszy z rodzeństwa miał najlepszy kontakt z matką. Potrzebowali się wzajemnie. W ostatnim roku to matka najbardziej go potrzebowała, dużo razem przebywali, rozmawiali o ojcu i o tym, jak jego odejście zmieniło ich życie. Oczywiście przede wszystkim jej życie, ponieważ została sama w dużym domu w Brommie na przedmieściach Sztokholmu. Johan próbował namówić ją do przeprowadzki, by nie musiała troszczyć się o wszystkie sprawy dnia codziennego. Nawet jeśli synowie dużo jej pomagali, to mieli też przecież swoje własne sprawy.

Niedawno otrząsnęła się z największej żałoby. Zaczęła nawet spotykać się z jakimś mężczyzną, który należał do tego samego klubu kręglarskiego. Był wdowcem i wydawało się, że dobrze się czuła w jego towarzystwie. Czy między nimi było coś więcej, tego nie zdradziła Johanowi, a on nie dociekał. Towarzystwo tego nowego mężczyzny bardzo go odciążało, nie musiał się już tyle martwić, że była sama.

Siedziała przy stole kuchennym i patrzyła na swoje odbicie w oknie. Była sama, matka jak zwykle w pracy. Sąsiedzi po drugiej stronie podwórza przyozdobili swoje okna adwentowymi gwiazdami. Wkrótce Wigilia. Jeszcze jedno święta tylko z mamą. Inni spotykali się z krewnymi i przyjaciółmi, mieli choinkę i prezenty. Najfajniejsze wydawało się, żeby siedzieć dookoła dużego stołu i jeść razem świąteczny obiad. Ciepło, światło i wspólnota. Ona i mama miały tylko siebie nawzajem. No i Kropka, oczywiście. Nigdy nie jeździli do krewnych. Fanny zaczynała rozumieć dlaczego. Bali się, że matka albo się upije, albo dostanie jednego ze swoich ataków. Była tak nieobliczana, że nikt nie mógł się przy niej odprężyć. Nigdy nie było wiadomo, co się mogło zdarzyć. Jeśli ktoś powiedział lub zrobił coś, co matka uważała za niewłaściwie w danej sytuacji, reszta wieczoru mogła być zepsuta. Dlatego były same. Teraz już nawet babci nie było z nimi, nie było już z nią kontaktu; mieszkała w domu spokojnej starości.

Nie kupowały prawdziwej choinki, miały tylko smutną plastikową choineczkę, którą stawiało się na stole. Jak para samotnych emerytów. Jadły świąteczny obiad przed telewizorem. Kupione pulpeciki mięsne, sałatka z buraczków i gotowa tradycyjna zapiekanka ziemniaczana, *Janssons frestelse*, którą należało tylko odgrzać w mikrofalówce. Matka piła wódkę i wino i im było później, tym była bardziej pijana. W telewizji puszczała zawsze jakiś film, który Fanny chciała zobaczyć, ale zazwyczaj po chwili oglądania zasypiała na kanapie. A musiała jeszcze wyprowadzić Kropka na wieczorny spacer. Nienawidziła Bożego Narodzenia. To, że akurat wtedy przypadały jej urodziny, nie polepszało sprawy. Piętnaście lat – było się prawie dorosłym. A ona czuła się jak dziecko w ciele dorosłego. Nie chciała dorastać, bycie dorosłym nie było niczym przyjemnym. Oparła głowę na dłoniach, czuła zapach swoich świeżo umytych włosów. W jakiś dziwny sposób był on dla niej pocieszeniem. Spojrzała na odznaczające się pod bluzką piersi. To one były wszystkiemu winne, jej ciało zniszczyło wszystko. Gdyby nie dorosła, nigdy by się to nie stało. Ciało było bronią obosieczną, która mogła być użyta przeciwko innym i przeciwko sobie samej.

I on. Teraz było jej przede wszystkim niedobrze, gdy o nim myślała. Obmacywał ją swoimi spoconymi rękoma, chciał dostać się pod ubranie, jęczał i postękiwał jak niemowlę. Chciał z nią robić coraz dziwniejsze rzeczy, a ona nie śmiała protestować. Czuła się obrzydliwie, wstrętne. Powiedział jej, że teraz są razem, i że nie może nikomu mówić o tym, co robili. Mówił w ten sposób, jakby zawarli jakieś tajne porozumienie, jakiś pakt. Ale tak nie było. Czuła to w sobie. Mówił, że jej potrzebował, że była dla niego ważna, dawał prezenty, którym trudno było jej się oprzeć. Miała przez to wyrzuty sumienia. Była w to tak uwikłana jak on i mogła za to winić tylko siebie samą. Ale teraz już nie chciała. Chciała od niego uciec, nie wiedziała tylko, jak to zrobić. Gdy śniła na jawie, wyobrażała sobie, że nagle zza rogu wyłaniał się ktoś i ratował ją od wszystkiego. Ale nikt się nie pojawiał. Zastanawiała się, co powiedziałaby jej tata, gdyby wiedział.

Poszła do łazienki i otworzyła szafkę. Kropek poszedł za nią i patrzył swoimi łagodnymi oczami. Wyjęła zielone pudełko z żyletkami Ladyshave i usiadła na muszli. Wyjęła ostrożnie jedną żyletkę i trzymała ją między palcami. W oczach pojawiły się łzy, ciepłe i słone spływały po policzkach i spadały jej na kolana. Trzymała przed sobą wyciągniętą rękę, przyglądała się swoim palcom. Do czego była jej ta ręka? Niebieskie żyły biegły od nadgarstka w stronę dłoni. Wypełnione krwią, która bez żadnego sensu krążyła w jej ciele. Po co się urodziła? Żeby opiekować się swoją matką? Żeby obleśni faceci mogli ją obmacywać?

Spojrzała na Kropka i to wystarczyło, żeby niepewnie zamachał ogonem. Tylko tobie na mnie zależy, pomyślała. Ale nie mogę chyba żyć tylko dla psa.

Mocno chwyciła żyletkę i przycisnęła ją do wewnętrznej strony kolana, prawie równoległe do rzepki. Chciała widzieć, jak żyletka wchodzi w skórę. Przyciskała coraz mocniej, czuła ból. Z drugiej strony sprawiało jej to przyjemność, było jak wyzwolenie. Strach i ból zbierały się tam, w jej nodze, a nie w całym ciele. Tylko w jednym miejscu. W końcu pojawiła się krew, zaczęła płynąć w dół po nodze i spływać na podłogę.



Zauważył Emmę, gdy tylko weszła. Przyglądał jej się przez kilka sekund, podczas gdy ona rozglądała się dookoła. Knajpka była mała, intymna i wypełniona ludźmi. Siedział w rogu, w głębi lokalu i nie było go dobrze widać od strony wejścia. Aż w końcu go zobaczyła i jej twarz się rozpromieniła. Powinno być zabronione być aż tak ładną. Miała na sobie marynarkę w kolorze butelkowej zieleni, włosy były mokre od deszczu. Nie był przyzwyczajony do oglądania jej w sztokholmskiej knajpie. Podobało mu się to.

Pocałowali się, smakowała słonymi cukierkami lukrecjowymi. Zaśmiała mu się prosto w usta.

– Co za dzień! Nie mogłam się na niczym skoncentrować, nie słuchałam, co mówili, chciałam tylko jak najszybciej stamtąd pójść. To szkolenie zupełnie nic mi nie dało.

– Prowadzący byli nudni?

Czuł, że uśmiechał się całą twarzą.

Szeroko rozłożyła ręce.

– Na pewno byli wspaniali, inspirujący i super charyzmatyczni. Wszyscy inni byli bardzo zadowoleni. Dla mnie nie miało to znaczenia. Myślałam tylko o tobie i tęskniłam.

Ich dłonie spotkały się nad stołem, Johan nie mógł się na nią napatrzeć.

Tak mogłoby być zawsze, myślał. Na palcu jej lewej dłoni błyszczał pierścienek zaręczynowy i obrączka ślubna, które przypominały mu, że pożyczył ją tylko na chwilę. Gdy przyniesiono jedzenie, zadzwoniła jej komórka. Od razu zrozumiał, że był to Olle.

– Tak, wszystko dobrze. Interesujący prowadzący. Mmm. Jestem teraz w knajpce z Viveką, zamówiliśmy po kieliszku wina. Mmm. Niedługo stąd idziemy. Przyjęcie nie zacznie się wcześniej niż o ósmej.

Spojrzała na Johana. A potem na jej twarzy pojawiło się zatroskanie.

– Co, naprawdę? Nie, co za pech. Kiedy się to zaczęło? Hmm. Ile stopni? Ojej, daj mi coś do picia... I wymiotuje? Typowe, że rozchorował się akurat wtedy, gdy mnie nie ma w domu. Jutro rano mają mecz, prawda? Aha... okej. Z tobą i Sarą wszystko w porządku? Jak

tak dalej będzie, trzeba będzie podać mu płyn przeciw odwodnieniu. Mamy go w domu? Hm. Mam nadzieję, że w nocy będziesz mógł spać.

– Dzwonił Olle – wyjaśniła zupełnie niepotrzebnie. – Filip ma problemy z żołądkiem, wymiotował przez całe popołudnie.

Wypiła łyk wina i wyjrzała przez okno. Szybkie spojrzenie, ale wystarczające, żeby zrozumiał, że wszystko było bardziej skomplikowane, niż chciał w to wierzyć. Miała dzieci ze swoim mężem, a tego nikt nie mógł im odebrać. Przyglądał się jej podczas rozmowy i zdał sobie sprawę, jak bardzo był daleki od tego wszystkiego. Co wiedział o chorobach dzieci? Nawet nie znał dzieci Emmy. Nie miały z nim nic wspólnego.

Po kolacji chciał pokazać jej okolicę. Przestało padać, pospacerowali więc w stronę plaży Hornstulls, następnie przez wyspę Reimersholme dotarli do Långholmen. Choć było ciemno, przeszli z jednej wyspy na drugą przez most westchnień, minęli starą stocznię Mälärvarvet i doszli aż na drugi brzeg. W wodzie odbijały się światła starego miasta Gamla Stan, ratusza i nadbrzeżnej ulicy Norr Mälärstrand.

Usiedli na ławce.

– Sztokholm jest taki piękny – westchnęła Emma. – Dzięki wodzie nie sprawia wrażenia metropolii, choć jest tu tak dużo ludzi. Tutaj mogłabym mieszkać.

– Tak myślisz?

– Tak. Zazdroszczę ci, gdy opowiadasz mi o tym, co się tu dzieje. Ci wszyscy ludzie, teatry, imprezy kulturalne. Zadaję sobie pytanie, co tracę, miotając się na mojej Gotlandii. Jest tam ładnie, ale nic się nie dzieje. Albo móc być anonimowym. Tutaj można siedzieć sobie w kawiarni i nie być rozpoznany. Być jedną z części wszystkiego, co nas otacza. Patrzeć na ludzi i dobrze się bawić. I nie uważam, że ruch uliczny jest tu aż taki straszny. To musi być ta woda – powiedziała i spojrzała ponad ciemnym lustrem wody fiordu Riddarfjärden.

– Tak, kocham to miasto, zawsze będę je kochał.

– I mimo wszystko byłbyś gotowy przeprowadzić się na Gotlandię? – spytała i spojrzała na niego.

– Dla ciebie mogę zrobić wszystko. Dosłownie wszystko.

Gdy wrócili do jego mieszkania i położyli się do łóżka, zupełnie jak normalna para, Johana ogarnęło poczucie nierzeczywistości zmieszane ze szczęściem. Mogliby tak chodzić razem spać każdego wieczoru.

## Sobota, 24 listopada

Sobota rozpoczęła się deszczem ze śniegiem, wiatrem i kilkoma stopniami powyżej zera. Knutas przygotował śniadanie razem z dziećmi i przy miejscu żony ustawił na stole bukiet kwiatów. Rozdzielili prezenty dla Line między siebie i spróbowali swoich porannych zachrypniętych głosów, żeby sprawdzić, jak dawały sobie radę z piosenką urodzinową. Idąc do góry po schodach, zaczęli śpiewać *Ja må hon leva* w różnych tonacjach.

Line zaspana usiadła na łóżku, rude loki otaczały jej głowę jak aureola. Szeroko się uśmiechała i z zachwytem patrzyła na trzymane przez nich paczuszki. Cieszyła się jak dziecko, gdy dostawała prezenty. Zaczęła rozpakowywać najpierw ten od dzieci: książka, lakier do paznokci i kalendarz z przystojnymi strażakami trzymającymi kociaki. Line była kiedyś zaręczona właśnie ze strażakiem. Dzieci przekomarzały się z nią, mówiąc, że miała słabość do mężczyzn w mundurach. Prezent od męża zostawiła na koniec. Knutas przyglądał się żonie z wyczekiwaniem. Miał problem z wymyśleniem czegoś odpowiedniego, aż przyszedł mu do głowy genialny pomysł. Wiedział, że było coś, czego Line bardzo chciała. Mimo niezliczonych kuracji odchudzających na własną rękę i pozbawionych entuzjazmu prób rozpoczęcia ćwiczeń, nie udało jej się schudnąć. Dlatego przygotował dla niej prezent, który zawierał wszystko, co mogłoby jej pomóc w wysiłkach. Karnet roczny do siłowni Gym 1 w Visby, skakanka i ciężarki do ćwiczenia w domu oraz pakiet wprowadzający od konsultantów żywieniowych Viktvaktarna.

Gdy do Line dotarło, co zawierał ten prezent, twarz jej pociemniała, a na szyi wystąpiły czerwone plamy. Pomału podniosła głowę i napotkała wzrok męża.

– A to co ma znaczyć?

Jej oczy zwęziły się w szparki.

– Co masz na myśli? – wyjąkał niepewnie i zaczął recytować wszystkie zalety swojego prezentu. – Chcesz schudnąć, tu masz wszystko, czego mogłabyś sobie zażyczyć. Jeśli jakiegoś dnia nie masz czasu, żeby iść na siłownię, możesz poćwiczyć w domu, a konsultanci

żywieniowi mają spotkanie dla nowych członków we wtorek w Säveskolan. Poza tym podczas pierwszych pięciu spotkań w siłowni dostaniesz instruktora, który nauczy cię odpowiednio wykorzystywać przyrządy.

Knutas żarliwie pokazywał jej broszurę przyczepioną do karty upominkowej.

– Więc to tak, uważasz, że jestem za gruba, już ci się nie podobam? To dlatego podarowałeś mi te wszystkie rzeczy? Bo chcesz, żebym była szczuplejsza?

Line usiadła wyprostowana na łóżku, głos przeszedł w falset. Dzieci patrzyły wystraszone to na jednego rodzica, to na drugiego.

– Wiesz co, cały czas mówisz tylko o tym, że chciałabyś schudnąć. Chciałem tylko pomóc ci zacząć.

– Myślisz, że tego właśnie chce się w swoje urodziny? Przypomnienia, że jest się za grubą? Czy nie można cieszyć się życiem przynajmniej w tym dniu?

Podniosła głos, w oczach pojawiły się łzy. Dzieci zdecydowały się opuścić pokój.

Knutas się zdenerwował.

– Ale do licha, najpierw gadasz w kółko, że jesteś zbyt okrągła, a potem, gdy dostajesz rzeczy, które mogą pomóc ci stracić kilka kilogramów, wściekasz się. Co to jest za zachowanie?

Z hałasem zszedł po schodach, naczynia stukały, gdy przygotowywał śniadanie. Wykrzyknął do Line:

– Nie zawracaj sobie tym głowy, oddam wszystko z powrotem. Zapomnij o tym!

Zawołał dzieci.

– Śniadanie gotowe dla tych, co chcą przyjść!

– A ty sam zastanawiałeś się, jak wyglądasz – odkrzyknęła Line ze schodów. – Pod choinkę mogę ci kupić suplement na wzmocnienie mięśni. I trochę viagry też by nie zaszkodziło!

Knutas nie starał się na to odpowiedzieć. Słyszał, jak Line piętro wyżej mruzczała ze złością. Czasem jej temperament bardzo go męczył.

Dzieci zeszły na dół i jadły w milczeniu swoje płatki. Knutas rozlał kawę na obrus, ale nie zawracał sobie tym głowy. Spojrzał na Petrę i Nilsa. Cała trójka pokręciła głowami w cichym porozumieniu. Nikt nie mógł zrozumieć reakcji Line.

– Idź na górę do mamy – powiedziała po chwili Petra. – To w końcu jej urodziny.

Knutas westchnął, ale poszedł za radą córki. Kwadrans później udało mu się przekonać żonę, że w ogóle nie jest za gruba, że kocha ją taką, jaka jest, a poza tym nie jest ani trochę okrągła. Ależ skąd.



Po raz pierwszy się go przestraszyła. Zaczęło się od tego, że odkrył ślady po żyletce.

Znowu to zrobili, w ich sekretnym miejscu. Jak zwykle wszystko związane z seksem było dla niej męczarnią. Ból i nieprzyjemne uczucie w brutalnym połączeniu. Tak jakby czerpała przyjemność z karania samej siebie. Gdy skończył i dyszał, leżąc koło niej, chwycił ją za nadgarstek.

– Co to jest? – spytał i usiadł na kanapie.

– Nic.

Schowała rękę.

Chwycił ją za obie ręce i trzymał je przed sobą.

– Próboweś odebrać sobie życie?

– Nie – powiedziała ze wstydem. – Ja tylko trochę się tu pocięłam.

– Po jaką cholere? Odbiło ci?

– Nie, ale to nic takiego.

Próboweś uwolnić się z jego uścisku, bez powodzenia.

– Zraniłaś siebie samą tylko dlatego, że jest to fajne?

– Nie, ja tak tylko czasem robię. Od wielu lat, nie potrafię przestać.

– Czy jesteś zupełnie stuknięta?

– Tak, może jestem.

Próboweś zbyć sprawę śmiechem, ale śmiech utknął jej w gardle. Zatrzymany przez strach.

– Nie możesz tak dalej robić, dotarło? A jeśli ktoś to odkryje? Twoja mama albo jakiś nauczyciel, tak, ktokolwiek! Zaczną cię wypytywać. Może nie wytrzymasz i opowiesz im o nas. Mogą cię zmanipulować i podstępem zmusić do opowiedzenia. Może włączą do tego psychologów i inne gówna!

Podniósł głos do krzyku. Ślina przyskała. Nagle wydawał się niebezpieczny, nieobliczalny. Ciaśniej owinęła się kocem i patrzyła na niego ze strachem.

– Nikt nie zauważy – zaproponowała cicho.

– Tak ci się wydaje, tak? To tylko kwestia czasu, zanim ktoś odkryje te blizny. Zabraniam ci tego. Słyszysz?

Utkwił w niej oczy. Były czarne od złości.

– Tak, obiecuję. Skończę z tym.

Potrząsnął głową i zniknął w toalecie. Siedziała dalej na kanapie, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, panika narastała w piersi. Gdy wrócił, był już spokojniejszy. Usiadł koło niej i pogłaskał ją po ramieniu.

– Nie możesz tak dalej robić – powiedział łagodnym głosem. – Możesz sobie naprawdę zrobić krzywdę. Martwię się o ciebie, wiesz?

– Tak – odpowiedziała. Łzy piekły pod powiekami.

– No, malutka – pocieszał. – Nie chciałem być taki szorstki. Byłem zszokowany, gdy zobaczyłem te ślady, boję się, że mógłbym cię stracić. Niepokoję się, że mogłabyś sobie naprawdę wyrządzić krzywdę. Nie chcę tego więcej widzieć, dobrze?

Chwycił delikatnie jej brodę i spojrzał głęboko w oczy.

– Obiecuj mi to, moja mała księżniczko.

Zadrżała w środku i posłusznie skinęła głową.

Gdy wracała samochodem do domu, była pewna, że nie chce go więcej widzieć. W kółko myśli krążyły wokół tego, jak miała ułożyć słowa. W myśli powtarzała zdania jak płyta, która się zacięła.

Zatrzymał się kilka ulic od jej domu, jak to miał w zwyczaju i wyłączył silnik. Chciał, żeby usiadła na przednim siedzeniu, żeby jak zwykle uścisnąć się na pożegnanie. Teraz zawsze musiała siedzieć na tylnym siedzeniu, bo bał się, że ktoś mógłby ich zobaczyć.

Gdy miała jego nos między swoimi piersiami, zebrała się odwagę.

– Najlepiej będzie, jeśli się już nie zobaczymy.

Pomału podniósł głowę.

– Co powiedziałaś?

– Uważam, że nie powinniśmy się już widywać. Musimy z tym skończyć.

Jego oczy pociemniały, głos stał się lodowaty.

– Dlaczego tak mówisz?

– Ponieważ ja już nie chcę – wyjąkała. – Już nie chcę.

– Co ty, u diabła, wygadujesz – wysyczał. – Już nie chcę! O czym ty bredzisz? Co to znaczy nie chcę, jest nas dwoje, ty i ja!

– Ale ja nie chcę się już spotykać. To niemożliwe.

Teraz chciała tylko wyjść z samochodu. Jego agresywny ton wystraszył ją. Próbowała otworzyć drzwi.

– Ty mała zdiro, co ty sobie wyobrażasz, że kim ty jesteś?

Rzucił się na nią, mocno złapał za ręce i wysyczał jej prosto do ucha:

– Wydaje ci się, że możesz ze mną po prostu zerwać? Uważaj cholernie na to, co robisz, bo stąpasz po grząskim gruncie. Nie wyobrażaj sobie, że możesz stawiać mi warunki. Mogę sprawić, że twoja noga już nigdy nie stanie w stajni, rozumiesz? Jedno moje słowo i już nigdy nie będziesz się tam mogła pokazać, tego właśnie chcesz?

Próbowała uwolnić się z jego uścisku.

– Jedno ma być dla ciebie cholernie jasne, nasz związek się skończy, gdy ja o tym zdecyduję. I ani słowa do kogokolwiek, bo wtedy możesz pożegnać się ze stajnią na zawsze. Wbij to sobie do głowy!

Odepchnął ją od siebie. Szlochając, otworzyła drzwi samochodu, wypadła na ulicę.

Gwałtowny zryw i już go nie było. Ostatnie, co słyszała, to pisk opon, gdy zniknął za zakrętem.



Emma spoglądała na męża ponad kieliszkiem wina. Siedzieli przy stole po kolacji i rozmawiali, jak to mieli w zwyczaju w weekendowe wieczory. Dzieci oglądały w telewizji *Małe gwiazdy*, zupełnie zadowolone z coca-coli i dużej miski popcornu. Olle wyglądał również na zadowolonego. Czy naprawdę niczego się nie domyślał?

Napełnił jeszcze raz jej kieliszek. Absurdalne, pomyślała. Wczoraj siedziałam tak z Johanem.

– Ale było smaczne – powiedział. Przygotowała kotleciki jagnięce z sosem jogurtowym i własnoręcznie robioną sałatką z bakłażanów. W Visby znajdowała się libijska restauracja, którą odwiedzili podczas jednego ze swoich nielicznych wieczorów na mieście i kucharz dał jej przepis na potrawę, gdy go poprosiła.

Jeszcze jedna kolacja z wielu wspólnych posiłków. Poprosił, żeby opowiedziała o kursie, co też zrobiła. Prawie nie mieli czasu, żeby porozmawiać, odkąd wróciła do domu.

– Jak długo zostałeś na przyjęciu?

– No cóż, nie za długo – odpowiedziała wymijająco. – Nie wiem dokładnie, która była godzina. Może pierwsza.

– Wyszłaś razem z Viveką?

– Tak – skłamała.

– Ach tak. Dziś rano dzwoniłem do hotelu. Nie było cię tam. A komórka była wyłączona.

Palące uczucie w ciele. Musiała znowu kłamać.

– Byłam pewnie na śniadaniu. Która była godzina?

– Wpół do dziewiątej. Nie mogłem znaleźć Sary butów na wuef.

Patrzył na nią, nie odrywając wzroku. Emma wypła jeszcze jeden łyk wina, żeby zyskać na czasie.

– Byłam wtedy na śniadaniu. Bateria w komórce się wyczerpała, zostawiłam ją więc w pokoju na ładowaniu.

– Ach tak – powiedział i wyglądał na usatysfakcjonowanego.

Zupełnie naturalne wytłumaczenie, oczywiście, że tak było. Swoje zaufanie do niej budował przez wiele lat, dlaczego miałby jej teraz nie wierzyć? Nigdy nie dała mu do tego powodu.

Kłamstwa paliły ją w środku, dla niej było już po odprężającym nastroju. Zaczęła sprzątać ze stołu.

– Zostaw to, usiądź. Naczynia mogą poczekać.

Rozmowa zesłała na coś innego i wkrótce nieprzyjemne uczucie minęło. Położyli dzieci do łóżek i oglądali trzymający w napięciu thriller w telewizji. Ona wtulona w jego ramiona, tak jak zawsze. A jednak niezupełnie.

## Niedziela, 25 listopada

Następnego ranka nastąpił wybuch. Komórka Emmy zapiszczała, gdy ona brała prysznic i Olle odczytał wiadomość: „Jak się masz? Tęsknię za tobą. Całuję/Johan”.

Gdy przyszła do kuchni, siedział przy stole. Twarz miał bladą z gniewu, w ręce trzymał jej telefon komórkowy.

Podłoga zachwiała się jej pod stopami. Od razu zrozumiała, że wszystko się wydało. Przez okno zobaczyła, że dzieci były na dworze i bawiły się na deszczu.

– Co się stało? – zapytała słabym głosem.

– Co to, do cholery, ma oznaczać? – powiedział głosem ciężkim od złości.

– Ale o co chodzi?

Czuła, jak drżała jej dolna warga.

– Przyszedł do ciebie esemes! – krzyczał. – Na ten telefon! Wymachiwał komórką w powietrzu. Od pewnego Johana, który tęskni i przesyła ci całusy. Kim, do diabła, jest Johan?

– Poczekaj, wszystko wytłumaczę – pospieszyła z wyjaśnieniem. Usiadła ostrożnie na brzegu krzesła stojącego naprzeciwko.

W tym samym momencie drzwi wejściowe się otworzyły.

– Mamo, mamó, moje rękawiczki są przemoczone – wołała Sara. – Mogę dostać nowe?

– Już idę – zawołała. – Wyszła na korytarz i poszukała pary rękawiczek. Ręce jej drżały.

– Masz, słoneczko, idź teraz i pobaw się z Filipem. Mama i tata chcą chwilę porozmawiać sami. Zostańcie na dworze, dobrze? Zawołamy was, gdy skończymy.

Pocałowała córkę w policzek i wróciła do męża czekającego w kuchni.

– Chciałam ci już wcześniej coś powiedzieć, ale było mi tak trudno – zaczęła i spojrzała na niego błagalnie. – Jakiś czas temu spotkałam innego mężczyznę, ale jestem taka zdezorientowana, nie wiem sama, co czuję.

– Co ty, do jasnej cholery, wygadujesz?

Słowa cięty jak noże. Słyszała, jak Olle próbował opanować wściekłość. Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

– To nie może dziać się naprawdę, to jest zbyt niewiarygodne!

Wstał od stołu i stanął przed nią, trzymając ciągle telefon komórkowy w ręce.

– Co się tu, u diabła, dzieje? Kto to jest?

– To ten mężczyzna, który przeprowadzał ze mną wywiad po śmierci Heleny. Ten dziennikarz z telewizji, Johan Berg – powiedziała cicho.

Olle cisnął komórką z całej siły o kamienną podłogę. Z hałasem zamieniła się w bombę odłamkową z plastiku i metalu. A potem zwrócił się do niej:

– Spotykałaś się z nim od tamtego czasu? Za moimi plecami? Przez tyle miesięcy?

Jego twarz była zdeformowana przez gniew, pochylił się nad nią.

– Tak, ale – powiedziała cicho. – Muszę ci wytłumaczyć. Nie spotykaliśmy się cały czas.

– Wytłumaczyć! – krzychał. Wytłumaczyć to możesz adwokatowi. Wynoś się stąd. Masz się stąd natychmiast wynieść!

Chwyił ją mocno za ramię i ściągnął z krzesła.

– Wynoś się stąd, nie masz tu już czego szukać. Idź, żebym nie musiał cię oglądać. Idź do diabła, nie chcę cię już nigdy więcej widzieć. Słyszysz, nigdy!

Dzieci, słysząc hałas, pojawiły się w drzwiach. Najpierw stały bezradne z opuszczonymi rękoma, a potem zaczęły płakać na cały głos. To nie powstrzymało Ollego. Wypchnął Emmę na ganek w samych skarpetkach i wyrzucił za nią kurtkę i kozaki.

– Masz, a samochód zostaje tutaj! – krzyknął i zabrał jej pęk kluczy.

Zatrzasnął drzwi.

Emma włożyła kozaki i kurtkę. Drzwi się otworzyły i wyleciała przez nie jej torebka.

Stała na dworze na zimnie. Ulica była pusta.

Niedzielny listopadowy poranek i po wszystkim. Wpatrywała się w zamknięte drzwi. Torebka otworzyła się przy upadku i jej zawartość rozsypała się na ganku i schodach. Mechanicznie pozbierała rozrzucone rzeczy. Zbyt oszołomiona, żeby płakać. Podeszła do furtki, otworzyła ją i skręciła w prawo, sama nie wiedząc dlaczego. Nie zwróciła uwagi na rodzinę mieszkającą kilka domów dalej, która wśród rozmów i śmiechów wsiadła do samochodu i odjechała. Kobieta w aucie podniosła w pozdrowieniu rękę, nie otrzymując odpowiedzi.

Była wewnątrz pusta, jakby sparaliżowana. Twarz jej zastygła. Co ona najlepszego

zrobiła? Dokąd miała teraz iść? Nie mogła wrócić do swojego własnego domu.

Boisko przy szkole było opustoszałe. Wiał północny wiatr. Spojrzała w stronę głównej drogi, po której przejeżdżały pojedyncze samochody.

Jak jeździły w niedzielę autobusy do miasta? Nigdy wcześniej nie musiała się nad tym zastanawiać.

## Poniedziałek, 26 listopada

W saunie było osiemdziesiąt stopni. Knutas napełnił wodą drewnianą chochlę i polał nią rozgrzane do czerwoności kamienie. Temperatura wzrosła jeszcze bardziej.

Dzisiaj przepłynęli pięćset metrów i byli bardziej niż zadowoleni. Knutas i Leif próbowali wyjść razem na pływalnię choć raz w tygodniu, przynajmniej w zimniejszej połowie roku. Knutas pływał regularnie na pływalni Solbergabadet, bez względu na porę roku. Właściwie najbardziej lubił chodzić tam sam. Myśli rozjaśniały się, gdy był w wodzie i przepływał basen za basenem. Ale pływanie było też okazją do spotkania się, choć przysparzało im to trochę złośliwych komentarzy ze strony znajomych. Chodzenie razem na basen było uważane za właściwe dla kobiet. Mężczyźni grali razem w tenisa, golfa albo w kręgle.

W saunie omawiali zwyczajne sprawy dnia codziennego albo po prostu siedzieli w milczeniu. To wyróżniało dobrych przyjaciół, uważał Knutas. Bardzo nie lubił ludzi, którzy nieustannie mielili językiem, nawet wówczas, gdy nie mieli nic mądrego do powiedzenia.

Knutas opowiedział o urodzinowym wybuchu złości Line, a Leif śmiał się z tego serdecznie. Nigdy nie rozumieją kobiet, co do tego byli nadzwyczaj zgodni.

Mieli synów w tym samym wieku i rozmawiali na temat problemów dojrzewania, które zaczęły się pojawiać. Ich synowie chodzili do jednej klasy i w tym tygodniu Leif nakrył ich, jak w ukryciu palili papierosy. Okazało się, że zapalili stare niedopałki i syn Leifa, który ku zgrozie swoich rodziców miał długie włosy, przypalił sobie loki po jednej stronie.

Mówili o strachu przed starzeniem się, o zamartwianiu się coraz bardziej wystającym brzuchem i wiotczącymi mięśniami, o siwych włosach na klatce piersiowej. Knutas nie myślał często o starości i śmierci, ale czasem czuł, jak życie uciekało z niego i w głowie pojawiało się pytanie, jak wiele czasu mu zostało. Oczami wyobraźni widział, jak stawał się coraz starszy, jak niedołązniał i jak przyplątywały się do niego różne dolegliwości. Jak długo będzie jeszcze w stanie cieszyć się życiem? Do sześćdziesięciu pięciu, do siedemdziesiątki, a

może nawet do osiemdziesiątki? Gdy myślał o tym, ogarniał go niepokój z powodu palenia, chociaż nie palił wiele. Najczęściej ssał niezapaloną fajkę, obracał ją w rękach i bawił się nią, a zapalał tylko parę razy na dzień.

Leif zmagał się z takim samym niepokojem, mimo iż nie palił. Opowiadał, że kupił sobie sprzęt do ćwiczeń w domu i że ćwiczy teraz godzinę każdego ranka. Rezultat był widoczny, stwierdził zazdrośnie Knutas. Cenił otwartość Leifa i to, że miał kogoś, komu mógł się zwierzyć. Gdy chodziło o pracę, reguły gry były inne. Leif zazwyczaj nie pytał Knutasa o jego pracę. Co nie oznaczało, że Knutas nie miał ochoty podzielić się czasem ze swoim przyjacielem tym lub tamtym. Czasem dobrze było porozmawiać z kimś spoza korytarzy policyjnych i spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Najczęściej to Line musiała służyć za odskocznię od rutyny. Wiele razy pomogła mu skierować myśli na nowe tory.

Przyszedł do pracy dopiero o jedenastej. Na biurku leżała odręcznie napisana kartka od Norrby'ego i wyciąg z przesłuchania od policji z Uppsali. Udało się dotrzeć do miejsca zamieszkania tej młodej kobiety, która była razem ze świadkiem w porcie. Tamtego dnia płynęła tylko jedna pasażerka z Uppsali w odpowiednim wieku. Nazywała się Elin Andersson i w przesłuchaniu, przeprowadzonym najwidoczniej podczas weekendu przez uppsalską policję, przyznała, że знаła Niklása Appelqvista, że byli razem w porcie dwudziestego lipca, zanim odpłynęła, ale że nie zwróciła uwagi na żadną szczególną osobę. Więc było tak, jak sądzili, że to młody sąsiad Dahlströma przekazał informacje Johanowi Bergowi. Bardzo drażniło to Knutasa, że taki ważny świadek nie chciał rozmawiać z policją. I wcale nie dlatego, żeby miał wcześniej jakieś zatargi z policją, poszukiwania w rejestrze karnym dały negatywny wynik.

Gdy wszedł do sali konferencyjnej pół godziny później, od razu zauważył poruszenie, które wisiało w powietrzu. Karin i Kihlgård przejrżeli w weekend papiery znalezione w domu Dahlströma i można było wyczytać z ich twarzy, że znaleźli coś, o czym niezwłocznie chcieli poinformować. Na talerzu przed Kihlgårdem, obok dużego kubka kawy, leżały dwie podwójne kanapki. Jadł, przekładając drugą ręką papiery. Duże okruchy spadały na stół. Knutas westchnął.

– Wasza dwójka ma nam coś do opowiedzenia?

– Jakbyś zgadł – odpowiedział Kihlgård. – Okazało się, że Dahlström prowadził rejestr swoich klientów. Znaleźliśmy pokazną listę z nazwiskami, datami, opisem wykonanej pracy i wysokością zapłaty.

– Jest tego więcej, niż myśleliśmy – dodała Karin. – Wykonywał dla ludzi prace

stolarskie przez ponad dziesięć lat. Pierwszej pracy podjął się w 1990 roku. Niektórzy z tych, którzy korzystali z pracy Dahlströma, to osoby dobrze znane w Visby.

Wszyscy patrzyli z zaciekawieniem na Karin, gdy wzięła do ręki listę z nazwiskami.

– Co powiecie na... uważajcie dobrze... przewodniczący rady miasta, socjaldemokrata Arne Magnusson?

Przez pokój przeszedł szmer zdziwienia.

– Stary, zagorzały socjalista Magnusson – zaśmiał się Wittberg. – To nie może być prawda! Ten, który zawsze bronił wysokich podatków i, zupełnie jak Mona Sahlin, gadał ciągle o tym, jak fajnie jest płacić podatki. Ale numer! Poza tym w całym mieście nie ma mu równego, jeśli chodzi o prawienie morałów.

– Tak, uparcie próbuje przeforsować, żeby puby były zamykane latem o pierwszej w nocy i żeby palenie było zabronione – złośliwie uśmiechał się Sohlman.

– Jeśli to się wyda... To jest jak zastawiony stół dla dziennikarzy. – Norrby klasnął w rękę.

– Domek na działce w 1997 roku – czytała Karin z listy. – Pięć tysięcy na czarno plus wódka jako zapłata. Rozumiecie?

Knutas zrobił się poważny.

– To jest nie do pojęcia.

– Poczekaj tylko, jest tu więcej takich perełek – powiedziała Karin. – Bernt Håkansson, ordynator w szpitalu w Visby i Leif Almlöv, właściciel restauracji i twój dobry przyjaciel, Anders!

– Że co do cholery?

Knutas zrobił się cały czerwony na twarzy.

– On też jest na liście?

– Sauna przy posiadłości letniskowej za dziesięć tysięcy – dobrze mu zapłacił.

Rozbawienie migotało w oczach Karin. Czerpała przyjemność z drażnienia Knutasa. Kihlgård wyglądał na równie dobrze ubawionego. Znaleźli coś, czym mogli mu podokuczać. Naprawdę bardzo zabawne.

– Nie jest on jednak jedyny. Jest tu kilkadziesiąt nazwisk.

– Ale chyba nie ma nikogo z naszych? – spytał niespokojnie Wittberg. – Tylko nie to, na miłość boską.

– Nie, nie ma tu na szczęście żadnych policjantów. Jest za to ktoś o takim samym nazwisku, jak ty. Roland Wittberg. To twój krewny?

Wittberg pokręcił przecząco głową.



– Mogę zobaczyć? – poprosił Knutas.

Część nazwisk była mu znajoma.

– Co z tym zrobimy?

– Sprawdzimy ich i zobaczymy, czy mają jakieś inne powiązania z Dahlströmem – powiedziała Karin i schowała listę.

Knutas zadzwonił do Leifa, gdy tylko wrócił do swojego biura. Był bardzo poirytowany.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że zatrudniłeś Dahlströma?

Cisza.

– Jesteś tam?

– Tak.

W słuchawce słychać było głębokie westchnienie.

– Dlaczego nie powiedziałeś nic o saunie? – dążył Knutas.

– Wiesz, jak to jest z wszelkimi przekrętami w branży restauracyjnej. Pomyślałem, że jeśli wydałoby się, że zatrudniałem prywatnie pracowników na czarno, to ludzie pomyśleliby, że robię to też w pracy. Od razu byłbym podejrzany i miałbym piekło z urzędami.

– Nie mogłeś pomyśleć o tym, zanim zleciłeś mu budowę sauny?

– Masz rację, to było strasznie głupie. Miałem wtedy urwanie głowy w restauracji, a Ingrid gadała w kółko o tej przeklętej saunie. To nie jest usprawiedliwienie, ale może wyjaśnienie. Mam nadzieję, że nie znalazłeś się przeze mnie w nieprzyjemnej sytuacji?

– Dam sobie radę. Poza tym jest więcej osób, które powinny się martwić. Mamy całą listę tych, którzy zrobili tak samo. Nie uwierzyłybyś własnym oczom.

Knutas usiadł w fotelu i zaczął nabijać fajkę. Cieszył się, że na liście nie było nikogo z policji i przyjął wyjaśnienie swojego przyjaciela. Dobry Boże, kto nie zrobił w życiu czegoś głupiego? Kiedyś przed wieloma laty ukraść parę kalesonów ze sklepu na ulicy Adelsgatan. Gdy stał w butiku i trzymał w ręku karton, naszała go niepoohamowana ochota doświadczenia, co się czuje, gdy się coś po prostu zabiera. Wyszedł ze sklepu z paczuszką pod pachą. Był tak zdenerwowany, że aż drżał, ale gdy minął wyjście, poczuł przepelniające go uczucie szczęścia, od którego aż kręciło mu się w głowie. Rodzaj nieuchwytności. Tak jakby sama ta czynność uczyniła go nieuchwytnym. Gdy był już tak daleko od butiku, że stwierdził, iż udało mu się ujść, popatrzył na opakowanie i odkrył, że wybrał zły rozmiar.

Knutas wstydział się nadal, myśląc o tym. Przekręcił fotel o pół obrotu i wyjrzał przez

okno. Gdzieś tam na zewnątrz znajdował się morderca.

Nic nie wskazywało na to, że znajdą mordercę w kręgach Dahlströma. Wręcz przeciwnie. Dahlström był najwidoczniej zamieszany w coś, o czym nie mieli zielonego pojęcia. Czymkolwiek by się parał, ukrył to bardzo dobrze. Pytanie było, jak długo to trwało. Prawdopodobnie niewiele dłużej niż data pierwszej wpłaty pieniędzy na konto, zgadywał. Dwudziesty lipca. Tego samego dnia Niklas Appelqvist widział Dahlströma z jakimś mężczyzną w porcie. Samo nasuwało się na myśl, że ten mężczyzna dał mu wówczas pieniądze, które tego samego dnia Dahlström wpłacił na swoje konto. Następna wpłata w październiku była tak samo wysoka. Czy mogło być tak, że te dwa przelewy nie miały ze sobą nic wspólnego? Na początku Knutas uważał za oczywiste, że były one ze sobą powiązane, ale teraz nie był już tego taki pewny. Być może była to po prostu zapłata za różne prace stolarskie. Ale dlaczego osoba, która zleciła Dahlströmowi coś tak trywialnego, miałaby spotykać się z nim o piątej rano w porcie? Mężczyzna najwyraźniej nie chciał być rozpoznany.

Czuła przyjemne zmęczenie mięśni. Calypso była wspaniała. Pojechała swoją ulubioną ścieżką w lesie, mimo iż była ona właściwie trochę za długa dla tego delikatnego konia wyścigowego. Ale co tam. Tak rzadko jeździła w teren, że nie mogła się powstrzymać.

Koń był miękki i słuchał jej komend bez najmniejszego oporu. Sprawił, że poczuła się jak zręczny jeździec. Galopowali po miękkiej ścieżce lasu. W zasięgu wzroku nie było żadnego żywego stworzenia. Po raz pierwszy poczuła coś, co przypominało szczęście. Aż bulgotało w piersi, gdy gnali do przodu. Uniosła się w siodle i docisnęła łydki. Oczy łzawiły od pędu, a świadomość, że jechała szybciej, niż właściwie potrafiła, czyniła wszystko jeszcze bardziej ekscytującym. To było życie. Widzieć uszy konia skierowane do przodu, słyszeć głucho uderzenia kopyt o ziemię, czuć siłę i energię zwierzęcia.

Gdy stępa wracała do stajni na popuszczonych wodzach, czuła się odprężona. Poczuła w sobie kielkującą nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Najpierw z nim zerwie, raz na zawsze. Dzwonił dziś na jej komórkę ze dwadzieścia razy, ale nie odebrała. Chciał ją przeprosić. Odsłuchiwała nagrane wiadomości, brzmiało to, jakby mu było przykro i żałował tego, co zrobił. Próbował ją przekonać, że nie myśli tego, co powiedział. Dziś rano wysłał jej MMS-a z kwiatami i sercem. Nic z tych rzeczy już na nią nie działało.

Wszystko było skończone, cokolwiek by powiedział. Nic nie jest w stanie zmienić jej decyzji. Postanowiła, że nie będzie się przejmować jego groźbą, iż zadba o to, by ją wyrzucili ze stajni. Pracowała tam od roku i wszyscy ją znali. Nie będą go słuchać. A jeśli będzie próbował ich przekonać, powie wszystko. Prawo zabraniało uprawiać z nią seks, dobrze o tym wiedziała. Nie była aż taka głupia. A on był starym chłopem. Może nawet wsadziliby go do więzienia. Dobrze mu tak. Byłoby wspaniale móc się go pozbyć, żeby zostawił ją w spokoju i żeby nie musiała zgadzać się na wszystkie świństwa, na które miał ochotę. Tęskniła za odzyskaniem siebie. Mama była taka, jaka była, ale Fanny wkrótce kończyła piętnaście lat i nie musiała już długo mieszkać w domu. Być może mogłaby się przeprowadzić nawet w przyszłym roku, gdy pójdzie do liceum. Dużo młodzieży mieszkającej na wsi tak robiło. W

tygodniu mieszkali w mieście, a na weekendy jeździli do domu. Ona też by tak mogła robić.

Gdy obejmowała Calypso w boksie, była wdzięczna koniowi. Tak jakby to on dał jej siłę i pewność siebie. I pocieszenie, że wszystko jakoś się ułoży.

Zdażyła przejechać tylko trzysta metrów, gdy zobaczyła światła samochodu. Nadjechał z naprzeciwka, zwolnił i opuścił szybę.

– Cześć, jedziesz do domu?

– Tak – odrzyknęła i zatrzymała się.

– Poczekaj chwilę – powiedział. – Pojadę zawrócić. Czekać tu na mnie.

– Okej.

Zawahała się, ale zeszła z roweru i stanęła na poboczu. Widziała, jak zniknął i miała ochotę zrobić to samo. Wsiąść na rower i pedałowac, ile sił w nogach, żeby mu uciec. W następnej sekundzie zmieniła zdanie. Miała z nim zerwać. Raz na zawsze.

Gdy wrócił, od razu chciał, żeby wsiadła do samochodu.

– Co mam zrobić z rowerem? – spytała zrezygnowana.

– Zostaw w rowie, nikt ci go nie weźmie. Możemy przyjechać po niego później.

Nie potrafiła zrobić nic innego, niż go usłuchać. Nogi jej drżały, gdy wsiadła do samochodu.

– Muszę niedługo być w domu. Mama jest w pracy i muszę wyprowadzić Kropka.

– Zdażysz. Chciałem się tylko z tobą spotkać, bo myślę, że musimy chwilę porozmawiać. Nie uważasz?

Zadał pytanie, nie patrząc na nią.

– Tak – odpowiedziała i zerknęła w jego stronę.

Jego głos brzmiał nienaturalnie, wydawał się spięty. Szczęki poruszały się, jakby zgrzytał zębami.

Uważała, że jechał za szybko, ale nie miała odwagi protestować. Na dworze było ciemno, mijali pojedyncze samochody. Skręcił w prawo do Klintehamn.

– Dokąd jedziemy?

– Już niedaleko. Zaraz będziesz w domu.

Strach narastał jej w piersi. Coraz bardziej oddalali się od miasta, teraz wiedziała już, dokąd jechali. Zmagala się z myślami i doszła do wniosku, że nie miało sensu stawiać oporu. Napięta atmosfera w samochodzie podpowiadała jej, że najlepiej zrobi, jeśli będzie cicho.

Gdy dojechali do domu, powiedział jej, żeby wzięła prysznic.

– Dlaczego? – zaprotestowała.

– Śmierdzisz koźmi.

Odkręciła kran i ciepła woda zaczęła opływać jej nagą skórę, jednak nic nie czuła. Myła się mechanicznie, podczas gdy różne myśli kłębiły jej się w głowie. Dlaczego zachowywał się tak dziwnie? Wytarła się ręcznikiem kąpielowym i próbowała się pozbyć nieprzyjemnego uczucia, które ją opanowywało. Wmawiała sobie, że był spięty po tym, co zdarzyło się ostatnio. Dla pewności włożyła na siebie wszystkie ubrania. Na wypadek, gdyby musiała stamtąd uciekać.

Gdy zeszła na dół, siedział w kuchni i czytał gazetę. To ją uspokoiło.

– Ach tak, ubrałaś się? – zapytał chłodno. Patrzył na nią nieobecny wzrokiem – jego szklane spojrzenie skierowane było w jej stronę, ale miała wrażenie, że jej nie widzi.

Uczucie ulgi przysło jak bańka mydlana. Co się z nim działo? Był pod wpływem narkotyków? Jego pytanie zawisło w powietrzu.

– Tak – odpowiedziała niepewnie. – Myślałam, że...

– No powiedz, rybko, co myślałaś?

– Nie wiem, muszę wracać...

– Wracać? Więc myślałaś, że przyjechaliśmy aż tutaj tylko po to, żebyś wzięła prysznic?

Mówił do niej teraz łagodnym głosem, wstał z miejsca.

– Nie, nie wiem.

– Nie wiesz, nie. Nie wiesz bardzo wielu rzeczy, serduszko. Ale może i dobrze, że się ubrałaś. Będzie weselej. Bo teraz będziemy się bawić, wiesz? Fajnie, co? Jesteś taka młodziutka, na pewno lubisz się bawić?

Co w niego wstąpiło? Próbowała odgonić od siebie strach, który zebrał się w środku, i wyglądać naturalnie. Nie pomogło jej to zbyt wiele. Chwyił ją mocno za włosy i zmusił do ukłęknięcia.

– Będziemy bawić się w pana i pieska. Ty przecież tak lubisz psy. Możesz udawać, że jesteś Kropkiem. Kropek jest głodny? Może Kropek chce coś naprawdę dobrego do pogryzienia?

Gdy mówił, wolną ręką rozpiął rozporek, cały czas mocno trzymając ją za włosy. Ogarnęło ją przerażenie, gdy dotarło do niej, co chciał zrobić. Mocno przyciągnął ją do siebie. Brało ją na wymioty, ale musiała zrobić to, czego chciał.

Po chwili miała wrażenie, że na moment jego koncentracja osłabła. Chwył zelżał i wtedy skorzystała z okazji. Odepchnęła go i udało jej się uwolnić. Szybko stanęła na nogi i wybiegła na korytarz. Otworzyła drzwi i uciekła na dwór. Silny wiatr uderzył ją w twarz.

Było zupełnie ciemno i lodowato zimno. W ciemności słychać było szum morza. Pobiegnęła w stronę drogi, ale ją dogonił, przewrócił i uderzył prosto w twarz. Uderzenie było tak mocne, że zrobiło jej się ciemno przed oczami.

– Przeklęta mała kurwa – wydyszał. – Teraz nauczę cię siedzieć cicho.

Znów chwycił ją za włosy i ciągnął przez podwórze. Ziemia była nasiąknięta wodą, która przenikała przez ubranie, gdy szła za nim na czworakach. W spodniach zrobiły się dziury, ręce były poharatane, z nosa ciekła krew. Jej płacz ginął w wyciu wiatru.

Wyjął klucze do małego domku. Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Bez ceregieli wepchnął ją w ciemność.

Wtorek, 27 listopada

Gdy Majvor Jansson wróciła do domu po nocnej zmianie, zobaczyła, że pies nasikał na dywan w korytarzu. Gdy tylko otworzyła drzwi do mieszkania, zaczął na nią skakać i skomleć. Miska z wodą w kuchni była pusta. Od razu zauważyła, że coś było nie w porządku. Drzwi do pokoju Fanny były uchylone, widać było przez nie pościelone łóżko. Był wtorkowy poranek, dochodziła siódma i było jasne, że Fanny nie było w domu od poprzedniego wieczora.

Usiadła na kanapie w salonie, żeby się zastanowić. Tylko nie dać się opanować panice. Co Fanny miała wczoraj robić? Na pewno po szkole miała iść do stajni, ostatnio ciągle tam chodziła. Wczoraj się nie widziały, bo musiała wyjść do pracy już o piątej. Kropek był więc sam przez czternaście godzin! Zagotowało się w niej ze złości, ale równie szybko się uspokoiła. Gdy próbowała zebrać myśli, pomału opanowywał ją niepokój.

Fanny nigdy nie zostawiłaby Kropka w domu, gdyby wiedziała, że jest sam. Przynajmniej nie z własnej woli. Została na noc u kogoś z przyjaciół? Prawdopodobieństwo było bardzo małe, ale zaczęła rozglądać się po domu za jakąś zostawioną wiadomością. Może esemes? Pospieszyła na korytarz i zaczęła grzebać w kieszeniach. Nie, w komórce też nic nie było. Kropek skończył jeść i zaczął głośno skomleć. Trzeba było z nim wyjść.

Gdy szli między domami, zastanawiała się, co mogło się stać. Czy Fanny była na nią zła? Nie, raczej nie, minęło dużo czasu od ich ostatniej kłótni. Gdzieś w głębi duszy była świadoma, że może nie zawsze jest taką matką, jakiej potrzebowała córka. Ale nie mogła nic na to poradzić. Była, jaka była i nie miała siły, żeby to zmienić. Nie jest łatwo być samotną matką.

A może to oznaka buntu? Może Fanny uciekła z jakąś koleżanką, której nie znała? Albo z chłopakiem? Majvor spieszyła do domu z psem, który wyglądał na zadowolonego. Zaczęła obdzwaniać znajomych.

Po godzinie była tak samo zdezorientowana. Nikt z krewnych ani znajomych nie

potrafił odpowiedzieć na pytanie, gdzie podziała się Fanny. Zadzwoiła do szkoły. Tam też jej nie było. Niepokój sprawił, że zaschło jej w ustach. Znalazła butelkę z winem i wychyliła kieliszek. Żeby tylko nic się jej nie stało. A stajnia? Czy miała do nich numer telefonu? Na lodówce przyczepiona była kartka. Porządna Fanny. Kurczowo trzymała słuchawkę, czekając, aż ktoś odbierze.

– Halo – usłyszała w końcu po kilkunastu sygnałach gruby, męski głos.

– Dzień dobry, tu Majvor Jansson, matka Fanny – przedstawiła się. – Czy ona tam jest?

Wymawiając te słowa, zdała sobie sprawę, że nie wiedziała, z kim rozmawia albo jak wyglądało miejsce, w którym znajdował się jej rozmówca. Fanny chodziła do stajni już od roku, ale ona sama nigdy się tam nie wybrała. Dlaczego tego nie zrobiła? Teraz ganiła siebie samą i doszło do niej, jak mało interesowała się swoją córką. Kiedy sprawdziła ostatnim razem zadania domowe Fanny? Nawet nie miała odwagi się nad tym zastanawiać.

– Nie, nie ma jej – odpowiedział mężczyzna uprzejmie. – Była tu wczoraj po południu, ale teraz chyba powinna być w szkole?

– Nie ma jej tam, nie wróciła na noc do domu.

Mężczyzna po drugiej stronie zaniepokoił się.

– Dziwne. Proszę chwilę poczekać – powiedział i słyszała, jak położył słuchawkę. Słychać było głosy w tle, kogoś wołał. Po minucie wrócił do telefonu.

– Nie, niestety nikt nic nie wie. Przykro mi.

Telefon do szpitala też nie przyniósł żadnego rezultatu.

A jej pokój? Zazwyczaj Majvor tam nie wchodziła, było między nimi takie porozumienie, że to była prywatna strefa Fanny.

Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało po staremu. Łóżko było porządnie zaścielone, na stoliku nocnym obok budzika leżała książka. Biurko zavalone długopisami, różnymi szkolnymi książkami, gumkami do włosów, kartkami i gazetami. Grzebała między rzeczami, wyciągała szuflady, szukała na półce i w szafie. Wywróciła do góry nogami cały pokój, ale nie znalazła żadnej kartki, żadnej wiadomości, adresu czy numeru telefonu, który mógłby jej podpowiedzieć, gdzie podziała się Fanny.

Na zewnętrznej stronie narzuty łóżka, przy wezglowiu, znalazła przykryte ozdobnymi poduszkami wyraźne ślady krwi. Przerzuciła całą pościel, ale krwi nie było ani na prześcieradle, ani na kołdrze. Za to pod łóżkiem odkryła kolejne plamy krwi. Wykręcając numer na policję, drżała na całym ciele.



Zaraz w przedpokoju Knutas poczuł w powietrzu coś przytłaczającego. Cieszył się, że Sohlman był z nim. Całe mieszkanie sprawiało przygnębiające wrażenie, ze swoimi ciasnymi pokojami i przytłumionymi kolorami. Znajdowało się w trzypiętrowym budynku przy ulicy Mästergatan w dzielnicy Höken, w północno-wschodniej części Visby, niecały kilometr od murów obronnych.

Majvor Jansson miała zaczerwienione od płaczu oczy, gdy otworzyła drzwi. Ponieważ Fanny nie było też u ojca, policja poważnie potraktowała zgłoszenie o zaginięciu. Plamy krwi na narzucie dawały podstawy do podejrzewania przemocy lub gwałtu, dlatego postanowiono przeszukać pokój dziewczynki zgodnie z procedurami stosowanymi przy przeszukiwaniu miejsca zbrodni. Sohlman od razu zabrał się do pracy.

Knutas wyczuł słaby zapach alkoholu z ust Majvor Jansson.

– Kiedy widziała się pani z Fanny po raz ostatni? – spytał, gdy usiedli przy stole kuchennym.

– Wczoraj rano. Zjadłyśmy razem śniadanie, zanim poszła do szkoły. Ja zaczynałam pracę dopiero o piątej, ale teraz ona ciągle po szkole jeździ do stajni, więc popołudniami rzadko się widzimy.

– Jaka się pani wydawała?

– Zmęczona. Zawsze jest zmęczona, szczególnie ostatnio. Na pewno dlatego, że nie je porządnie, jest tak strasznie chuda.

– O czym rozmawiałyście?

– O niczym szczególnym, rano nie rozmawiamy nigdy zbyt wiele. Zjadła na śniadanie jednego tosta, jak to ma w zwyczaju i potem wyszła.

– Jaka między wami panowała atmosfera?

– Jak zwykle – odpowiedziała Majvor Jansson bezdźwięcznie i jednocześnie spojrzała na niego błagalnie, jakby go prosiła, żeby powiedział, gdzie jest córka.

– Co mówiła, gdy wychodziła?

– Tylko cześć.

– Czy czegoś brakuje w domu – ubrań, walizek, pieniędzy?

– Nie wydaje mi się.

– I Fanny nie zostawiła żadnej wiadomości, jest pani tego pewna?

– Tak, przeszukałam każdy kąt.

– Proszę opowiedzieć coś o Fanny, jak ona się czuje?

– Nie wiem, jak się czuje młodzież w tym wieku. Nie mówi zbyt wiele, ale wydaje mi się, że w szkole nie czuje się za dobrze, ostatnio zaczęła dość dużo wagarować. Być może jest samotna, nie wiem, nigdy nikogo nie przyprowadza do domu.

– Dlaczego?

– Nie wiem, pewnie jest zbyt nieśmiała.

– Czy rozmawia pani z córką o tych problemach?

Majvor Jansson wyglądała, jakby odebrało jej mowę. Tak jakby nigdy nie dotarło do niej, że to ona jest odpowiedzialna za swoją córkę, a nie odwrotnie.

– Nie jest łatwo znaleźć czas na rozmowę, gdy samemu wychowuje się dziecko i pracuje na pełen etat i w ogóle. Nie mam męża, który by mnie wspierał, muszę wszystko robić sama.

– Oczywiście, rozumiem to – starał się załagodzić Knutas.

Nagle wybuchnęła płaczem i ukryła twarz w dłoniach.

– Czy mamy zrobić przerwę?

– Nie, lepiej jak będziemy mieć to już za sobą i zaczniecie jej szukać.

– Czy rozmawiała pani ze szkołą na temat wagarów?

– Tak, jeden z nauczycieli zadzwonił do mnie, było to przed kilkoma dniami. Powiedział, że Fanny nie była na jego lekcjach od wielu tygodni. Rozmawialiśmy o tym, ale on uważał, że było to tylko zmęczenie szkołą. Powiedziałam Fanny, że musi chodzić do szkoły, a ona obiecała się poprawić.

– Czy Fanny opowiadała o czymś nowym w jej życiu, na przykład o nowej osobie, którą poznała?

– Nie – odpowiedziała po namyśle. – Nie wydaje mi się.

– Czy jest ktoś, z kim spędza szczególnie dużo czasu?

– Nie, nie prowadzimy zbyt bujnego życia towarzyskiego, jak to się mówi.

– A krewni?

– Moja mama, która jest starszą osobą, mieszka w domu spokojnej starości w Eken, ale tak mówi od rzeczy, że prawie nie można z nią rozmawiać. Mam też siostrę, która mieszka w

Vibble.

– Mieszka sama?

– Nie, jest mężatką i ma dwoje dzieci. Tak, syn jest dzieckiem z poprzedniego małżeństwa jej męża.

– Jest to więc jedyne kuzynostwo Fanny. Ile mają lat?

– Lena mieszka w Sztokholmie, ma trzydzieści dwa lata, a Stefan ma czterdzieści lat. Mieszka na Gotlandii, w Gerum. Miałam nadzieję, że Fanny może była u mojej siostry.

Łkanie Majvor przybrało na sile. Knutas poklepał ją po ramieniu.

– Już dobrze – pocieszał. – Zrobimy wszystko, żeby ją znaleźć. Na pewno wkrótce się dowiemy, gdzie jest, zobaczy pani.

Wiadomość na sekretarce była długa. Zachrypnięty głos Emmy wyjaśnił jednostajnym tonem, że Olle wie wszystko i że zamieszkała na razie u swojej przyjaciółki Viveki. Prosiła go, żeby na razie nie kontaktował się z nią i obiecała zadzwonić, gdy będzie miała na to siłę. Johanowi udało się zdobyć numer telefonu Viveki tylko po to, żeby usłyszeć od niej, że musi uszanować to, iż Emma chce, by pozostawił ją w spokoju.

Był to psychologiczny terror, z którym trudno mu było sobie poradzić. Grał w unihokeja i cały czas jego myśli były przy Emmie. Szedł do kina i opuszczał salę, nie wiedząc, o czym był film.

We wtorek wieczorem zadzwoniła.

– Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać? – zapytał.

– Całe moje życie legło w gruzach, czy to wystarczy jako wyjaśnienie? – odpowiedziała ze złością.

– Ale ja chcę ci pomóc. Rozumiem, że musi ci być bardzo ciężko. Ogromnie się denerwuję, gdy nie mamy ze sobą kontaktu.

– Teraz nie mogę brać odpowiedzialności za twój niepokój. Mam dosyć swojego.

– Jak się o nas dowiedział?

– Twój esemes. Przyszedł, gdy brałam prysznic, a on odczytał.

– Przepraszam, Emmo. Naprawdę bardzo mi przykro – nie powinienem przysyłać ci esemesów w niedzielny poranek. To było głupie.

– Najgorsze ze wszystkiego jest to, że dotychczas nie mogłam porozmawiać z dziećmi. Olle nie odbiera telefonu, wyłączył też sekretarkę. Pojechałam tam, ale nikogo nie było w domu. Zabrał mi klucze, więc nie mogę nawet wejść do środka.

Jej głos się załamał.

– Nie denerwuj się – pocieszał ją. – Myślę, że musi to odreagować. Na pewno jest w szoku. Czy nikt inny nie może z nim porozmawiać, na przykład twoi rodzice?

– Moi rodzice! Nie ma mowy. Wiesz, co zrobił? Obdzwoił naszych przyjaciół i

krewnych i powiedział im, że poznałam kogoś innego. Zadzwoił nawet do mojej babci w Lycksele! Moi rodzice są na mnie cholernie zdenerwowani. Próbowałam z nimi rozmawiać, ale oni trzymają jego stronę. Nie potrafią zrozumieć, jak mogłam tak się wobec niego zachować. I dzieci, dlaczego nie pomyślałam o Sarze i Filipie? Mam wszystkich przeciwko sobie, nie wiem, jak dam radę.

– Nie możesz tu przyjechać? Żeby od wszystkiego uciec?

– Nie, to niemożliwe.

– Może więc ja przyjadę do ciebie? – próbował. – Mogę wziąć urlop.

– Co to zmieni? Teraz muszę przede wszystkim spróbować skontaktować się z moimi dziećmi. Czy wiesz, co się czuje, gdy nie można porozmawiać z własnymi dziećmi? Mówiłam ci przecież, że przez dwa miesiące miałaś mnie zostawić w spokoju i dać mi czas na zastanowienie. Ale ty nie potrafiłaś tego uszanować, nie byłaś w stanie dać mi tego czasu. Dzwoniłaś i nalegałaś, mimo iż ci mówiłam, że masz tego nie robić. I widzisz, jak wszystko się skończyło? Cholerne dzięki!

– Więc to wszystko moja wina? A ty? Jesteś zupełnie niewinna? Może do czegoś cię zmuszałam? Ty też chciałaś się spotykać.

– Ty myślisz tylko o sobie, bo nie musisz mieć na uwadze nikogo innego. Ale ja muszę. Chcę mieć teraz spokój – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Był to już drugi raz w krótkim czasie, stwierdził Johan.

Zbieranie wiadomości na temat tego, co robiła Fanny Jansson w ostatnich dniach przed zaginięciem, rozpoczęło się na dobre po południu i było prowadzone na wielu płaszczyznach. Policja przesłuchiwała wszystkich pracowników stajni i krewnych Fanny. Odwiedzili szkołę, rozmawiali z kolegami i koleżankami z klasy i z nauczycielami. Obraz Fanny był coraz wyraźniejszy.

Bardzo samotna dziewczynka, która w Wigilię miała skończyć piętnaście lat. Koledzy i koleżanki z klasy uważali, że Fanny nie była zainteresowana nawiązaniem kontaktów z nimi. Na początku gimnazjum niektórzy próbowali zapraszać ją przy różnych okazjach, ale ona zawsze odmawiała, aż im się znudziło zapraszać. Wydawało się, że zawsze spieszyła się do domu, a odkąd zaczęła chodzić do stajni, zaczęła tam się spieszyć. Właściwie nikt nie mógł powiedzieć o niej złego słowa, na pewno była w porządku, ale nigdy nie wykazywała inicjatywy, żeby nawiązać z kimś kontakt i dlatego była sama. Mogła winić siebie samą. Wydawało się też, że inni jej nie obchodzili i to było trochę prowokujące. Trudno się było do niej zbliżyć.

Nauczyciele opisywali ją jako małomówną, ale zdolną. Jednakże w ostatnim czasie zauważyli pewną zmianę. Bez powodu nie przychodziła na lekcje i stała się jeszcze bardziej zamknięta w sobie. Jednocześnie niełatwo jest wytłumaczyć zachowania młodzieży w tym wieku. Pojawiały się nowe wzorce zachowań, bywali bezczelni, tworzyli pary i zrywali ze sobą, chłopcy zaczęli palić, dziewczyny malować się i wypinać biust, a hormony dosłownie w nich buzowały. Irytacja i agresja były na porządku dziennym i niełatwo było nadażyć za zmianami zachodzącymi u każdego z uczniów.

Krewni nie mieli wiele do powiedzenia. Rzadko spotykali Fanny, jej matka piła i miała ekstremalne wahania nastrojów, co stanowiło przeszkodę w normalnych kontaktach. Oczywiście, zdawali sobie sprawę, że ta sytuacja musiała być dla Fanny bardzo trudna, ale nigdy się tym bliżej nie zainteresowali. Mieli dość własnych problemów, tłumaczyli się.

Odpowiedzialność dorosłych, pomyślał Knutas. Jest coś takiego, co się nazywa

zwyczajną odpowiedzialnością dorosłych. Czy między ludźmi nie istniało już poczucie solidarności? Nawet w rodzinie i wśród krewnych ludzie nie byli gotowi zająć się dziećmi, którym działa się krzywda.

Sąsiedzi byli jednogłośni: samotna, nieśmiała dziewczynka, która obarczona była dużą odpowiedzialnością za dom, jak się wydawało. To, że matka miała problemy z alkoholem, było powszechnie znane.

Tym, który ostatnio widział Fanny przed jej zniknięciem, był Jan Olsson, mężczyzna pracujący w stajni. Według niego przyszła do stajni tak jak zawsze, około czwartej i pracowała przy koniach. Potem dostała pozwolenie, żeby pojechać w teren na jednym z koni, które trenowano do jazdy. Nie było jej dobrą godzinę i gdy wróciła, była jak oczarowana. Nie dostawała koni do pojeżdżenia zbyt często, więc za każdym razem była nieopisanie szczęśliwa. Zarówno ona, jak i koń byli cali spoceni i Jan Olsson podejrzewał, że galopowali więcej, niż powinni. Nic jednak jej nie powiedział, bo szkoda mu było dziewczynki i nie żałował jej tej odrobiny przyjemności.

Gdy wyszedł przed stajnię zapalić, widział ją, jak pedałowując w kierunku domu, znikła w ciemności. Potem wszelki ślad po niej zaginął.

Knutas postanowił pojechać na tor wyścigów konnych i osobiście spotkać się zarówno z właścicielem stajni, jak i z Janem Olssonem. Gdy Knutas zadzwonił do stajni, było po siódmej i nie było już tam żadnego z nich. Ich domowych telefonów nikt nie odbierał. To będzie pierwsza rzecz, jaką się zajmie następnego dnia.

Środa, 28 listopada

Tor wyścigów konnych był oddalony o jakiś kilometr od miasta. Gdy Knutas i Karin skręcili na dziedziniec przy stajni, o mały włos nie zderzyli się z powozem. Dobrze wyrosnięty wałach parsknął i odskoczył w bok. Słowa powożącego uspokoiły go. Knutas wysiadł z samochodu i wciągnął w nozdrza zapach koni i nawozu. Spojrzał w stronę toru wyścigowego, który częściowo zakrywała wilgotna, zimna mgiełka. Trybun prawie nie było widać zza jej oparów.

Po obu stronach dziedzińca biegły rzędem stajnie. W jednym z ogrodzeń samotny koń zataczał truchtem kręgi. Swego rodzaju żelazna konstrukcja wyznaczała mu takt i sprawiała, że szedł po wytyczonym torze.

– Nazywa się to karuzela boksowa – powiedziała Karin, widząc, jak Knutas uważnie przyglądał się urządzeniu. – W ten sposób trenują konie, którymi nie można powozić, na przykład zwierzęta przeziębione, które miały wypadek lub z jakiegoś innego powodu nie mogą trenować tak intensywnie, jak zwykle. Sprytne, co?

Weszła do stajni pierwsza.

Konie dostały właśnie swoją popołudniową porcję pokarmu i jedynym odgłosem dochodzącym z boksów było pełne zadowolenia przeżuwanie, przeplatane pojedynczymi stuknięciami kopyt. W stajni panował porządek. Podłoga była dokładnie zamieciona, a pomalowane na zielono boksy zamknięte na kłódkę. Na hakach po zewnętrznej stronie drzwi wisiało ogłowie koni. Półki pokryte były różnymi przedmiotami, ustawionymi w równiutkie rzędy: butelki z maściami w płynie i oliwką dla niemowląt, nożyczki, rolki taśmy klejącej i kopystki do czyszczenia końskich kopyt. W koszach leżały ochraniacze na nogi ułożone w sterty, podobnie jak bandaże, szczotki i inne przyrządy jeździeckie. W jednym z kątów stała beczka z batami. Na jednej ze skrzyń z pokarmem spał czarny kociak. Z radia stojącego na oknie płynęła cicha muzyka.

Powożącego i w jednej osobie właściciela stajni Svena Ekholma, z którym byli



umówieni, nigdzie nie było widać. W końcu pojawiła się jedna z dziewczyn pracujących w stajni i zaprowadziła ich do zamkniętych drzwi prowadzących do pomieszczenia socjalnego.

Ekholm siedział z nogami na okrągłym, niskim stole i rozmawiał przez telefon. Ruchem ręki pokazał, że mają usiąść. Światło dzienne robiło, co było w jego mocy, żeby precyzyjnie się przez brudne okno. Na czerwonej ceracie widać było zaschnięte plamy po kawie. Na stole leżały papiery, sterty czasopism o koniach, pojemniki z witaminami, kubki, szklanki, zabrudzone łajnem buty jeździeckie, kalosze i segregatory. Pod sufitem wisiały pajęczyny. W jednym rogu pomieszczenia znajdował się kącik kuchenny z parą palników, brudna mikrofalówka i zakurzony ekspres do kawy. Ściany pokrywały zdjęcia koni w chwili przekraczania przez nie celownika, a na jednej z szaf leżała sterta suszonych róż. Nietrudno było się domyślić, jakimi priorytetami kierowali się w życiu ci ludzie.

Ekholm zdjął nogi ze stołu i zakończył rozmowę.

– Dzień dobry, witam. Chcecie kawy?

Przyjęli propozycję. Ekholm był eleganckim mężczyzną koło czterdziestki, umięśniony i o kocich ruchach. Jego ciemne włosy były zmierzwiłone. Ubrany był w czarne spodnie i szary golf. Z trudnością znalazł czyste filiżanki i po chwili siedzieli każdy ze swoją kawą w ręku i puszką pierniczków korzennych na stole.

– Czy mógłby nam pan opowiedzieć o Fanny Jansson? – zaczęła Karin. – Wygląda na to, że spędza w stajni większą część swego wolnego czasu.

Sven Ekholm odchylił się na krześle.

– Fanny jest dobrą i pracowitą dziewczyną. Nie jest zbyt rozmowna, ale ma dobrą rękę do koni.

– Jak często tu przychodzi? – spytał Knutas.

– Jak często jest w stajni, ma pan na myśli? – spytał Ekholm, nie oczekując jednak odpowiedzi. – Rzekłbym, że jakieś cztery, pięć razy w tygodniu.

– Kiedy była tu ostatnio?

– Tak, kiedy była tu ostatnio – powtórzył Sven Ekholm. – Ostatnio widziałem ją chyba w zeszłym tygodniu, może w czwartek albo w piątek.

– Jaka się wtedy panu wydawała?

– Tak, jaka mi się wydawała? – Ekholm miętosił swoją brodę. – Byłem zajęty powożeniem, więc pozdrowiłem ją tylko w pośpiechu. Może lepiej będzie, jak porozmawiacie z innymi ze stajni, więcej z nią przebywają niż ja.

– Czy Fanny dostaje jakąś zapłatę za to, że tu pracuje?

– Czy dostaje jakąś zapłatę? Nie, tak to już jest z dziewczynami pracującymi w stajni,

przychodzą tu, bo lubią zajmować się końmi. Czyścić, opiekować się i takie tam. Dziewczyny w tym wieku takie już są.

Sven Ekholm szybko wypił łyk kawy.

– Od kiedy Fanny pracuje w stajni?

– Jak długo tutaj pracuje? Cóż, może z rok.

– Czy z kimś tu zatrudnionym Fanny ma szczególnie dobry kontakt? – zastanawiał się Knutas, coraz bardziej poirytowany skłonnością mężczyzny do ciągłego powtarzania pytań.

– Czy ma szczególnie dobry kontakt z kimś z zatrudnionych? Tak, to pewnie byłaby Janne, wydaje się, że dobrze się dogadują. Tak w ogóle to Fanny jest dość nieśmiała, jak już mówiłem.

– Jak często pan tu bywa? – spytała Karin.

– Cóż, jakby to powiedzieć, dwadzieścia pięć godzin na dobę – skrzywił się w uśmiechu. – Poważnie mówiąc, to jestem tu praktycznie codziennie. Próbuję wziąć wolne przynajmniej co drugi weekend. Mam żonę i dzieci, nie można spędzić całego życia w stajni.

– Czy dobrze zna pan Fanny?

– Nie za dobrze. Ona nie zachęca swoim zachowaniem do rozmowy. Ja mam zawsze dużo do roboty, nie mam czasu na gaworzenie ze wszystkimi dziewczynkami, które się tutaj kręcą.

Dlaczego Ekholm nie powtarzał pytań, które zadawała Karin? Niezmiernie to Knutasa irytowało.

– Gdzie pan mieszka? – kontynuowała Karin.

– Tutaj w pobliżu. Przejeliśmy dom mojego ojca. Tak, ojciec też ciągle tam mieszka, w małym domku.

– Czy pana żona też pracuje w stajni?

– Tak. Mamy sześć osób zatrudnionych na pełen etat i ona jest jedną z nich.

– Jak dzielicie się pracą?

– Pomagamy sobie nawzajem, trenujemy konie, pielęgnujemy je i dbamy o stajnię. To praca na pełen etat, cały rok na okrągło, nawet poza sezonem wyścigowym.

– Chcielibyśmy porozmawiać z każdym z osobna. Da się to załatwić?

– Pewnie, żaden problem. Obawiam się jednak, że teraz jestem tu tylko ja i Janne. Ale trochę później albo jutro znajdziecie też innych.

Knutas czuł, że musi zadać jeszcze jedno pytanie, żeby zobaczyć, czy Ekholm skończył z powtarzaniem pytań.

– Ile innych osób pomaga w stajni? Mam na myśli dziewczynki, które pracują za

darmo po szkole i innych.

– Dziewczynki, które pracują za darmo po szkole i inni, tak jest ich kilkoro. Wcześniej było więcej, ale wygląda na to, że nie jest to już takie popularne. Albo może mają za dużo zadań domowych – odpowiedział Ekholm i uśmiechnął się do Knutasa.

Gdy wychodzili z pomieszczenia socjalnego, Karin zauważyła, że jej kolega miał twarz jak chmura burzowa.

Przesłuchanie stajennego Jana Olssona poszło lepiej.

Mężczyzna był nieco starszy od Ekholma, miał około czterdziestu pięciu lat, zgadywał Knutas. Jak na Szweda miał dość ciemną karnację. Brązowe, niemal czarne oczy, mocno zaznaczone brwi zrosnięte na czole i zarost, który miał z pewnością kilka dni. Umięśniony i zahartowany przez dziesiątki lat pracy przy koniach. Na jego ciele nie było ani grama zbędnego tłuszczu, widać to było przez sweter i zabrudzone łąjnym spodnie. Nie miał na palcu obrączki. Knutas zastanawiał się, czy z kimś mieszka, ale postanowił poczekać z tym pytaniem. Zamiast tego poprosił go, żeby jeszcze raz opowiedział, jak wyglądało jego ostatnie spotkanie z Fanny. Olsson opisał wszystko w ten sam sposób, jak to było przedstawione w protokole przesłuchań.

– Proszę sobie teraz spróbować przypomnieć szczegóły – poprosił Knutas. – Coś, co wydaje się nieistotne, może być ważne.

Jan Olsson podrapał się po brodzie. Sprawiał wrażenie otwartego i sympatycznego.

– Nie, nie mogę sobie niczego przypomnieć. Ona nie mówi zbyt dużo, tylko zajmuje się końmi. Dawno nie widziałem jej takiej szczęśliwej jak wtedy, gdy wróciła po przejażdżce. Oczy naprawdę jej błyszczały. Po wyszczotkowaniu Calypso i odwieszeniu uprząży pożegnała się i odjechała na rowerze.

– Jak pan myśli, co mogło jej się przydarzyć?

– W samobójstwo w każdym razie nie wierzę. Była na to w zbyt dobrym humorze, zbyt radosna, gdy stąd odjeżdżała. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby stąd pojechała i odebrała sobie życie.

– Czy dobrze ją pan zna?

– Wydaje mi się, że dość dobrze. Myślę, że dobrze się tu czuje, ale zdaje się, że nie ma lekko w domu. Zawsze się spieszy, bo musi wyjść z psem i takie tam. Matka jest dość uciążliwa, z tego co zrozumiałem, choć nigdy jej nie spotkałem.

– Czy opowiadała o koleżankach czy kolegach albo o kimś, z kim się spotyka?

– Wygląda na to, że nie ma kolegów, bo jest tutaj prawie stale. My, pracujący w stajni, jesteśmy o wiele starsi. Choć czasem rozmawia z Tomem, który pracuje w sąsiedniej stajni.

– Ach tak?

– Widziałem, że czasem stoją na dziedzińcu i rozmawiają. Wydaje się, że dobrze się rozumieją. Fanny nie jest najbardziej otwartą osobą, więc gdy z kimś rozmawia, zwraca to uwagę.

– Są rówieśnikami?

– O nie. On musi mieć przynajmniej trzydziestkę. Jest Amerykaninem, ale z pewnością już od dawna mieszka w Szwecji. Słysząc to po tym, jak mówi.

– Jak ma na nazwisko?

– Kingsley.

– Od jak dawna tu pracuje?

– Przynajmniej od roku, a może i dłużej.

Gdy weszli do sąsiedniej stajni, Tom Kingsley był zajęty bandażowaniem tylnej nogi konia. Koń zajmował niemal całe przejście. Knutas i Karin trzymali się w odpowiedniej odległości.

– Słyszeliśmy, że zna pan Fanny Jansson, dziewczynkę, która zaginęła. Czy to prawda? – rozpoczął Knutas.

– Od razu, że znam. Trochę z nią tylko rozmawiałem.

Kontynuował swoją pracę, nie podnosząc wzroku.

– Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

– Pewnie, tylko to skończę. Bandażuję ostatnią nogę.

Mimo lekkiego amerykańskiego akcentu, słowa płynęły lekko. Gdy skończył, podniósł się z grymasem i wyprostował plecy.

– Co chcielibyście wiedzieć?

– Jak dobrze zna pan Fanny Jansson?

– Nie za dobrze. Czasem tylko trochę rozmawialiśmy.

– Jak się poznaliście?

– Dobry Boże, obydwójce tu pracujemy, to jasne, że człowiek się spotka na dziedzińcu przed stajniami, ciągle wszyscy tam na siebie wpadają.

– O czym rozmawiacie?

– Najwięcej oczywiście o koniach. Ale o innych rzeczach też, jaką ma sytuację w szkole, w domu i takie tam.

– I jaką ma sytuację, jak pan myśli?

– Prawdę mówiąc, nie za dobrą.

– Co pan ma na myśli?

– To, że się skarży na swoją matkę, że nie ma lekko w domu.

– To znaczy?

– Mówiła, że jej matka za dużo pije.

– Była więc z panem dość szczerą?

– Cóż, sam nie wiem.

– Czy poza stajnią też się spotykacie?

– Nie, nie. Tylko tutaj.

– Czy wie pan może, czy w ostatnim czasie poznała jakąś nową osobę? Na przykład chłopaka?

– Nic o tym nie wiem.

– Kiedy widzieliście się ostatnim razem?

– W sobotę.

– Gdzie?

– Tutaj, na zewnątrz.

Skinął w stronę dziedzińca.

– Jaka się wówczas panu wydawała?

– Jak zwykle.

– Czy ma pan jakieś podejrzenie, gdzie by mogła być?

– Nie mam pojęcia.

W stajni nie było nikogo więcej, z kim mogliby porozmawiać. Zostawili Toma Kingsleya i wrócili do samochodu.

– Jak myślisz, co się stało? – spytał Knutas w drodze powrotnej na komendę.

– Możliwe, że popełniła samobójstwo.

– Trudno mi to sobie wyobrazić, jest na to za młoda. Samobójstwa wśród czternastolatek są rzadkością, wśród co najmniej o kilka lat starszych dziewczyn zdarzają się częściej. Poza tym nie wyglądała na szczególnie przygnębioną, choć oczywiście mogła się czuć gorzej, niż to okazywała. Wszyscy trzej ze stajni wydają się wiarygodni, choć właściciel był cholernie irytujący.

– Tak – zgodziła się Karin. – Nie miałam żadnych podejrzeń, gdy z nimi rozmawialiśmy.

Po południu Fanny ciągle jeszcze się nie odnalazła. Jej matka zadzwoniła do Knutasa, żeby się dowiedzieć, jak postępowaly poszukiwania. Była załamana, zaopiekowała się nią teraz jej siostra z Vibble, miejscowości leżącej kilka kilometrów na południe od Visby. Knutas powziął decyzję o przeszukaniu terenów sąsiadujących z mieszkaniem Fanny, szkołą i stajnią. Informację o zaginięciu nadano w audycjach lokalnego radia, co od razu przyciągnęło zainteresowanie pozostałych miejscowych mediów. Radio Gotland i oba dzienniki, „Gotlands Tidningar” i „Gotlands Allehanda”, poprosiły o spotkanie z Knutasem.

Knutas próbował być szczodry dla prasy i zgodził się na krótkie wywiady.

Odbębnił jedno spotkanie po drugim, na których dziennikarze zadawali z grubsza takie same pytania. Był oszczędny w słowach, opowiedział tylko o tym, że Fanny Jansson zaginęła, gdzie widziano ją po raz ostatni i podał jej rysopis. Poprosił dziennikarzy, by podali do wiadomości, że policja prosi o wszelką pomoc ze strony społeczeństwa.

Poszukiwania przyniosły rezultaty. Znalaziono rower Fanny wrzucony do rowu ponad kilometr od stajni. Natychmiast przekazano go technikom do zbadania.

Johan Berg też zadzwonił.

– Cześć, przeszkadzam?

– Jestem dość zajęty.

– Dzwonię w sprawie zaginięcia tej dziewczynki, niedawno pojawiła się wiadomość agencji prasowej TT. Co się stało?

Knutas wyrecytował te same informacje, które podał innym dziennikarzom i opowiedział dodatkowo o rowerze. Uważał, że był to winny Johanowi.

– Podejrzewacie przestępstwo?

– Na razie nie.

– Myślicie, że popełniła samobójstwo?

– Tej możliwości nie możemy wykluczyć.

– Jak wygląda jej sytuacja w domu?

- Mieszka tylko z matką, tutaj w Visby.
  - Jest jedynaczką?
  - Tak.
  - Według rysopisu jest ciemnoskóra. Adoptowana, czy matka pochodzi z innego kraju?
  - Jej ojciec pochodzi z Karaibów.
  - Gdzie mieszka?
  - W Sztokholmie, razem ze swoją rodziną. Nie utrzymują kontaktu.
  - Może pojechała do niego?
  - Oczywiście rozmawialiśmy z nim i tam jej nie ma.
  - Mogła w każdym razie pojechać do Sztokholmu – próbował Johan.
  - Oczywiście.
  - Wzięła ze sobą pieniądze albo paszport?
  - Nic na to nie wskazuje. Wszystkie jej rzeczy znajdują się w domu – odpowiedział niecierpliwie Knutas. Dlaczego Johan nie mógł nigdy zadowolnić się tymi samymi informacjami co inni dziennikarze. Pytania nigdy mu się nie wyczerpywały.
  - To, że znaleziono rower wrzucony do rowu, może oznaczać, że wsiadła do samochodu. Czy rower znaleziono przy drodze, po której jeżdżą samochody?
  - Zgadza się. Muszę kończyć.
  - Rozumiem, że masz pełne ręce roboty. Macie jednocześnie morderstwo do wyjaśnienia. Czy jest coś, co wskazywałoby na to, że padła ofiarą tego samego sprawcy co Dahlström?
  - Obecnie nic na to nie wskazuje.
- Knutas potrząsnął głową i odłożył słuchawkę. Uparty człowiek.
- Za chwilę telefon znów zadzwonił. Centrala poinformowała, że jakaś kobieta z poradni dla młodzieży w Visby chciała z nim rozmawiać. Przyjął rozmowę.
- Dzień dobry, nazywam się Gunvor Andersson, jestem położną. Dziewczynka, której szukacie, była u nas niedawno.
  - Ach tak? Skąd pani wie, że to była ona?
  - Poznałam ją po rysopisie podanym w radiu. Była tu dwa miesiące temu i chciała dostać tabletki antykoncepcyjne.
  - Mówiła dlaczego?
  - Powiedziała, że ma chłopaka. Spytałam, czy naprawdę czuje się na tyle dojrzała, żeby rozpocząć współzycie i powiedziałam, że zazwyczaj nie polecamy tabletek

antykonceptyjnych tak młodym dziewczętom. Mówiła, że i tak już współżyli. Poinformowałam ją, że ponieważ nie ma skończonych piętnastu lat, współżycie z nią jest przestępstwem, ale z drugiej strony nie możemy odmówić tabletek antykonceptyjnych dziewczynie, która chce się zabezpieczyć. Gdy mamy do czynienia z tak młodymi dziewczynami, zazwyczaj żądamy zgody rodziców, ale gdy powiedziałam, że musimy zadzwonić do jej mamy, nie chciała zostać ani chwili dłużej. Podniosła się i po prostu wyszła. Tak, próbowałam ją zatrzymać i powiedziałam, że możemy jeszcze o tym porozmawiać, ale ona zniknęła, zanim się obejrzałam.

– Czy udało się pani dowiedzieć, kto jest jej chłopakiem?

– Niestety, nie chciała nic o nim powiedzieć.

Gdy Knutas zakończył rozmowę, zadzwonił do Majvor Jansson.

– Czy wiedziała pani, że Fanny ma chłopaka?

– Nie, naprawdę nie sędzę, żeby miała chłopaka.

– Była w poradni dla młodzieży po tabletki antykonceptyjne.

– Tak?

– Tak, przed chwilą zadzwoniono do mnie stamtąd. Była tam parę miesięcy temu i prosiła o przepisanie tabletek antykonceptyjnych, ale gdy powiedziano jej, że muszą się najpierw skontaktować z panią, po prostu stamtąd wyszła. Chciałbym, żeby się pani jeszcze raz zastanowiła. Czy jest coś, co wskazywałoby na to, że Fanny ma chłopaka? Czy z kimś się spotykała?

W słuchawce na chwilę zapadła cisza.

– Nic o tym nie mówiła. Poza tym trudno mi ją kontrolować, ponieważ pracuję nocami i jestem samotną matką. Ma nieograniczone możliwości, żeby spotykać się wieczorami, ja wtedy jestem w pracy.

Słychać było, że Majvor Jansson zaraz się rozpłaczę.

– Chciałam złożyć podanie o zmianę godzin pracy, teraz, gdy zaczęła dorastać. Ale nie myślałam, że już powinnam się martwić. Ona ma dopiero czternaście lat.

– Dziękuję pani – powiedział Knutas. – Wkrótce na pewno ją znajdziemy, zobaczy pani. Może po prostu uciekła ze swoim chłopakiem.

W tym samym czasie poszukiwania trwały. W wyznaczonych miejscach zgłosiły się setki ochotników, pragnących pomóc w przeczesywaniu terenu. Niepokój o Fanny wzrastał z każdą godziną.



O ósmej wieczorem grupa śledczych zebrała się na komendzie policji. Atmosfera była napięta. Knutas streścił rozmowę z poradnią dla młodzieży i opowiedział o nieudanej próbie Fanny otrzymania tabletek antykoncepcyjnych. Sohlman, który wyglądał na wykończonego, opowiedział, co przyniosło przeszukanie jej pokoju.

– Znaleźliśmy trzy opakowania z pigułkami „dzień po” ukryte między ubraniami w szafie Fanny. Dwa opakowania są puste, trzecie ma obie tabletki nienaruszone. To wskazuje, że miała z kimś stosunki seksualne.

– Tak, ten wniosek nie jest szczególnie odkrywczy – przerwała cierpko Karin. – Ale pigułki „dzień po”? Czy nie bierze się ich w ostateczności? Chyba nie używa się ich jako zwykłego środka antykoncepcyjnego?

Patrzyła dookoła pytającym wzrokiem i gdy zobaczyła nic niewyrażające twarze swoich kolegów, zdała sobie sprawę, że pracuje z mężczyznami w średnim wieku, którzy nie mieli zielonego pojęcia o tym, jak działa tabletki.

– Ile tabletek wzięła? – Karin zwróciła się do Sohlmana.

– W każdym opakowaniu są dwie tabletki, które stanowią jedną dawkę, z tego co zrozumiałem. Wzięła więc cztery tabletki, czyli dwie dawki.

– Gdzie to można kupić? W aptece? Czy czternastolatka może po prostu wejść do apteki i je kupić? Czy nie trzeba mieć skończonych przynajmniej piętnastu lat?

Nikt z siedzących dookoła stołu nie potrafił odpowiedzieć na pytanie Karin.

– Ech – westchnęła. – Zadzwoń do poradni dla młodzieży.

Widać było, że jej kolegom ulżyło, że nie będą musieli odpowiadać na krępujące pytania, na które nie znali odpowiedzi. Sohlman kontynuował:

– Na narzucie łóżka odnaleźliśmy plamy krwi i włosy, które nie mogą należeć do Fanny. Są krótkie, ciemne i sztywne. W łóżku znaleźliśmy również spermę i włosy z okolic pachwin, ale na razie nie potrafimy powiedzieć, do kogo należą. Wszystko zostało wysłane do laboratorium. Podobnie jak rzeczy, których jej matka nie rozpoznała i nie wiedziała, skąd

Fanny je ma.

Czytał spis przedmiotów.

– Butelka perfum, naszyjnik, pierścionki, bluzka, sukienka i dwie sztuki bielizny. Dość wyrafinowane – dodał i odchrząknął.

Gdy Sohlman ucichł, w sali zapanowała ciężka atmosfera. Obawy, że coś złego stało się Fanny, przybrały na sile podczas jego sprawozdania. Wittberg przełamał ciszę.

– Co teraz robimy? – westchnął zrezygnowany. – Czego możemy się uchwycić?

– Jest wiele do zrobienia – zauważył Knutas. – Czekać na odpowiedzi z laboratorium, obejmujemy poszukiwaniami większy teren. Wpływają też informacje od ludzi i musimy je sprawdzać.

– Jak rozdzielimy prace dotyczące śledztwa w sprawie Dahlströma i tego? – spytał Norrby.

– Będziemy pracować równolegle, już wcześniej tak robiliśmy. Nie zapomnijcie, że nie wiemy, co się stało z Fanny Jansson. Może odnaleźć się nawet jutro.

Gdy w środę wieczorem Johan wrócił po pracy do domu, ku swojemu zdziwieniu zobaczył siedzącą na schodach Emmę. W swojej żółtej pikowanej kurtce wyglądała blado i miała zapadnięte oczy.

– Emmo, co ty tu robisz? – wykrzyknął.

– Przepraszam, że wczoraj tak się zdenerwowałam, Johan. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

– Wejdz.

Poszła za nim i opadła na kanapę.

– Niedługo zupełnie stracę grunt pod nogami. Olle nadal nie pozwala mi rozmawiać z dziećmi. Chciałam wczoraj iść do szkoły, ale kurator szkolny mi odradził. Uważa, że powinnam poczekać. Rozmawiałam z ich nauczycielem i wydaje się, że dzieci czują się dość dobrze. Wiedzą, że mamy kryzys i że jestem chora.

Odgarnęła grzywkę z czoła.

– Czy mogę zapalić?

– Oczywiście, pal. Chcesz coś do picia?

– Chętnie, kieliszek wina albo piwo, jeśli masz.

Johan przyniósł z lodówki dwa piwa i usiadł koło niej.

– Co zamierzasz zrobić?

– Właśnie tego nie wiem – powiedziała poirytowana.

Musnął ją po policzku.

– Co powiedziałaś w pracy?

– Zadzwoiłam i powiedziałam, że jestem chora. Nie miałam siły na wyjaśnianie czegokolwiek. Praca wydaje się teraz najmniej ważną rzeczą.

– Olle się uspokoi, zobaczysz. O to się nie martw. Minie trochę czasu i będziecie mogli znów rozmawiać.

– Nie rozumiem tylko, że zareagował w taki sposób. W ostatnich latach tak mało

interesował się mną i naszym związkiem, że nie powinien być taki zdziwiony. Mam go gdzieś, myślę jedynie o Sarze i Filipie. Nie wyobrażasz sobie, jakie to wszystko jest męczące.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

Chwyciła jego rękę, pocałowała ją i położyła sobie na piersiach. Gdy ją pocałował, jej odpowiedź była gwałtowna. Tak jakby czuła głód jego ciała, dotyku, pocieszenia. On chciał przekazać jej swoją siłę i dać jej tę energię, której tak bardzo potrzebowała. W jej sposobie kochania się z nim tej nocy było coś ze zwątpienia i desperacji.

Potem zasnęła, skulona jak dziecko na jego ramieniu. Johan długo leżał w ciemności, patrzył na nią i słuchał jej oddechu.

## Czwartek, 29 listopada

Zainteresowanie dziennikarzy zaginięciem Fanny Jansson wzrastało z każdą godziną. Coraz więcej osób angażowało się w poszukiwania, a policja zaczęła intensywniej przeczesać lasy wokół Visby przy pomocy helikoptera i termowizora. W czwartek rano oba tabloidy miały kilkustronicowe artykuły na temat zaginionej dziewczynki. Jej zdjęcie ukazało się na pierwszych stronach.

Gdy Johan wszedł do redakcji Wiadomości Regionalnych, powitał go Grenfors wymachujący trzymanymi w rękach gazetami.

– Co to jest, do cholery?! – wrzeszczał. Jego twarz była ognście czerwona. Zarówno „Aftonbladet” jak i „Expressen” mają kilka stron o tej zaginionej dziewczynce. A ty nie mogłeś się tym zająć?

– Czy mogę najpierw zdjąć kurtkę? – odciął mu się Johan. Czekał dwadzieścia minut na stacji metra na pociąg, który nie przyjechał. Czerwona linia znowu nawalała. A sztokholmskie przedsiębiorstwo komunikacyjne SL miało czelność znów podnieść opłatę za bilet miesięczny.

Grenfors deptał mu po piętach, gdy szedł do swojego biurka.

– Jak to się stało, że nic na ten temat nie mieliśmy? – kontynuował za plecami Johana.

Ponieważ Johan był świadomy aż do bólu, że w ostatnim czasie za bardzo skupił się na Emmie, a za mało na pracy, nie miał żadnej dobrej odpowiedzi na to pytanie. Emma poleciała tego ranka z powrotem na Gotlandię i trochę to na pewno potrwa, zanim się znów zobaczą.

– Zadzwoń i sprawdź – powiedział.

– To może mieć też jakiś związek z morderstwem tego pijaczyny. Morderca jest przecież ciągle na wolności.

– Uważasz, że powinienem tam pojechać? – spytał Johan z nadzieją w głosie.

– To zależy od tego, czego się dowiesz.

Wziął lokalne gazety ze sterty świeżej prasy i odsłuchał przez Internet porannych wiadomości Radia Gotland. Usłyszał, że Fanny Jansson nadal się nie odnalazła, ale że istniało wiele nowych tropów, które badała policja. To samo przeczytał w gazetach, które opisywały, jak przeprowadzano poszukiwania i podawały informację o znalezieniu roweru.

Do diabła, ależ zaniedbał to śledztwo, Wiadomości Regionalne zostały teraz porządnie z tyłu. Dużym błędem było to, że nie śledzili na miejscu przebiegu wydarzeń. Oba tabloidy spekulowały oczywiście, że być może był to nowy atak mordercy, który zabił alkoholika.

Z westchnieniem podniósł słuchawkę i wykręcił numer do Knutasa. Żadnej odpowiedzi, komórka wyłączona. Spróbował zadzwonić do Karin Jacobsson, z którą też ubiegłego lata często się kontaktował. Wydawała się zdenerwowana.

– Jacobsson.

– Cześć, tu Johan Berg z Wiadomości Regionalnych. Chciałbym się dowiedzieć, jak postępują poszukiwania Fanny Jansson.

Głos po drugiej stronie zmiękł. Johan zrozumiał, że był w łaskach u policjantów z Visby, przynajmniej na razie.

– Pracujemy na szeroką skalę. Poszukiwania prowadzone są dookoła szkoły, jej mieszkania i toru wyścigowego, gdzie widziano ją po raz ostatni, ale dotychczas efekty były znikome. Znaleźliśmy rower, o tym na pewno już słyszałeś.

– Tak, czy są na nim jakieś ślady?

– Musisz rozmawiać z Andersem Knutasem. Tylko on może decydować o tym, co podać do wiadomości dziennikarzy.

– Próbowałem się z nim skontaktować, ale nie odpowiada.

– Wiem, jest teraz na spotkaniu z tymi nowymi z Centralnego Biura Kryminalnego. Myślę, że potrwa to jeszcze z godzinę.

– Przyjechało więcej osób z Centralnego Biura Kryminalnego? Dlaczego?

– Jak już mówiłam, musisz zapytać o to Knutasa.

– Okej, mimo wszystko dziękuję. Cześć.

Odchylił się na krześle. To, że policja poprosiła o pomoc dodatkowe osoby z Centralnego Biura Kryminalnego, oznaczało, że sprawa była według nich poważna. Musieli dowiedzieć się czegoś więcej, co wskazywało na to, że mieli do czynienia z przestępstwem. Podniósł się z miejsca i podszedł do stołu, przy którym siedział Grenfors, jak zwykle ze słuchawką przy uchu.

Czasem Johan zastanawiał się, ile czasu tracił, czekając, aż ludzie skończą rozmawiać przez telefon. Grenfors znowu ufarbował włosy, zauważył. Redaktor był tuż po pięćdziesiątce

i dużą wagę przykładał do swojego wyglądu, zawsze ubrany sportowo i młodzieżowo. Prawie nigdy nie jadł obiadu z kolegami z pracy, wolał za to zajrzeć do siłowni dla pracowników telewizji. Był wysoki, szczupły i wysportowany i jak na swój wiek wyglądał dobrze. Max Grenfors był żonaty z atrakcyjną kobietą młodszą od niego o piętnaście lat, pracującą jako instruktorka aerobiku.

Gdy w końcu odłożył słuchawkę, Johan powiedział, czego dowiedział się od Karin.

– Poczekamy trochę i zobaczymy, czego dowiemy się od Knutasa. Dziś jest i tak za późno, żeby tam jechać, chyba żeby mieli coś bardzo interesującego do powiedzenia. Napisz tekst tutaj, żebyśmy przynajmniej byli w temacie. Możesz jechać tam z Peterem jutro, jeśli okaże się, że warto.

Wieczorem wyszedł ze swoim przyjacielem Andreasem. Zaczęli w Vampires Lounge na ulicy Östgötagatan, gdzie są tanie drinki i luźna atmosfera. Dziewczyna za barem była ubrana na czarno, miała krótko ścięte włosy i duże koła w uszach. Gdy się odwróciła, żeby opłukać kieliszki, odsłonił się tatuaż u dołu pleców. Wymieszała dla każdego z nich po jednej Frozen Margarita w kieliszku ze spiralnie skręconą nogą. Dookoła baru zebrali się dość młodzi goście, większość ich z małą paczką marlboro light na barze przed sobą. Sztokholmczycy mieli zwyczaj palić na imprezach. W restauracjach, gdzie podawano obiad, prawie nie było widać palących osób, ale wieczorami papieros można było dostrzec w każdych ustach.

– Nie wydaje się, żebyś był w formie – powiedział Andreas, kiedy już jak zwykle omówili tematy związane z pracą i różnymi wydarzeniami sportowymi.

– Nie, jestem tylko trochę zmęczony – powiedział Johan i tak jak inni w lokalu zapalił papierosa.

– Jak się sprawy mają z tą babką z Gotlandii, Emmą?

– Dobrze, ale nie jest to takie łatwe, wiesz, z jej mężem, dwójkiem dzieci i wszystkim.

Andreas potrząsnął głową.

– Po co ty się w to wpakowałeś, mężatka z małymi dziećmi? I do tego mieszkająca na Gotlandii! Nie mogłeś sobie jeszcze bardziej skomplikować życia?

– Wiem, wiem – westchnął Johan. – Nie rozumiesz, bo nigdy nie byłeś wystarczająco mocno zakochany.

– Jak to, do licha, pewnie, że byłem. Byłem z Ellen przez pięć lat – zaprotestował Andreas.

– Pewnie, ale co do niej tak właściwie czułeś? Cały czas miałeś wątpliwości. Ciągłe narzekałeś to na jedno, to na drugie, a to że była wegetarianką, że zawsze się spóźniała, że

była niedbała i nie potrafiła utrzymać w porządku swojego życia. A to znowu, że ciągle się uczyła i uczyła, i że to do niczego nie prowadziło, i że nigdy nie miała pieniędzy. Już to zapomniałeś?

Andreas wybuchnął gromkim śmiechem.

– Nie, nie zapomniałem, ale wiesz, jak jej się ułożyło? Natknąłem się na nią w mieście mniej więcej miesiąc temu. Świeżo po ślubie, oczekuje dziecka, mieszka w willi nad morzem w Saltsjöbadet i została szefem dużej agencji reklamowej. I poza tym jest cholernie ładna!

– No widzisz, jak trudno jest kogoś ocenić! – zaśmiał się Johan.

Zaczęli rozmawiać z trzema wesołymi dziewczynami z położonego pod Sztokholmem Västberga i przenieśli się do knajpy Kvarnen w dzielnicy Södermalm. Johan spotkał tam kilku kolegów po fachu i wdał się z nimi w tak głębokie dyskusje na temat sytuacji na świecie, że zarówno Andreas, jak i dziewczyny zmęczeni się słuchaniem i zostawili go.

Gdy o trzeciej w nocy Johan wracał taksówką do domu, Emma znów pojawiła się w jego myślach. Co teraz robiła? Chciał wysłać esemesa, ale się powstrzymał. Ustalili, że następnym razem to ona zadzwoni.



## Sobota, 1 grudnia

Olle zadzwonił niespodziewanie i zaprosił ją do domu na obiad. W końcu będzie mogła spotkać dzieci. Minał niecały tydzień, odkąd widziała je po raz ostatni, ale wydawał się długi jak miesiąc. Co najmniej. Zadzwonił wieczór wcześniej i wtedy mogła z nimi porozmawiać po raz pierwszy, odkąd Olle wyrzucił ją z domu. Dzieci wydawały się jej wesołe i niczym nie zmartwione, mimo tego co się wydarzyło. Zastanawiała się, co za myśli krążyły w ich małych główkach.

Podczas tego tygodnia rozmyślała nad różnymi scenariuszami. Jednego razu wydawało jej się, że powinni się rozwieść, innym razem niczego bardziej nie pragnęła niż tego, by znów stanowili rodzinę i żałowała, że w ogóle spotkała Johana.

Będąc w środku tego wszystkiego, zdała sobie sprawę z kruchości egzystencji. Pozornie sytuacja życiowa była stabilna, ale w każdym momencie wszystko mogło się całkowicie zmienić.

Jednocześnie nie potrafiła zrozumieć, jak mogła być taka głupia. Co sobie wyobrażała? Że może mieć na boku romans tylko po to, żeby zaspokoić własną potrzebę dowartościowania się? Zdała sobie sprawę, że igrała z ogniem.

Czy była gotowa poświęcić dla Johana wszystko? To pytanie powinna sobie postawić już przy pierwszym pocałunku.

Mąż dał jej swoją miłość, wziął za nią odpowiedzialność, dotrzymał tego, co przyrzekł jej na ślubie. A ona?

Gdy wyrzucił ją z domu, straciła grunt pod nogami.

Teraz zupełnie nie wiedziała, co ma począć. Wiedziała tylko, że zależy jej, by spotkanie z Ollem przebiegło dobrze. Bardzo się bała, że chciał może zrobić coś ostatecznego, na przykład dać jej dokumenty rozwodowe. Coś było w głosie Ollego, gdy zadzwonił, jakiś ton, który świadczył, że coś się zmieniło. Niepokoił ją ten ton.

Przed wizytą czuła się jak ktoś obcy – gość w swoim własnym domu. Wyglądał na pogodnego, gdy otworzył jej drzwi. Wziął od niej płaszcz i powiesił go, tak jakby była tam po raz pierwszy. Sytuacja była absurdalna. Mało brakowało i okazałaby irytację, która w niej narastała. Dzieci jak burza wpadły na korytarz. Obsypały ją mokrymi pocałunkami i mocnymi uściskami. Przyjemnie było przytulać ich ciepłe ciała i czuć ich zapach. Obydwoje od razu chcieli jej pokazać domek z pierników, który zbudowali z tatą.

– O, jaki ładny – powiedziała do dzieci, które pokazywały jej wieżę i małe wieżyczki na dachu. – Wygląda jak prawdziwy pałac!

– To jest piernikowy pałac, mamó – powiedział Filip.

Przyszedł Olle i stanął w drzwiach. Miał na sobie fartuch kuchenny, jego włosy były zmierzwione i wyglądał tak pięknie, jak tylko mężczyzna zajmujący się domem potrafi wyglądać. Instynktownie przyszła jej ochota, żeby go objąć, ale się powstrzymała.

– Obiad gotowy. Chodźcie jeść.

Gdy było już po obiedzie, a dzieci usadzone przed telewizorem oglądały bajkę, Olle nappełnił kieliszki winem.

– No więc chciałem z tobą spokojnie porozmawiać, to dlatego prosiłem, żebyś dziś przyszła. Nie chciałem o tym rozmawiać przez telefon.

– Okej – powiedziała ostrożnie.

– Myślałem o tym i myślałem. Na początku byłem tylko okropnie wściekły. Nigdy nie sądziłem, że mogłabyś mi zrobić coś takiego. Gdy odczytałem tamtą wiadomość, zalała mnie krew. Naprawdę sądziłem, że cię nienawidzę i chciałem poinformować cały świat o tym, co zrobiłaś. To było tak, jakbym żył w kłamstwie. Jak mogłem być tak cholernie głupi i niczego nie podejrzewać? To wszystko było idiotyczne. Że już nie wspomnę, co myślałem o tym pajacu z telewizji. Wiele razy zamierzałem jechać do Sztokholmu i powybijać mu zęby.

Wypił łyk wina.

– Jednak doszedłem do wniosku, że nic bym tym nie osiągnął. Być może tylko wyrok za pobicie, a to z pewnością bardziej ucieszyłoby jego niż mnie.

Emma nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

– Złość opadła po kilku dniach i wówczas mogłem zacząć myśleć jasno. Zastanawiałem się, jak nam jest ze sobą. Przejrzałem tu całe nasze życie.

Popukał się dwoma palcami w skroń.

– Wszystko, co robiliśmy razem i co do ciebie czuję. I doszedłem do wniosku, że nie chcę. Nie chcę, żebyśmy się rozeszli. Mimo iż strasznie mnie zraniłaś, naprawdę bardzo. Nawet jeśli trudno to przyznać, uważam, że też jestem za to częściowo odpowiedzialny. Nie

troszczyłem się o ciebie wystarczająco, nie słuchałem, gdy chciałaś ze mną rozmawiać i tak dalej. Nie usprawiedliwia to tego, co zrobiłaś, ale być może też przyczyniło się do tej sytuacji. Minie sporo czasu, zanim będę mógł ci znów zaufać, ale jestem gotowy spróbować.

Emma była zmieszana. Tego się nie spodziewała.

– Olle, sama nie wiem. To wszystko przyszło tak nagle. Nie wiem, co mam powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić. Teraz wiesz w każdym razie, czego ja chcę – powiedział i wstał, żeby nastawić kawę.

Zjedli z dziećmi kolację i położyli je potem do łóżek. Emma opuściła dom, nie dając żadnej odpowiedzi, ani sobie samej, ani Ollemu.

## Niedziela, 2 grudnia

Minęło pięć dni, odkąd Fanny Jansson zaginęła i nie byli ani o krok bliżej wyjaśnienia sprawy. Dziewczynki ciągle nie było. Z każdym dniem policja była coraz bardziej przekonana, że Fanny padła ofiarą przestępstwa. Frustracja Knutasa rosła. Poza tym, że był w coraz gorszym humorze, zaczął też źle sypiać. Była niedziela, pierwszy dzień adwentu, a on obudził się już o szóstej. Spał niespokojnie, męczyły go różne sny. Obrazy senne przenikały się wzajemnie: zabity Henry Dahlström, Fanny Jansson krążąca po Ogrodzie Botanicznym, Martin Kihlgård, który zjadał kotlety schabowe serwowane mu przez prokuratora Birgera Smittenberga. Wszystko to mieszało się w jego zamroczonej głowie. Obudził się wyczerpany, nie wiedząc, gdzie jest i jaki to dzień. Wpatrywał się prosto w ucho swojej żony i zdał sobie sprawę, że to wszystko tylko sen. Był może to wiatr wzbudzał w nim taki niepokój. Wył nad dachem i gwizdał w rynnach.

Pogoda zmieniła się tej nocy. Wiatr zaczął wiać z północy, a temperatura spadła o kilka stopni. Na zewnątrz było czarno, śnieg wirował w mocnych podmuchach wiatru. Line przeciągnęła się w łóżku.

– Nie śpisz? – spytała zaspana.

– Nie. Miałem takie dziwne sny.

– Co ci się śniło?

– Nie pamiętam za dobrze, to była jedna wielka mieszanina.

– Mój ty biedaku – wymamrotała przy jego karku. – To na pewno przez pracę. Co za pogoda. Masz głód?

Jej duński wymieszał się ze szwedzkim. Czasem przekomarzał się z nią, mówiąc, że ciągle brzmiało to, jakby miała kaszel owsianą w gardle, gdy mówiła. Sam przejął od niej sporo duńskich słów i wyrażeń, a dzieci mówiły wesołą mieszanką duńskiego i gotlandzkiego.

Gdy usiedli w kuchni przy śniadaniu, poczuł wyraźny ból. Tępy, łaskoczący ból w

ramieniu, dookoła nadgarstków i z tyłu kolan świadczący o zmianie pogody. Żył z tą dolegliwością, odkąd sięgał pamięcią. Gdy minął dzień po zmianie pogody, ból mijał tak szybko, jak się pojawił. Nie miał na to żadnego wyjaśnienia, nikt w rodzinie nie cierpiał na nic podobnego. Knutas był tak przyzwyczajony, że prawie w ogóle się już nad tym nie zastanawiał. Najgorzej było, gdy pogoda zmieniała się z cieplejszej na zimniejszą, tak jak teraz.

Nalał sobie jeszcze jedną filiżankę kawy. Dręczyła go niepewność co do losu Fanny Jansson.

Niektórzy jego koledzy przebąkali o samobójstwie. W tę teorię nie wierzył, ale jak nakazywała rutyna, polecił sprawdzić kilka wybranych miejsc. Jednym z nich było Högkint koło Visby – skała, która wyrastała prosto z wody i którą mieli w zwyczaju wykorzystywać kandydaci na samobójców. Poszukiwania nie przyniosły rezultatów.

Jeśli chodziło o sprawę Dahlströma, też się nie posuwali. Śledztwo utknęło w martwym punkcie i jedyną pozytywną rzeczą było to, że zainteresowanie dziennikarzy osłabło.

Brak nowych danych sprawił, że Knutas mógł sobie pozwolić na spędzenie jednego dnia z rodziną. Niedługo Boże Narodzenie. Dziś była pierwsza niedziela, kiedy pojawiły się dekoracje świąteczne, umówili się więc z Almlövami na spacer po mieście.

Knutas bardzo chciał odpocząć od śledztwa, ale Almlövowie zaczęli od razu o nim rozmawiać.

– Straszne z tą zaginioną dziewczynką – zaczęła Ingrid zaraz po przywitaniu. – Pracuje w tej stajni, gdzie ojciec ma Big Boya. My tak naprawdę jesteśmy współwłaścicielami konia.

– Jesteśmy współwłaścicielami, tak, ale to tylko twój ojciec jest nim zainteresowany. To jemu zależało na jego kupnie.

– Przerazające. Jak myślicie, co się jej mogło przydarzyć?

– Cokolwiek. Mogła mieć wypadek, mogła popełnić samobójstwo albo po prostu uciec z domu. Nie musiała paść ofiarą przestępstwa.

– Ale jak uważacie? – zgadywała Ingrid.

Knutas unikał odpowiedzi. Wkroczyła Line i zaczęła mówić o dekoracjach, które wywieszono w mieście.

Właściciele sklepów postarali się, żeby stworzyć świąteczny nastrój. Wiatr się uspokoił, a padający śnieg stwarzał magiczną atmosferę. Ponad ich głowami wisały girlandy z gałęzi świerkowych rozpiętych pomiędzy domami, a latarnie rozwieszono w gałęziach

rzucały na ulice ciepły blask. Na rynku Stora torget, na prowizorycznych straganach, które zbudowano specjalnie na tę okazję, sprzedawano świąteczne smakołyki i wyroby rzemieślnicze. Było też grzane wino i pierniczki. Z głośników płynęły świąteczne melodie, a na popołudnie zaplanowany był taniec dookoła dużej choinki ustawionej pośrodku rynku. Gruby Mikołaj z długą białą brodą rozdawał dzieciom zimne ognie. Każdy nawet najmniejszy butik był otwarty, a tak dużo ludzi na Adelsgatan, głównej ulicy handlowej miasta, nie widziano od sezonu letniego.

Gdzie tylko się odwrócili, napotykali znajome twarze; zatrzymywali się i rozmawiali z ludźmi na każdym rogu. Cała czwórka była dobrze znana w Visby, Knutas jako komisarz, Line jako położna, a Almlöwowie jako właściciele restauracji. W jednej z kawiarni delectowali się gorącą czekoladą z bitą śmietaną i bułeczkami szafranowymi.

Zadzwoiła komórka Knutasa. To była Karin.

– Zgłosiła się Agneta Stenberg. Pracuje w tej samej stajni co Fanny. Wcześniej była na wakacjach, dziś przyjechała do domu. Mówi, że Fanny jest związana z tym tam Tomem Kingsleyem.

– Jakie ma na to dowody?

– Poprosiłam ją, żeby przyjechała tu i opowiedziała. Może chcesz być obecny?

– Oczywiście, będę za dziesięć minut.

Agneta Stenberg usiadła na kanapie w biurze Knutasa, naprzeciwko niego i Karin. Biała koszulka polo podkreślała jej opaleniznę. Jak, u licha, udało jej się uzyskać taki kolor przez zaledwie tydzień, zastanawiała się Karin. Agneta od razu przeszła do rzeczy.

– Uważam, że są więcej niż przyjaciółmi. Wiele razy widziałam, jak się obejmowali i takie tam.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

– Co masz na myśli, mówiąc „i takie tam”? – spytała Karin.

Agneta Stenberg z zakłopotaniem poprawiła się na kanapie. Wyglądała na zawstydzoną.

– Takie rzeczy od razu widać. Stoją blisko siebie. Widziałam, jak ją głaskał po ramieniu. Intymne gesty, które mają miejsce między dwiema osobami tylko wówczas, gdy coś się między nimi wydarzyło, jeśli wiecie, co mam na myśli?

– Tak, dobrze to wiemy – powiedział Knutas. – Kiedy to się zaczęło?

– Od dawna spotykali się na dziedzińcu przed stajniami i rozmawiali. To chyba było w październiku, gdy po raz pierwszy widziałam, jak się obejmowali. Było to przy jednym z zewnętrznych boksów, kawałek od stajni. Byłam tym dość wstrząśnięta, muszę przyznać. Mam na myśli, że on ma przynajmniej drugie tyle lat, co ona.

– Dlaczego uważasz, że było to dziwne? To mógł być przecież zwykły przyjacielski uścisk?

– Nie sądzę. Gdy mnie zobaczyli, zaraz się od siebie odsunęli. I potem wiele razy widziałam, jak się obejmowali.

– Czy robili coś jeszcze?

– Nie, przynajmniej ja nic nie widziałam.

– Rozmawialiście o tym w stajni?

– Powiedziałam to paru osobom, ale oni uważali, że były to zwykłe przyjacielskie

uściski, że byli po prostu przyjaciółmi.

– Dlaczego tak uważali, jak myślisz?

– Tylko dlatego, że ona jest taka młoda. Nikt nie potrafił sobie wyobrazić, że fajowski Tom mógłby być z Fanny. Wszyscy uważają, że on jest naprawdę super.

– Ale ty nie?

– Tom jest w porządku, ale to nie przeszkadza, że mógłby wykorzystywać Fanny.

Wygląda na starszą, niż jest naprawdę.

– Pytałaś Fanny o jej stosunki z Tomem?

– Nie.

– A Toma?

– Nie, choć pewnie powinnam.

Spojrzała na nich poważnie.

– Jak myślicie, co się z nią stało?

Twarz Knutasa wyrażała zakłopotanie, gdy odpowiadał.

– Nie wiemy. Naprawdę nie wiemy.



Knutas zadzwonił do Toma Kingsleya i kazał mu stawić się na komendzie policji. Ten wydawał się niechętny, ale obiecał przyjechać w ciągu godziny.

– Być może Kingsley jest tym tajemniczym chłopakiem Fanny – powiedział Knutas do Karin, gdy siedzieli przy kawie i zjadali po kanapce, czekając na pojawienie się Toma Kingsleya.

– Nie jest to niemożliwe – przyznała Karin między kęsami. – Dlaczego nie powiedział nic o tym, że są sobie bliscy, gdy z nim rozmawialiśmy w stajni?

– Być może się wstydził. Ja bym się wstydził, gdybym miał takie kontakty z czternastolatką.

– Jeśli to się zgadza, że są razem, to czyni go tylko podejrzanym. Gdy ma się trzydzieści lat i jest się w związku z czternastolatką, to coś jest nie w porządku, to jasne.

Tom Kingsley wydawał się spięty i nienaturalny, gdy w końcu pojawił się po dwóch godzinach. Miał na sobie ubranie robocze ze stajni, zapach koni drażnił Knutasa.

– Przepraszam za ubranie, ale jadę prosto z pracy – powiedział Kingsley, jakby potrafił czytać w myślach.

– Nic nie szkodzi – skłamał Knutas. – Gdy spotkaliśmy się przed paroma dniami w stajni, opisał pan swoje stosunki z Fanny jako powierzchowne. Powiedział pan, że nie znacie się zbyt dobrze. Czy nadal podtrzymuje pan tę wersję?

Kingsley ociągał się z odpowiedzią.

– Tak... tak można powiedzieć.

– Nie wygląda pan już na tak pewnego siebie?

– Zależy, co się ma na myśli.

Knutas czuł narastającą irytację. Ludzie, którzy kłamali mu prosto w oczy, strasznie go drażnili.

– Jak to?

– Co to oznacza znać kogoś dobrze? Ja nie wiem.  
– Powiedział pan, że czasem tylko trochę rozmawialiście.  
– To się zgadza.  
– Więc nie macie żadnych bliższych stosunków?  
– Nie uważam, że takie są.  
– Dostaliśmy informacje, które wskazują na coś wręcz przeciwnego. Słyszeliśmy, że jesteście razem. Że jesteście w związku.

Twarz Toma Kingsleya pociemniała.

– Kto, do cholery, szerzy takie kłamstwa?  
– Tego nie możemy powiedzieć. A jest to prawda?  
– Kto, u diabła, twierdzi takie rzeczy? To nie jest normalne, do cholery!  
– Proszę odpowiedzieć na pytanie. Czy jest pan albo był w związku z Fanny Jansson?  
– To jest chore. Kingsley potrząsnął głową. Zastanawiacie się, czy jestem w związku z Fanny? To przecież dziecko, do jasnej cholery.

Knutas zaczynał tracić cierpliwość.

– Tak, dokładnie to chcemy wiedzieć i mamy swoje powody – powiedział krótko. – Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Oczywiście, że nie jestem z nią w związku. Fanny i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, nic poza tym. Nie wiem, kto ma czelność szerzyć kłamstwa, że jesteśmy razem.

– Dlaczego nie powiedział pan nic o tym, jak rozmawialiśmy pierwszy raz, że czasem się obejmujecie?

– My się, do diabła, nie obejmujemy.

– Ale zdarzyło wam się to?

– Mogło się zdarzyć, że lekko ją objąłem, ale tylko po to, żeby ją pocieszyć. Ona potrzebuje wsparcia. Dziewczyna ma w domu straszną sytuację. Matka pije, a ona nie ma ani ojca, ani rodzeństwa. Nie ma kolegów, koleżanek, jest sama. Rozumiecie to? Ona jest sama!

Tom Kingsley zdenerwował się na dobre.

– Więc zaprzecza pan temu, że jest pan w związku z Fanny, jeśli dobrze zrozumiałem?  
– spytał Knutas.

W odpowiedzi Tom Kingsley tylko pokręcił głową.

– Jak pan to wytłumaczy, że ludzie odbierają, że jesteście razem?

– Ich chore fantazje to nie mój problem. Czy my, mężczyźni nie możemy już okazać odrobiny serdeczności i troski drugiej osobie? To nie jest normalne, niech mnie cholera weźmie! Agneta wam to powiedziała? Agneta Stenberg?

Knutas i Karin spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

– Dlaczego tak pan uważa? – spytali jednocześnie.

– Ponieważ jest zazdrosna, to oczywiste. Łaziła za mną przez wiele miesięcy, ale ja powiedziałem, że nie jestem zainteresowany. Nie tak dawno mieliśmy imprezę dla pracowników stajni i wtedy tak mi się naprzykrzała, że w końcu byłem zmuszony powiedzieć jej, żeby poszła do diabła.

Knutas był zdziwiony językowymi zdolnościami Toma Kingsleya. Mówił perfekcyjnie po szwedzku. Gdyby nie jego słaby akcent, nikt by nie powiedział, że jest obcokrajowcem.

Przesłuchanie niemiłe zaskoczyło Knutasa. Liczył na to, że tak przycisnie Kingsleya do ściany, że ten nie będzie wiedział, co ma odpowiadać. Ale stało się inaczej.

## Poniedziałek, 3 grudnia

Nie było powodu do nowej podróży na Gotlandię. Może i dobrze, pomyślał Johan ponuro. Żadnego znaku życia od Emmy przez cały weekend. A ostatnio było im razem tak dobrze. Nie mógł się w niej rozeznąć. Żeby tylko znów nie zaczęła się wahać.

Obecnie Gotlandia wydawała mu się bardzo daleka, również pod względem zawodowym. Gdy tylko wyglądało na to, że Grenfors zainteresował się gotlandzkim morderstwem, policja utkwiała w martwym punkcie. Ponadto w tym samym czasie miał miejsce atak szaleńca na rynku Medborgarplatsen w dzielnicy Södermalm. W poniedziałek wieczorem redakcja została zaalarmowana, że szaleniec wpadł w furję i zabił metalowym prętem co najmniej jedną osobę. Pięć innych było rannych, w tym jedno niemowlę. Wiadomości Regionalne zostały zaalarmowane przez informatora praktycznie w tej samej chwili, gdy to wszystko się działo. Johan wyruszył razem z kamerzystą. W drodze na miejsce zdarzenia rozmawiał przez komórkę to z dyżurnym policjantem, to z numerem alarmowym, to znów z redakcją.

Fotograf był szybki i zręczny w ruchu ulicznym, ciągle zmieniał pas, żeby zyskać na czasie i częściowo łamał przepisy, co było konieczne, jeśli chcieli szybko dostać się na miejsce. Gdy byli już na Medborgarplatsen, bezczelnie zaparkowali samochód na środku rynku i w mgnieniu oka wyjęli kamerę. Stały tam już karetki i samochody policyjne. Okolicę odgrodzono i grupki ludzi patrzyły, jak opatrywano rannych.

Johan przeprowadził wywiad z policjantami i ze świadkami zdarzenia, którzy opowiadali, że mężczyzna zupełnie niesprovokowany zaatakował ludzi napotkanych na ulicy. Na koniec odrzucił pręt i zbiegł w dół schodami w stronę stacji metra przy parku Björns trädgård. Zatrzymano cały ruch w metrze, a policjanci z psami przeszukiwali wagony i perony.

Gdy wrócili, w redakcji pracowano, aż się gotowało. Grenfors trzymał w rękach dwie słuchawki, producenci biegali między redaktorami, żeby upewnić się, że wszyscy będą gotowi na czas. Do tego utrzymywali stały kontakt z wiadomościami ogólnokrajowymi, które oczywiście również pracowały intensywnie nad dramatem na Södermalm.

Zdecydowano się na współpracę z innymi programami informacyjnymi; rozdzielano wywiady między reporterów, wymieniano się zdjęciami. Sekwencje Wiadomości Regionalnych były oczywiście bardzo pożądanym towarem, ponieważ ich kamerzysta był pierwszy na miejscu zdarzenia. Moderator programu był zajęty szukaniem odpowiednich osób, z którymi można by było przeprowadzić wywiad w studio; zaproszono regionalnego komendanta policji oraz szefa Misji Miejskiej, ponieważ wielu osobom się wydawało, że szaleniec był bezdomny. Ciągłe go jeszcze nie ujęto.

Prawie całe wydanie poświęcone było temu zdarzeniu. Metro pograżyło się w chaosie, atak zdarzył się bowiem tuż przed godzinami szczytu i setki tysięcy sztokholmczyków było w drodze z pracy do domu.

Wiadomości Regionalne nadawały bezpośrednio z rynku Medborgarplatsen, gdzie ludzie zaczęli składać kwiaty, zapalać świece i znicze. Liczba ofiar wzrosła do dwóch – niemowlę zmarło z ran.

Jadąc metrem do domu, Johan po raz kolejny zaczął rozmyślać o tych szczególnych warunkach pracy dziennikarzy. Nawet gdy działy się najstraszniejsze rzeczy, uczucia trzeba było zostawić na boku. Najważniejsze było zbieranie i przekazywanie informacji. Dziennikarz brał górę, ale nie miało to nic wspólnego z mentalnością hieny, jak to z pogardą twierdzili niektórzy, gdy wylewali swą żółć na media. Johan uważał, że większość dziennikarzy, podobnie jak on sam, napędzana była po prostu chęcią opowiadania. Trzeba było jak najszybciej i najprecyzyjniej opowiedzieć o tym, co się zdarzyło. Zadaniem każdego reportera było zebranie tyle materiału, ile to możliwe, by potem jak najlepiej zdać relację.

Już w redakcji przeglądało się materiały i dyskutowało na jego temat z redaktorem. Co można było nadać, a co nie? Zbyt bliskie ujęcia poszkodowanych odrzucano, wyrzucano wywiady z ludźmi, którzy najwyraźniej byli w szoku, i usuwano materiały, który naruszał integralność poszczególnych osób.

Każdego dnia toczyły się nowe dyskusje i za każdym wejściem kryły się długie rozważania, szczególnie w takich delikatnych przypadkach, jak ten. Oczywiście, zdarzało się,

że popełniano błędy, że podawano do wiadomości nazwisko lub pokazywano obraz, który nigdy nie powinien dotrzeć do opinii publicznej. Redaktor nie zawsze zdążył obejrzeć materiał, zanim go nadano, ponieważ rezerwy czasu były niewielkie. Przeważnie wszystko jednak było tak, jak powinno, w zgodzie z etyką obowiązującą wszystkich dziennikarzy. Pojedyncze czarne owce, które przekraczały granice, zawsze się znalazły. Niektóre kanały i gazety przesunęły swoje granice bardzo daleko, ale to nadal były tylko pojedyncze przypadki.

Wtorek, 4 grudnia

Sprawca z Medborgarplatsen został złapany następnego dnia, gdy spał ukryty w garażu w dzielnicy Skärholmem. Media dostały wówczas nowego napędu.

Tak wyglądał dzień powszedni w redakcji wiadomości – najpierw najgorętsze wieści, cała reszta musiała czekać. Coś, co było najbardziej aktualne jednego dnia, drugiego było już przestarzałe. Hierarchię ważności ustalano ciągle na nowo na porannych spotkaniach, w ciągu dnia i po każdym znaczącym wydarzeniu. Rozkład dnia pracy zmieniał się nieustannie, był rewidowany i przebudowywany w miarę podejmowania nowych decyzji. Jedna rzecz była pewna – ta praca rzadko była monotonna.

Dlatego przez cały dzień Johan nie poświęcił Emmie ani jednej myśli. Jednak gdy tylko wrócił do domu, znów wypełniła jego głowę. Zadzwoił, choć nie powinien. Wydawała się zmęczona.

– Co słyszeć?

– Dziękuję, jest lepiej. Dzisiaj odebrałam dzieci ze szkoły.

– Bardzo się cieszę.

– Ja też.

Cisza w słuchawce. Johan czuł, jak niepokój zaczynał wypełniać mu żołądek.

– Rozmawiałaś z Ollem?

– Jestem teraz u nas w domu. Olle czyta dzieciom bajkę.

– Co tam robisz? Wprowadziłaś się z powrotem?

– Nie, ale to chyba oczywiste, że musimy się spotykać. Tyle chyba rozumiesz?

Była poirytowana, mówiła ściszym głosem, tak jakby się bała, że ktoś może usłyszeć.

– Nie jest już wściekły?

– Oczywiście że jest zły, ale uspokoił się na tyle, że można z nim rozmawiać, co dla mnie oznacza bardzo wiele. Nie chcę ryzykować, rozmawiając teraz z tobą. Cześć!

Johan zrezygnowany patrzył na telefon. Mróz zza okna przenikał jego wnętrze i zadomawiał się w nim. Więc nagle znów wołała Ollega; mówiła jakby on sam nie znał już nic. Widoczna na horyzoncie groźba wysysała z niego energię. Nie ma siły stracić ją jeszcze raz.



Środa, 5 grudnia

Emma wpatrywała się w płytkę, którą trzymała w ręku. Niemożliwe. To po prostu nie mogła być prawda. Czy dwie niebieskie kreski na krzyż, wyglądające jak znak dodawania, rzeczywiście oznaczały, że jest w ciąży? Robiła to tak dawno temu. Z bijącym sercem chwyciła opakowanie. Instrukcje nie mogły być bardziej jasne. Niebieska kreska w okienku oznaczała, że nie jest się w ciąży. Dwie niebieskie kreski na krzyż – w ciąży. Jak to możliwe? Ona i Johan byli razem tylko raz przed kilkoma tygodniami, a nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio poszła do łóżka ze swoim mężem. Gorączkowo szukała w pamięci. Olle, kiedy był ostatni raz? Musiało to być latem. Liczyła miesiące. Sierpień, wrzesień, październik, listopad, grudzień. Dobry Boże, byłaby teraz w piątym miesiącu, brzuch byłby już zaokrąglony. No i miesiączka, spóźniała się przecież tylko trzy tygodnie. Przez całą jesień miała miesiączkę. Pociemniało jej w oczach, gdy to sobie uświadomiła. To musi być z Johanem. Tamten piątek w październiku. Był na Gotlandii w podróży służbowej i zadzwonił do niej. Była słaba i spotkała się z nim w redakcji, zanim pojechał do domu. Kochali się na kanapie. Do diabła. Jak mogła mieć takiego niewyobrażalnego pecha? Tylko raz przzerwali ustalony czas do namysłu i od razu zaszła w ciążę. To mogło się zdarzyć tylko jej.

Czuła, jak łzy napływały jej do oczu. To było ponad jej siły.

Prawie podskoczyła do góry, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Głos Ollego po drugiej stronie:

– Emmo, długo jeszcze?

– Już wychodzę.

Wyrzuciła test i puste opakowanie do kosza. Nie mogła mu teraz powiedzieć. Musi mieć czas do namysłu. Szybko opłukała ręce i otworzyła drzwi.

– Co się stało, jesteś taka blada?

Olle patrzył na nią zmartwiony.

– Jesteś chora?

– Tak by to można nazwać. Jestem w ciąży.

## Czwartek, 13 grudnia

Katedra w Visby była wypełniona ludźmi do ostatniego miejsca. Knutas siedział z Line i z Nilsem w trzeciej ławce na prawo od głównego przejścia. Wysokie sklepienie kościoła z jego wspinałymi łukami rzucało długie cienie oświetlane blaskiem palących się setek świec. Pełen oczekiwania tłum szemrał cicho, tylko pojedyncze kasznięcia i stuknięcia ławkami przerywały ten miękki szmer.

Pochód świętej Łucji w katedrze był jednym z najważniejszych wydarzeń w roku. Petra była jedną z dziewczynek w orszaku Łucji. Śpiewała w kościelnym chórze młodzieżowym i to właśnie chór przygotowywał tegoroczny pochód świętej Łucji, podobnie jak we wszystkie inne lata od tak dawna, jak tylko mógł sięgnąć pamięcią. Knutas przeglądał folder informacyjny o kościele, czekając na rozpoczęcie uroczystości. Katedrę poświęconą Maryi zaczęto budować w dwunastym wieku z opłat pobieranych od niemieckich statków, które przybijały do portu w Visby. Na początku kościół przeznaczony był tylko dla niemieckich kupców, później stał się niemiecką parafią, a po reformacji został przekształcony w parafię dla wszystkich mieszkańców miasta. Większych zmian nie dokonano w budowli od czasów średniowiecza i było to widać, pomyślał Knutas, podziwiając sklepienie, piękne witraże i ambonę, najprawdopodobniej sprowadzoną z niemieckiej Lubeki w siedemnastym wieku.

Nagle w kościele dał się słyszeć delikatny dźwięk i głowy wszystkich odwróciły się w kierunku wejścia. Melodia pieśni świętej Łucji stawała się coraz wyraźniejsza i w drzwiach kościoła ukazała się biała postać Łucji. Kroczyła pomału, ubrana w białą szatę, z koroną ze świec na głowie. Za nią szły parami dziewczęta przepasane srebrnymi pasami i ze świecami w ręku. Pochód zamykali chłopcy ze spiczastymi czapkami na głowach.

W blasku świec było to magiczne widowisko, młodzież ubrana na biało, śpiewająca czystymi, dźwięcznymi głosami. Jeden z chłopców z pochodu, który miał nie więcej niż dziesięć, jedenaście lat, śpiewał tak ładnie i wysoko swoim dźwięcznym głosem, że

Knutasowi oczy zasły łzami. Podczas tej solowej pieśni telefon Knutasa zawibrował w wewnętrznej kieszeni płaszcza. Delikatnie go wyjął i przystawił do ucha. Trudno było zrozumieć, co mówiła Karin. Udało mu się wydostać z ław i przejść do przedsionka.

– Lepiej dla ciebie, żeby to było ważne, jestem w katedrze podczas pochodu świętej Łucji, w którym bierze udział moja córka.

– Fanny Jansson znaleziono martwą w lesie Lojsta hed.

Dotarcie na miejsce zajęło im prawie godzinę. Karin i Knutas pojechali drogą numer sto czterdzieści dwa aż do Hejde, a potem dalej do Lojsta hed. Przy zjeździe do lasu znajdowało się stare domostwo. Czarne owce z długim zimowym futrem stały przytulone do siebie przy ogrodzeniu i gapiły się na nich, gdy przejeżdżali obok.

Czekający na nich samochód policyjny wskazał im, gdzie jechać. Pomału posuwali się po nierównej leśnej drodze, która zazwyczaj służyła tylko traktorom. Tutaj pod drzewami śnieg był nienaruszony i nie było w ogóle wiatru. Ten mieszany las zarośnięty był uschniętymi paprociami, wrzosem i krzakami borówki. Tu i tam pojedyncze, wiszące od lata borówki pobłyskiwały jak czerwone światełka między ciężkimi od śniegu kępami. Przy końcu drogi otwierała się polana, gdzie stał zaparkowany jeszcze jeden samochód policyjny. Kawalek dalej, przy zboczu, widać było taśmy odgradzające. Powietrze było czyste i zimne.

Ciało Fanny leżało w zagłębieniu pod kilkoma gęstymi świerkami, przykryte grubym zielonym mchem.

Było dość dobrze zachowane. Dziewczynka była kompletnie ubrana, miała czarne spodnie jeździeckie, krótką pikowaną kurtkę na zatrzaski i brązowy wełniany sweter rozerwany przy szyi. Jej ciemna twarz kontrastowała z białym śniegiem. Długie, piękne włosy rozłożone na ziemi wyglądały na dziwnie żywe dookoła martwej dziewczynki. Szeroko otwarte oczy patrzyły w niebo. Gdy Knutas przyjrzał się im z bliska, zobaczył, że białka miały czerwone punkciki. Dookoła szyi widać było ciemne siniaki.

Ciało zostało znalezione przez kobietę, która wybrała się na konną przejażdżkę. Spadła z konia, gdy ten wystraszył się lisa i stanął dęba. Koń zaprowadził ją na polanę. Po upadku kobietę bolały plecy, poza tym była tak zszokowana, że zawieziono ją do szpitala w Visby.

Gdy byli w drodze do miasta, zaczął dzwonić telefon Knutasa. Trzecie połączenie od Johana.

– Co się stało? – usłyszał w słuchawce dobrze znany głos.

– Znalaziono ciało Fanny Jansson – powiedział Knutas zmęczony.

Karin prowadziła samochód, więc on mógł skupić się na odpowiadaniu na pytania.

– Gdzie?

– W lesie Lojsta hed.

– Kiedy?

– Dziś rano o wpół do dziewiątej.

– Kto ją znalazł?

– Kobieta, która była na przejażdżce konnej.

– Została zamordowana?

– Wszystko na to wskazuje. Tak.

– Jak?

– Nie mogę tego powiedzieć.

– Czy długo tam leżała?

– To będzie musiał stwierdzić lekarz sądowy, nie mogę odpowiedzieć na więcej pytań.

Dziś zorganizujemy konferencję prasową.

– Kiedy?

– Najprawdopodobniej po południu. Zdązysz przyjechać.

Johan i Peter wylądowali wczesnym popołudniem na lotnisku w Visby. Podróż taksówką do miasta była krótka.

Od czasu, gdy byli tam po raz ostatni, budynek komendy policji został radykalnie zmieniony. Bładoniebieska dawniej fasada miała teraz tynk w odcieniu ciepłego beżu. Pomieszczenia były jasne i przestronne, a umeblowanie z naturalnych materiałów w prostym skandynawskim stylu. Wszystko utrzymane w tonacjach bieli i czerni.

Stare, zaniedbane pomieszczenie, w którym wcześniej organizowano konferencje prasowe, było tylko wspomnieniem. Teraz znajdowali się w przestronnej sali położonej na parterze, z rzędami krzeseł ze stali nierdzewnej i podium w głębi. Okna wychodzące na smutną ścianę przeciwległego budynku zasłonięte były cienkimi zasłonami. Dziennikarze zaczęli już montować swoje mikrofony. Johan naliczył czterech reporterów z konkurencyjnych kanałów.

Był wdzięczny, że powierzono mu przygotowanie reportażu dla całej Telewizji Szwedzkiej. Nie było mowy o niczym innym. Po jego wysoko ocenianych relacjach dotyczących morderstw poprzedniego lata redaktorzy nie mieli wątpliwości. Johan Berg nie sprawiał zawodu. Podobała mu się ta myśl, że jego relacja będzie nadawana wieczorem we wszystkich programach informacyjnych. Dawało to satysfakcję, gdy docierało się do tak wielu osób, gdy miało się taką siłę przebicia.

Usiadł w pierwszym rzędzie, podczas gdy Peter ustawiał kamerę. Koledzy z lokalnych mediów pozdrawiali go. Znał niektórych z konferencji prasowych ubiegłego lata.

Zaraz potem Anders Knutas, Karin Jacobsson, Martin Kihlgård i Lars Norrby zajęli miejsca na podium.

– Witam wszystkich – zaczął Knutas. – Nazywam się Anders Knutas, jestem komisarzem, dla tych, którzy mnie nie znają, i prowadzę to śledztwo.

Przedstawił pozostałych i kontynuował:

– Jak już wiecie, ciało Fanny Jansson zostało znalezione na niedostępnym obszarze

leśnym w Lojsta hed. Znalazła je dziś rano około wpół do dziewiątej osoba, która była na przejażdżce konnej. Fanny Jansson została zamordowana. Nie mogła sama zadać sobie tych ran, więc nie mamy tu do czynienia z samobójstwem, o czym spekulowano.

– Uważacie, że została zamordowana? – przerwał reporter z lokalnego radia.

– Na to wygląda.

– Jakie miała obrażenia? – spytał Johan.

– Nie mogę nic na ten temat powiedzieć – odpowiedział krótko Knutas.

Lekko westchnął. Chociaż powiedział dopiero niewielką część z tego, co zamierzał, już zaczęli zadawać pytania. Wiele rąk było uniesionych w górę. Trudno mu było zrozumieć tę wieczną niecierpliwość dziennikarzy.

– Zaraz będziemy odpowiadać na pytania, ale najpierw chciałbym przedstawić trochę informacji.

Nie zamierzał w każdym razie pozwolić im na ustalanie porządku obrad. Ręce opadły.

– Ciało leżało w tamtym miejscu przez jakiś czas. Dokładnie ile, tego na razie nie wiemy. Fanny Jansson była kompletnie ubrana, gdy ją znaleziono i nic nie wskazuje na przestępstwo na tle seksualnym. Miejsce jest odgrodzone, a okolica przeszukiwana przez naszych techników. Lekarz sądowy przyjedzie tu jutro, żeby zbadać ciało. Miejsce znalezienia zwłok jest strzeżone, aż do czasu, gdy ciało zostanie przeniesione i zakończy się przeszukiwanie terenu. To byłoby wszystko, co miałem do powiedzenia na ten temat. Czy ktoś chciałby coś dodać?

Spojrzał pytająco na kolegów, którzy pokręcili głowami.

– W takim razie czas na pytania.

– Jak długo leżało ciało?

– Być może nawet kilka tygodni, a więc od chwili zaginięcia Fanny. Ale nie jesteśmy tego pewni i czekamy na ocenę lekarza sądowego.

– Czy użyto jakiejś broni?

– Nie chcę tego komentować.

– Czy może pan powiedzieć, jak prawdopodobnie dokonano morderstwa?

– Nie.

– Czy ciało jest okaleczone?

– Nie.

– Czy sprawca pozostawił ślady?

– Nie mogę tego zdradzić ze względu na dobro śledztwa.

– Czy Fanny Jansson ma jakieś powiązanie z miejscem, w którym znaleziono jej ciało?



– spytał Johan.

– Nie, przynajmniej nic nam na razie o tym nie wiadomo.

– Została tam zamordowana, czy przeniesiona po śmierci?

– Większość śladów wskazuje na to, że zamordowano ją w innym miejscu i potem przetransportowano ciało do lasu.

– Dlaczego tak sądzicie?

– Tak jak już mówiłem wcześniej, nie mogę wyjawić niczego na temat śladów czy innych informacji, które zebraliśmy tam na miejscu – powiedział Knutas z wymuszonym spokojem.

– Jak to się stało, że zwłoki znalazła osoba, która była na przejażdżce konnej, jeśli jest to takie niedostępne miejsce?

– Ta kobieta spadła z konia i to koń poprowadził ją na polanę, gdzie leżało ciało.

– Kto znalazł ciało?

– Kobieta mieszkająca w okolicy, nie chciałbym ujawniać jej danych.

– Czy są świadkowie?

– Możliwe. Przesłuchujemy ludzi, którzy mieszkają w okolicy. Chcielibyśmy zwrócić się do mieszkańców, żeby informowali policję, jeśli w ostatnich tygodniach widzieli lub słyszeli coś podejrzanego, szczególnie jeśli ma to coś wspólnego z miejscem znalezienia zwłok dziewczynki. Nie ma dla nas mało ważnych informacji, wszystko jest bardzo cenne.

Knutas wyrecytował numer policyjnego telefonu informacyjnego i konferencja prasowa się zakończyła.

Wieczorem Johan współpracował bezpośrednio ze wszystkimi programami i opowiadał widzom ostatnie wieści. Potem on i Peter zjedli obiad w hotelu i poszli spać.

Emma tym razem też nie odpowiedziała, gdy Johan próbował dzwonić. Minął już ponad tydzień, odkąd rozmawiali ostatni raz. Jej przyjaciółka powiedziała, że Emma jest chora i chce być sama. Musiał grzecznie czekać, aż się z nim skontaktuje.

Lekarz sądowy miał przyjechać na Gotlandię dopiero na drugi dzień, ale Sohlman mógł dać im pierwsze informacje, wyświetlając slajdy.

– Trudno powiedzieć, jak długo tam leżała, ale ciało jest dobrze zachowane, jak widzicie. Zawdzięczamy to niskiej temperaturze. Poza tym sprawca przykrył ciało mchem, więc żadne zwierze też jej nie ruszyło. Fanny była ubrana, gdy została znaleziona, ale sweter przy szyi jest rozerwany. Ubrania zostaną dokładniej zbadane po oględzinach ciała przez lekarza sądowego. Tymczasem do jego przybycia nie możemy ruszać zwłok. Z dość dużą pewnością mogę powiedzieć, że umarła z braku tlenu. Widzicie te czerwone punkciki na białkach oczu i siniaki na szyi? Nie chcę być zbyt drastyczny, ale najprawdopodobniej została uduszona.

Ponieważ sweter jest rozerwany, najwidoczniej stawiała opór. Mam nadzieję, że sprawca zostawił ślady na ubraniu, na przykład fragmenty naskórka czy ślinę. Ciało było osłonięte przez las i mech, a poza tym leżało w zagłębieniu, więc być może uda się nam znaleźć ślady mordercy. Pobraliśmy materiał spod jej paznokci. Były tam fragmenty naskórka, które najprawdopodobniej pochodzą od sprawcy. Zgodnie z przepisami wszystko wysłaliśmy do Centralnego Laboratorium.

Co się tyczy miejsca znalezienia ciała, możemy stwierdzić, że najpierw została zamordowana, a potem pozostawiona w lesie. Nie znaleźliśmy śladów krwi ani niczego innego, co by wskazywało, że morderstwo popełniono w miejscu znalezienia zwłok. Na razie nie mogliśmy jeszcze zbadać ciała, ale jedną rzecz udało nam się odkryć. Ma rany cięte na nadgarstkach.

Sohlman pokazał zdjęcia rąk Fanny Jansson. Na obu nadgarstkach widać było wyraźne rany.

- Tu ktoś ją skaleczył, najprawdopodobniej zrobiła to sama.
- Więc próbowała odebrać sobie życie! – wybuchnął Norrby.
- No cóż – zaoponował Sohlman – tego nie byłbym taki pewny. Uważam raczej, że

należała do tych dziewczyn, które się tną. Nie jest to takie rzadkie wśród cierpiących na depresję nastolatków. Kaleczyła się w wielu miejscach, na przykład za uszami. Rany są tak powierzchowne, że nie możemy tu mówić o regularnych próbach popełnienia samobójstwa. Być może ma więcej takich ran ukrytych pod ubraniem.

– Dlaczego to robiła? – spytał Wittberg.

– Dziewczyny, które się tną, robią to, bo nie dają sobie rady ze strachem – wyjaśniła Karin. – Gdy się tną, cały niepokój zbiera się w jednym miejscu i czasem odczuwają ból i krew jako coś uwalniającego. To jest konkretne i łatwo temu zaradzić. Gdy się kaleczą, cały inny niepokój, który mają w ciele, zanika i koncentruje się w tej części ciała, która jest skaleczona.

– Ale dlaczego cięła się w takich dziwnych miejscach?

– Najprawdopodobniej, żeby nie było tego widać.

Knutas zapalił światło i spojrzał poważnie na swoich współpracowników.

– Mamy dwa morderstwa do wyjaśnienia. Pojawia się pytanie, czy są one w jakiś sposób powiązane. Co ma wspólnego czternastoletnia uczennica z alkoholikiem około sześćdziesiątki?

– Widzę tu dwa oczywiste powiązania – powiedział Kihlgård. Pierwsze to alkoholizm, matka Fanny pije, a Dahlström był alkoholikiem. Drugie to wyścigi konne. Dahlström grał na wyścigach, a Fanny pracowała w jednej ze stajni przy torze wyścigowym.

– To są istotne powiązania – powiedział Knutas. – Czy jest jeszcze coś, co może nie jest takie oczywiste? Ktoś inny?

Nie dostał żadnej odpowiedzi.

– No dobrze – powiedział. – To nam na razie wystarczy. Oba tropy bezwarunkowo muszą zostać zbadane.

Piątek, 14 grudnia

Wydawało się, że tego zimnego grudniowego poranka dzień nie chciał na dobre się zacząć. Knutas z dziećmi i żoną jadł w kuchni kaszę na śniadanie. Zapalone świece czyniły te wspólnie spędzone poranne chwile trochę weselszymi. Line upiekła razem z dziećmi bułeczki szafranowe, podczas gdy on był w miejscu, gdzie znaleziono Fanny. Dziś miał odebrać lekarza sądowego z lotniska i pojechać znów na polanę w lesie. Ubrał się w wełniany sweter i wyciągnął najcieplejszą kurtkę zimową. Zimno ostatnich tygodni nie popuszczało.

Dzieci były smutne i niespokojne, rozmawiały o zamordowaniu Fanny. Bardzo przeżyły tę historię. Fanny była niewiele starsza od nich. Pogłaskał ich zimowoblade policzki, gdy stały w drzwiach wejściowych, wychodząc do szkoły.

Gdy był już w samochodzie w drodze na lotnisko, oblał go zimny pot i naszły takie mdłości, że musiał zjechać na bok i zatrzymać się na chwilę. Migotało mu przed oczami i czuł silny ucisk w piersi. Zdarzało się, że miewał lżejsze ataki paniki, coś w rodzaju silnego niepokoju, ale było to dawno temu. Otworzył drzwi samochodu i ze wszystkich sił próbował uspokoić dyszący oddech. Atak wywołał prawdopodobnie obraz zamordowanej Fanny w połączeniu z niepokojem o własne dzieci. Było nieuniknione, że jego praca i to ciągłe brodzenie w takim bagnie jak pijaństwo, narkotyki i przemoc, wpływały również na dzieci. W miarę jak rosły, wydawało się, że świat staje się coraz brutalniejszy. Najgorzej było chyba w dużych miastach, ale również na Gotlandii widać było zmianę.

Próbował nie mówić wiele o negatywnych stronach swojego zawodu. Jednocześnie rzadko przychodził do domu podbudowany wynikami pracy. Pewnie, czasem czuł ulgę, gdy jakieś przestępstwo zostało wyjaśnione, ale dalekie to było od napadu radości. Gdy udało im się pozytywnie zakończyć jakieś śledztwo, czuł się tylko zmęczony. Nie było w tym nic radosnego, jak można by się było spodziewać. Zazwyczaj odczuwał pustkę, jakby zeszło z niego powietrze. Wtedy chciał tylko do domu i spać.

Po kilku minutach poczuł się lepiej. Opuścił szybę i pomału pojechał w stronę lotniska.

Lekarz sądowy czekał na niego przed terminalem. Samolot wylądował wcześniej, niż było to przewidziane. Był to ten sam lekarz, z którym pracował ubiegłego lata, szczupły mężczyzna z rzadkimi włosami i końską twarzą. Jego duże doświadczenie dodawało mu powagi i autorytetu. W drodze do miejsca znalezienia zwłok Knutas opowiedział mu o wszystkim, o czym wiedziała policja.

Gdy tam przybyli, było piętnaście po dziesiątej i jasne spojrzenie Fanny Jansson ciągle wpatrywało się w szare grudniowe niebo. Knutasa obleciało nieprzyjemne uczucie, skrzywił się. Ponownie zaczął się zastanawiać, co się mogło przydarzyć tej ładnej dziewczynce. Jej ciało ukryte pod ubraniami wyglądało na delikatne i wątle. Policzki gładkie i brązowe, broda dzieciennie zaokrąglona. Ze złością zauważył, że zwilgotniały mu oczy.

Odwrócił się plecami i spojrzał w stronę zarośniętego i niedostępnego lasu. Za drogą dla traktorów widać było, jak las się przerzedzał, a dzięki temu, że wcześniej dokładnie przyjrzał się mapie okolicy, wiedział, iż kawałek dalej zaczynały się pola uprawne i pastwiska. W oddali krakała wrona, poza tym nie było słychać nic oprócz lekkiego szumu ciemnozielonych gałęzi świerków. Lekarz sądowy był pochłonięty badaniem i tak miało być przez kolejnych kilka godzin. Erik Sohlman i kilka innych osób z wydziału kryminalnego pomagali mu w pracy.

Knutas uznał, że był tam zbędny. Gdy tylko usadowił się w samochodzie, żeby wrócić na komendę policji, zadzwoniła Karin.

– Jest jedna osoba, która jest powiązana zarówno z Fanny Jansson, jak i Dahlströmem.

– Ach tak, kto to?

– Nazywa się Stefan Eriksson i jest przybranym dzieckiem ciotki Fanny z Vibble. Ma ona własną córkę, ale szybko się rozwiodła i poznała innego mężczyznę, który miał syna z poprzedniego małżeństwa. Przez lata Fanny i ten Stefan spotykali się na imprezach rodzinnych i tym podobnych. Ma czterdzieści lat, żonaty, dwoje dzieci, właściciel konia w tej stajni.

– Wiem, już to przerabialiśmy – powiedział Knutas niecierpliwie. – Co z nim jest nie tak?

– Był praktykantem u Dahlströma, gdy chodził do gimnazjum. Miał te praktyki przez dwa tygodnie. Potem dorabiał sobie w „Gotlands Tidningar” i u Dahlströma, gdy ten otworzył własną firmę. Ten Eriksson jest właścicielem kawiarni w mieście, Café Cortado na ulicy Hästgatan, a fotografią zajmuje się hobbystycznie. – Ach tak – zdziwił się Knutas. To było coś nowego.

– Być może on i Dahlström utrzymywali kontakty przez te wszystkie lata, choć

zaprzeczył temu w przesłuchaniu, które przeprowadzałam ja i Wittberg. Dość nieprzyjemny typ, mogę sobie doskonale wyobrazić, że...

– Tak, tak, ale nie będziemy się zajmować czystymi domysłami – przerwał Knutas. – Co jeszcze?

– Pytałam, czy czasami bywa w stajni i powiedział, że mu się to zdarza. Pracownicy stajni to potwierdzili. Zdarzało się nawet, że czasem zawoził Fanny do domu.

– Jest notowany w rejestrze karnym?

– Nie. Za to ma na koncie szereg podejrzeń o złe traktowanie zwierząt. Jego rodzina miała wcześniej owce i najwyraźniej źle skończyły, przynajmniej według osoby wnoszącej oskarżenie. Hodowlą owiec już się nie zajmuje.

– Chciałbym z nim osobiście porozmawiać. Gdzie on jest?

– Myślę, że jest w domu. Mieszka w... a niech to licho!

Karin ucichła.

– Co się stało?

– Stefan Eriksson mieszka w Gerum, zaledwie kilka kilometrów od miejsca, w którym znaleziono zamordowaną Fanny.

– Jestem dziesięć minut od tego miejsca. Jadę tam.

Tak naprawdę Gerum nie można było nazwać miejscowością. Był tam tylko kościół i kilka rozrzuconych dookoła pojedynczych gospodarstw, przylegających do dużego, niedostępnego lasu Lojsta hed. Krajobraz był płaski, ale gospodarstwo Stefana Erikssona stanowiło wyjątek. Było ładnie położone na wzgórzu z widokiem na okolicę. Składało się z kamiennego dwuskrzydłowego domu mieszkalnego i dużej stodoły. Najnowszy model dżipa stał zaparkowany przed domem obok BMW.

Gdy Knutas nacisnął dzwonek u drzwi, ze środka dało się słyszeć szczekanie. Nikt nie otwierał.

Obszedł podwórze, zajrzał do okien w skrzydłach domu. Jedno ze skrzydeł służyło najwyraźniej za pracownię artystyczną, o wszystkie ściany oparte były obrazy. Na sztaludze, stojącej pośrodku pomieszczenia, był portret kobiety. Puszki z farbami i pędzle tłoczyły się na poplamionym stole.

Knutas przerwał wpatrywanie się w okno, gdy usłyszał za sobą chrząknięcie. Był tak zaskoczony, że aż podskoczył i upuścił fajkę. Mężczyzna stał tuż za nim.

– W czym mogę pomóc?

Stefan Eriksson miał prawie dwa metry wzrostu, jak zgadywał Knutas. Ubrany był w niebieską kurtkę puchową, na głowie miał czarną włóczkową czapkę.

Knutas się przedstawił.

– Czy możemy wejść do środka i porozmawiać? Zaczyna się robić zimno.

– Oczywiście, proszę za mną.

Mężczyzna wszedł do domu pierwszy. Knutas zostałby prawie zdeptany przez dwa dobermany, które oszalały z radości.

– Nie boi się pan psów, co? – spytał Stefan Eriksson, nawet nie próbując ich uspokajać.

Usiedli w pomieszczeniu, które musiało być pokojem gościnnym. Że też ludzie na wsi

mieli jeszcze takie pokoje, pomyślał Knutas. Relikty przeszłości.

Stefan Eriksson był najwyraźniej wielkim miłośnikiem antyków. Na ścianie wisiało zmatowiałe lustro w złotej ramie. Obok stała komoda na wygiętych nogach zakończonych lwimi łapami, przy jednej ze ścian ustawiona była szafa z nogami w kształcie kul. Czuć było kurzem i długo niewietrzonym pomieszczeniem. Knutas miał wrażenie, że znajduje się w muzeum.

Nie skorzystał z propozycji napicia się kawy. W brzuchu mu burczało i przypominało, że czas obiadu dawno już minął.

– Cóż, nie za bardzo rozumiem, czego pan ode mnie chce. Niedawno rozmawiałem z policją – powiedział ten rosy mężczyzna, siedzący w fotelu pokrytym aksamitem. Psy usadowiły się przy jego nogach i wpatrywały się w swojego pana, ani na chwilę nie odrywając od niego wzroku.

– Muszę zadać kilka pytań uzupełniających, ale najpierw chciałbym złożyć panu kondolencje.

Mężczyzna nawet nie drgnął.

– Fanny była wprawdzie moją kuzynką, ale prawie się nie znaliśmy. Nie byliśmy w końcu prawdziwym kuzynostwem, jeśli można to tak ująć. Mój ojciec...

– Wiem, jakie było między wami pokrewieństwo – przerwał Knutas. – Jak często się spotykaliście?

– Dość rzadko, czasami na jakichś urodzinach. Były problemy z jej matką, więc nie zawsze się zjawiała. Majvor nie potrafi rozstać się z butelką.

– Czy dobrze znał pan Fanny?

– Różnica wieku między nami była tak duża, że nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego. Była małą dziewczynką, która czasem przychodziła ze swoją matką. Nigdy nic nie mówiła. Trudno o drugą taką małomówną dziewczynę.

– Jest pan właścicielem konia w stajni, w której pracowała Fanny. Nigdy się tam nie widywaliście?

– Z tej starej szkapy nie ma wielkiego pożytku. Kosztuje o wiele więcej, niż wygrywa. Oczywiście zdarza się, że zaglądam do stajni. Parę razy widziałem tam Fanny.

– Czy czasem podwoził ją pan do domu?

– Nie było to często.

– Jakim samochodem?

Stefan Eriksson poprawił się w fotelu. Jego mina wyrażała zakłopotanie.

– O co panu chodzi? Jestem podejrzany?



– Ależ nie – zaprzeczył Knutas. – Proszę wybaczyć, jeśli jestem natarczywy, ale musimy porozmawiać ze wszystkimi z otoczenia Fanny.

– Rozumiem.

– Jaki to był samochód?

– BMW, ten, który stoi przed domem.

– Znał pan również Henry’ego Dahlströma, prawda?

– Tak, odbywałem u niego praktyki sto lat temu, gdy chodziłem do szkoły. Po skończeniu gimnazjum zastępowałem go czasem w „Gotlands Tidningar” i pracowałem dodatkowo w Masters. Mam na myśli Master Pictures, jego firmę.

– Jak pan go poznał?

– Interesowałem się fotografią, a on prowadził kurs, w którym uczestniczyłem, gdy byłem w gimnazjum, a potem, jak już mówiłem, odbywałem u niego praktyki.

– Mielście kontakt ze sobą również później?

– Nie. Gdy jego firma upadła, on sam też się zupełnie stoczył.

– Czy zajmował się pan jeszcze potem fotografią?

– Robię to nadal, na ile mi się udaje. Ożeniłem się, urodziły mi się dzieci, przeprowadziłem się tutaj, no i kawiarnia, którą prowadzę, zajmuje mi masę czasu. Cafe Cortado na ulicy Hästgatan – dodał.

Knutas usłyszał w jego głosie dumę. Café Cortado była jedną z najpopularniejszych kawiarni w mieście.

Nagle psy ruszyły ku drzwiom i zaczęły szczekać. Knutas podskoczył. Twarz Stefana Erikssona się rozjaśniła.

– Przyszła żona z dziećmi. Proszę chwileczkę poczekać.

Podniósł się i wyszedł na korytarz. Psy szczekały dziko i obskakiwały wszystkich.

– Cześć kochanie, cześć dzieciaki, co słychać?

Głos Stefana Erikssona nabrał innego brzmienia. Nagle był pełen ciepła i miłości.

Żona i dzieci były najwyraźniej na pochodzie świętej Łucji. Maja Eriksson weszła, żeby się przywitać. Była ciemnowłosa, bardzo ładna i małomówna. Knutas zwrócił uwagę na to, jak czule Stefan Eriksson patrzył na swoją żonę.

Nie, pomyślał. To nie może być on.

Podziękował za rozmowę i wyszedł.

Znalezienie ciała Fanny spowodowało wielkie poruszenie w mediach. Poza lokalnymi mediami na Gotlandii i Wiadomościami Regionalnymi najwięcej miejsca zdarzeniu poświęciły tabloidy. Nie kończyły się spekulacje, co się mogło przydarzyć dziewczynce. W gazetach czytelnicy mogli na mapach śledzić dokładnie, gdzie Fanny była widziana ostatnio i gdzie odnaleziono jej ciało. Dziennikarze i fotografowie odwiedzili gospodarstwa, które leżały najbliżej miejsca jej odnalezienia. Zgadywanie i przypuszczenia dotyczące tego, jakie podłoże miało morderstwo, wypełniały kolumny gazet. W telewizji i w radiu przeprowadzano wywiady z osobami pracującymi w stajni, sąsiadami i koleżankami dziewczynki.

Max Grenfors bez konsultacji z Johanem zadzwonił do Majvor Jansson i namówił ją na wywiad. Grenfors był bardzo zadowolony z tego, że udało mu się przekonać matkę do rozmowy wyłącznie dla Wiadomości Regionalnych, ale spotkał się z zupełnie inną reakcją Johana. Odmówił przeprowadzenia wywiadu, na co Grenfors skrzyczał go, nie przebijając w słowach.

– Udało mi się przekonać ją, żeby udzieliła wywiadu tylko nam i przeprowadzimy z nią ten wywiad, nie ma dyskusji!

Johan stał na polu niedaleko miejsca znalezienia ciała Fanny razem z Peterem i rolnikiem, który twierdził, że widział światła samochodu późnym wieczorem przed kilkoma tygodniami.

– Nie przeprowadzam wywiadów z osobami, które znajdują się w szoku – powiedział Johan zdecydowanie. – Kobieta nie wie, co robi. Nie jest teraz w stanie przewidzieć konsekwencji.

– Ale ona chce, sam z nią rozmawiałem!

– A o co dokładnie miałbym ją zapytać dzień po tym, jak znaleziono jej córkę zamordowaną? Co czuje?

– Do cholery, Johan. Ona chce rozmawiać, to może jest dla niej sposób na

odnalezienie się w tej sytuacji. W końcu sama decyduje. Jest niezadowolona z pracy policjantów i chce coś na ten temat powiedzieć, a poza tym chce zwrócić się do społeczeństwa o pomoc w schwytaniu mordercy.

– Fanny znaleziono wczoraj. Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny. Znam lepsze sposoby na odnajdowanie się w trudnej sytuacji niż rozmawianie przed kamerą. Nie widzę dla tego żadnego usprawiedliwienia.

– Do diabła, Johan. Powiedziałem, że będziecie u niej o drugiej, u jej siostry w Vibble.

– Max, nie możesz deptać mojej dziennikarskiej integralności, ja tego nie zrobię. Po prostu nie wezmę tego na siebie. Kobieta jest w szoku i powinna znajdować się w szpitalu. Jest w bardzo trudnej sytuacji i uważam, że to obrzydliwe próbować wykorzystać jej słabość. Nie zdaje sobie sprawy z siły telewizji. Niektóre decyzje musimy podejmować za ludzi, nie zawsze są w stanie zrobić to sami.

Johan spojrzął na Petera, który stał koło niego i przewracał oczami. Kazał przekazać Grenforsowi, że odmawia sfilmowania wywiadu z matką Fanny. Jednocześnie Johan słyszał w słuchawce coraz szybszy oddech Grenforsa.

– Przeprowadź ten wywiad, a my w redakcji zajmiemy się etyką, wrzeszczał w drugim końcu słuchawki. Masz przeprowadzić ten wywiad, chcę go mieć w wieczornym wydaniu. Obiecałem go Aktuell, Rapportowi i 24-ce.

– I oni chcą go mieć, wszyscy? – spytał Johan z powątpiewaniem w głosie.

– Tak, możesz być tego pewien. A teraz zabierz się do pracy, bo może matka się rozmyśli i udzieli wywiadu komuś innemu!

– Doskonale, niech TV3 przeprowadzi z nią wywiad albo tabloidy, jeśli chcą, ja tego nie zrobię.

– A więc odmawiasz? – kontynuował Grenfors.

– Co masz na myśli, mówiąc „odmawiasz”?

– Nie chcesz wykonać pracy, o którą cię proszę. To jest, do cholery, odmowa wykonania pracy!

– Nazywaj to, jak chcesz. Ja tego nie zrobię.

Johan wyłączył telefon, na twarzy miał wypieki. Para wodna z oddechu kłębiła się dookoła niego. Odwrócił się do Petera i rolnika.

– Co za cholerna świnią.

– Olej go – pocieszał Peter. – A teraz do roboty, bo zaraz zamarznię na śmierć.

Zamiast z matką Fanny przeprowadzili wywiad z rolnikiem, który ze zdziwieniem przysłuchiwał się kłótni telefonicznej, czekając na swoje wystąpienie przed kamerą.

Opowiadał o samochodzie, który pewnego wieczoru przed dwoma tygodniami jechał drogą dla traktorów, gdy on w oborze prowadził wieczorne dojenie. Gdy przechodził przez podwórze, zobaczył w oddali na drodze światła. Nikt tamtędy nie jeździł tak późno w nocy. Nie był w stanie powiedzieć, jaki był to samochód. Stał tak przez chwilę i czekał, ale gdy samochodu nie było widać, dał za wygraną i wrócił do domu.

Johan i Peter udali się powrotem do miasta. Planowali zrobić dwa reportaże: jeden o pracy policji, a drugi ukazujący reakcje kolegów i koleżanek ze szkoły, pracowników stajni, sąsiadów i zwykłych mieszkańców Visby.

Wiele osób miało nadzieję na odnalezienie Fanny żywej, choć ta nadzieja zmniejszała się z dnia na dzień. Teraz rozpacz była wielka.

Będąc już w hotelu, Johan próbował skontaktować się z Grenforsem, ale ten nie chciał z nim rozmawiać. Udało mu się namówić jednego z praktykantów do przeprowadzenia z matką Fanny wywiadu przez telefon, ale po dyskusjach z prowadzącym program i szefem redakcji zdecydowano w końcu o niewyemitowaniu materiału. Nikt inny też nie był nim zainteresowany. Przeprowadzono wywiad tylko dlatego, że Grenfors był zbyt dumny, żeby dać za wygraną, pomyślał Johan, gdy jeden z jego kolegów opowiedział mu później o losach wywiadu w redakcji. Dobry Boże, czasem jego miejsce pracy było istnym przedszkolem.

Nie można było zapomnieć o swoim zadaniu i zawsze trzeba było stawiać sobie pytanie, w jakim celu robiło się pewne rzeczy. Trzeba było się zastanowić, czy było to bardzo interesujące dla widzów i jakie jest ryzyko, że można wyrządzić komuś krzywdę i na tej podstawie dokonać wyboru. Był pewien, że dobrze postąpił, gdy odmówił skontaktowania się z Majvor Jansson. Nikt nie jest w stanie namówić go do przeprowadzania wywiadów z ludźmi znajdującymi się w szoku.

Tego nauczył się, pracując przez te wszystkie lata w telewizji. Kilka razy zrobił tak, jak chcieli nadgorliwi redaktorzy i przeprowadził wywiady z osobami, które straciły bliskich albo brały udział w wypadku. Tylko dlatego, żeby się przypodobać. Potem zrozumiał, że był to błąd. Nawet jeśli osoby udzielające wywiadu chciały rozmawiać, żeby podzielić się swoim bólem albo zwrócić uwagę na jakiś problem, były one zdezorientowane i nie potrafiły jasno myśleć. Nie do przyjęcia było zrzucanie na nich odpowiedzialności. Poza tym nie zdawały sobie sprawy z konsekwencji udzielenia wywiadu. Siła telewizji była olbrzymia. Obrazy i wywiady mogły być ponownie używane przy najprzeróżniejszych okazjach i nie można było tego zatrzymać. Za każdym razem wtedy rana była rozdrapywana na nowo.

Czuła się tak, jakby znajdowała się w szklanej bańce bez powietrza, odcięta od całego świata. Ktoś odłączył przewód, wyłączył głos, zatrzymał karuzelę.

Leżała na plecach na podłodze w małym salonie Viveki. Przyjaciółka wyjechała na weekend, mogła więc być sama i myśleć.

W pokoju panowała zupełna cisza. Nie chciała, żeby przeszkadzał jej jakikolwiek dźwięk, żadne radio, żadna telewizja, żadna muzyka. Chciałaby zapaść się w pozbawioną żądań ciemność, która by ją mogła otulić.

W jej ciele rosnęło inne ciało. Mały człowiek, który był nią i Johanem. W połowie nią i w połowie Johanem. Zamknęła oczy i przeciągnęła rękę po gładkiej skórze. Na razie jeszcze na zewnątrz nic nie było widać, ale ciało wysyłało jasne sygnały. Piersi bolały, zaczęły się poranne mdłości, a ochotę na pomarańcze miała tak wielką, jak podczas poprzednich ciąży. Co to jest za człowieczek, tam w środku, pytała siebie samą. Dziewczynka czy chłopiec? Braciszek czy siostrzyczka?

Pozwoliła palcom zataczać koła pod swetrem, w dół, w stronę łona i z powrotem do góry, dookoła pępka i jeszcze wyżej, aż do jej obolałych sutków.

Maleństwo dawało znać, że on albo ona tam jest. Za pomocą pępownicy czerpało od niej pokarm, rosło z dnia na dzień. Wyliczyła, że była w ósmym tygodniu. Jak bardzo zdążyło się rozwinąć? Poszczególne stadia rozwojowe Sary i Filipa śledzili bardzo dokładnie, ona i Olle. Czytał jej na głos książkę o tym, co się działo, tydzień po tygodniu. Tak bardzo się cieszyli.

Teraz wszystko było inaczej. Była zmuszona podjąć decyzję w ten weekend. Zatrzymać czy nie. Obiecała to Ollemu. Zareagował zaskakująco spokojnie na wiadomość, że była w ciąży. Nie było wątpliwości, że to nie on był ojcem dziecka. Chłodno i zdecydowanie powiedział, że jeśli zdecydowałyby się zachować ciążę, rozwód jest nieunikniony. Nie zamierzał zajmować się dzieckiem Johana i musieć przez resztę życia spotykać się z jej kochankiem. Jeśli mieli nadal być rodziną, pozostawała tylko jedna możliwość – usunąć to,

jak się wyraził. Usunąć to. Brzmiało to absurdalnie w jej uszach. Tak jakby chodziło o zdrapanie strupa. Zdrapać i wyrzucić do toalety.

Chciałaby, żeby ktoś inny mógł podjąć za nią decyzję. Cokolwiek postanowi, będzie źle.

Poniedziałek, 17 grudnia

W poniedziałek rano, jak tylko Knutas przekroczył próg komendy policji, odebrał telefon.

– Dzień dobry, tu Ove Andersson, administrator budynku przy ulicy Jungmansgatan.

Spotkaliśmy się w związku z morderstwem Henry’ego Dahlströma.

– Dzień dobry, pamiętam.

– Cóż, sprzątamy byłą ciemnię Dahlströma, chcemy przerobić ją z powrotem na komórkę na rowery. Właśnie jestem w piwnicy.

– Tak...

– Znaleźliśmy tu coś podejrzanego, rozumie pan, w kanale wentylacyjnym. Jest to reklamówka z jakąś paczką w środku. Paczka jest zaklejona taśmą. Nie chciałem jej otwierać, bo się bałem, że mógłbym zatrzeć ślady.

– Jak to wygląda?

– Paczka jest zawinięta w brązowy papier i oklejona dookoła zwykłą taśmą klejącą, dość lekka, mniej więcej tej samej wielkości co plik pocztówek.

Pod nadzorem Knutasa Sohlman otworzył dokładnie zaklejoną paczkę, którą dostarczono do działu technicznego. Paczka zawierała fotografie. Nie były one bardzo wyraźne, ale nie pozostawiały wątpliwości, o jaki rodzaj zdjęć tu chodziło. Wszystkie prawie identyczne, jakby zrobione z tego samego miejsca. Widać było plecy mężczyzny, który współżył z młodą kobietą albo raczej z dziewczyną. Wyglądała na o połowę mniejszą od niego. Jej twarzy nie było widać, częściowo zasłaniał ją mężczyzna, częściowo jej długie, czarne włosy. Ręce były nienaturalnie wyciągnięte, jakby była do czegoś przywiązana. Mężczyzna stał pochylony nad nią i zasłaniał ją prawie całą swoim ciałem, ale jedna z jej nóg była dobrze widoczna. Miała bardzo ciemną skórę.

Sohlman i Knutas spojrzeli na siebie.

– To musi być Fanny Jansson – powiedział w końcu Knutas. – Ale kim jest mężczyzna?

– Licho wie.

Sohlman pogładził się po czole. Wyjął szkło powiększające i zaczął dokładnie oglądać zdjęcia.

– Zobacz tutaj. Za nimi wisi jakiś obraz. Widać trochę czerwonego i... tak, co to może być... jakiś pies?

Podał Knutasowi szkło powiększające. Widać było róg obrazu.

Wygląda to jak pies, który leży na jakimś czerwonym materiale. Może to być poduszka albo kanapa.

Sohlman przejrzał szybko pozostałe fotografie, ale żadna z nich nie zdradzała niczego więcej.

Opadli na krzesła. Knutas szperał w kieszeni, szukając fajki.

– No i mamy powiązanie – wymamrotał Knutas. – Dahlström zrobił zdjęcia komuś, kto współżył z Fanny Jansson. Musiał sfotografować ich z ukrycia i potem wymuszać pieniądze od mężczyzny. Stąd te dwadzieścia pięć tysięcy. To wszystko wyjaśnia: mężczyzna w porcie, pieniądze, Fanny...

– To oznacza, że mężczyzna, którego tutaj widzimy, jest mordercą – powiedział Sohlman i popukał odzianym w rękawiczkę palcem wskazującym w białe plecy na zdjęciu.

– Najprawdopodobniej. Dlaczego zamordował Dahlströma, łatwo zgadnąć, ale Fanny? Jeśli to jest ona, zupełnie pewni nie możemy być.

Knutas wziął jedną z fotografii i trzymał ją przed sobą.

– Kto to, do diabła, jest?



Knutas zwołał spotkanie grupy śledczej w związku z zaskakującym odkryciem. Atmosfera była dość napięta – wiadomość o zawartości paczki szybko rozeszła się po korytarzach. Sohlman zeskanował zdjęcia i wyświetlał je teraz na ekranie projekcyjnym stojącym w głębi sali. Wittberg pierwszy zabrał głos.

– Czy jesteśmy zupełnie pewni, że dziewczynka na zdjęciu to Fanny Jansson?

– Jej matka była tutaj przed chwilą i ją rozpoznała. Widzicie zegarek na lewej ręce? Fanny dostała go w zeszłym roku na urodziny.

– Jak zareagowała? – spytała Karin.

– Wybuchnęła płaczem – westchnął Knutas. – A kto by tego nie zrobił, gdyby zobaczył swoje dziecko w takiej sytuacji?

– Kim jest ten cholerny zboczeniec? – zamruczał Norrby.

– Wszystko, co udało nam się odczytać ze zdjęć to to, że jest to dojrzały mężczyzna, z całą pewnością nie chłopak w jej wieku.

– Wygląda na przywiązaną do czegoś – dodał Kihlgård. – Ręce są wyciągnięte ponad głowę, jest w czymś unieruchomiona.

– Spójrzcie tutaj – powiedział Sohlman i pokazał zdjęcie, na którym było widać najwięcej szczegółów. – Tutaj widać w tle jakiś obraz. Wszystko, co udało nam się dostrzec, to pies leżący na czerwonej kanapie albo na czymś podobnym. Widać też żółtą tapetę w delikatne pasy i kawałek oparcia krzesła. Wygląda na zabytkowe, z wysokim oparciem i rzeźbionymi detalami. Fotograf zrobił wszystkie zdjęcia z tego samego miejsca. Są niewyraźne, być może dlatego, że zrobiono je z zewnątrz, na przykład przez okno. Pozostaje pytanie, gdzie zostały zrobione te zdjęcia. Powinno to być gdzieś w mieście albo w jakimś łatwo dostępnym miejscu. W przeciwnym razie jak Dahlström mógłby nakryć tego nieznajomego mężczyznę z Fanny?

– To może być jakiś magazyn – zaproponował Norrby. – Albo jakieś miejsce spotkań. Może to być w domu jednego ze znajomych Dahlströma.

– Pokój wygląda na jasny, widzicie światło dzienne wpadające z okna? Ma się wrażenie, że jest to przestronny pokój – stwierdziła Karin.

– Ciekawe tylko, jak ten mężczyzna poznał Fanny – powiedział Wittberg. – Czy może to być jakiś znajomy jej matki?

– Miejmy nadzieję, że nie. Byłoby to straszne. – Karin się skrzywiła.

– Uważam, że to są zdjęcia pornograficzne – powiedział Kihlgård, trzymając przed sobą jedno z nich. – Możemy mieć tu do czynienia z aferą seksualną. Być może wielu mężczyzn wykorzystywało Fanny, a to jest tylko jeden z nich. Być może została wciągnięta w prostytucję i była zmuszana do sprzedawania się mężczyznom z okolicy.

– Dotychczas, całe szczęście, tu na Gotlandii udało nam się uniknąć takich rzeczy. Przynajmniej z tego co nam wiadomo – westchnął Knutas.

– Albo pedofilia – wymamrotała Karin. – Fanny mogła być jednym z wielu wykorzystanych dzieci. Możemy mieć aferę pedofilską tuż za rogiem, o której nie mamy zielonego pojęcia.

– Internet, musimy sprawdzić w Internecie. Jedna z moich koleżanek pracuje nad dużą aferą pedofilską w Huddinge. Mogę jej spytać, czy ktoś z zamieszanych ma jakieś powiązania z Gotlandią.

– Dobry pomysł – pochwalił Knutas. – Licho wie, z czym mamy tu do czynienia.

Przerwał mu dzwonek komórki. Wszyscy w ciszy słuchali jego potakiwań. Gdy wyłączył telefon, spojrzął poważnie na swoich kolegów.

– Był to Nilsson z Centralnego Laboratorium. Wyniki materiału pobranego z sypialni Fanny Jansson są gotowe. Nie odpowiadają nikomu w rejestrze karnym, ale krew i włosy, które znaleziono w jej łóżku, porównano ze śladami znalezionymi u Dahlströma. Nie ma najmniejszej wątpliwości: pochodzą od tej samej osoby.

Późnym wieczorem Knutas wrócił do domu i znalazł całą rodzinę zebraną przed telewizorem. Na jego słowa powitania odpowiedzieli: „Cicho, to takie interesujące!”.

Westchnął i poszedł do kuchni, otworzył lodówkę, wyjął talerz z resztkami kolacji i podgrzał w mikrofalówce. Tylko kot dotrzymywał mu towarzystwa. Otarł się o jego nogę, a potem wskoczył mu na kolana i wygodnie się na nich ułożył. Wydawał się zupełnie nie przejmować niedogodnościami, które powodował – nie było łatwo pochylać się nad jedzeniem, gdy się miało na kolanach zwiniętego w kłębek kota.

Myśl, że na Gotlandii znajdował się morderca, który w dodatku wykorzystywał seksualnie dzieci, sprawiała, że dostawał gęziej skórki. Najpierw sprawca ugiął się pod szantażem Dahlströma i dwa razy mu zapłacił, później najwyraźniej było mu za dużo. Jednak podjęcie decyzji o zamordowaniu szantażysty było bardzo ryzykowne. Być może uważał, że dość łatwo uda mu się ujść, jeśli tak upozoruje morderstwo, jakby to był wynik pijackiej kłótni. I do tego wygrana na wyścigach. Najprawdopodobniej wiedział o niej i wykorzystał sytuację; pieniądze ukraść na pewno po to, żeby zmylić policję. Mieszkanie było przeszukane, bo na pewno szukał zdjęć. Tak samo w ciemni. Ale te poszukiwania były bezowocne. Paczka leżała ukryta za kratką wentylacyjną. Tam nikt nie zajrzał – ani policja, ani morderca.

Po morderstwie sprawca znika z miejsca zbrodni. Narzędzie zbrodni i aparat fotograficzny wyrzuca w pobliskie zarośla. Najprawdopodobniej zostawił samochód kawałek dalej, w drugiej dzielnicy.

Knutas dłużył w jedzeniu, klopsiki z odgrzewanym makaronem. Polał na wierzch więcej keczupu i zamieszał, będąc myślami gdzie indziej. Wypił łyk mleka. Z salonu nie dochodził żaden dźwięk, film musiał być bardzo interesujący.

A potem morderstwo Fanny. Choć tak naprawdę powinno się myśleć od tego końca, bo tu wszystko się zaczęło. Od historii z czternastoletnią dziewczynką. Gdzie ten mężczyzna ją poznał? Musiał być gdzieś w jej otoczeniu.

Knutas zostawił na razie tę myśl i kontynuował rozważania. Mężczyzna

wykorzystywał ją seksualnie, nie było tu żadnej wątpliwości. Można było się zastanawiać, jak długo to trwało. Nikt nie wiedział, że Fanny kogoś spotykała. Wątpił, że chodziło tu o miłość w normalnym tego słowa znaczeniu. Mężczyzna mógł ją zastraszyć albo była od niego w jakiś sposób uzależniona. Ale co sprawiło, że ją zabił? Pozbył się już Dahlströma i miał z głowy szantaże.

Ponosił duże ryzyko, popełniając jeszcze jedno morderstwo. Oczywiście mógł to być przypadek, na przykład przy jakiejś zabawie seksualnej. Fanny na zdjęciach wyglądała przecież na związaną. Być może morderca udusił ją niechcący, a potem pozbył się ciała w lesie.

To była jedna z możliwości. Druga to taka, że Fanny zaczęła być tak uciążliwa, że uznał, iż zamordowanie jej było koniecznością. Być może groziła mu, że go wyda, albo najzwyczajniej w świecie chciała zerwać ten związek.

Zastanawiał się, gdzie się mogli widywać. W domu Fanny raczej nie, byłoby to zbyt ryzykowne. Najdziwniejsze, że nikt niczego nie zauważył – ani jedna osoba.

Serce mu się ścisnęło, gdy myślał o zwłokach porzuconych w lesie. Twarze różnych osób przesuwają mu się przed oczami. Matka Fanny, na ile jest odpowiedzialna za to, co się stało? Dlaczego lepiej nie zajęła się córką? Fanny była sama ze swoimi problemami. Było jej tak ciężko, że aż się okaleczała. Miała tylko czternaście lat, to jeszcze dziecko. A mimo to żaden dorosły nie zatroszczył się o nią, nawet własna matka.

W szkole było tak samo. Mimo iż nauczyciele widzieli, że z Fanny było coś nie tak, nic nie zrobiono. Była tam wśród innych, ale nikt jej nie widział.

Czwartek, 20 grudnia

Gdy Knutas siedział u siebie w biurze i pił poranną kawę, ktoś zapukał do drzwi. Karin wsadziła głowę do środka.

– Dzień dobry! To bardzo ciekawe, jak ludzie potrafią zapominać pewne rzeczy i nagle ni stąd, ni zowąd przypomnieć sobie najważniejszą informację.

Opadła na krzesło naprzeciwko i przewróciła oczami.

– Ten Jan Olsson ze stajni zadzwonił do mnie i powiedział, że Fanny była w domu u Toma Kingsleya.

– Ach tak?

– Ubiegłej jesieni Jan Olsson miał zostawić coś u Toma.

– Co takiego? – zainteresował się Knutas.

– Tego nie powiedział – odrzekła niecierpliwie Karin. – Ale słuchaj tego. Rower Fanny stał przed domem Kingsleya i Jan Olsson zauważył, że jej kurtka wisiała w przedpokoju.

– Nie przywitał się z Fanny?

– Nie. Tom nie zaprosił go do środka.

– Okej, to wystarczy, żeby zgarnąć Kingsleya. Zadzwonię do Birgera o pozwolenie na rewizję mieszkania.

Knutas sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do prokuratora.

– Oczywiście, mamy jednak pewien problem – stwierdziła Karin sucho.

– Jaki?

– Tom Kingsley wyjechał. Jest na wakacjach w Stanach.

– Kiedy wraca?

– Ma wrócić do pracy w poniedziałek, jak mówi właściciel stajni. Ale wykupił otwarty bilet i na razie nie zamówił podróży powrotnej, więc nie wiemy, kiedy wróci.

– Wchodzimy, mimo wszystko.

Dom Toma Kingsleya leżał w lesie na polanie, niedaleko toru wyścigów konnych. Był to tak naprawdę domek letniskowy, który wynajął, gdy przyjechał na Gotlandię.

Droga prowadząca do domu była szeroka na jeden samochód. Samochody policyjne, podskakując, zbliżały się do domku. Knutas i Karin siedzieli w pierwszym, Kihlgård i Wittberg w drugim. Prokurator Smittberg bez ceregieli dał pozwolenie na rewizję. W normalnym przypadku Tom Kingsley powinien zostać powiadomiony, ale nikt nie wiedział, gdzie się znajdował.

We wszystkich oknach było ciemno. Gdy wysiedli z samochodów, zauważyli, że od dłuższego czasu nikt nie był w domu. Śnieg dookoła leżał nienaruszony.

Dostali klucze od właściciela domku, na którego Karin polowała przez cały ranek.

Na parterze był mały korytarzyk i położony na prawo od niego salon, z którego wchodziło się do ciasnej kuchni. Umeblowanie było proste, lecz ładne: stół ustawiony przy oknie, kominek, przy jednej ze ścian starodawna drewniana sofa z pasiastą poduszką do siedzenia. Między kuchnią a salonem był piecyk. Kuchnia, z oknem wychodzącym w stronę lasu, była skromnie umeblowana: niskie ławy kuchenne, spiżarnia, stara kuchenka elektryczna i mała lodówka stojąca bezpośrednio na podłodze.

Wąskie schody wiły się ku górnemu piętru, które składało się z dwóch sypialni i korytarza. Wszędzie panował porządek. Knutas podniósł narzutę na łóżku. Pościel była zdjeta i widać było zniszczone materace. Zaczęli po kolei przeszukiwać szuflady i szafy. Kihlgård i Karin zajęli się piętrem, Knutas i Wittberg parterem. Nie trwało długo, jak dało się słyszeć wołanie Wittberga:

– Chodźcie zobaczyć!

Pęsetą trzymał małą kartkę papieru, która wyglądała na ulotkę.

– Wiecie, co to jest?

Pokręcili przecząco głowami.

– Ulotka pigułki „dzień po”.

Piątek, 21 grudnia

Znalezienie w domu Toma Kingsleya ulotki pigułki „dzień po” oraz to, że on sam zdecydowanie zaprzeczał, że miał z Fanny bliższy kontakt, sprawiło, iż prokurator bez wahania wydał nakaz aresztowania, mimo jego nieobecności. To, że odciski palców Fanny znajdowały się na ulotce, upewniło policję jeszcze bardziej, że Kingsley był mężczyzną, którego szukali. Dzięki współpracy z liniami lotniczymi dowiedzieli się, że Kingsley tydzień wcześniej poleciał liniami SAS do Chicago. Poinformowano policję w Sztokholmie, a w liniach lotniczych SAS poproszono o czujność i zawiadomienie policji, gdy tylko Kingsley zamówi bilet powrotny.

Knutas czuł ulgę, nawet jeśli nie wiedzieli, gdzie przebywał Kingsley. Teraz pozostawało tylko oczekiwać jego powrotu.

W tym czasie czekał Knutasa tak bardzo mu potrzebny weekendowy odpoczynek. Z dala od wszystkiego, co miało związek z pracą. On i Leif mieli jechać do domku letniego Almlövów w Gnisvärd, kilkadziesiąt kilometrów na południe od Visby, jak to zwykle robili na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia. Knutas nie był pewny, czy uda mu się tym razem pojechać ze względu na śledztwo. Ale ponieważ wydano nakaz aresztowania Kingsleya i nie mogli nic zrobić, dopóki nie wrócił do Szwecji, stwierdził, że będzie mógł pojechać. Było to przecież tylko dwadzieścia minut samochodem od Visby i był osiągalny poprzez komórkę, jeśli coś by się zdarzyło.

Co się zaś tyczy przedświątecznego zamieszania, to zrobił to, czego od niego oczekiwano – tradycyjny zakup choinki razem z dziećmi, duże zakupy i wielkie sprzątanie razem z Line. Jednego dnia późnym wieczorem, jak zawsze na Boże Narodzenie i na święto Midsommar, własnoręcznie przygotował śledzie w sherry, a w porze obiadowej wybiegał do miasta, żeby kupić prezenty – i nawet udało mu się kupić wszystkie, zapakować i napisać bożonarodzeniowe rymowanki.

Teraz nadszedł czas na nagrodę. Dwa dni w samotności, z dobrym jedzeniem i

łowieniem ryb – były to zainteresowania, które dzielił z Leifem.

W piątek po południu szybko wrócił z pracy, spakował walizkę z ubraniami i sprzętem wędkarskim. Śnieg padał przez cały dzień. Pługi pracowały nieustannie, żeby utrzymać drogi przejezdne. Knutas nie pamiętał, kiedy na Gotlandii było ostatnio tyle śniegu. Żeby tylko poleżał do świąt.

Jadąc samochodem na południe, za każdym przejechanym kilometrem odprężał się coraz bardziej. Słuchali Simona & Garfunkela, aż dudniło. Za oknami roztaczał się zimowy krajobraz, ukazując niekończące się białe pola i pojedyncze gospodarstwa.

Gdy przybyli na miejsce, powitał ich piękny widok: całe podwórze było pokryte śniegiem.

Właściwie głupio było nazywać to domkiem letniskowym, pomyślał Knutas. To raczej rezydencja. Imponujących rozmiarów typowy gotlandzki dom z wapienia z połowy dziewiętnastego wieku, pobielony, ze stromym dachem i gładkimi ścianami szczytowymi. W tamtym czasie budowano na Gotlandii coraz większe domy, w miarę jak rósł dobrobyt na wsi. Dom miał siedem pokoi i kuchnię, a wszystko na dwóch poziomach. Na podwórzu był także niewielki budynek gospodarczy, który służył za spiżarnię. Obok sauna, zaledwie kilka metrów od pomostu, przy którym przez cały rok stał przycumowany kuter Leifa.

Gospodarstwo było położone z dala od innych zabudowań. Do najbliższego sąsiada było kilkaset metrów.

– Mogę sobie wyobrazić, jak zimno jest w środku – ostrzegął Leif, otwierając ciężkie, skrzypiące drzwi wejściowe.

– Nie jest tak źle – powiedział Knutas, gdy wszedł do środka. Wniósł do kuchni torby z jedzeniem i zaczął je rozpakowywać. – Choć będzie gorzej, gdy usiądziemy.

– Włączę kaloryfer i rozpalę w kominku, ale trochę to potrwa, zanim pozbędziemy się wilgoci.

Gdy mniej więcej godzinę później siedzieli ze smażonym filetem wołowym, pachnącym czosnkiem puree ziemniaczanym i butelką aromatycznego wina Rioja przed sobą, Knutas stwierdził, że od dawna nie czuł się tak dobrze.

– Ile razy to robiliśmy? Będzie to już piąty czy może szósty rok z rzędu? W tym roku było to nam bardziej potrzebne niż kiedykolwiek.

– Tak, obydwaj musieliśmy odpocząć – zgodził się Leif. – W restauracji mieliśmy



piekielnie dużo roboty. Najgorsze jest, gdy personel nie wytrzymuje. Jedna z moich najlepszych kelnerek poroniła i znalazła się w szpitalu, innej zmarła matka, więc musiała jechać do Sztokholmu, a na domiar wszystkiego przyłapałem jednego z barmanów, jak kradł pieniądze z kasy. I to wszystko w ciągu kilku tygodni. Jak zwykle takie rzeczy zdarzają się w zupełnie nieodpowiednim czasie. Teraz mamy nawał zamówień na obiady świąteczne. Całe szczęście, że mam znakomitego szefa kuchni, w przeciwnym razie nie poradziłbym sobie ze wszystkim. On potrafi załatwić, niech mnie licho, dosłownie wszystko. Zaoferowałem się, że nie wyjadę na ten weekend, ale on mnie namówił. Tak, oczywiście, pomyślałem sobie, że moglibyśmy to przełożyć – dodał przepraszająco.

– Cieszę się, że tego nie zrobiliśmy. Podziękuj mu ode mnie. – Knutas wypił łyk wina.  
– Możesz w każdym razie się cieszyć, że restauracja przynosi zyski. Jest tam zawsze pełno ludzi i tak było przez wszystkie lata. Nie pojmuję, jak to robisz.

– A co u ciebie, jak idzie śledztwo?

– Dobrze, wydaje się, że w końcu jesteśmy na dobrym tropie.

– Przerażająca historia.

– Było cholernie trudno. Gdy ma się świadomość, że morderca znajduje się na wolności, a my poruszamy się na ślepo, nie widząc powiązań... Jest to frustrujące.

– A teraz już nie? Mam na myśli, że nie poruszacie się na ślepo?

– Nie, jestem przekonany, że jesteśmy blisko rozwiązania. Wiesz dobrze, że nie mogę rozmawiać z tobą o śledztwie, ale tyle mogę powiedzieć, iż myślę, że jesteśmy blisko.

– Czy to ktoś, kogo podejrzewaliście od dawna?

– Nie, jest to, prawdę mówiąc, zupełnie nieoczekiwana osoba, na której trop wpadliśmy.

– Dlaczego nie został w takim razie jeszcze aresztowany?

– Leif, nie pytaj mnie, wiesz, że nie mogę ci odpowiedzieć.

Leif podniósł ręce do góry w obronnym geście.

– Oczywiście. Dolać ci wina?

Resztę wieczoru spędzili przed kominkiem, grając w szachy. Otworzyli jeszcze jedną butelkę wina.

Zrobiło się późno. Poszli spać dobrze po północy. Knutas dostał sypialnię na piętrze. Pokój, w którym miał spać, był prosto, lecz ładnie urządzone. Wapienne ściany były gołe i chropowate. Grubo ciosane belki podtrzymywały drewniany sufit. Przy jednej ze ścian stało szerokie drewniane łóżko z białą narzutą, obok ustawione były trzy pomalowane na niebiesko krzesła w ludowym stylu. Małe okienko, osadzone w głębokim otworze okiennym,

wychodziło na morze. Rytmiczne uderzenia fal o brzeg ukołysały go do snu.

Gdy się obudził, nie miał pojęcia, jak długo spał. W pokoju było ciemno, choć oko wykol. Nie mógł pojąć, co go obudziło, leżał cicho z szeroko otwartymi oczami, niewidzącymi w ciemności, i nasłuchiwał dźwięków, których nie było słychać.

Wyciągnął rękę i zapalił lampkę na stoliku nocnym obok łóżka. Było dziesięć po trzeciej.

Czuł suchość w ustach i musiał iść do toalety.

Potem stanął przy oknie. Słyszał morze, lecz wydawało mu się ono dość spokojne. W budynku gospodarczym paliło się światło. Dziwne. Leif był tam teraz? Może po prostu zapomniał wyłączyć światło.

Śnieg bielił się w ciemności, a blask oświetlenia podwórzowego rzucał długie cienie. Nic się nie działo, więc położył się spać.

Długo trwało, zanim udało mu się zasnąć.

Mijały dni, a Johan nie miał od Emmy żadnych wieści. Był w Sztokholmie niemal cały tydzień, bo na Gotlandii nic nowego się nie wydarzyło, co mogłoby mu dać pretekst do podróży na wyspę. W każdym razie nic, o czym by wiedział. Policja nie puszczała pary z ust – wiele razy próbował przycisnąć Knutasa, lecz nie usłyszał od niego nic godnego uwagi. Doświadczenie podpowiadało mu, że byli blisko złapania mordercy. Policja reagowała zawsze w ten sam sposób, gdy śledztwo wkraczało w delikatną fazę. Zamykali się wszyscy jak ślimaki w skorupie.

Nieopisanie tęsknił za Emmą, ale ona nie chciała z nim rozmawiać. Być może finał był blisko zarówno na jednym, jak i na drugim froncie. A niech to, niech się dzieje, co chce, myślał sobie. Niech nadejdzie cios, przynajmniej będzie miał to już za sobą. Był zmęczony rozmyślaniami, planowaniem ewentualnej przyszłości z Emmą. Rozmyślaniami o tym, jak wyglądałoby jego życie na Gotlandii, jakim byłby przybranym ojcem, jakim odpowiedzialnym mężem. Gotowanie makaronu i czytanie bajek na dobranoc, wycieranie nosów i balansowanie między Emmą, jej byłym mężem, dziećmi, teściami, przyjęciami urodzinowymi, wręczaniem sobie prezentów bożonarodzeniowych, rozdarcie między Sztokholmem i Gotlandią. I, z całą szczerością, na ile fajne jest przejęcie całej istniejącej już rodziny? Był romantykiem, który marzył o ślubie i w dalszej kolejności o zostaniu ojcem. Dla Emmy nic z tego nie byłoby nowe.

Ślub po raz drugi, dzieci po raz drugi. Czy w ogóle chciała mieć z nim dzieci? Nawet o tym nie rozmawiali. Dlaczego nie poruszyli tego tematu?

Nawet dobrze, jeśli wszystko się skończy raz na zawsze. Mógł poznać w Sztokholmie jakąś dziewczynę, która nie miała bagażu nieudanego małżeństwa i dzieci. Dla obydwójga wszystko byłoby tym samym magicznym przeżyciem. Wszystko byłoby o wiele prostsze – choćby to, że mogliby mieszkać w Sztokholmie, blisko swoich rodzin, pracy i przyjaciół. Szansa na powodzenie związku i na szczęśliwe życie razem byłaby o wiele większa. Dlaczego komplikować sobie życie bardziej, niż jest to konieczne? I tak jest trudno zbudować

dobrze funkcjonujący związek, po co jeszcze do tego wciągać dzieci innych ojców i byłych mężów? Nie, dziękuję.

Było tylko jedno ale. Nie chciał nikogo innego oprócz Emmy.

## Sobota, 22 grudnia

W sobotę rano Knutasa obudziło pukanie do drzwi. Leif wpadł do pokoju.

– Wstawaj, śpiochu! Jest już ósma, śniadanie gotowe!

Zaspany usiadł na łóżku. Leif wyglądał niesłychanie rześko.

– Byłem już na dworze i narąbałem drew. Jest piękna pogoda, wyrzyc i sam się przekonaj – powiedział i skinął głową w stronę okna.

Knutas się odwrócił. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu zobaczył słońce połyskujące nad morzem, które rozciągało się na horyzoncie – niebieskie i wyjątkowo spokojne.

Prawie zapomniał, jak ładny był stąd widok. Gdy przyjechali tu poprzedniego dnia, było już ciemno.

– Niesamowite! Już schodzę.

Wziął szybki ciepły prysznic. Co za luksus w domku letniskowym, pomyślał, gdy przyglądał się ładnym kafelkom na ścianie.

Śniadanie stało na stole, gdy zszedł do kuchni: bochenek prawdziwego gotlandzkiego chleba, masło, ser, pasztet, szynka, salami i warzywa. W kuchni unosił się przyjemny zapach mocnej kawy. W kominku trzeszczał ogień.

Knutas cenił dobry gust Leifa w kwestiach jedzenia i zajadał z dużym apetytem.

– Ale obsługa – uśmiechnął się do swego przyjaciela, który siedział po drugiej stronie stołu i z uwagą studiował mapę morską.

– Jutro ty przygotowujesz śniadanie. Pomyślałem, że możemy wziąć kuter i wypłynąć w morze, korzystając z ładnej pogody. Słaby wiatr i pięć stopni na plusie.

– Wspaniale jest widzieć słońce w połowie grudnia. Nieczęsto się to zdarza.

– Dobrze spałeś?

Knutas chwilę się zawahał.

– Jak kłoda. A ty?

– Ja też. Na wsi zawsze śpi się dobrze.

Knutas posprzątał ze stołu i odstawił naczynia. Nie mógł się doczekać wypłynięcia na ryby.

Jeszcze tylko dwa dni do Bożego Narodzenia. W oczach dzieci widać oczekiwanie, podczas gdy ona sama jest tak daleko od rodzinnej idylli i świątecznego nastroju, jak tylko jest to możliwe. Obudziła się w salonie Viveki, było jej niedobrze. I to nie tylko z powodu ciąży. Poprzedniego wieczoru późno poszły spać. Razem z Viveką wypity bardzo dużo wina i przegadały pół nocy.

Teraz może już pić alkohol. Nie musi już myśleć o dziecku. Podjęła decyzję, ale przed Bożym Narodzeniem nie było żadnego wolnego terminu na aborcję. Będzie zmuszona przez cały weekend obnosić się ze swoimi wyraźnymi objawami ciąży. Ciągłe przypomnienie o dziecku, które w niej rosło.

Nie miała odwagi, żeby porozmawiać z Johanem, nie chciała, żeby wpłynął na jej decyzję. Oczywiście, było to egoistyczne, ale nie widziała innego wyjścia. Zdecydowała odciąć się od niego. Trzymać się z daleka i nie rozmawiać przez telefon. To był instynkt samozachowawczy, tłumaczyła sobie. Na szczęście pojechał do Sztokholmu, to ułatwiało sprawę. Jeśli by go spotkała, doszłoby do katastrofy. Musiała myśleć o dzieciach, które już miała.

Postanowili spędzić zupełnie zwyczajne Boże Narodzenie, całą rodziną. Odwiedzić krewnych i znajomych i robić wszystko, jak każdego roku. Musiała zagryźć zęby i wytrzymać ze swoimi mdłościami. Mogła o to winić siebie samą, Olle nie współczuł jej ani trochę. Po zrozumieniu, które jej okazywał, gdy była w ciąży z jego dziećmi, nie było śladu.

Gdy patrzyła na Sarę i Filipa, przepełniała ją czułość. Nie mieli pojęcia o chaosie, który panował we wnętrzu ich matki.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. W westchnieniem wstała z łóżka i poszukała podomki. Nie było nawet dziesiątej.

Gdy otworzyła, zobaczyła pełne oczekiwania twarze swoich dzieci i męża.

– Dzień dobry! – zawołali chórem.

– Musisz się ubrać – żarliwie popędzała ją Sara. – Pospiesz się!

– Co się dzieje?

Emma spojrzała na Ollego, który miał tajemniczą minę.

– Zobaczysz, najpierw się ubierz. Czekamy.

Viveka obudziła się i wyszła na korytarz.

– Cześć. Coś się stało?

– Ależ nie. My tylko przyszliśmy po Emmę – powiedział radośnie Olle.

– Chodźcie, możecie poczekać w kuchni. – Zwróciła się do dzieci: – Chcecie soku?

– Tak!

Kwadrans później Emma była gotowa i wyruszyli w drogę. Olle skierował się na południe, wyjechali poza miasto. W Vibble skręcił w boczną drogę prowadzącą do lasu.

– Dokąd jedziemy? – dopytywała się Emma.

– Wkrótce zobaczysz.

Zaparkowali przed jakimś domem i zadzwonili do drzwi. W środku dało się słyszeć szczekanie. Dzieci podskoczyły z radości.

– To Lovis – zawołał Filip. – Jest taka kochana!

Drzwi otworzyła dziewczyna w wieku około dwudziestu pięciu lat, trzymająca niemowlę na ręku. Dookoła jej nóg kręcił się golden retriever, który oszalał z radości na ich widok.

Emma musiała poczekać w holu, podczas gdy wszyscy inni udali się do kuchni. Słyszała, jak tam szeptali i naradzali się. Potem do niej wyszli, najpierw Olle trzymający na rękach złotożółtego szczeniaka, a zaraz za nim dzieci.

– Wesołych świąt! – powiedział Olle, wręczając jej szczeniaka, który merdał ogonem i wyciągał pyszczek, żeby polizać ją po rękach. Zawsze chciałaś mieć psa. Jest twoja, jeśli ją chcesz.

Emma czuła, jak się uśmiechała całą twarzą, gdy wzięła szczenię na rękę. Było małe, miękkie i okrągłe i lizało ją zawzięcie po całej twarzy. Zobaczyła radosne oczy dzieci zwrócone w jej stronę. Szczenię miało na szyi wstążkę z przyczepioną kartką: „Dla Emmy, z moją całą miłością – Twój Olle”.

Usiadła w holu na drewnianej kanapie ze szczeniakiem na rękach.

– Widzisz, jak ona cię lubi? – szczebiotała Sara.

– Chce tylko lizać i lizać – powiedział Filip z zachwytem, próbując pogłaskać szczenię.

– Chcesz ją? – spytał Olle. – Nie musisz, możemy ją tu zostawić.

Emma przyglądała mu się bez słowa. Wydarzenia ostatnich tygodni przeleciały jej



przed oczami. Jego oziębłość przerażała ją, ale zachowywał się tak na pewno dlatego, że był zraniony. Miał do tego prawo. Oczywiście, że to rozumiała. Na twarzach dzieci widziała pełne nadziei oczekiwanie. Musi spróbować, ze względu na nich.

– Tak, chcę – powiedziała. – Chcę ją.

Zadzwoniono na komendę policji, gdy Karin i Kihlgård siedzieli w pizzerii za rogiem. Policja sztokholmska informowała, że Tom Kingsley zamówił bilet powrotny na następny dzień. Miał wylądować na Arlandzie o czternastej czterdzieści pięć. Najprawdopodobniej planował jechać do Visby jeszcze tego samego dnia. Miał samolot o siedemnastej dziesięć. Policja z Arlandy miała aresztować go na lotnisku i przewieźć do Visby. Wittberg zadzwonił, żeby przekazać informację.

– Jak dobrze – odetchnęła Karin. – Niech ta historia wreszcie się skończy, żebyśmy mieli trochę wolnego w święta.

– Możemy doprawdy mieć taką nadzieję. Jeśli to rzeczywiście on.

– A dlaczego nie miałyby to być on?

– Nigdy nie można być niczego do końca pewnym. Powinien zdawać sobie sprawę, że wcześniej czy później będzie podejrzany. Nie ma nic, co go tutaj trzyma. Jeśli to rzeczywiście Kingsley jest mordercą, możemy naprawdę się zastanawiać, dlaczego nie został w Stanach. Po co wracać i ryzykować aresztowanie?

– Może jest pewien tego, że nie będzie podejrzany.

– Prawdopodobnie. Ja jednak bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że chłop jest niewinny i musimy zacząć wszystko od początku.

Kihlgård włożył do ust ostatni kawałek pachnącej pizzy calzone i wytarł usta wierzchem dłoni. Karin patrzyła na niego nieufnie.

– Optymista – wymruczała.

– Uważam to za dziwne, że Knutti jest taki pewien, iż to Kingsley jest mordercą. Tylko dlatego, że śledztwo utknęło w miejscu, nie musi rzucać się na pierwszą lepszą osobę.

– A jak wytłumaczysz ulotkę pigułki „dzień po”?

Kihlgård pochylił się w jej stronę i ściszył głos.

– Być może było tak, że Fanny tak bardzo mu ufała, że spytała go o radę na temat tych tam tabletek, a potem zapomniała zabrać ulotkę. To chyba nie byłoby niemożliwe?

Karin patrzyła na niego sceptycznie.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Dlaczego nie? Nie możemy tak przywiązywać się do Kingsleya, to szaleństwo.

Kihlgård przeciągnął ręką swoją gęstą, szpakowatą grzywkę.

– Więc co mamy robić? – spytała Karin.

– Może zjemy deser?

Knutas skierował ten mały kuter rybacki w stronę pełnego morza. Stanie przy sterze sprawiało mu zawsze wielką przyjemność. Leif na pokładzie przygotowywał sieci. Pochodził z rodziny rybackiej i dobrze sobie z tym radził. Gdy był gotowy, stanął w sterówce koło Knutasa.

– Trudno o łososia z tej strony wyspy, musimy zadowolić się dorszem.

– Jaka szkoda. Byłoby wspaniale zjeść na kolację świeżego łososia.

– Właściwie to możemy spróbować za pomocą trolingu. Zarzucę linki z tyłu kutra i będziemy je za sobą ciągnąć. Teraz, gdy jest tak zimno, ryby pływają blisko powierzchni. Jeśli będziemy mieć trochę szczęścia, może uda się nam złapać łososia lub troć.

Minęli plażę w Tofta, Knutas zachwycał się bezludnym krajobrazem. Opuszczone piaszczyste wydmy były czymś zupełnie innym niż letnie mrowisko pełne kąpiących się ludzi. Tofta była bezdyskusyjnie najpopularniejszą plażą na wyspie, szczególnie wśród młodzieży. W sezonie letnim ręczniki leżały tak ciasno jeden obok drugiego, że prawie nie było widać piasku.

Leif spojrział na morze.

– Widzisz wyspy Karlsöar, tam w oddali? Jak wyraźnie je dziś widać!

Obie wyspy wyrastały przed nimi z morza, duża wyspa, Stora Karlsö, za małą, Lilia Karlsö. Knutas był tam wiele razy. Zazwyczaj w maju jeździli całą rodziną na Stora Karlsö, żeby popatrzeć na nurzyki. Wówczas te wyjątkowe ptaki miały pisklęta.

Od czasu do czasu między chmurami pobłyskiwało słońce i mimo iż wiatr się wzmógł, postanowili zostać na morzu z zanurzoną siecią. Leif wyjął kanapki i termos z gorącą czekoladą, po czym rozkoszowali się tym wszystkim na pokładzie. Trudno było sobie wyobrazić, że niedługo była Wigilia.

Knutas czuł się zmęczony i położył się na chwilę w kajucie. Zasnął kołysany uderzeniami fal o kadłub kutra. Po jakiejś godzinie Leif obudził go szturchnięciami.

– Wstawaj, musimy wciągnąć sieci. Zaczyna porządnie wiać.

Zdziwił się, jak szybko zmieniała się pogoda. Gdy wyszli na pokład, uderzył w nich wiatr. Niebo pociemniało. Łódź podskakiwała, gdy wciągali sieć. Połów był udany – naliczyli dziewięć dorszów. Na troling złapali dwa łososie. Co prawda, nie były to pokazowe egzemplarze, ale zawsze.

– Teraz musimy jak najszybciej wrócić do domu – powiedział Leif. – Gdy spałeś, słuchałem wiadomości morskich. Zbliża się sztorm.

Do Gnisvård mieli godzinę drogi. Zapadła ciemność. Gdy mijali Tofte, nadeszło pierwsze uderzenie. Kuter się przechylił. Knutas, który właśnie wchodził po schodach do sterówki, upadł jak długi.

– Do diabła – krzyknął – gdy uderzył głową o stół.

Do brzegu było już niedaleko, ale wiatr rzucał kutrem we wszystkie strony. Ryby leżały w wiadrach na pokładzie i, gdy uderzyła pierwsza fala, Leif zawołał:

– Musimy wnieść ryby do środka. W przeciwnym razie wszystko zmyje do morza. Uważaj, gdy będziesz otwierał drzwi.

Leif skoncentrowany wpatrywał się w czarne morze. Knutas chwycił klamkę i otworzył drzwi. Jedno z wiader się przewróciło i ryby rozsypały się po pokładzie. Kolejna fala wtargnęła na pokład i zmyła część połowu do morza.

Knutas zebrał pozostałe ryby i wrzucił je z powrotem do wiadra. Cholera, co za głupota, myślał. Prawie ryzykuję tu życie dla kilku zasranych ryb. Przez szybę dojrzał napiętą twarz Leifa.

Knutas wpadł do kajuty. Jego ubranie było przemoczone.

– Niech to cholera weźmie. Jak sytuacja?

– Już jesteśmy niedaleko lądu, więc wszystko powinno być dobrze. Co za piekielna pogoda.

Nagle w ciemności pojawiło się światło na pomoście w Gnisvård. Knutas odetchnął z ulgą. Byli tylko kilkaset metrów od brzegu.

Gdy mieli już stały ląd pod stopami, Knutas zdał sobie sprawę, jak bardzo się bał. Nogi prawie nie chciały go nieść. Przycumowali kuter i pospieszyli do domu.

– Ale przygoda – wydyszał Knutas. – Teraz chcę tylko zdjąć ubranie i wziąć ciepły prysznic.

– Pewnie, idź – powiedział Leif. – Ja w tym czasie rozpalę ogień.

W pokoju odkrył, że zgubił telefon komórkowy. Niech to licho, pewnie zmyło go do morza, gdy wyszedł na pokład. Teraz Karin nie będzie mogła się z nim skontaktować. Poprosi

Leifa, żeby pożyczył mu swoją komórkę. Chciał też zadzwonić do Line i opowiedzieć o ich dramatycznej przygodzie. W domku nie było telefonu, mimo wszystkich innych wygód.

Przygotowując kolację, rozgrzewali się, popijając Irish Coffee.

Leif wprawną ręką przygotowywał łososia. Najpierw ostrym nożem rozciął rybnie brzuch, wypatroszył ją i oddzielił filety od kręgosłupa. Knutasowi napływała ślinka do ust, gdy patrzył, jak Leif smarował filety olejem, posypywał przyprawami i kładł je na warstwie gruboziarnistej soli.

Zjedli łososia i popili go mocnym piwem. Rozmawiali o dramatycznych momentach dzisiejszej wyprawy. Ale przygoda. Mogła się równie dobrze zakończyć katastrofą. Za oknem wiatr przybrał na sile i rozpoczęła się kolejna zamieć śnieżna.

Po sporej ilości whisky do kawy byli porządnie podchmieleni. Słuchali muzyki i rozmawiali o głupotach. Gdy Knutas poszedł się położyć, była już druga w nocy. Leif zasnął na kanapie.

Opadł na łóżko i powinien był zasnąć od razu. Zamiast tego rozbudził się zupełnie. Myślał o śledztwie, o Kingsleyu. Na drugi dzień podejrzany o morderstwo miał wrócić do Szwecji. Sprawa, która podczas ostatniego miesiąca dniami i nocami zajmowała jego myśli, miała się rozwiązać akurat przed Wigilią. Cieszył się, że będzie mógł uczestniczyć w obiedzie świątecznym z rodziną i krewnymi, nie myśląc o przykrych sprawach. Nagle poczuł silną tęsknotę za Line i dziećmi. Miał ochotę wsiąść w samochód i pojechać do domu.

Zdał sobie sprawę, że nie uda mu się zasnąć, nie miało sensu nawet próbować, więc ubrał się i przemknął schodami na dół. Kanapa w salonie była pusta, Leif musiał pójść do łóżka, choć go nie słyszał.

Knutas usiadł w jednym ze skórzanych foteli, nabił fajkę, zapalił ją i zaciągnął się głęboko. Przyjemnie było palić w samotności. Tak jakby człowiek mógł się jeszcze bardziej tym rozkoszować.

Jego uwagę przyciągnął wiszący na ścianie obraz. Przedstawiał kobietę z psem spoczywającym jej na kolanach. Kobieta była młoda i szczupła, ubrana w czerwoną sukienkę bez rękawów; miała zamknięte oczy i głowę opartą na ramieniu, jakby spała. Usta miały ten sam czerwony kolor, co sukienka. Pies patrzył w stronę oglądającego. Był to ładny obraz.

Knutas pochylił się do przodu, żeby zobaczyć, jak nazywał się malarz. Podniósł się z fotela i przeciągnął palcem po złotej ramie. Przesunął wzrok na tapetę, jasnożółta z lekko jaśniejszymi pasami. Obok stało krzesło z wysokim, bogato dekorowanym oparciem i dwiema toczonymi kolumnienkami zakończonymi kulą. Detale układały się w całość i pomału doszło

do niego, gdzie już to wszystko widział. Bez wątpienia było to to samo charakterystyczne oparcie, które widział na zdjęciach Dahlströma. Norrby, który interesował się antykami, wyjaśnił, że jest to krzesło w stylu angielskiego baroku.

Najpierw poczuł się zupełnie zdezorientowany. Jak to możliwe, że Dahlström zrobił zdjęcia Fanny w domu Leifa? Czy wspólnie z którymś ze swoich kolegów wykorzystywał ją tutaj bez wiedzy Leifa? Czy było to, gdy Dahlström budował saunę?

Myśli biegły dalej, pomału wszystko zaczęło mu się w głowie układać i tworzyć przerażający wzór. Leif miał konia w stajni, w której pracowała Fanny. Zatrudnił na czarno Dahlströma. Z wyglądu pasował do rysopisu. Zdjęcia mogły równie dobrze przedstawiać samego Leifa. Jego przyjaciela od dwudziestu lat. Gdy uzmysłowił sobie to wszystko, poczuł jakby wstrząs elektryczny przeszedł przez jego ciało i dotarł do każdej komórki. Fajka wypadła mu z ręki i upadła na podłogę, tytoń rozsypał się po dywanie.

Spojrzał jeszcze raz na obraz, żeby się upewnić, że dobrze widział. Nie, nie. Nie mógł w to uwierzyć, nie chciał w to uwierzyć. Przez głowę przeszła mu myśl, żeby po prostu pójść się położyć i udawać, że nic nie widział. Włożyć głowę w piasek i żyć tak jak dawniej. Część jego żałowała, że zwrócił uwagę na obraz.

Nie, jednak nie mógł w to uwierzyć. Próbował sobie wmówić, że musi za tym stać coś innego. Nagle przypomniał sobie, że Leif był poprzedniej nocy w pomieszczeniu gospodarczym. Co on tam robił?

Musi wyjść i zobaczyć. Szybko ubrał się w buty i kurtkę. Otworzył drzwi wejściowe tak cicho, jak tylko potrafił. Przeszedł przez okryte ciemnością podwórze, podczas gdy myśli kotłowały mu się w głowie. Mieszanina niepowiązanych ze sobą obrazów pojawiała mu się przed oczami: Leif w saunie, na stoku narciarskim, przebrany za Mikołaja u nich w domu, grający w piłkę na plaży, brutalny i z zimną krwią trzymający młotek w ciemni Dahlströma, nad wątlym ciałem Fanny na fotografiach. Skręcił za róg domu i po kilku sekundach zobaczył przed sobą jakąś postać. Nagle stanął oko w oko z Leifem. Ten trzymał ręce za plecami w bardzo dziwny sposób, jakby coś ukrywał. Knutas nigdy się nie dowiedział, co to było.

## Niedziela, 23 grudnia

Głos Line przepelniony był niepokojem, gdy wcześniej rano zadzwoniła do Karin.

– Nie miałam żadnej wiadomości od Andersa od wczoraj rano. A ty?

– Ja też nie, komórka jest wyłączona. Próbowałam dzwonić wiele razy.

– Leif też nie odpowiada, rozmawiałam z Ingrid. Zaczynam się denerwować. Mieli wypłynąć wczoraj kutrem, a potem porządnie wiało. Żeby tylko nic im się nie stało.

– Na pewno wszystko jest w porządku – uspokajała Karin. – Anders chciał wrócić dziś po południu. Na pewno wyładowała mu się komórka. Nie mają w domku telefonu?

– Nie. Ach, zastanawiam się, czy nie wsiąść w samochód i nie pojechać tam, żeby zobaczyć, czy wszystko jest w porządku. Tak się denerwuję, to nie jest podobne do Andersa, żeby nie dawać znaku życia tak długo.

Karin popatrzyła na zegarek. Piętnaście po dziesiątej. Kingsley wylądjuje najwcześniej po południu.

– Wiesz co, ja pojedę. Mogę jechać od razu.

– Na pewno?

– Tak, będę tam za pół godziny. Dam ci znać, jak tylko będę na miejscu.

– Dziękuję.

Karin też próbowała, bez rezultatu, nieskończenie wiele razy skontaktować się z Knutasem i zaczęła bardzo się niepokoić. W drodze do Gnisvård zadzwoniła do Morskiej Służby Ratownictwa. Nie, nic się nie stało, o ile im wiadomo. Taką samą odpowiedź dostała w Straży Przybrzeżnej.

Na drodze było ślisko; w nocy temperatura spadła. Rozmoknięty śnieg zamarznął, przemieniając drogę w lodowisko. Karin zachowywała spory odstęp od samochodu jadącego przed nią i cieszyła się, że ruch był taki mały.

Przy drogowskazie do Gnisvård skręciła i wjechała na węższą drogę prowadzącą do starej osady rybackiej. Domek letni Almlövów leżał około kilometra od osady, tuż nad



morzem. Była tam raz na sierpniowym przyjęciu rakowym. Dom był wspaniale położony i miał własny pomost.

Samochód stał zaparkowany na podwórzu, a kuter zacumowany przy pomoście. Powinni więc być w pobliżu.

Było prawie wpół do dwunastej. Dom wydawał się wymarły. Z komina nie unosił się dym, światła były pogaszone. Co prawda, był dzień, ale chmury sprawiały, że na zewnątrz było dość ciemno.

Zapukała do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Zapukała jeszcze głośniej. Nadal nic.

Nic dookoła niej nie świadczyło o obecności ludzi poza śladami butów na śniegu między domem i pomostem. Może po prostu poszli na spacer.

Jak wspaniale byłoby mieć taką posiadłość, pomyślała z zazdrością. Taki tu spokój. Spojrzała w stronę morza i budynku gospodarczego. Bliżej wody, tuż przy pomoście była sauna. A więc to tę saunę Dahlström zbudował na czarno. Ruszyła przez podwórze. Nie zauważyła osoby, która pojawiła się tuż za nią.

Słysząc było tylko krótkie uderzenie, zanim upadła na ziemię.

Dzień przed Wigilią odbyła się rozmowa, której się obawiał. Jej słowa były jak czołgi, które go miażdżyły. Ciężkie i nieubłagane.

– Nie jest to możliwe. Nie mogę tak dłużej żyć. Muszę podjąć decyzję raz na zawsze. Naprawdę wiele do ciebie czuję, Johan, ale nie jestem gotowa na rozbitcie mojej rodziny.

– Ach tak – powiedział głucho.

– Musisz zrozumieć, że nie mogę – powiedziała bardziej stanowczo. – Także ze względu na dzieci, są jeszcze takie małe. A mnie i Ollemu jest właściwie razem dosyć dobrze. Nie jest to może jakaś szalona miłość, ale nasz związek funkcjonuje.

– No to wszystko w porządku.

– Johan, proszę cię, przestań tak mówić. Rozumiem, że jest ci przykro, mnie też nie jest łatwo. Nie czyni wszystkiego trudniejszym, niż jest.

– Ależ skąd.

– Przestań się tak zachowywać – wybuchła poirytowana. – Nie obarczaj mnie większą winą niż ta, którą mam!

– Ach tak, więc tak to wygląda. Dzwonisz do mnie i zrywasz ze mną, po tym jak setki razy mówiłaś mi, że mnie kochasz i że nigdy nie czułaś czegoś takiego do nikogo innego.

Złośliwie ją przedrzeźniał, zmieniając głos w piszczący falset.

– W ciągu mniej niż pięciu minut dowiaduję się, że ja muszę zrozumieć, że ja nie mam robić wszystkiego gorszym, niż jest, i że ja mam nie obarczać cię winą. Cholerne dzięki, bardzo to miłe z twojej strony. Uważasz, że możesz mnie zgnieść, jak się zgniata karalucha obcasem, bez żadnego problemu. Najpierw rzucasz mi się w ramiona i mówisz, że jestem najpiękniejszą rzeczą, która ci się w życiu przytrafiła, tak, oczywiście oprócz dzieci, o których ciągle mówisz, i uważasz, że to w porządku tak po prostu zadzwonić i zerwać ze mną!

– A, dobrze, że poruszyłeś temat dzieci – powiedziała lodowatym głosem. – To tylko potwierdza to, co przeczuwałam przez cały czas! Uważasz za ciężar to, że mam dzieci. Niestety nie ma do wyboru opcji bez dzieci, rozumiesz?

– Nie opowiadaj teraz, że to wszystko przez Sarę i Filipa. Żebyś wiedziała, że byłem gotowy zaopiekować się tobą i dziećmi. Fantazjowałem o tym, że przeprowadzę się na Gotlandię i może znajdę pracę w radiu albo w którejś z gazet. Że zamieszkamy razem z dziećmi. Zastanawiałem się, jak bym się wobec nich zachowywał. Nie narzucałbym się, tylko po prostu był tam, przy nich i starał się być w porządku. I myślałem, że może w końcu chciałyby ze mną spędzać czas, grać w piłkę, budować domki na drzewie i takie tam. Kocham cię, dotarło to do ciebie? Może nie zdajesz sobie sprawy, co to oznacza. Jest ci cholernie łatwo podawać dzieci jako powód. Używasz Sary i Filipa jak jakiejś cholernej tarczy, żeby nie musieć wziąć życia w swoje ręce!

– Fantastycznie – powiedziała z sarkazmem. – Nazwałeś je po imieniu. Chyba pierwszy raz słyszę to od ciebie. Więc teraz przyszedł czas na okazywanie zainteresowania. Trochę to jednak za późno.

Johan westchnął zrezygnowany.

– Możesz myśleć, co chcesz – powiedział. – Jestem pewien, że tak właśnie się sprawy mają. Nie masz odwagi zerwać z Ollem, jesteś zbyt tchórzliwa. Przyznaj to przynajmniej sama przed sobą i nie zwalaj winy na inne rzeczy.

– Myślisz, że wiesz wszystko – wysyczała z płaczem w głosie. – A może zdarzyło się w tym czasie bardzo wiele, o czym nie masz pojęcia. Wszystko dla ciebie jest takie łatwe, ale życie może być czasem bardzo skomplikowane, mam nadzieję, że kiedyś tego doświadczysz. Gównie wiesz o tym, przez co zmuszona byłam przejść.

– No dobrze, więc mi powiedz! Odsunęłaś mnie na wiele tygodni, dzwoniłem i dzwoniłem, ale mogłem tylko porozmawiać z Viveką. Nie mogę chyba nic zrobić, jeśli nie wiem, co się dzieje! Powiedz mi, co się stało, to ci pomogę. Kocham cię, Emmo, czy możesz to sobie wbić do głowy?

– Nie, nie mogę. Nie mogę powiedzieć, co się stało – powiedziała zduszonym głosem.

– Co masz na myśli? Czego nie możesz powiedzieć?

– Nic, Johan, muszę kończyć. Wesołych świąt, miłego weekendu, szczęśliwego Nowego Roku i udanego życia!

Rozłączyła się.

Karin obudziła się związana w łóżku. Była obwiązana dookoła liną, unieruchomiona jak w imadle. Kończyny jej zeszywniały, głowa bolała. Próbowwała rozejrzeć się po pokoju, na ile było to możliwe w jej położeniu. Znajdowała się w jednym z pokojów dziecięcych, pamiętała go z wcześniejszej wizyty. Na stole stała wykonana w drewnie stara gra chińczyk, ze stożkami, które służyły za pionki. Krzesła były przykryte poduszkami domowej roboty, przyozdobionymi drobnymi kwiatkami, obok lampka nocna – tak zwana lampka Strindberga. Wyszorowana drewniana podłoga, w oknie białe bawełniane zasłony. Trudno o bardziej ludowy i idylliczny wystrój.

W domu panowała cisza. Kto ją uderzył?

Co się stało z Leifem i z Andersem?

Nasłuchiwała, ale nie mogła niczego dosłyszeć.

Jak długo tu leżała? Wyjechała z Visby tuż przed jedenastą, była więc na miejscu około wpół do dwunastej. Przez okno widziała, że niebo było zachmurzone i nie dało się określić położenia słońca.

Próbowwała poruszyć rękoma przywiązanymi do boków łóżka. Lina wżynała się z nadgarstki.

To samo było z nogami. Z wysiłkiem uniosła głowę i rozejrzała się po pokoju. Na jednym z krzeseł leżała jej kurtka. Naprężyła ciało i naparła na linę, tak jak widziała u mistrzów uwalniania się z więzów. Napiąć i rozluźnić, napiąć i rozluźnić. Uparcie kontynuowała, próbując jednocześnie na przemian kręcić i wyginać nadgarstki, żeby rozluźnić linę.

Jednocześnie dręczył ją strach o Andersa i Leifa.

Niepokoiła się, że w domu było cicho. Jeśli ktoś ją związał, powinien być w pobliżu? Karin poczuła przyływ złości. Nie zamierzała leżeć tu jak baranek ofiarny i czekać, aż ktoś weźmie ją na rzeź. Napięła ciało i wygięła się w stronę sufitu, ile tylko miała sił.

Lina poluźniła się na tyle, że dało jej to nową siłę. Powtarzała ruchy. Nagle poczuła,

jak lina popuściła. Mogła uwolnić jedną dłoń i całe lewe ramię.

W kilka minut była zupełnie uwolniona i podniosła się z łóżka. Przeciągnęła się, zamachała ramionami i potrząsnęła nogami, żeby pobudzić krążenie krwi. Ostrożnie podeszła do jednego z okien i wyjrzała na zewnątrz. Zobaczyła morze, spokojne i szare, budynek gospodarczy i saunę tuż przy wodzie. Nigdzie żywej duszy. Włożyła na siebie kurtkę i zaczęła szukać komórki i kluczy. Nie znalazła ani jednego, ani drugiego.

Samolot wylądował o czasie na lotnisku Arlanda. Gdy Tom Kingsley przeszedł kontrolę paszportową, czekała na niego policja.

Aresztowanie przebiegło spokojnie. Kingsley wyglądał przede wszystkim na zdziwionego. Policja przedstawiła mu zarzuty, założyła kajdanki i pod eskortą dwóch po cywilnemu ubranych policjantów zaprowadziła do terminalu krajowego, gdzie oczekiwali na samolot na Gotlandię, który odlatywał nieco później po południu.

Wiadomość o jego aresztowaniu przyjęto na komendzie policji w Visby z ulgą i radością. Kihlgård próbował zadzwonić do Knutasa, lecz ten nie odbierał. Spróbował następnie na komórkę Karin, również bez rezultatu.

– Sam diabeł musiał w tym maczać palce, że nie można skontaktować się z dwiema najważniejszymi osobami prowadzącymi śledztwo teraz, kiedy w końcu coś się dzieje – zagrzmiał.

– Karin miała jechać dziś rano do Gnisvård – powiedział Wittberg. – Knutas nie odbierał telefonu przez cały weekend. Denerwowała się, że coś mu się mogło stać. Cholera, zapomniałem o tym.

– Co mogło mu się stać, co masz na myśli? – zamruczał Kihlgård.

– On i Leif mieli wypłynąć w morze, a przecież wiatr przechodził prawie w sztorm.

Kihlgård spojrział na zegarek.

– Jedziemy tam. Zdążymy.

Gdy Karin wyszła na podwórze, usłyszała głucho pukanie. Wydawało się, że dochodzi z budynku gospodarczego.

Zajrzała przez okno, ale nie mogła dojrzeć niczego szczególnego. Zrobiło się cicho. Stała nieruchomo i czekała. Przywarła do drzwi, żeby lepiej słyszeć. Aż pukanie powróciło, tym razem wolniej. Jakby z rezygnacją.

Potrzebowała czegoś, czym mogłaby zbić szybę. Jej samochód stał tam, gdzie go zostawiła, obok samochodu Leifa. W bagażniku znalazła klucz do kół. Teraz albo wóz, albo przewóz. Szkło pękło z hałasem i posypało się na ziemię jak konfetti. Karin wysyczała poprzez zbitą szybę:

– Anders, jesteś tam?

Jęczenie, które otrzymała w odpowiedzi, wskazywało, że był zakneblowany. Pochyliła się i zajrzała do środka. W ciemności mogła dostrzec na podłodze swojego szefa ze związanymi rękoma i nogami oraz ze szmatą w ustach.

Odwróciła się i spojrzała w stronę domu. Żadnego znaku życia. Włożyła do środka rękę i otworzyła okno, skaleczyła się przy tym odłamkami szkła. Niech to cholera. Krew zaczęła płynąć, ale nic sobie z tego nie robiła. Wdrapała się do środka.

Napotkała wzrok Knutasa, nigdy nie widziała go takiego bezradnego. Zaczęła szybko rozwiązywać linę, która trzymała knebel. Knutas jęknął, gdy w końcu się go pozbył.

– Dziękuję, już traciłem nadzieję. Myślałem, że zapleśnieję w tym przeklętym budynku.

– Gdzie jest Leif? – spytała Karin, walcząc z węzłami dookoła nadgarstków Knutasa związanych z tyłu.

– Nie wiem. Jak to się stało, że tu przyjechałaś?

– Zaczęliśmy się denerwować, bo nie mieliśmy od ciebie żadnych wieści. Ale gdy tu przyjechałam, ktoś uderzył mnie w głowę i przywiązał do łóżka w domu. Udało mi się uwolnić i wyszłam, żeby cię poszukać. Usłyszałam twoje pukanie.

– To był Leif.

Karin znieruchomiała.

– Co?

– Myślę, że Leif zabił zarówno Dahlströma, jak i Fanny.

– Chyba zwariowałaś!

– Nie, to prawda. Później ci wyjaśnię.

Coś w jego głosie kazało jej wierzyć, że była to prawda.

– Czy samochód jeszcze jest?

– Tak, stoi na podwórzu.

– A kuter?

– Przycumowany przy pomoście.

– Musimy stąd uciec. Musimy sprowadzić pomoc.

Drzwi były zamknięte z zewnątrz, więc wyszli przez okno i pobiegli przez podwórze w stronę głównej drogi.

Gdy przebiegli kilkaset metrów, od strony domu usłyszeli ogłuszający huk. Odwrócili się i zobaczyli morze ognia. Sauna zamieniła się w piekło z ognia, błysków, odłamków i dymu. W ciszy patrzyli na to makabryczne przedstawienie.

– Wysadził wszystko w powietrze – wydyszał Knutas.

– Pozostaje pytanie, gdzie on się znajduje – powiedziała Karin bezdźwięcznie.

Zbliżali się do płonącej budowli, płomienie odbijały się w wodzie.

Knutas myślał tylko o jednym: czy Leif był tam w środku.



Przyjechali sąsiedzi, którzy słyszeli wybuch. Zawiadomili policję i straż pożarną. Knutasem i Karin zaopiekowali się policjanci. Knutasowi udało się przekonać załogę karetki, że nie potrzebował jechać do szpitala. Musiał zostać na miejscu, żeby zobaczyć, jak to wszystko się zakończy. Tak samo było z Karin. Skończyło się tym, że oboje siedzieli w karetce i patrzyli na zamieszanie wokół siebie. Umundurowani i uzbrojeni policjanci weszli do domu, podczas gdy inni z psami przeszukiwali teren. Strażacy walczyli z ogniem przy pomocy, a kilku policjantów zakradło się do budynku gospodarczego z wyciągniętą bronią. Cała scena wyglądała jak z filmu, myślał Knutas.

Stopniowo policjanci zbierali się na podwórzu. Strażacy opanowali ogień i teraz pozostało tylko dogaszanie. Nigdzie nie znaleziono Leifa Almlöva.

## Środa, 25 grudnia

Ulica Villagatan była pusta i pogrążona w ciszy, ale widać było, że w środku, w domach, świętowano Boże Narodzenie na całego. Przy niektórych wjazdach w zimowej ciemności paliły się pochodnie, a przed furtkami stały zaparkowane samochody.

Stanął przed płotem i przyglądał się domowi. Świeciło się we wszystkich oknach. Gwiazdy adwentowe ze słomy i drewna emitowały łagodny blask. W salonie widać było wysoki żeliwny świecznik adwentowy i dwa okazałe amarylisy, których czerwone kwiaty świadczyły o okazanej im trosce i staraniach. Widział poruszającą się w środku rodzinę. W tę i z powrotem między salonem i kuchnią. Wiedział, że w salonie jest stół, przy którym jadali.

Dojrzał Filipa bawiącego się ze szczeniakiem. Kupili psa? To nie jest dobry znak. Nic a nic.

Otworzył furtkę. Żwir trzeszczał pod nogami. Śnieg znów zniknął, stopniał w samą Wigilię. Teraz idylliczną dzielnicę willową w Romie okrywała szara mgła.

Wszedł na ganek i kątem oka zauważył, że Olle go dostrzegł. Nie było już odwrotu. Wziął głęboki oddech i nacisnął na dzwonek.

## Epilog

Kaplica leżała samotnie przy osadzie rybackiej Koviks, po zachodniej stronie wyspy, kilkadziesiąt kilometrów na południe od Gnisvård.

Zbudowana była z gotlandzkiego wapienia, z jednym tylko oknem jak okiem spoglądającym na pastwiska z krowami, smagane wiatrem domki rybackie i morze. Kaplica poświęcona była marynarzom, którzy nie wrócili z morza.

Leif Almlöv pochodził z rodziny rybackiej, która od pokoleń łowiła ryby na sztormowym Bałtyku u wybrzeży Gotlandii. Pogrzeb odbył się według jego ostatniej woli. Obecni byli tylko najbliżsi.

Knutas siedział w tylnym rzędzie składanych krzeseł ustawionych w tym niewielkim pomieszczeniu. Jego wzrok spoczywał na stojącej z przodu, przyozdobionej kwiatami trumnie i zastanawiał się, kim tak naprawdę był Leif. Albo raczej kim się stał.

Wydawało się, że wszystko zaczęło się od historii z Fanny Jansson. Oczywiście, że Leif był w stajni wiele razy. Zaświadczał o tym jego teść, który był współwłaścicielem konia. Więc to tam poznał dziewczynkę.

Potem Leif zatrudnił Dahlströma, żeby zbudował mu na wsi saunę, ale ten przypadkowo odkrył, co Leif robił z Fanny. Może nocował w Gnisvård, pracując nad sauną, i wówczas zobaczył coś, czego nie powinien zobaczyć.

To był początek końca dla wszystkich zamieszanych w sprawę.

Nie było wątpliwości, że to Leif był mordercą. To jego krew znaleziono w ciemni Dahlströma, w mieszkaniu i na narzędziu zbrodni, jego włosy i ślinę na ubraniach Dahlströma i Fanny.

Minęło wiele tygodni od tamtego nieszczęsnego dnia w Gnisvård, kiedy to Leif zginął w płomieniach. Przyczyną silnego wybuchu były butle gazowe przechowywane w magazynie przy saunie. Również budynek gospodarczy mógł pójść w powietrze, bo oba budynki dzieliło tylko kilka metrów. Przeszedł go nieprzyjemny dreszcz, gdy pomyślał, że jego przyjaciel od

dwudziestu lat planował być może wysadzić go w powietrze. A Karin? Było to nie do pojęcia, lecz równie nieprawdopodobne wydawało się, że Leif zamordował dwie osoby.

Szczątki Leifa znaleziono w popiele spalonej sauny. Czy popełnił samobójstwo, czy też nie, tego nigdy się nie dowiedzą. Myśli Knutasa pobiegły jeszcze raz do Ingrid i dzieci. Jakie życie czekało ich po tym wszystkim? Czy w ogóle było możliwe żyć dalej?

A Fanny – była przecież jeszcze dzieckiem. Knutas czuł głęboki smutek, gdy myślał o tej czternastoletniej dziewczynce. Nie miała nawet szansy zacząć dorosłe życie. Jednocześnie ciążyło mu poczucie winy. Zastanawiał się, jak duże znaczenie miała przyjaźń z Leifem i w jakim stopniu go zaślepiła. Był świadomy tego, że jako prowadzący śledztwo ponosił największą odpowiedzialność za jego przebieg.

Przed kaplicą zebrała się lokalna prasa i grupka ciekawskich. Knutas odmówił odpowiedzi na pytania. Odszedł na bok i spojrzął na horyzont.

Trzy mewy leciały nisko, tuż nad powierzchnią wody. Morze było wyjątkowo spokojne. Rozpoczął się nowy rok.

## *Podziękowania autorki*

Ta historia jest w całości wymyślona. Wszelkie podobieństwa między postaciami w książce a prawdziwymi osobami są przypadkowe. Czasem pozwoliłam sobie na zmiany dla dobra opowiadanej historii. Dotyczy to między innymi prężnie działającej redakcji Telewizji Szwedzkiej na Gotlandii, która w książce jest zamknięta, a dziennikarskie monitorowanie Gotlandii przeniesione do Sztokholmu. Zrobiłam to tylko dlatego, by móc opowiedzieć historię w taki sposób, w jaki chcę. Działającemu zespołowi redakcyjnemu w Visby i regionalnemu programowi Telewizji Szwedzkiej Östnytt, który w rzeczywistości jest odpowiedzialny za Gotlandię, należy się jak największy szacunek.

Ewentualne błędy, które wkradły się do książki, są zawsze moimi własnymi błędami.

Przede wszystkim chciałabym podziękować mojemu mężowi, dziennikarzowi *Cennethowi Niklassonowi*, który jest moją największą kopalnią pomysłów, moim najlepszym wsparciem i najbardziej niestrudzonym krytykiem.

Podziękowania należą się również:

*Göście Svenssonowi*, byłemu komisarzowi policji w Visby, za nieocenioną pomoc w sprawach dotyczących pracy policji.

*Johanowi Gardeliusowi* i *Bo Ekedahlowi*, technikom kryminalistycznym policji w Visby.

*Martinowi Csatlosowi* z wydziału medycyny sądowej w Solnie.

*Nengowi Wanlayapholowi*, trenerowi kłusaków toru wyścigowego w Visby, Visbytravet.

*Matsowi Wihlborgowi*, prokuratorowi z Visby. *Jenny Ingårda* i *Evie Wahre* z fundacji zajmującej się ochroną praw dzieci – BRIS.

*Il-namowi Kroonowi*, socjonomowi.

*Mikaeli Säfvenberg*, archeologowi i dyplomowanemu przewodnikowi po Gotlandii.

Mamie *Kerstin* i siostrze *Ewie Jungstedt* za podróże studyjne po Gotlandii.

*Tove Wiklander* – za ciągle pozytywne wsparcie podczas naszych szybkich spacerów.

*Klarze Tjäder*, która zgodziła się pozować do zdjęcia na okładkę.

Chciałabym również gorąco podziękować mojemu wydawcy, *Jonasowi Axelssonowi* za jego wiarę we mnie i mojemu redaktorowi, *Ulricie Åkerlund*, za całą pomoc przy książce.

Moim czytelnikom za ich cenne uwagi:

*Annie-Mai Persson*, dziennikarce Telewizji Szwedzkiej.

*Lenie Allerstam*, dziennikarce Telewizji Szwedzkiej.

*Lilian Andersson*, redaktor Bonnier Utbildning.

*Bosse Jungstedtowi*, mojemu bratu i *Kerstin Jungstedt*, szwagierce.

Na koniec chciałabym podziękować moim kochanym dzieciom – *Rebecce* i *Sebastianowi Jungstedt*, za ich wesołe humory, miłość, zachęcające okrzyki i cierpliwość okazywaną ich mamie podczas pisania.

Älta, czerwiec 2004

*Mari Jungstedt*